B[illegible]OTEKA KRAKOWSKA.
[illegible] 50. — CENA ZA 2 TOMY 3 KOR.

WACŁAW TOKARZ.

KRAKÓW

W POCZĄTKACH POWSTANIA STYCZNIOWEGO I WYPRAWA NA MIECHÓW.

TOM I.

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I ZABYTKÓW KRAKOWA

[illegible]TO W DRUKARNI „CZASU“ W KRAKOWIE.
1915.

BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.

WACŁAW TOKARZ

KRAKÓW

W POCZĄTKACH

POWSTANIA STYCZNIOWEGO

I WYPRAWA NA MIECHÓW.



W KRAKOWIE.
W DRUKARNI „CZASU" POD ZARZĄDEM A. ŚWIERZYŃSKIEGO.
1914.





NAKŁADEM TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I ZABYTKÓW KRAKOWA.

WSTĘP.

J'espére avoir écrit le présent livre sans préjugé, mais je ne pretends pas l'avoir écrit sans passion. Il serait à peine permis à un Francais de n'en point ressentir quand il parle de son pays et songe a son temps.

A. de Tocqueville.

Praca niniejsza powstała z chęci odtworzenia tej niezbyt odległej, a tak już dla nas dalekiej, karty dziejów naszego miasta. Gdym zbierał materyał źródłowy do niej, gdym rozpytywał uczestników tych wypadków lub przeglądał pamiątki tych czasów z ludźmi, którzy patrzyli na nie oczyma bardzo wczesnej młodości, odczułem, jak żywą i barwną w ich pamięci, a jak zarazem nieznaną młodszym generacyom jest ta tradycya. A przecież przemawia ona do nas z każdego niemal zakątka, każdej starej kamienicy Krakowa równie silnie, jak i wspomnienia dawnych, lepszych czasów, powodzeń, świetności Rzeczypospolitej.

Chciałem tutaj opowiedzieć te dzieje tak, jak mi o nich mówiono: bez zamilczenia o tem, w czem pobłądzono, ale i bez wnoszenia w opowieść tej goryczy, której już może za wiele w nią włożono. Pragnąłem także nadać mej pracy ten charakter ścisłości i rzetelności naukowej, bez którego niemasz historyi, a który tak rzadko zachowywano w opracowaniach o roku 1863.

Wiem, że są to czasy bardzo niedawne, o których trudno pisać z tym spokojem, z jakim się pisze choćby o epoce Legionów i Księstwa Warszawskiego; — nam zwłaszcza, którzyśmy mieli najbliższych wśród uczestników wyprawy na Miechów, dla których te dzieje są pierwszą opowieścią zapamiętaną z czasów dzieciństwa. Zdaje się jednak, że u nas, w naszem społeczeństwie, stanowczo za daleko posuwa się wrażliwość w tym kierunku; przykładamy przez to rękę do dużej niesprawiedliwości dziejowej, do przemilczania tego, co było niezawodnie klęską, ale było i objawem wzmożenia się sił i pragnień narodu.

Dla Francyi rok 1870 był klęską wcale niemniejszą, a ileż to rzetelnych usiłowań historycznych włożono tam w odtworzenie jego dziejów. Historya, cokolwiek się o niej mówiło i mówi, nie wymagała nigdy od swych pracowników wyrzeczenia się uczucia związku organicznego, serdecznego z przeszłością; bez współczucia niemasz zrozumienia ludzi i wypadków, niemasz wogóle opowieści dziejowej. W historyi chodzi tylko o rzetelne przedstawienie wypadków tak, jak one się wyłaniają z krytycznego zestawienia źródeł, z głębokiego przekonania wewnętrznego piszącego. Jego uczucia, jego zapatrywania osobiste zabarwią zawsze opowieść; ale wartość odebrać jej może tylko brak szczerości i przeświadczenia.

W pracy mojej napotkałem na duże trudności przy zbieraniu materyału źródłowego. Każdy, kto zajmował się dziejami roku 1863, wie, z jakiego rodzaju materyałem pamiętnikarskim ma się tutaj do czynienia. Spisywane późno, bez żadnych notat współczesnych, przez ludzi średnio inteligentnych, a z reguły nie znających się wcale na wojskowości, pamiętniki te rzadko

kiedy przynoszą dane ścisłe. Kultura pamiętnikarstwa naszego obniżyła się niewątpliwie od roku 1831 i tylko paru ludzi, taki n. p. Władysław Bentkowski, Józef Oxiński, podnoszą swą opowieść do dawnego poziomu inteligencyi zawodowej i ścisłości.

Pamiętniki z roku 1863 nie wytrzymują nigdy porównania ze współczesnemi relacyami dziennikarskiemi, gdyż te ostatnie (n. p. w »Czasie« i »Gazecie narodowej«) dawały nieraz bardzo ścisły i żywy obraz wypadków, a często wychodziły z pod pióra ludzi znających się wcale dobrze na rzeczy. Ale podobne relacye pojawiają się dopiero w kwietniu i maju roku 1863, gdy i Rząd Narodowy i dzienniki wykształciły swoje środki zbierania i ogłaszania informacyi; w początkach powstania, o których mi pisać wypadło, stosunki przedstawiały się gorzej. Wówczas nie zdawano sobie jeszcze sprawy z tego, o czem wogóle pisać można i poważniejsze dzienniki zachowywały w tym względzie bardzo dużą rezerwę. Taki »Czas« n. p. nie ogłosił wyników zapowiedzianej ankiety o bitwie miechowskiej, którą przeprowadzał Leon Chrzanowski; z zasady nie mówił nic prawie o obozie w Ojcowie, o ruchach powstańców, o pomysłach i planach żywionych w Krakowie, o konfliktach z władzami austryackiemi, nie chcąc narazić niczego, wskazać żadnego śladu, choć jego redakcya miała najlepsze wiadomości. W najważniejszym dla omawianego czasu okresie zawieszono wydawnictwo lwowskiej »Gazety narodowej«, która nieraz miewała informacye dobre i ciekawe, a liczyła się mniej od »Czasu« ze swą odpowiedzialnością. Pozostał jedynie lwowski »Goniec«, pismo o dość niskim poziomie, które zawsze mówiło za wiele, ściągając na siebie surowe krytyki, poda-

wało bez wyboru wiadomości fałszywe i sensacyjne obok rzeczy ciekawych i prawdziwych. Dużo materyału zawiera urzędowa »Krakauer Zeitung« z roku 1863, bardzo niechętna powstaniu, ale mówiąca o wszystkiem, nieraz na podstawie dokładnych informacyi urzędowych; zamieszczała ona przytem liczne przedruki z pism wiedeńskich, zasilanych korespondencyami urzędowemi z Krakowa i okolic, oraz śląskich, obserwujących tak bacznie wypadki na pograniczu Królestwa.

O zdobycie materyału bezpośredniego w postaci listów współczesnych, aktów, sprawozdań, było zawsze bardzo trudno przy badaniach nad rokiem 1863; w dodatku nigdy zaręczyć nie można, czy po ogłoszeniu pracy autor nie dowie się, że istnieje jakiś zbiór prywatny w pobliżu, pod ręką, podczas gdy on szukał tych źródeł gdzieindziej lub usiłował zapełnić ich brak wnioskowaniem. Wiem dobrze, że praca moja wypadłaby inaczej, gdybym miał pod ręką tę kancelaryę obozową Kurowskiego, która w Ojcowie dostała się w ręce ks. Bagrationa, lub papiery Ławy głównej krakowskiej, z których sumaryusza jedynie mogłem korzystać, lub wreszcie sprawozdanie z postępowania sądowego przeciw Kurowskiemu, przeprowadzonego przez tęż Ławę.

Sądzę jednak, że i w obecnej swej postaci przyczyni się ona poważnie do rozszerzenia naszych szczupłych wiadomości o roku 1863; starałem się bowiem wyzyskać wszystkie możliwe i dostępne źródła, przeprowadzić poszukiwania co do każdej jednostki, która brała udział w opisywanych wypadkach.

Przyszedł mi w tym kierunku z najwydatniejszą pomocą p. Dr Eugeniusz Barwiński, który mi udzielił

w odpisach całego szeregu relacyi urzędowych o wypadkach w Krakowie, listów, dokumentów powstańczych, które dostały się w ręce władz. Dopiero dzięki tym materyałom mogłem stwierdzić, jacy ludzie brali udział decydujący w omawianych wypadkach; — ocenić ścisłość drobnych wzmianek dziennikarskich i pamiętnikarskich, a przedewszystkiem poczynić poszukiwania na miejscu, w Krakowie, wśród rodzin odszukanych tą drogą działaczy. W ten sposób natrafiłem n. p. na papiery Adolfa Aleksandrowicza, które tyle światła rzucają na działalność Ławy głównej krakowskiej, — znalazłem tych, którzy przechowali pamiątki po Dymidowiczu, Kasznicy, Gajdziczu i innych.

Szereg dokumentów z archiwum krakowskiego Sądu krajowego karnego, z których mogłem korzystać, dał mi możność odtworzenia historyi »werbowania« ochotników do powstania i ożywienia paru momentów z bitwy miechowskiej. Dzięki zbiorom Biblioteki Jagiellońskiej poznałem pierwsze instrukcye wojskowe Komitetu Centralnego, zeznania Awejdy i Janczewskiego, notatki Wawel-Louisa o Miechowie; w archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego znalazłem trochę źródeł do historyi udziału młodzieży akademickiej w powstaniu. Ankieta między żyjącymi uczestnikami tych dziejów, pamiątki i relacye, znajdujące się w posiadaniu rodzin poległych lub zmarłych — uzupełniły moje poszukiwania w tym kierunku.

W pracy mojej doznałem takiej pomocy i życzliwości, jakiej się nie zawsze doznaje przy badaniach historycznych; mogę to przypisać wyłącznie temu zainteresowaniu, jakie wszędzie obudza dziś praca nad rokiem 1863 — temu związkowi z tradycyą, jaki ożywia wszystkich mieszkańców naszego miasta. P. radca

Dr Józef Muczkowski ułatwił mi dostęp do wielu źródeł, dał szereg cennych wskazówek; p. Dr Kazimierz Kaczmarczyk udzielił mi cyrkularzy ministeryum sprawiedliwości, pomagał przy rozstrzyganiu każdej wątpliwości; p. Janusz Gąsiorowski wskazał mi na regulaminy wojskowe z tych czasów, na parę źródeł, do których sambym może nie dotarł; p. Dr Józef Korzeniowski, kustosz Biblioteki Jagiellońskiej, udzielił mi szeregu cennych materyałów z układanego przez siebie zbioru źródeł do r. 1863, ułatwiał poszukiwania; p. Stanisław Zieliński z Rapperswylu nadesłał mi odpisy z materyałów tamtejszych; pp. B. Biskupski i W. Baran pomogli przy pracy w zbiorach ks. Czartoryskich.

Niech mi wolno będzie wreszcie na tem miejscu podziękować imiennie za okazaną mi pomoc żyjącym uczestnikom powstania lub ich krewnym: pp. prof. Ludwikowi Kubali, Wojciechowi Biechońskiemu, Antoniemu Hanuszowi, Edwardowi Nowakowskiemu, Edmundowi Klemensiewiczowi, Edwardowi Webersfeldowi, Ludwikowi Miętta Mikołajewiczowi, Drowi Macudzińskiemu, p. hr. Pusłowskiej, siostrze Emanuela Moszyńskiego, Drowi Stanisławowi Tomkowiczowi, bratu Jana Tomkowicza, prof. Maurycemu Straszewskiemu, bratu stryjecznemu Kazimierza Straszewskiego, p. Władysławowi Kaczmarskiemu, bratu Jana Kantego Kaczmarskiego, p. Maryi Walterowej, córce Adolfa Aleksandrowicza, p. Teresie Witowskiej, córce Izydora Dymidowicza i p. Zofii Zbrożkównie, synowicy Józefa Zbrożka. — Winienem w końcu dodać, że przy zbieraniu materyału ilustracyjnego do pracy niniejszej doznałem więcej niż pomocy od p. Stanisława Zarewicza, który mię zapoznał właściwie z całym tym materyałem.

I.

W OKRESIE MANIFESTACYI.

Już od r. 1856 bieg wypadków w Królestwie działał silnie na Galicyę; stanowczem jednak, decydującem działanie to stało się dopiero od zdarzeń warszawskich ze schyłku lutego roku 1861, które tak potężny wpływ wywarły na wszystkie dzielnice Polski i emigracyę.

Galicya zbudziła się wtedy zaledwie z tego letargu, w jaki ją pogrążyła reakcya bachowska; znajdowała się ona w przededniu swej polityki sejmowej i parlamentarnej, której ramy nakreśliły jej patenty lutowe i ogólna polityka rządów Schmerlinga [1]. Jej położenie nie było jeszcze wcale wyraźne, nie opierało

---

[1]) Fr. D'Abancourt: »Era konstytucyjna austro-węgierskiej monarchii« Kraków 1881. — Ignotus (Chłędowski): »Walka z centralizmem w Galicyi« (Ateneum 1880). — Charakterystykę ogólną tych stosunków dają korespondencye galicyjskie, zamieszczane w »Przeglądzie rzeczy polskich« w latach 1861—1863. Korespondentem tego pisma, jak się okazuje z porównania tekstu paru z nich z memoryałem wystosowanym do Rządu Narodowego w r. 1863 (»Wydawnictwo materyałów do historyi powstania 1863—1864«. Tom III, str. 85—104) był znany historyk Henryk Szmitt. Oprócz tego należy się liczyć z artykułami o Galicyi tak świetnie redagowanych wówczas »Wiadomości polskich« (Por. przedruk p. t. »Roczniki polskie» T. I—IV. Paryż 1865).

się bynajmniej na uznaniu przez rząd praw narodu polskiego do odrębnego, samodzielnego życia w granicach Austryi. Przeciwnie, Schmerling, trzymając się innych trochę form, w istocie działał dalej w duchu Bacha i nie zmieniał wcale dawnego stosunku rządu centralnego do Galicyi. Administracya galicyjska zwalczała z tą samą zawziętością umiarkowaną politykę Dra Dietla lub Adama Potockiego, jak i pierwsze usiłowania zwolenników demonstracyi i żałoby narodowej [1]. Dietlowi nie zapomniano nigdy jego działalności w sprawie polonizacyi Uniwersytetu Jagiellońskiego; Franciszka Trzecieskiego, założyciela Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, oskarżano o dążenia przewrotowe z racyi jego prac organicznych [2]. Rząd znosił instytucyę korespondentów Galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego, robił rewizyę w jego biurach, uniemożliwiał mu niesienie pomocy ludności wiejskiej w czasie klęsk elementarnych [3]. Władze brały wciąż

---

[1]) Por. o tem pisemko tajne »Partyzant« Nr. 3. Przemyśl 31. III. 1862 art. p. t. »Czy można z Austryą trafić do końca na drodze legalnej?«

[2]) Franciszek Trzecieski, (o którym jeszcze parokrotnie wypadnie nam wspominać w toku pracy niniejszej) urodził się w Polance pod Krosnem 24. sierpnia 1807 r. (zm w Boguniowicach 15. grudnia 1875), szkoły średnie ukończył we Lwowie, wydział prawny w Wiedniu. Brał udział w powstaniu listopadowem i zdobył sobie krzyż wojskowy »virtuti militari«. Rozległa jego działalność organiczna, datująca się już z czasów dawniejszych, obejmowała m. i. i prace wydawnicze, n. p. wyborne »Wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych« (w latach 1862—1872 — wyszło 20 tomów). Władze krakowskie rozciągały nad nim specyalny dozór i opisywały go w swych relacyach stale w najciemniejszych barwach, (»Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie 1861—1911«. Kraków 1911 str. 27).

[3]) »Partyzant« l. c.

pod swą wyłączną, zazdrosną kuratelę lud wiejski, podniecały go przeciw szlachcie, nie dopuszczały do zawiązania jakichkolwiek stosunków pomiędzy nim a inteligencyą; w szerokich kołach naszego społeczeństwa panowało wciąż przeświadczenie, że nie jest wykluczonem powtórzenie się wypadków roku 1846, a podtrzymywały go ciągłe skargi na działalność urzędników w tym kierunku [1]. Rząd udzielał nadal patronatu ruchowi świętojurskiemu, wyzyskując go przeciw Polakom, bez względu na ostrzeżenia z doby namiestnikostwa Agenora Gołuchowskiego [2], bez względu na to, że już w słynnym »procesie dzieci« ujawnił on wyraźnie swe ostrze moskalofilskie [3]. Niższe organy administracyjne, złożone przeważnie z Niemców lub zniemczonych Polaków, niczego nie zapomniały i niczego się nie nauczyły od wypadków roku 1846, chyba tylko większej ostrożności w doborze środków.

Na tem podłożu wykształcił się i stosunek naszego społeczeństwa do rządu, do tych władz, na ogół wrogi, prowadzący w życiu codziennem do bojkotowania wszystkiego, co szło razem z rządem. Niechęci wzmogły się od czasu odroczenia sejmu r. 1861, który tak dodatnio rozpoczął życie autonomiczne Galicyi, od stwierdzenia, jak daremnemi stawały się usiłowania Koła polskiego w Wiedniu.

---

[1]) Mówią o tem prawie wszystkie źródła polskie, podnosząc skargi imienne przeciw szeregowi urzędników.

[2]) Br. Łoziński, Agenor Gołuchowski. Lwów 1901.

Im bliżej poznaje się rządy Schmerlinga w ich codziennych praktykach, tem silniej odczuwa się słuszność twierdzenia Br. Łozińskiego o niezwykłem znaczeniu dla Galicyi czasów pierwszego namiestnikostwa Agenora Gołuchowskiego.

[3]) »Konspiracya dzieci we Lwowie«. Roczniki polskie. T. II, str. 274 (r. 1858).

A jednak, mimo wszystko, nie były to już czasy Bacha, choć polityka ogólna tak nie daleko odbiegała od jego wskazań. Szereg gwarancyi osobistych ograniczył już trochę samowolę biurokracyi[1]; w dziennikach można było mówić o wielu rzeczach z względną swobodą, choć jeszcze bardzo często na redaktorów spadały kary więzienia, a na dzienniki grzywny i utrata kaucyi. Namiestnictwo łatwiej udzielało pozwoleń na zakładanie stowarzyszeń kulturalnych i ekonomicznych, choć nad ich kierownikami rozciągano wciąż cichy dozór policyjny[2]. Przeprowadzono częściowe spolszczenie Uniwersytetu Jagiellońskiego, który zarazem odzyskał i część swego dawnego samorządu[3]; zmieniły się stosunki i w szkołach średnich, nie było już tam mowy o bezwzględnej germanizacyi[4]. Otwierała się — jednem słowem — możność prowadzenia polityki realnej; zaczynały się czasy pracy organicznej: kulturalnej i ekonomicznej, która miała powetować zaniedbanie lat dawniejszych.

---

[1]) Widać to najwyraźniej w początkach powstania, w tych wypadkach, gdzie władze istotnie chciały działać, a nie wkraczały, licząc się z temi gwarancyami.

[2]) »Stowarzyszenia w Galicyi« (Roczniki polskie. T. IV. str. 108—115).

[3]) Był to jednak samorząd mocno okrojony, nie wykluczający odmów zatwierdzenia rektorów, habilitacyi docentów i t. d., gdy tylko wchodziły w rachubę względy polityczne, n. p. w sprawach Dietla (za sejm r. 1861), Oettingera (za udział w delegacyi do Wiednia w r. 1860), Weigla (za ogólną działalność i znaczny wpływ na młodzież); słynne »oktrojowanie« rektora i dziekanów w r. 1863, nieuzasadnione literalnie niczem, było tylko wynikiem ogólnej niechęci władz krakowskich do Uniwersytetu.

[4]) Por. co do tych spraw dość dobre zestawienie faktów w książce Zygmunta Kolumny (W. Sabowskiego) »Ostatnie dwadzieścia lat Krakowa«. Kraków 1882.

Na tych podstawach budowano wówczas programy polityczne stronnictw, mniej lub więcej realne lub śmiałe. Jedni — a stanowili oni większość w kraju, jak okazał sejm roku 1861 i całe zachowanie się Galicyi — licząc się ze skromnym zasobem sił polskich w tej dzielnicy, chcieli poprostu pracować w tym zakresie, na jaki pozwalały stosunki, nie stawiając zbyt śmiałych żądań, nie zaostrzając stosunku kraju do rządu. Drudzy mówili o szerokim programie odrębności Galicyi, o postawieniu takich żądań, jakie stawiają Węgrzy, o trzymaniu się ich taktyki. Byli wreszcie i tacy, którzy uważali program autonomiczny, dzielnicowy, tylko za punkt wyjścia do usiłowań dalszych; uśmiechała im się myśl uczynienia Galicyi rodzajem Piemontu polskiego. Wszystkich jednak pochłaniały całkowicie te usiłowania doraźne, legalne, odwracając coraz bardziej umysły i serca od dawnych dróg konspiracyjnych lub nadziei na zmianę położenia międzynarodowego i ponowienia się wypadków w rodzaju kampanii krymskiej. Politycy wchodzili więc, wchodzić musieli, na drogę pewnego umiarkowania, nie odpowiadającego może jeszcze nastrojowi szerszych kół społeczeństwa, ale zdobywającego sobie powoli coraz więcej popularności. Pozostawiona samej sobie, Galicya poszłaby niezawodnie tą drogą, jaką poszła później do rezolucyi sejmowej i dostosowania się do jej zawodu, z mniejszym może lub większym rozpędem, z osiągnięciem mniejszych lub większych rezultatów.

W tem położeniu zastały ją wypadki Królestwa z lat 1861—1862. Odrazu podważyły one tutaj programy dzielnicowe i wzmogły wśród ogółu nastrój nieprzejednania, który poczynał się już trochę ulatniać.

Dziś trudno sobie odtworzyć cały ten żywiołowy wpływ Królestwa na inne dzielnice, ten urok, jaki wszędzie wywierały wypadki warszawskie. Mówiły one, że do organizmu narodowego napłynęły fale krwi i życia, skłaniając może do wiary zbyt naiwnej, do taktyki absolutnie nierealnej, a jednak kroczącej od jednego zwycięstwa do drugiego. Urokowi tych zdarzeń nie oparło się nawet Poznańskie, mające za sobą dłuższą przeszłość walki legalnej i ekonomicznej, obliczające ostrożniej, chłodniej każde swe wystąpienie [1]. Nie mogła mu się oprzeć tem bardziej Galicya, która tak niedawno wyszła ze stosunków stworzonych przez Bacha i miała zbyt wiele pragnień i nadziei, aby mogła się zadowolić tem, co zrobiono na razie, co uzyskać zdołano.

Wpływ Królestwa działał na Galicyę rozmaicie. Czasami przynosił on zachętę, wzory nawet, do podejmowania usiłowań pierwszorzędnego dla przyszłości narodu znaczenia. W ten sposób n. p. przyczynił on się do podjęcia pracy nad uświadomieniem narodowem włościan, która tutaj napotykała na wyjątkowe trudności z powodu wspomnień roku 1846 oraz świeżych skutków zniesienia pańszczyzny przy nieuregulowaniu sprawy serwitutowej. Dawniej oba towarzystwa rolnicze galicyjskie zamykały się wyłącznie w ramach stanowych; w czasopismach emigracyjnych, zarówno konserwatywnych jak i demokratycznych, pełno było skarg na obojętność szlachty galicyjskiej

---

[1]) Por. co do tego: Dr J. Łukaszewski, Zabór pruski w czasie powstania styczniowego 1863—1864. Jassy 1870 (bardzo dobry, ścisły i inteligentnie napisany pamiętnik), str. 253—254, oraz Aleksandra Guttrego: »Pamiętniki«. Poznań 1894. Cz. 2-ga.

wobec postulatu zbliżenia się do włościan [1]. Istniała wciąż — wykazały to dowodnie wybory sejmowe r. 1861 i sam sejm — przepaść między szlachtą, inteligencyą wogóle, a chłopem, przeciwstawiającym się wyraźnie polskości. Ten stan rzeczy odbierał nawet Galicyi zachodniej jej siłę i jednolitość polityczną, osłabiał ją tak bardzo w porównaniu z Węgrami; jednak żadne usiłowania nie zmierzały ku zmianie położenia. Dopiero przykład Królestwa i jego Towarzystwa rolniczego przeobraził te stosunki. W r. 1862 oba Towarzystwa rolnicze zajęły się sprawą wydawnictw ludowych, wybrały specyalne komisye do tej pracy; wtedy również pojawiły się pierwsze pisma ludowe, zajęto się szkółkami, zakładaniem czytelń ludowych [2].

---

[1] »W rozprawach swych (Towarzystwa rolnicze) ustnych czy piśmiennych mają one, i słusznie, na ciągłej pamięci upadek obywatelskich majątków; ale, ilekroć o ludzie jest mowa, to chyba ze skargą na jego nadużycia, z bolesnem utyskiwaniem na wyłączną protekcyę rządu, a nigdy z serdeczniejszem w potrzeby włościan wejrzeniem. Rzekłbyś, że ludowi naszemu w Galicyi, odkąd przyszedł do własności, już na niczem nie zbywa; że on tworzy prowincyę osobną, bez żadnego na losy nasze wpływu, i że dla niego żadnych już nie mamy obowiązków: ani sąsiada, ani Polaka, ani nawet chrześcijanina! Czy niechęć ta i obojętność z dawnej jeszcze przechowała się epoki, w której szlachta sama tylko czuła się narodem, czy też nowszych sięga czasów i z jątrzącemi wiąże się wspomnieniami, trudno powiedzieć; dość, że w żadnej może prowincyi klasa wyższa tak mało nie troszczy się o lud, w żadnej tak odrębnie nie żyje obok niego, jak właśnie w Galicyi, gdzie lud więcej niż gdziekolwiek potrzebuje opieki rozumnej, bezinteresownej, chrześcijańskiej«. (Roczn. pol. T. IV. r. 1860) str. 112.

[2] Przegląd rzeczy polskich (15. VII. 1862), str. 25—26. (H. Szmitt).

Za przykładem Królestwa również, w którem ruch od lat 1861—1862 opierał się głównie na mieszczaństwie, zwrócono i w Galicyi uwagę na tę klasę ludności, dawniej tak zaniedbaną. Jej bierność narodowa (o ile pominiemy krótkotrwałe wypadki r. 1848) przyczyniała się dawniej do martwoty życia galicyjskiego, do pozornej przewagi niemczyzny po miastach i stanowiła jedną z głównych różnic między Galicyą i Królestwem [1]. Obecnie młodzież poczęła wchodzić do stowarzyszeń mieszczańskich, zakładać czytelnie po miastach, urządzać systematyczne odczyty z historyi polskiej dla rzemieślników [2]. W tym kierunku działał dodatnio nawet prąd demonstracyjny tych czasów, powrót do strojów narodowych, żałoba narodowa, budząc w kołach mieszczańskich i rzemieślniczych w sposób poglądowy, namacalny, myśl polską, poczucie łączności z inteligencyą. Bez przesady twierdzić można, że początki życia narodowego mieszczaństwa galicyjskiego, jego pierwsze tradycye polityczne datują się z tych czasów, pełnych zawodów i nieszczęścia, a jednak tak płodnych w skutki.

Wpływ Królestwa odbił się wreszcie i na losach kwestyi żydowskiej w Galicyi, wytwarzając tutaj skromny ilościowo, ale szczery i naturalny proces asymilacyi. Miała Galicya w tym kierunku i swoje własne tradycye »Polaków Mojżeszowego wyznania«, datujące się z roku 1848; zapomniano o nich jednak zupełnie w czasach reakcyi, i w Krakowie n. p. pod wpływem zatargów ekonomicznych dochodziło nie-

---

[1]) Kalinka W., Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem. (Dzieła. T. X. Kraków 1898), str. 55 seq.

[2]) Por. co do tego rozdział następny pracy niniejszej.

jednokrotnie do dość ostrego napięcia stosunków [1]. Teraz hasło asymilacyi było znowu na porządku dziennym; znajdowało ono swój wyraz nie tylko w adresach lwowskiej młodzieży żydowskiej do patryotycznych rabinów warszawskich [2], ale i w zachowaniu się inteligencyi żydowskiej w czasie deputacyi do Wiednia w r. 1860 [3], w wyborach do sejmu, w polityce miejskiej [4]. Wśród młodzieży żydowskiej, we Lwowie zwłaszcza, budziła się szczera chęć organicznego zespolenia się z tym ruchem polskim, który pociągał swym urokiem; w tych czasach gorących najłatwiej, najnaturalniej dokonywał się wśród jednostek proces asymilacyi, tak na ogół wyjątkowy i trudny do urzeczywistnienia w czasie normalnego życia narodu.

Ale to były jedynie pochodne tej wielkiej fali wpływu Królestwa na Galicyę. Jego istota tkwiła w czem innem: w rozbudzeniu nowych pragnień i nadziei, w ożywieniu dawnych aspiracyi z lat 1846

---

[1] Por. »Przegląd rzeczy polskich« 22. V. 1861 »Sejm galicyjski« (o kandydaturze Marka Dubsa i słynnej mowie kandydackiej Ziemiałkowskiego w synagodze lwowskiej), str. 57—58; 10. X. 1861, str. 47—48 (o tendencyi rządu do wywołania waśni polsko żydowskiej i o zatargach w Krakowie); 15. VI. 1862, str. 18 (o udziale żydów krakowskich w manifestacyach kościelnych); 15. VII. 1862, str. 21 (o wpływie Królestwa na sprawę asymilacyi).

[2] Adres ten doprowadził do poważnych dochodzeń i represyi przeciw młodzieży żydowskiej (»Partyzant« Nr. 3. 31. III. 1862),

[3] Gmina wyznaniowa krakowska wysłała wówczas 3 delegatów, między innymi Dra Oettingera. Jednym z najgorętszych rzeczników myśli asymilacyi był później w Krakowie sł. praw M. Gumplowicz.

[4] Na tle spraw miejskich dochodziło jednak we Lwowie w r. 1863 do zatargów.

i 1848, które poczynały już niknąć w tej dzielnicy. Wpływ ten podziałał w pierwszym rzędzie na młodzież tutejszą; zachęcił on ją do naśladowania wzorów warszawskich, do wywarcia swego piętna na bieg życia politycznego kraju.

Było to zjawisko na ogół nieuniknione w warunkach naszego życia porozbiorowego, o tyle nawet dodatnie, że naród podbity, któryby się składał wyłącznie z polityków, zadowolonych z istniejącego stanu rzeczy, podpisałby w milczeniu wyrok śmierci na siebie. O tej prawdzie przekonywały zresztą dowodnie dzieje Galicyi z lat bardzo niedawnych, gdy to młodzież nie dawała znaku życia o sobie. Jakżeż skarżono się wówczas na to, że w roku 1856 we Lwowie nie można było zgromadzić nawet garści młodzieży na nabożeństwo żałobne za duszę Mickiewicza [1]; jak nawet »Wiadomości polskie« nie cieszyły się z tego, że »młodzież, która od lat sześciu kształci się w Krakowie, tworzy grono odznaczające się religijnem przekonaniem, postępowaniem moralnem, zamiłowaniem nauki, pracy, towarzyską ogładą i dojrzałością rozsądku« [2]. Redakcya tego pisma zauważała wówczas, że »młodość nigdy miary właściwej zachować nie umie; bać się przeto należy, ażeby ów rozsądek nie zgasił uczucia, nie sprowadził zobojętnienia, nie starł z tej młodzieży polskiej tych znamion, bez których

---

[1]) Henr. Szmitt pisał później o tej młodzieży: »Opętana nadzieją posad rządowych, do których ciągle wzdychała, i dlatego właśnie nie przybyła, aby się przypadkiem wobec władz tem nie skompromitować«. (»Przegląd rzeczy polskich« 15. VII. 1862, str. 4).

[2]) »Roczniki polskie«. T. III (1859), str. 15 art. p. t.: »Polska pod trzema obcymi rządami«.

nowe pokolenie za stracone dla sprawy ojczystej musielibyśmy uważać«. »Tam nawet, mówił o tych czasach Henryk Szmitt, gdzie najżywiej powinno było odzywać się owo poczucie, to jest między młodzieżą, która zwykle najłatwiej szlachetnym popędom ulega i do poświęceń a oraz do zapomnienia o sobie samej skora, otóż między młodzieżą tutejszą, mówię, nie było widać silnie tętniącego życia narodowego« [1]. Przypominało to aż nazbyt żywo ironiczne uwagi Kalinki-Pęcławskiego o ospalstwie młodzieży krakowskiej z czasów trochę dawniejszych.

I jakżeż życzliwie wszystkie koła kraju przyjęły pierwsze obudzenie się tej młodzieży, zaznaczone jej wystąpieniem w sprawie polonizacyi Uniwersytetu Jagiellońskiego w r. 1859, w czasie, w którym starsza generacya nie mogła zdobyć się na nic podobnego [2]. Galicya przechodziła podówczas przez okres pewnego

---

[1]) »Przegląd rzeczy polskich« 15. VII. 1862, str. 4.

[2]) »Dla zbolałej duszy polskiej niemało jest osłody w tylu zacnych domaganiach się uczniów krakowskiego Uniwersytetu. Postępowaniem swojem dowiedli gorących uczuć ale i skromności: czekali na starszych, dobudzić się nie mogli, sami wzięli się do dzieła i spokojnie a rozważnie działali... Cóż powiedzieć w istocie o tych obywatelach, którzy młodzież nasamprzód w uczciwych chęciach powstrzymywali, obiecując jej szanowną swą pomoc, a potem ją szanownie opuścili i teraz równie szanowne wyrażają obawy?... O! że też u naszej starszyzny każdy poczuwa się tylko do urzędu wojskiego i w czasie pospolitego ruszenia zostaje w domu«...! (»Roczn. pol.« T. III. r. 1859, str. 475 seq., art. p. t. »Młodzież i starszyzna w Krakowie«). Pochwała ta wywarła znaczny wpływ na młodzież (zob. o tem: Alfred Szczepański: »Po burzy«, Poznań 1880, str. 11 »Wiadomości polskie nie mogły odchwalić się jej taktu i mądrości, a ks. Czartoryski Adam ofiarował utrzymanie za granicą relegowanym z Uniwersytetu«).

przełomu stosunków austryackich, w których rozbudzenie tętna narodowego i napięcie wymagań było bardziej potrzebne, niż realizm i umiarkowanie polityczne. To też pierwsze demonstracye, jak n. p. pamiętny obchód rocznicy listopadowej w r. 1860, odpowiadały pragnieniom wszystkich, były istotnym wyrazem nastroju kraju [1]. Występowanie młodzieży na pierwszy plan nie raziło wówczas nikogo, nawet wtedy, gdy wkraczało już bezpośrednio w dziedzinę polityki praktycznej, n. p. w demonstracyi urządzonej na cześć Smolki we Lwowie w r. 1860 [2].

---

[1] »Wczoraj (29. XI. 1860), jako w trzydziestą rocznicę ostatniej wojny o niepodległość, kilka tysięcy ludzi różnego stanu i wieku zebrało się o 11 z rana w kościele P. Maryi na mszę świętą. Po ukończeniu nabożeństwa zaintonowano znaną pieśń »Z dymem pożarów«. Wszyscy padli na kolana, błagając Boga o miłosierdzie nad nieszczęśliwym narodem. Widok to był rozrzewniający: owa młodzież, owe dziatki, owi mężowie i ojcowie familii, starcy posiwiali i kobiety, a wszyscy zarówno jednem połączeni uczuciem i jedną wiarą w przyszłość Ojczyzny!« (»Roczn. pol.« T. IV. str. 425 seq., »Rocznica listopadowa w trzech zaborach Polski«). »Kto nie słyszał, jak ponura fala głosu od stopni wielkiego ołtarza rozpływała się poważnie po kilkutysięcznym tłumie przepełniającym kościół, uniesionym dźwiękami patryotycznego hymnu, który pierwszy raz odbijał się o ściany kościoła Najświętszej Panny, ten z pewnością nie zrozumie, co za olbrzymi wpływ na serca i umysły zyskiwała... partya przewrotu. Pamiętam — jak dziś — osiwiałego żołnierza wojsk polskich, pułkownika Gawrońskiego, wspartego o ołtarz boczny, któremu łzy potokiem z oczów płynęły. A cóż się dopiero działo w sercach młodych i świeżych, dla których każdy ton pieśni był pobudką wojenną«... (Jerzy Moszyński: »Obrachunek z »Rzeczą« p. Stanisława Koźmiana«. Kraków 1895, str. 49).

[2] Zastrzeżenia — i to dość stanowcze — w sprawie ruchu młodzieży już w tej fazie czyniły »Wiadomości polskie« w przytoczonym powyżej artykule



Scena przed kościołem Najśw. Panny Maryi w Krakowie 2. września 1861.

Stopniowo jednak to wstąpienie młodzieży na widownię życia politycznego doprowadziło do zjawisk, które musiały z czasem odbić się ujemnie na życiu Galicyi, na ewentualnym stanie jej sił i skupienia w razie poważniejszego wstrząśnienia narodowego.

Młodzież szła coraz wyraźniej swą własną drogą. Rzucała ona hasło »giovinneza fara da se«, odsuwała się nawet od ludzi, którzy później szczerze i gorąco współczuli usiłowaniom Komitetu Centralnego w Galicyi i nie cofali się bynajmniej przed podjęciem prac z jego ramienia [1]).

Jęła się ona tej samej taktyki manifestacyi narodowo-kościelnych, których widownią było Królestwo; przyjmowała bez krytyki każdy impuls w tym kierunku. W Krakowie, we Lwowie, na prowincyi, począwszy od marca 1861 roku, zaczął się nieustanny szereg demonstracyi, które skończyły się dopiero wtedy, gdy cały ruch podziemny wszedł w stadyum organizowania się jesienią roku 1862 [2]). Nadaremnie

---

[1]) Memoryał H. Szmitta (l. c.) str. 89; por. również wstęp do 3-go tomu »Wydawnictwa materyałów do historyi powstania« str. XXI—XXII.

[2]) Por. ogólnikowe zestawienie demonstracyi u Z. Kolumny: »Ostatnie dwadzieścia lat Krakowa«, oraz Z. L. S.: (W. Przyborowski) »Historya dwóch lat«, Kraków 1892—1895, T. II str. 150. T. III str. 143, 460—3). W zbiorze Adolfa Aleksandrowicza (Archiwum m. Krakowa Nr. 3497, Akty i odezwy, druki ulotne, broszury do powstania 1863/4, pozostałe po Adolfie Aleksandrowiczu w Krakowie) znajduje się szereg odezw i zaproszeń na nabożeństwa (N. p. 1) »Głos do mieszkańców Krakowa« z dnia 20. VIII. 1861 r., zaczynający się od słów: »Liberalizm austryacki pokazał już pazury moskiewskie« (z powodu zakazywania przez policyę iluminacyi, zamykania sklepów w czasie uroczystości narodowych), 2) zaproszenie na nabożeństwo w kościele P. Maryi w dniu 6. IV. 1862 (jako w rocznicę wypadków warszawskich)

zwracano jej uwagę [1]) na to, że taka taktyka może mieć pewną racyę bytu tylko w Królestwie, gdzie walkę toczy się z rządem schizmatyckim, przeciw któremu można używać broni religijnej, i gdzie cały prawie kler stanął po stronie partyi ruchu. W Galicyi natomiast duchowieństwo, wyższe zwłaszcza, bądź przepojone tradycyami Józefińskiemi, bądź też świeżo pogodzone z państwem od czasów konkordatu, nie tylko zwalczało manifestacye kościelne [2]), ale nawet nieraz usuwało się od udziału w legalnej, umiarkowanej akcyi narodowej [3]). Skarżono się powszechnie na jałowość

---

3) odezwa lwowska z dnia 30. IX. 1862 (z powodu zbierania się publiczności podczas koncertów muzyk wojskowych, naruszania żałoby narodowej) i t. d.

[1]) Najsurowszą krytykę działań młodzieży w tych czasach zawierają korespondencye H. Szmitta (n. p. »Przegl. rzeczy pol.« 15. VII. 1862, str. 19—20, 23—25, oraz 20. XII. 1862, str. 19.

[2]) Z. L. S.: »Historya dwóch lat 1861—1862« T. III str. 143, 460—463, »Przegl. rzeczy pol.« 15. VII. 1862, str. 23—25, 20. XII. 1861, str. 24seq. p. t. »List żałobny obywateli obwodu czortkowskiego do arcybiskupa lwowskiego, ks. Wierzchlejskiego«. W zbiorze Adolfa Aleksandrowicza znajduje się parę egzemplarzy druku ulotnego p. t. »Głos wołającego kapłana na puszczy«, zwróconego przeciw biskupowi krakowskiemu, ks. Gałęckiemu (»U nas tylko istnieje smutna jakaś dysharmonja pomiędzy ludem a kapłanem, jak gdyby się lud nas obawiał i zaufać się nam nie odważał«). Pismo to wyszło z drukarni Czecha w Krakowie, a jego autora poszukiwała bardzo troskliwie policya. O stanowisku duchowieństwa por. jeszcze »Partyzant« Nr. 3, oraz końcowy ustęp druku »Głos do mieszkańców Krakowa« (autor zwracał się tutaj do kleru z oświadczeniem, że nikt nie wątpi o jego przywiązaniu do ojczyzny, ale od następców Skargi na kazalnicach można żądać dowodu w czynie).

[3]) Biskupi odmówili n. p. udziału w deputacyi do Wiednia w r. 1860. Był to krok tem charakterystyczniejszy, że naówczas cały kraj działał solidarnie. Z drugiej jednak strony w ówcze-

i bezcelowość tego długotrwałego ruchu, który jako objaw solidarności z Królestwem spełnił swe zadanie już w pierwszej połowie roku 1861, a później prowadził tylko niepotrzebnie do represyi. Władze austryackie, mając więcej środków do zwalczania demonstracyi, doprowadziły odrazu do licznych aresztowań i procesów; występowały one wogóle bardzo stanowczo i surowo [1]. Krytykowano również naśladowanie Królestwa w wydawaniu n. p. pism tajnych w tym czasie, gdy dziennikarstwo mogło już swobodniej poruszać wiele kwestyi [2]; mówiono o tem, że cała ta taktyka prowadzi do podobnego zaostrzenia stosunków z władzami, jak to ma miejsce w Królestwie, bez względu na całą różnicę stosunków, na sprawę ewentualnej przyszłości.

Na ogół jednak tych głosów krytycznych o postępowaniu młodzieży nie było w Galicyi za wiele i nie rozlegały sie one w dodatku zbyt silnie [3]. Poli-

---

snych procesach politycznych, wytaczanych z powodu manifestacyi i szerzenia literatury patryotycznej, można się czasami spotkać z nazwiskami księży świeckich i zakonników.

[1]) Z. L. S. (l. c.) T. III str. 143.

[2]) »Przegl. rzeczy pol.« 15. VII. 1862, str. 24—25. O aresztowaniach we Lwowie z powodu wydawania »Partyzanta« por. »Partyzant« Nr. 4 (Przemyśl 6. V. 1862).

[3]) »A czy starsi wpływowi młodzieży nie ulegali? Czy wystąpił kto otwarcie i stanowczo przeciw niej a z innemi hasłami? Czy ją kto reflektował, wstrzymywał? W owej epoce młodzież oglądała się za ludźmi (por. »Młodzież krakowska z r. 1863« ze wspomnień ś. p. Alfreda Szczepańskiego. »Nowiny« 22. I. 1913: »W celu skłonienia starszych do działania mogącego niebezpieczeństwu zapobiedz udał się Tadeusz Wojciechowski z memoryałem do hr. Adama Potockiego, bez skutku. Wszyscy wówczas błądzili«), gotowa słuchać; panował wtedy między młodzieżą kult powag, których jednak brakło. Kiedy się rozwijały demonstracye,



Krzyż przed klasztorem OO. Cystersów w Mogile, wystawiony na pamiątkę poległych w Warszawie w dniu 6, kwietnia 1861 r. Fotografia O. Gerarda Kowalskiego.

tycy, ludzie wpływowi, lekceważyli ten ruch i szli swoją drogą, choć młodzież z każdym dniem prawie zdobywała sobie poważniejsze stanowisko w miastach, rosła w siły. Nie było przejścia, łącznika pomiędzy nią i jej aspiracyami, a realną, konkretną polityką galicyjską; pogłębiały się nienormalnie różnice pomiędzy młodymi i starszymi. Podnosiły się wprawdzie głosy, domagające się ujęcia w karby całego życia narodowego w Galicyi, wytworzenia w kraju jakiejś organizacyi, którąby zdobyła sobie posłuch u wszystkich [1]. Ale głosy te, bardzo nieliczne zresztą, nie znalazły echa aż w ostatniej chwili niemal.

W tym stanie rzeczy zastała Galicyę i Kraków jesień roku 1862, gdy stało się widocznem, że bieg wypadków w Królestwie pociągnie za sobą wszystkie dzielnice Polski, doprowadzi i w nich do wytworzenia organizacyi, opartych bądź o Komitet Centralny, bądź też o Dyrekcyę białych. Siłą rzeczy miały zejść teraz na dalszy plan wszystkie te sprawy, któremi dotąd żyła Galicya: różnice w pojmowaniu zadań i taktyki sejmu lub Koła polskiego w Wiedniu, w ocenie ogólnego stosunku narodu do Austryi. Groźba branki i jej następstw zmuszała najoporniejszych z pośród polityków dzielnicowych do zajęcia stanowiska ogólno-polskiego.

---

nie podniósł się ani jeden głos ostrzegający: starsi albo pochwalali albo milczeli. Kiedy pod wpływem Warszawy młodzież i w innych prowincyach poczęła politykować samodzielnie na swoją rękę, dochodziły ją ze sfer polskich tylko głosy zachęty«... (Al. Szczepański: »Po burzy«, str. 11). Jest to świadectwo mocno przesadne, ale odpowiada ono po części rzeczywistym stosunkom.

[1] »Przegl. rzeczy pol« 2. XII. 1862, str. 19, 20, 22.

II.

ORGANIZACYA PRZEDPOWSTANIOWA W GALICYI.

W ostatnim kwartale r. 1862 władze austryackie zauważyły, że prąd manifestacyjny w Galicyi słabnie. Ustały w zupełności śpiewy po kościołach, w miastach zapanowała względna cisza, nie było już doniesień o starciach z policyą. Młodzież coraz rzadziej pojawiała się na ulicach w czamarkach, konfederatkach i długich butach; nie przestrzegano nawet tak ściśle żałoby narodowej [1]. Niejeden ze starostów donosił już nawet, że młodzież uspokoiła się całkowicie.

Była to jednak cisza przed burzą. Stronnictwo ruchu, jak się wyrażano później w jednym okólniku prezydyalnym, doszło do przekonania, że grunt jest już należycie przygotowany i że może ono posunąć się o krok dalej; zarzucało więc celowo dawną taktykę i przystępowało do ujęcia w karby organizacyi tych żywiołów, które dawniej wzywano tylko od czasu do czasu do demonstrowania.

---

[1] W Krakowie obchodzono jednak rocznicę powstania listopadowego w dniu 29. XI. 1862. Por. druk ulotny »Na cześć 29. listopada 1862 r. w Krakowie« (zb. A. Aleksandrowicza).

Inicyatywa do tej zmiany wyszła z Królestwa. Od końca czerwca 1862 r., gdy połączone komitety miejski i akademicki przybrały nazwę Komitetu Centralnego, podjęto tam gorączkową pracę nad programowem i organizacyjnem ujęciem ruchu w jedną spoistą całość. 24 lipca znana instrukcya pióra Agatona Gillera ustaliła program zasadniczy Komitetu, streszczając go w dążeniu do »przygotowania... powszechnego, a na dobry skutek obrachowanego powstania«; w drugiej swej części opisała ona szczegółowo zrąb organizacyi związku, nadając jej konkretny, administracyjny charakter. Od tego czasu, zwłaszcza od 1. września, gdy Komitet Centralny ujawnił swoje istnienie i przybrał charakter rządu narodowego, rozpoczęto starania o to, aby pod jego władzę podciągnąć wszystkie dzielnice Polski i emigracyę.

Zwrócono wówczas uwagę na Galicyę. Nie przypisywał jej wtedy Komitet Centralny — rzecz to niezmiernie charakterystyczna — znaczenia pierwszorzędnego, nie przeznaczał jej roli podstawy operacyjnej przyszłego powstania. Sądził on raczej, iż taką podstawą będą Prusy zachodnie lub W. Ks. Poznańskie; umacniało go w tem przekonaniu zachowanie się Prus »konstytucyjnych od tak dawna i niby liberalnych« wobec początków ruchu polskiego, znacznie łagodniejsze niż Austryi, a następnie i łatwość nawiązywania stosunków w Prusiech zachodnich [1]. Organizacyi galicyjskiej przypisywano znaczenie drugorzędne; a nawet, o ile można wierzyć dość poważnym świa-

---

[1] »Ojczyzna« (Lipsk 1864) Nr. 54. 5. VII. A. Giller w życiorysie Z. Padlewskiego; por. co do tego rozdz. VI. i VII. pracy niniejszej.

dectwom [1]), nie zamierzano nadawać jej tutaj charakteru obowiązkowego, przymusowego, nie chcąc sobie zrażać — ze względu na przyszłość — tych stronnictw politycznych, którebyby odmówiły przystąpienia do niej.

Nie myślano jednak żadną miarą i o pomijaniu tej dzielnicy; wiedziano — na zasadzie doświadczeń z lat 1861—1862 — że tutaj łatwiej będzie działać niż w Poznańskiem, które mniej ulegało wpływom czerwonych. To też już w instrukcyi Gillera była mowa o tem, że na czele Galicyi stanie w niedalekiej przyszłości Komitet prowincyonalny, zaopatrzony w rozległą autonomię w zakresie spraw lokalnych; zastrzegano tu tylko, że będzie on musiał poddać się pod ogólną dyrektywę Komitetu Centralnego i przy zaprowadzaniu organizacyi trzymać się norm przyjętych w Królestwie. Szybkie utworzenie tego Komitetu prowincyonalnego było konieczne, o ile Komitet Centralny chciał istotnie wystąpić w roli rządu narodowego.

Nie tak to łatwo jednak było wprowadzić te plany w życie. Galicya przedewszystkiem nie posiadała w odpowiedniej ilości tych żywiołów, na których w Królestwie opierała się cała budowa organizacyi: niezależnego a uświadomionego narodowo mieszczaństwa, inteligencyi urzędniczej, dzierżawców i oficyalistów rolnych, patryotycznego kleru wreszcie. O wszystkiem, jak to stwierdziły wymownie wybory sejmowe w roku 1861, decydowała tutaj szlachta, najsilniejszy społecznie i jedynie prawdziwy polski pierwiastek tej dzielnicy. Mieszczaństwo zamożniejsze, skupione w Krakowie i Lwowie, już ze względu na swą ilość nie

[1]) Giller Agaton: »Historya powstania narodu polskiego 1861—1864«. Paryż 1867. Tom I. str. 20 i 109.

mogło wywierać poważniejszego wpływu; w dodatku dość często zawodziło ono w sprawach narodowych, jak to świeżo stwierdziły adresy lwowskiego wydziału miejskiego, tak ostro skrytykowane w pismach emigracyjnych [1]. Sfery rzemieślnicze uświadamiały się dopiero narodowo, a o udziale urzędników Polaków i duchowieństwa nie było prawie mowy. O tem zaś, aby stopniowo opanować, osaczyć tutaj szlachtę w ten sposób, jak to w Królestwie uczyniono z białymi, którzy zazwyczaj z mniejszą lub większą niechęcią ulegali ostatecznie naciskowi czerwonych, nie można było myśleć; sprzeciwiały się temu i tradycye konserwatywne tych sfer i ich większe wyrobienie polityczne i słabość .wreszcie organizacyi czerwonych na gruncie tutejszym. Następnie — Galicya wdrożyła się już trochę do życia politycznego, do pewnej karności wobec swego przedstawicielstwa sejmowego; nie można więc było przypuszczać, aby tak łatwo poddała się ona dyrektywie władzy, która tutaj nie miała wcale tego uroku, jaki ją otaczał w Królestwie.

Czy można było przezwyciężyć choć w części te trudności i oprzeć tutaj wpływy Komitetu Centralnego na ludziach poważniejszych, mających doświadczenie, szacunek powszechny i środki? Na pytanie to odpowiadał później twierdząco Henryk Szmitt [2], czyniąc zarazem Komitetowi poważny zarzut z tego, że oparł on się w Galicyi na żywiołach nie mających żadnego znaczenia politycznego. Zdaje się jednak, że rzecz miała się tutaj inaczej; stwierdziła to od razu

---

[1] »Przegląd rzeczy polskich« 31. X. 1862, str. 26—30.

[2] »Wydawnictwo materyałów do historyi powstania 1863—1864«. Tom III str. 89,

zupełna prawie nicość prób, podejmowanych w tym kierunku przez młodzież [1]. W Galicyi nie było większej ilości ludzi, którzyby się już w roku 1862 zdecydowali na współudział w polityce Komitetu; ci zaś, którzy byli, znaleźli się dość prędko w Ławach, gdyż te ostatnie, jak zobaczymy, nie składały się bynajmniej z młodzieży i ludzi pozbawionych wszelkiego znaczenia. Dopiero trwanie powstania i nacisk ks. Władysława Czartoryskiego zmieniły później stanowisko żywiołów poważniejszych w Galicyi. Na razie sąd o usiłowaniach Komitetu w Galicyi był dość jednolity: potępiali je zarówno konserwatyści najrozmaitszych odcieni, jak i demokraci, jak wreszcie i ludzie, o których myślał Henryk Szmitt [2]. Komitet Centralny nie miał więc innego wyjścia: musiał oprzeć się w Galicyi na ludziach, którzy uznawali jego aspiracye, a poprzednio kierowali ruchem manifestacyjnym, bo inni nie chcieliby z nim nawet mówić. Był to krok na razie nieunikniony, dający się może powetować w tym wypadku, gdyby powstanie tak nagle nie zaskoczyło wszystkich; jednak niewątpliwie jeden z tych, które zadecydowały później o nieszczęsnym przebiegu powstania w pierwszej, najważniejszej jego fazie.

W Galicyi istniały już poprzednio różne grupki organizacyjne młodzieży, współdziałające ze sobą w czasie manifestacyi. Tworzyły się one już od jesieni roku 1859, gdy to Narcyz Jankowski zorganizował t. zw. kapitułę warszawską i nawiązał w jej

---

[1] A. Szczepański: »Młodzież krakowska z r. 1863« (l. c.).

[2] Sam Szmitt pisał w r. 1862 w »Przegl. rzeczy pol.«: »Jeżeli rzeczywiście jakiś tam Komitet Centralny...« (20. XII. 1862, str. 21).

imieniu stosunki z Galicyą [1]. Później działały tutaj wpływy Mierosławskiego i Towarzystwa młodzieży polskiej w Paryżu, a wreszcie i bezpośredni przykład Królestwa. Poza odezwami i dziennikami drukowanemi, litografowanemi lub pisanemi, poza niektóremi nawet instytucyami jawnemi młodzieży — kryły się tu kółka i kółeczka młodzieży uniwersyteckiej, technicznej i gimnazyalnej; rozbijała je często policya, jednak zawsze odradzały się one na nowo. Na pewno prawie system dziesiątek, a nawet większych organizacyi prowincyonalnych, może nawet już i Ław lokalnych, uprzedził tutaj powstanie Rady naczelnej galicyjskiej. Natrafiła ona z początku na tyle trudności, na taką niechęć, niekarność i rywalizacyę, że już to samo świadczy, iż występowała ona na gruncie zajętym poprzednio. Jej pierwsze odezwy, n. p. odezwa z dnia 20. października 1862 roku [2], dowodzą wyraźnie, że organizacya miała tu już za sobą parę miesięcy istnienia conajmniej. Wiemy wreszcie, że już od połowy roku 1862 na prowincyi istniały związki młodzieży gimnazyalnej, oparte na tych samych zasadach, o których mówiły później okólniki Rady naczelnej [3]. Zdaje się więc, że pod wpływem Komitetu Centralnego podjęto nie tyle akcyę tworzenia nowej organizacyi, ale skupienia w jedną całość, uporządkowania związków już istniejących, stworzenia dla nich organu centralnego.

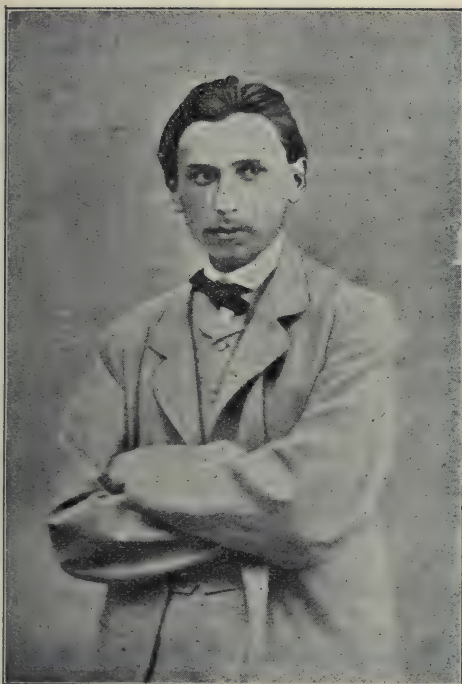
---

[1] Zeznania Karola Majewskiego str. 33. W Krakowie z ramienia Jankowskiego działali: Stanisław Löwenhardt (podług Damazego Miśki jeden z założycieli Bratniej pomocy uczniów Uniw. Jagiell.), a następnie Banzemer i Asnyk.

[2] Druk ulotny w Archiwum państwowem we Lwowie.

[3] Kazimierza Sokalskiego: »Pamiętniki z roku 1863« (»Straż polska« Nr. 28 z sierpnia 1910 r.), str. 4.

W każdym razie jest faktem, że dopiero latem 1862 roku, może już w lipcu lub sierpniu, doszło do wytworzenia Rady naczelnej galicyjskiej i systematu



Adam Asnyk w r. 1861 (podług fotografii znajdującej się w posiadaniu p. Włodzimierza Witowskiego).

t. zw. Ław głównych, dostosowanych do rządowego podziału administracyjnego Galicyi. Inicyatywę do tego dał Komitet Centralny, a wykonawcami jego myśli stali się dwaj młodzi akademicy krakowscy: Alfred Szczepański słuchacz prawa i Ludwik Kubala słuchacz filozofii.

Dość trudno dziś jeszcze mówić o sile i wartości, jaką reprezentowali ci dwaj główni twórcy organizacyi galicyjskiej. Szczepański [1]) liczył wówczas lat 22, a od 17-go roku życia uczęszczał na Uniwersytet Jagielloński. Z początku poświęcił się studyom historycznym: był nawet jednym z założycieli kółka historycznego, na czele którego stał wówczas Tadeusz Wojciechowski; później przeszedł na wydział prawny. Miał inteligencyę rzutką i jasną; świadczą o tem choćby jego prace publicystyczne, pisane ze swadą i zręcznie, choć i trochę powierzchowne zarazem. Posiadał najniezawodniej duże zalety organizatorskie: dowiódł tego choćby przez zorganizowanie deputacyi do Wiednia w roku 1859, której taktykę tak przychylnie oceniły »Wiadomości polskie«. Inaczej zresztą nie wydobyłby się na stanowisko uznanego i długoletniego przywódcy tego świetnego zastępu młodzieży, który gromadził się wówczas w murach naszej »Alma Mater«. Czy jednak tym pewnym zaletom odpowiadały wewnętrzne przymioty charakteru i serca? Zdaje się, że nie; przynajmniej nie w tym czasie i nie wśród tej młodzieży, która naprawdę wyrzekała się swego »ja« i żyła marzeniem o poświę-

---

[1]) Por. o nim bardzo surowy i pełny goryczy sąd J. Moszyńskiego (»Obrachunek« str. 51, 61), oraz główne daty z jego życia we wstępie wydawcy fragmentu pamiętnikarskiego p. t. »Młodzież krakowska z r. 1863«. W katalogu kwestury z półr. zimowego 1862/3 przy nazwisku Szczepańskiego znajduje się dopisek: »odmówiono mu frekwencyi«. W aktach krajowego Sądu karnego znajduje się fascykuł, dotyczący śledztwa w sprawie manifestacyi z dnia 21. III. 1862, w którym jest dokładny rysopis Szczepańskiego (wysoki, silnie zbudowany, twarz podłużna, blady, ciemnowłosy, ciemnooki, duży nos, mały czarny wąsik, strój »graue czamara, hohe Stiefel, schwarze Hose, schwarze Mütze mit Lamfell«).

ceniu. W dodatku — można było trochę wątpić o szczerości jego roboty na rzecz Komitetu Centralnego, gdyż łączył go dość ścisły stosunek z organizacyą Mierosławskiego w Galicyi. Policya lwowska znalazła później w papierach aresztowanego Jana Kurzyny listę ajentów Związku narodowego rewolucyjnego, a na niej i jego nazwisko [1]. Wprawdzie on sam broni się stanowczo przeciw temu zarzutowi, mówiąc, że Mierosławski przysłał mu nominacyę i odezwy, ale on ani z jednej, ani z drugich użytku nie zrobił [2]. Nie usuwa to jednak wątpliwości, zwłaszcza że Szczepańkiemu przypisywano później autorstwo listu do Kurzyny, zawierającego bardzo ostrą krytykę Komitetu Centralnego, a stwierdzającego solidarność piszącego z działaniami Związku [3].

Poza nim stał zresztą Kubala, nie wysuwający sią tak ostentacyjnie naprzód, mniej też znany w Krakowie, nawet w kołach związkowych, nie notowany tak często w czasie demonstracyi [4]. Był to pracownik większej miary, o inteligencyi głębokiej i rozległej, a natchnionej przedewszystkiem rzetelniejszem umiłowaniem kraju. Na niego spadł obowiązek prowadzenia układów z Komitetem Centralnym; on poddał niejeden pomysł taktyczny i organizacyjny, n. p. myśl

[1]) »Der Polen-Prozess im Jahre 1864. Berlin 1865. Anklage-Schrift« str. 97, »Unzweifelhaft ist dies die Handschrift des bereits in politischen Untersuchungen verwickelt gewesenen, in dem Verzeichnisse Nr. 38 der Mierosławski'schen Agenten aufgeführten, bis nun nicht zu Stande gebrachten Alfred Szczepański aus Krakau«

[2]) A. Szczepański: »Młodzież krakowska« str. 1.

[3]) »Polen-Prozess« str. 102.

[4]) »Chronologische Übersicht der polnischen Bewegung in West-Galizien«, Arch. państwowe we Lwowie.

utworzenia Ław głównych z ludzi poważniejszych; on wreszcie przyczynił się po części do wybornego zorganizowania rodzinnej Sądeczczyzny i poddania jej pod wpływy Rady naczelnej.

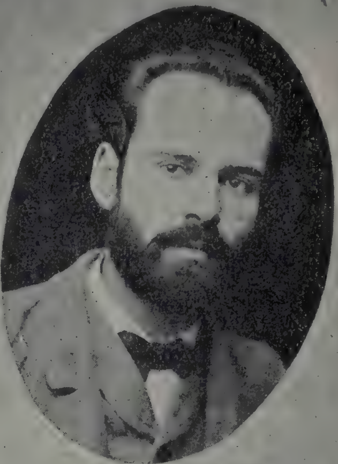
Bądź co bądź było ich, jak na początek nawet, nawet jak na te czasy, w których młodzież odważała się na wszystko, trochę za mało. Dobrali sobie więc, chcąc zyskać więcej kredytu — jakiś punkt oparcia, dwóch ludzi starszych: Izydora Dymidowicza i Stefana Mułkowskiego. Wybór Dymidowicza [1]) był bardzo szczęśliwy, gdyż przez niego trafiono odrazu do pewnego odłamu inteligencyi krakowskiej i zyskiwano poważny punkt oparcia w mieście. Syn znanego pedagoga ze schyłku Rzeczypospolitej i Księstwa warszawskiego, przyjaciela Kołłątaja, Dymidowicz liczył w tym czasie lat 62; zapewniał on więc Szczepańskiemu i Kubali duży wpływ w Krakowie, a siłą rzeczy nie mógł zbyt ściśle wchodzić w ich czynności. Schyłek Rzeczypospolitej krakowskiej zastał go na stanowisku wiceprezesa Trybunału apelacyjnego, a wypadki roku 1846, po których — za zajęcie śmiałego i obywatelskiego stanowiska w procesie uczestników tychże — utracił on swe miejsce, skierowały go na drogę prac w instytucyach humanitarnych miasta. Dom Dymidowiczów stał się odtąd punktem zbornym dla ludzi utrzymujących tradycyę lat 1846—1848 i oglądających się na emigracyę [2]).

---

[1]) Krótką biografię Izydora Dymidowicza skreśliła uprzejmie dla mnie jego córka, p. Teresa Witowska.

[2]) Dymidowicza aresztowano 13. IX. 1863 (znaleziono u niego przy rewizyi papiery Rządu narodowego, zostawione przez Seweryna Elżanowskiego, które dały powód do całego szeregu dochodzeń karnych) i skazano go na 6 lat twierdzy. Odsiedział tylko





Członkowie Rady naczelnej galicyjskiej

Ludwik Kubala. Izydor Dymidowicz. Alfred Szczepański.

Stefan Mułkowski, również człowiek starszy, był weteranem dawnych czasów konspiracyjnych [1]. Skazany w grudniu 1840 r. na piętnastoletnie więzienie, osadzony w Kufsteinie, który następnie opisał tak żywo, brał później pewien udział w wypadkach krakowskich roku 1848.

Ci czterej utworzyli Radę naczelną galicyjską i przedewszystkiem — w d. 16. października 1862 r. — zawarli układ z Komitetem Centralnym. Układy te prowadzili Kubala i Bronisław Szwarce, główny organizator Galicyi z ramienia Komitetu Centralnego. Wyniki ich ogłosił Komitet w 9-tym numerze swego pisma urzędowego »Ruch« (z dnia 9. XII. 1861) [2]; Rada naczelna uczyniła to w swej odezwie z dnia 25. listopada t. r., która była jej pierwszem jawniejszem wystąpieniem [3].

W myśl tego układu Rada poddawała się pod zwierzchnictwo Komitetu, »pozostawiając (mu) inicyatywę ostatecznego ruchu«, i zobowiązywała się do zaprowadzenia w Galicyi organizacyi, opartej na normach ustalonych przez Gillera. W zamian za to Komitet uznawał ją za swój »Komitet prowincyonalny« w Galicyi i pismem z dnia 17. listopada do nru 373 ogłaszał, że ona jedynie ma prawo działania tutaj

---

część tej kary w Ołomuńcu, gdyż uwolniono go na zasadzie amnestyi. Zmarł w Krakowie 19. II. 1875 r.

[1] Stefan Mułkowski: »Kufstein«. Poznań 1849.

[2] Numer ten rozrzucono w Galicyi w większej ilości; w zbiorze Aleksandrowicza znajdują się n. p. tylko pojedyncze numery 5 i 6, a 9 — aż w trzech egzemplarzach.

[3] »Wydawnictwo materyałów do historyi powstania« T. III. str. 1—2. Znajduje się tutaj zresztą tylko fragment tej odezwy; wydawcy opuścili jej drugą połowę, zwracającą się przeciw białym. Tekst całkowity jest w Arch. państwowem we Lwowie.

w jego imieniu; przyznawał on jej zarazem rozległą autonomię w sprawach lokalnych.

To była strona formalna, czysto organizacyjna układu. Oprócz tego — w umowie słownej, a jednak równie obowiązującej — umówiono się o zasadniczy program i cele działania w Galicyi [1]. Ma się rozumieć, że była tu mowa o powstaniu przeciw Rosyi jako ostatecznym wyniku wspólnych prac; wymagało tego dostosowanie się Galicyi do programu Gillera, sformułowanego w tej mierze bardzo wyraźnie. Wymagał tego i cały charakter związku galicyjskiego, w którym już zimą roku 1861/2 spodziewano się poważnych wypadków międzynarodowych na wiosnę i wiązano z tem myśli o wybuchu powstania [2]. Składała się na to — powiedzmy wręcz — i cała atmosfera ówczesna. Dość powszechnie wierzono w to, że niedługo dojdzie do wojny europejskiej z powodu spraw wschodnich oraz rywalizacyi między zbliżonemi do siebie Rosyą i Francyą z jednej, a Anglią i Austryą z drugiej strony. Nadzieje te podzielały nawet sfery umiarkowane, wypowiadające się w »Czasie«, który nie zażegnywał się wcale przed myślą powstania w razie odpowiedniej sytuacyi międzynarodowej; wszak później zarzucał on Komitetowi Centralnemu tylko to, że skosił żniwo jeszcze niedojrzałe [3]. Sądzono, że zbliżenie francusko-

[1] Al. Szczepański: »Po burzy« str. 12.

[2] »Partyzant« nr. 1. Lwów 22. II. 1862 i nr. 2. 10. III. t. r. Dopiero w nrze 4 (Przemyśl 6. V. 1862) redakcya stwierdzała, że nadzieje zawiodły; wzywała zarazem do tego, aby nie »zrażać się czekaniem«.

[3] »Przestrzegaliśmy nie dla tego bynajmniej, iżbyśmy byli w zasadzie przeciwko upomnieniu się narodu siłą od rządu rosyjskiego o swe prawa, lecz że środek ten ostateczny za bardzo cenimy, abyśmy popychali do przedwczesnego sił marnowania«

rosyjskie niezawodnie opiera się na myśli wystąpień bardzo rozległych; w przebiegu wypadków w Rumunii, Serbii, Grecyi, Czarnogórze, upatrywano zapowiedź tego, że do przesilenia dojść może już na wiosnę roku 1863 [1]. O tych nadziejach zapominano później w dobie reakcyi po powstaniu zbyt często i zbyt łatwo; dość jednak wziąć do ręki dzienniki z tych czasów, »Czas« choćby lub »Dziennik poznański«, aby się przekonać, że były one udziałem nie samej tylko młodzieży.

Mówiła więc i Rada naczelna o powstaniu. »Jak cały ruch, tak i Rada naczelna ma przeważnie cechę militarną [2] i cel zaciągania w szeregi wojska polskiego jak najwięcej żołnierzy, mających być dosyłanych w miejsce pierwszego powstania; drugiem jej zadaniem jest administracya kraju. Praca ta jest odtąd ciągła i trwać będzie bezustannie tak przed jak i podczas wybuchu powstania«.

W rzeczywistości jednak mówiła ona o tem jako o celu odległym, o którym na razie »nikt rozsądny nie myślał«, który winna uprzedzić »praca organizacyjna, rozłożona na lata« [3]. »Powstanie, mówiono

---

(art. wst. »Czasu« z dnia 31. I. 1863); por. art. wst. w nrze 22 tegoż pisma (z dnia 28. I. t. r.), w którym użyto wprost słów: »skoszono część żniwa, gdy było ono jeszcze zielonem i niedojrzałem«.

[1] Por. co do tego cały ton artykułów wstępnych i zestawień wypadków w numerach »Czasu« ze stycznia 1863 r. (art. wstępne n. p. w nrach 21, 22, 24, 27 i t. d.).

[2] Odezwa Rady z dnia 15. I. 1863 r. nr. 99, ogłoszona w nrze 1 pisma »Galicya« (Zbiór Aleksandrowicza).

[3] Al. Szczepański: »Po burzy« str. 12 i Dr J. Łukaszewski: »Zabór pruski w czasie powstania styczniowego«. Jassy 1870, str. 255 (słowa Bronisława Szwarcego).

w kołach związkowych, kiedyś będzie mogło nastąpić, ale jeżeli trzy warunki na to pozwolą: pierwsze, jeżeli już wszystkie ziemie polskie będą zorganizowane i zaopatrzone w broń, jeżeli naczelne władze wszystkich prowincyi (emigracya uważana była jako jedna prowincya) uchwalą zgodnie możność i porę powstania, zawsze na jeden zabór zlokalizowanego; po trzecie, jeżeli pozwolą na to warunki zewnętrzne«. Na początku więc organizacya galicyjska »nie miała wcale na celu powstania, ale tylko organizowanie sił, przygotowanie ich na wszelki wypadek«.

Możnaby kwestyonować ścisłość tego świadectwa, gdyby pochodziło ono wyłącznie od Szczepańskiego, piszącego po klęsce, a w obronie własnej. Ale to samo, w tych samych prawie słowach, powtarzał Bronisław Szwarce Łukaszewskiemu, wyznaczonemu w połowie października do organizowania Poznańskiego, a którego pamiętnikowi, szczeremu i trzeźwemu, ufać można zupełnie. To samo stwierdzały później, w okresie branki, relacye policyjne austryackie z Warszawy, pochodzące ze źródeł bardzo dobrych. Z całego wreszcie postępowania Komitetu Centralnego w tych czasach — a wówczas wiedział on już dobrze o brance — widać, że nie brał on zbyt porywczo, a nawet za literalnie słów swego programu o powstaniu. To też Kubala i Szczepański, zawierając ten układ, nie przypuszczali ani na chwilę, że tak prędko przyjdzie im zajrzeć w oczy, jako rzeczywistości, temu, czego spodziewali się dopiero po dłuższym okresie przygotowań.

Rada naczelna ujawniła swoje istnienie Galicyi w odezwie z dnia 25. listopada 1862 r., stosując się w tym względzie do przykładu, danego przez Komitet

Centralny. »Gdy tegoczesny ruch polski, mówiła później o tem ujawnieniu [1], jest tej natury, że wszystkie swe prace, które imienia pewnych osób nie dotyczą, swym wrogom na jaw wystawił, gdy następnie organizacya jest już dzisiaj tak rozgałęzioną, że jej żadna denuncyacya ani wykrycie policyjne znieść nie może, chyba gdyby rządy zaborcze kraj nasz wyludnić chciały, przy błogosławieństwie Opatrzności nad pracami narodu tajemnica jego czynów staje się coraz mniej potrzebną. Dlatego Rada naczelna galicyjska nie zawahała się zawiadomić ogłoszeniem z dnia 25. listopada z. r. cały naród o akcie poddania się swego pod naczelnictwo Komitetu Centralnego«.

Po zawarciu układu, po ujawnieniu swego istnienia, wypadło rozwinąć starania o to, aby wyzyskać odpowiednio mandat Komitetu Centralnego i zdobyć sobie rzeczywiście pewne stanowisko, jakiś posłuch w Galicyi. Twórcy Rady zdawali sobie dobrze sprawę z tego, że ani ich nazwiska, ani słowa »Rada naczelna«, ani wreszcie firma Komitetu Centralnego nie pociągną w Galicyi nikogo prawie poza młodzieżą. To też postanowili oni spróbować pewnego podstępu: zakonspirować bezwzględnie skład Rady nawet przed organizacyą i rozpowszechnić wieść, że należą do niej osobistości znane i poważane w kraju [2]. Istotni założyciele Rady mieli występować tylko w roli pośredników, ajentów jej; w tym celu, dla lepszego ukrycia swej roli, Szczepański przyjął nawet stanowisko setnika w organizacyi krakowskiej. Sądzono,

[1] W odezwie z dnia 15. I. 1863 (»Galicya« nr. 1).

[2] Wydawnictwo materyałów. Tom III. str. IX: »Krótki zarys czynności organizacyjnych w Galicyi zachodniej«.

że przez to uda się wciągnąć do organizacyi trochę ludzi starszych i wpływowszych.

Była to taktyka mocno naiwna i obliczona na bardzo krótką metę; miała ona w dodatku i liczne złe strony. Radę naczelną istotnie udało się zakonspirować w zupełności przed okiem władz austryackich. Do końca jej istnienia nie wiedziały one nawet, czy działa ona w Krakowie, czy też we Lwowie, a tem bardziej nie domyślały się jej składu, podczas gdy — dzięki zdradzie — znały dokładnie skład Ławy głównej krakowskiej i wiedziały o każdym jej ruchu. Dopiero pod koniec powstania, gdy już z szeregu śledztw i doniesień poznano całą historyę ruchu, dowiedziano się o istotnym stanie rzeczy i nazwiskach członków Rady [1]. W kraju natomiast zakonspirowanie nie doprowadziło do niczego: już w grudniu 1862 dość powszechnie wiedziano o tem, że do Rady nie należy nikt z wybitniejszych ludzi, że jest to tylko formacya młodzieży [2]. Dla członków organizacyi tajemnica ta stała się dość prędko sekretem poliszynela, a miała i ten skutek ujemny, że przeszkodziła wytworzeniu się należytej karności. Ława główna lwowska n. p. zbyt często przemawiała w ten sposób, jak gdyby ona, a nie Rada, była istotną przedstawicielką Komitetu Centralnego w Galicyi; podobnie ułożyły się również stosunki między Radą i Ławą główną w Krakowie.

Pierwszym krokiem Rady naczelnej — po jej ukonstytuowaniu się — było wydanie szeregu odezw, któ-

---

[1]) »Chronologische Übersicht über die polnische Bewegung in West-Galizien« (l. c.).

[2]) »Wiemy z pewnością, że nikt z ludzi posiadających zaufanie kraju w tej Radzie naczelnej nie zasiada« (»Przegl. rzeczy pol.« 20. XII. 1862, str. 21).

rych — niestety — nie znamy w całości [1]). Odezwy te miały na celu spopularyzowanie programu Komitetu Centralnego, a następnie zapewnienie Radzie istotnego monopolu organizacyjnego w Galicyi. W jednej z nich, wydanej dnia 25. listopada, mówiła ona o tem, że »ostatnie wypadki warszawskie poruszyły tak do głębi sumieniem całych mas, że organizacya narodowa mogła wyjść poza ograniczone ramy spisku i że chociaż nie ma jeszcze zbrojnego powstania, naród dojrzał tak dalece, że władzę ze siebie wydzielić potrafił«. Władzą tą jest Komitet Centralny. »Słuchanie tego rządu, poddanie się jemu jest odtąd powinnością każdego uczciwego Polaka«. Tu następował zwrot o układzie z dnia 16. października, a zaraz po nim wystąpienie ostre i stanowcze, mające na celu uniemożliwienie białym wytworzenia odrębnej organizacyi w Galicyi, zastraszenie ich. »Jeżeli w zaborze rosyjskim tworzyło się odrębne pomiędzy obywatelstwem ziemskiem spólnictwo, wywołała je przemiana społeczna, która się tam właśnie odbywa, a głównie tej części ludności dotyczy. W Galicyi podobne stosunki wcale nie za-

---

[1]) Znamy wogóle z czasów przedpowstaniowych następujące odezwy Rady naczelnej: 1) 20. X. 1862 (Arch. państw. we Lwowie), 2) 17. XI. 1862 nr. 40 (»Galicya« nr. 1), 3) 25. XI. 1862 (»Wyd. mater.« i Arch. państw.), 4) 15. I. 1863 nr. 99 (»Galicya« nr. 1), 5) 15. I. 1863 (»Wydawn.«). Na odezwach znajduje się pieczęć Rady w otoku (słowa »Rada naczelna galicyjska«); — na przedzielonej tarczy herbowej Orzeł i Pogoń (»ein Laufer« podług terminologii urzędowej), nad nią korona z krzyżem. W zbiorze Aleksandrowicza jest papier listowy z nagłówkiem: »Rada naczelna galicyjska« i miejscem na datę i liczbę aktu. W Bibl. Jagiell. nie mogłem odszukać tego zbioru druków ulotnych z r. 1863, ułożonego przez ś. p. Karola Estreichera, z którego tak niefortunnie nieraz korzystali wydawcy »Wydawnictwa materyałów«.

chodzą, więc następstwa z przyczyn niebyłych wyciągane musiałyby jako niewczesne i grzeszne, bo rozdzielające siły, rozbić się o konieczność, t. j. o rzeczywiste stosunki i o potrzeby wszystkich bez wyjątku obejmujące. Ostrzegamy więc z góry świadomych rzeczy, że, jeżeliby się pojawiły poza upoważnieniem od Rady naczelnej galicyjskiej albo ustanowionych przez nią władz jakiekolwiek ścisłej organizacyi narodowej dotyczące zalecenia, takowe mogłyby pochodzić tylko od ludzi wyłamujących się z powszechnych obowiązków albo zgoła od ludzi, którzy w praktykach na swoją rękę radziby szukać osobistych karyer, uwodząc nieraz poczciwych ale prostodusznych. Niewiadomością nikt składać się nie może«. Odezwa mówiła w końcu o roli Galicyi, ustalonej już przez to, że ruch zwracał się przeciw Rosyi, a inicyatywę do powstania mógł dać jedynie Komitet Centralny. »W organizmie prac narodowych przypada jej (Galicyi) stanowisko pomocnicze, wyczekujące. Nie należy atoli zapominać, że od wzajemnego wspierania się wszystkich ziem polskich zależy tak każdej z nich jak i ogólna nasza moc i dojrzałość wypadków«.

Z odezw Rady, obliczanych na szersze rozpowszechnienie, oraz z cyrkularzy, wydawanych jedynie dla związkowych, wiemy, że zawarowała ona dla siebie wyłączny zarząd pieniędzmi, które wpływały z t. zw. »ofiary narodowej«, oraz z części składek sprzysiężonych, że dzieliła się na wydziały, z których najważniejszym był wydział skarbowy, że ona wreszcie nakreśliła ostateczny program organizacyi w Galicyi. Rada wydawała swój organ urzędowy p. t. »Galicya«, którego pierwszy (a bodaj że i jedyny) numer wyszedł 15. stycznia 1863 r. W praktyce jednak,

jak można wnosić ze stosunków krakowskich, kierownictwo całego ruchu w Galicyi wymknęło się dość wcześnie z jej rąk i przeszło do dwóch Ław głównych.

Ławy te, krakowska i lwowska [1]), były z jednej strony instytucyami naczelnemi dla związku w obszarach dostosowanych do podziału administracyjnego Galicyi (krakowska n. p. obejmowała 7 obwodów zachodnich i Śląsk austryacki); z drugiej strony stanowiły one zwierzchność lokalną dla Krakowa, względnie Lwowa. Obradowały kolegialnie w komplecie 5 członków, z których każdy miał zastępcę na wypadek aresztowania i każdy swoje odrębne funkcye. Dzieliły się one na wydziały, między innymi skarbu i policyi.

W podobny sposób tworzono Ławy obwodowe, których organizacyę znamy dokładniej. Składały się one w zasadzie z 4 członków, których mianowały bezpośrednio lub upoważniały do ich przybrania Ławy główne [2]). Z tych czterech jeden był zawsze

---

[1]) »Instrukcya cywilna dla Ław obwodowych«, »Instrukcya cywilna dla naczelnika miejskiego«, »Instrukcya cywilna dla pisarza Ławy«, »Instrukcya dla naczelnika policyi«, »Obowiązki dziesiętnika«, »Obowiązki setnika«, »Rada naczelna galicyjska. Wydział skarbowy. Do Ławy głównej we Lwowie« (17. XI. 1862) (Archiw. państw. Druki te otrzymała policya lwow. 21. II. 1863). »Forma organizacyi ku wiadomości każdego zaprzysiężonego« z dołączeniem tekstu przysięgi, używanej przy przyjęciu do organizacyi kadrowej« (tamże, oraz w zbiorze A. Aleksandrowicza, drukowana na cieniutkim papierze. Druk ten znalazła policya krakowska przy aresztowanym w Białym Prądniku studencie tarnowskim Kostkiewiczu (22. II. 1863), który był bodaj setnikiem w organizacyi kadrowej). W zbiorze A. Aleksandrowicza znajduje się prócz tego druk p. t. »Dla dziesiętników«. Warszawa 1863.

[2]) W zbiorze A. Aleksandrowicza znajduje się sumaryusz papierów Ławy głównej krakowskiej od 17. II. (l. 112) do 17. III. włącznie (l. 323). Spotykamy tutaj takie notaty: 17. II. 1863

naczelnikiem miejskim, kierującym organizacyą we wszystkich miastach obwodu, drugi — wiejskim, trzeci — naczelnikiem policyi, czwarty — sekretarzem, t. j. główną osobistością Ławy: jej skarbnikiem, kierownikiem poczty narodowej i pośrednikiem we wszystkich stosunkach Ławy z jej podwładnymi oraz z Ławą główną. Podług relacyi władz austryackich [1]) skład tych Ław już przed powstaniem ulegał częstym zmianom, gdyż związkowi starali się o wciągnięcie do nich i skompromitowanie wobec rządu jak największej ilości ludzi. Skład ten, a zwłaszcza funkcye poszczególnych członków, starano się zakonspirować nawet wobec związkowych; ograniczono więc do minimum stosunki bezpośrednie z setnikami, zobowiązywano członków Ław do przysięgi na dochowanie tajemnicy co do swych stopni wobec podwładnych. Ławy obwodowe pozostawały pod ścisłą kontrolą Ław głównych: przesyłały im przez pocztę narodową co dwa tygodnie raporty o stanie związku, kasy, o wszystkich wogóle zdarzeniach w obwodzie. Stało to w pewnej sprzeczności z przepisem instrukcyi o tem, aby »wszelkiego pisania używać jak najostrożniej«.

---

l. 118 »Instrukcya dla powiatowego z wadowskiego z upoważnieniem do zbierania pieniędzy i przedstawiania członków tak do Ławy obwodowej w Wadowicach, jako i na powiatowych — tudzież pełnomocnictwo do zaciągania w organizacyę członków według zasady politycznej Rządu narodowego«; 19. II. t. r. l. 123 »Pełnomocnictwo do zorganizowania Chrzanowa«; 22. II. »Nominacya do Chrzanowa« i t. d. Całą czynnością organizowania nowych Ław, redagowania dla nich instrukcyi, utrzymywania z niemi korespondencyi i t. d., kierowały zupełnie samodzielnie Ławy główne. Do Rady naczelnej należało tylko ogólne i nominalne raczej kierownictwo.

[1]) »Chronologische Übersicht« (l. c.).

Głównym obowiązkiem tej organizacyi było »szerzenie związku i propaganda rewolucyjna«. Usiłowania te ograniczono jedynie do miast, a nawet tylko do miast obwodowych. Do wciągania tutaj ludzi do związku, do agitacyi, używano sposobów najrozmaitszych. Gdy nie można było działać bezpośrednio, zakładano wpierw tajne stowarzyszenia starszej młodzieży szkolnej [1]) i rzemieślniczej, czytelnie, gospody obywatelskie, towarzystwa strzeleckie, banki pożyczkowe, używając do tego statutów. które przesyłała Ława główna. Na tajność kładziono nacisk dlatego, że stowarzyszenia te miały nie tylko szerzyć »istotną propagandę moralną, oświaty i powstańczą«, ale zarazem »przysparzać funduszów« [2]). Tam, gdzie istniały już podobne stowarzyszenia legalne, związkowi winni byli wchodzić w ich skład i pozyskiwać sobie wpływy. W miastach powiatowych mniejszych nie liczono już na większe powodzenie. Decydował o tem ich skład narodowy, oraz silniejszy związek ze wsią, dość wrogo usposobioną wówczas wobec organizacyi [3]). Miano też tam działać wyłącznie przez pracę oświatową, zakładanie stowarzyszeń i rozpowszechnianie pism agitacyjnych. Ławy nie wyznaczały do takich miast przeważnie

---

[1]) Por. opis takiego stowarzyszenia gimnazistów w Tarnowie w pamiętniku K. Sokalskiego (l. c.), który omawia zarazem stosunek tego kółka do młodzieży rzemieślniczej w sposób bardzo ścisły, odpowiadający świadectwu doniesień urzędowych. Pośrednikiem między tą organizacyą a Ławą tarnowską był Tadeusz Skałkowski.

[2]) Do pewnego stopnia podobny charakter miała początkowo przed legalizacyą i Bratnia pomoc uczniów Uniw. Jagiell.

[3]) W dziennikach tego czasu można spotykać doniesienia o zatrzymywaniu przez chłopów ludzi, którzy robią wrażenie wysłańców Ław, i o oddawaniu ich w ręce władz.

oddzielnych naczelników, oddając je pod zwierzchnictwo naczelnika miejskiego obwodowego. O ile chodziło wreszcie o wieś, to twórcy organizacyi przedpowstaniowej — rzecz to niezmiernie charakterystyczna dla ówczesnych stosunków Galicyi — z góry rezygnowali z wszelkiej akcyi poważniejszej na jej terenie. »Co do ludu wiejskiego, — mówiła »Instrukcya cywilna dla naczelnika wiejskiego« — ograniczy (on) swą czynność tymczasową do propagandy oświaty. Do tego popycha obywateli i księży i pilnuje ich«. Liczono na wsi na wpływy szlachty i kleru, głównie zaś na oficyalistów, rzemieślników wiejskich i arendarzy, sądząc, że i ci ostatni dopomogą do paraliżowania propagandy rządowej wśród włościan, na którą baczną zwracano uwagę.

Obowiązkiem Ław następnie było ściąganie podatku narodowego od ludzi stojących poza organizacyą. Rada naczelna, idąc śladami Komitetu Centralnego, rozpisała ten podatek w dniu 17-ym listopada w postaci t. zw. »jednorazowej ofiary narodowej«. Mieli go wybierać tylko członkowie związku, upoważnieni do tego przez Ławy, zaopatrzeni w kwity sznurowe z pieczęcią Komitetu Centralnego i poddani pod bardzo ścisłą kontrolę. Żądano od nich wyraźnie, aby go odbierali jedynie od ludzi znanych sobie osobiście, dających gwarancyę, że poborcy nie zaskarżą przed władzami. Ponieważ przypuszczano, że podatek ten opłacać będą przeważnie właściciele majątków po wsiach, a domów po miastach, więc za normę minimalną chciano przyjąć pewien odsetek od podatków rządowych. W ten sposób n. p. płacący rządowi mniej niż 500 złr. miał wnieść na cele narodowe 10% swego podatku; od przewyżki ponad 500 złr. do 1000 złr. płaciło się $11\frac{1}{9}\%$, od drugiego tysiąca

$12^1/_2\%$, od trzeciego $14^2/_7\%$ i t. d. Miał to być więc podatek dochodowy postępowy, obliczany jednak w podobny sposób tylko dla ludzi bezżennych; żonatym i posiadającym rodzinę dzielono przypadającą na nich kwotę przez ilość głów w rodzinie. Od ludzi nieposiadających własności nieruchomej wymagano połowy tej kwoty, jakaby na nich przypadła po oszacowaniu ich siły podatkowej, w tym wypadku, gdyby należeli do organizacyi. Pieniądze zebrane w ten sposób szły całkowicie do kasy Rady naczelnej, podczas gdy pochodzące ze składek związkowych lub goręcej sympatyzujących z ruchem zatrzymywały częściowo Ławy na swe własne wydatki. Zebrane kwoty deponowano w kasach oszczędności we Lwowie i w Tarnowie na nazwiska osób pewnych. Związkowi prowadzili dokładną ewidencyę tych wszystkich, którzy raz zapłacili ten podatek i na których też w ten lub inny sposób można było liczyć w przyszłości; zdawali oni ciągle sprawę o ich zachowaniu się. Podług relacyi rządowych z początku stycznia 1863 r. przy zbieraniu podatku poborcy mówili płacącym ogólnie o składkach na »cele narodowe« i zapewniali, że zebrane pieniądze pozostaną w Galicyi i tylko w razie koniecznej potrzeby będą użyte na cele krajowe; opornym grożono podobno pogardą i bojkotem towarzyskim.

Instrukcye Rady przepisywały także Ławom i związkowym wogóle, jak mają się zachowywać wobec ludzi niechętnych związkowi i wobec rządu. Nad pierwszymi rozciągano ścisły dozór: naczelnik wiejski miał n. p. donosić Ławie o wszystkich czynnościach korespondentów Towarzystw rolniczych, o działalności spółek komisowych, o ich funduszach zwłaszcza; Ławy obwodowe raportowały głównym o postępowaniu lu-

dzi nienależących do organizacyi i niechętnych jej, a policya narodowa dawała charakterystyki ziemian w swoim obwodzie. O ile chodziło o rząd, to organizacya miała zajmować wobec niego tylko stanowisko koniecznej samoobrony. Główna rola w tej mierze przypadała obwodowemu naczelnikowi policyi. Miał on rozciągnąć dozór nad wszystkimi organami policyi rządowej, paraliżować ich czynności za pomocą przejmowania korespondencyi i okólników prezydyalnych, dozorowania ajentów, obrony związkowych przed poszukiwaniami władz; nakazywano mu wreszcie wchodzić w stosunki z urzędnikami, bądź sympatyzującymi z ruchem, bądź też dającymi się pozyskać w inny sposób. W celu uniknięcia tarć niepotrzebnych zrywano teraz prawie całkowicie z taktyką demonstracyi. »Propagandy demonstracyjnej, mówiła instrukcya, używa się tylko w porozumieniu z Ławą i tylko wtedy, gdy udanie się i dobry skutek jest z góry obliczony«.

Cały ten mechanizm Rady naczelnej i Ław miał funkcyonować w Galicyi dotąd, dopokąd w czasie powstania nie ukonstytuuje się rząd narodowy, który powoła Galicyę do udziału w walce. Mechanizm ten Rada oparła po części na instrukcyi Gillera, wprowadzając jednak dość poważne zmiany lokalne, n. p. zasadę kolegialności władz prowincyonalnych i ich większą samodzielność.

Trudno powiedzieć o tem, jaką wartość przedstawiał on teoretycznie: był poprostu podobny do wszystkich związków, działających w analogicznych warunkach [1].

[1] Całą tę organizacyę zniósł w czasie swej dyktatury Langiewicz przez § 8 swej odezwy z Sosnówki z dnia 10. III. 1863 (Zbiór A. Aleksandrowicza), polecając jej zarazem prowizo-

Organizacya związkowych niższych stopni opierała się znowu częściowo tylko na instrukcyi Gillerowskiej, która w Królestwie tak świetnie wytrzymała próbę powstania.

W Galicyi rozróżniano mianowicie trzy kategorye związkowych: 1) członków t. zw. organizacyi kadrowej lub wojskowej, zaprzysiężonych i znających dokładnie cele organizacyi, 2) członków tejże organizacyi, należących do dziesiątek, ale niezaprzysiężonych i nie znających wcale organizacyi, ani jej celów ostatecznych, 3) ludzi, którzy płacili tylko podatek organizacyjny, a więc większy niżby im przypadało płacić normalnie, i zobowiązywali się do zachowania w tajemnicy nazwisk członków organizacyi znanych im osobiście.

Do pierwszej i drugiej kategoryi powoływano wyłącznie młodzież, »w znaczeniu żywotności, nie wieku«, jak się wyrażał jeden z okólników Rady. Miała to być bowiem — w swem założeniu przynajmniej — organizacya kadrów wojskowych, zarodek przyszłej armii powstańczej. Dlatego też, uważając tę kategoryę związkowych za wybór związku, dobierano ich bardzo starannie, wyszukując ludzi pewnych, odważnych, zdecydowanych na wszystko. W zasadzie przyjęcie na członka było bardzo utrudnione: setnicy

ryczne prowadzenie agend dalej. Już przed wykonaniem tego polecenia rozwiązała się z własnego popędu Rada naczelna i zawiadomiła o tem całą organizacyę galicyjską okólnikiem z dnia 18. III. l. 164 (l. c.) »Członkowie Rady naczelnej — mówiła tu w końcu — uprzedzają jednak organizacyę, że gdy tego interes sprawy wymagać będzie, zjednoczą się i wystąpią napowrót jako ciało polityczne, w tem przekonaniu, że wtedy na wezwanie wszyscy członkowie organizacyi znajdą się na swojem miejscu«. Ławę główną krakowską rozwiązał komisarz Rządu narodowego w dniu 20. III. 1863. (Por. jego pismo pod tą datą w zbiorze Aleksandrowicza).

musieli donosić o kandydacie Ławie obwodowej, która decydowała o przyjęciu, odrzucając bezwzględnie »ludzi mniej pewnych, bojaźliwych lub niehartownych«. Kandydat musiał następnie składać przysięgę na krucyfiks, w otoczeniu żywo działającem na wyobraźnię; aktowi temu przypisywano wówczas znaczenie nader doniosłe, widząc w nim najpewniejszą gwarancyę poświęcenia i wierności. Rota przysięgi brzmiała jak następuje:

»Z bronią w ręku powstaniem na wrogów naszych, nie będziemy prosić niczyjej pomocy, w Bogu tylko Alianta mieć chcemy.

Przysięgam pokutę za grzechy moje i poprawę żywota mojego; w Bogu jedynie nadzieję mieć będę, pychy, kłamstwa i zemsty się wyrzekam, aby mi Bóg dopomógł i Matka Jego Najświętsza, moja prawowita Królowa w życiu i przy śmierci za moją Ojczyznę.

Przysięgam, iż odtąd należę do organizacyi narodowej i wszystkie siły moje, życie i mienie poświęcam dla oswobodzenia Ojczyzny.

Przysięgam, że zawsze i wszędzie posłusznym będę rozkazom organizacyi i zwierzchnikom przez nią ustanowionym.

Przysięgam, że sumiennie pełnić będę powierzone mi obowiązki, gotów na każde zawołanie na wskazanem mi miejscu stanąć do walki z ciemiężcami mojej Ojczyzny.

Przysięgam, że zachowam tajemnicę na wolności, jak w więzieniu, mimo najsroższych mąk; w milczeniu i nadziei moc moja.

Jeżelibym miał tę przysięgę złamać i stać się zdrajcą Ojczyzny, niech mię nie minie zasłużona kara od Boga i od ludzi, i tak mi Boże dopomóż, Matko Najświętsza i wszyscy Święci«.

Dla inowierców — do organizacyi kadrowej przyjmowano bowiem w zasadzie i żydów — rotę zmieniano w zupełności.

Młodzież, zaciągnięta w ten sposób, miała się »kształcić rewolucyjnie pod każdym względem«, »kształcić się wojskowo«, jak mówiła inna instrukcya Rady. Na czem polegało to wykształcenie wojskowe, tego nie wyjaśniały szczegółowiej ani instrukcye, ani okólniki Rady; o tem miała widocznie zadecydować praktyka samej młodzieży, której nie przypisywano większej wagi. Wchodził więc związek galicyjski w zasadzie na tę samą błędną i połowiczną drogę, po jakiej w Królestwie kroczył od dawna Komitet Centralny. Od młodzieży żądano przysięgi, która w swej istocie była nawskroś żołnierską; formowano ją w kadry, które ze swego założenia już nie mogły być czem innem, jak zarodkiem wojska, a w gruncie rzeczy nie dawano jej wcale wyszkolenia żołnierskiego, pozostawiając tę sprawę na łasce losu. W dodatku, jak zobaczymy poniżej, związkowy tej pierwszej kategoryi miał zawsze pod dostatkiem zajęć czysto cywilnych, organizacyjnych, które siłą rzeczy wybijały się na plan pierwszy. Była to jedna z nieszczerości tego prądu, który zawinił dziejowo nie tem, że stawiał hasła powstania, ale tem, że stawiał je trochę nieszczerze, że w istocie nie myślał o niem na seryo, wytwarzając jednak wszelkie pozory i wzbudzając wszystkie uczucia i zapały ruchu powstańczego. W Królestwie tasama organizacya kadrowa była do końca swego istnienia cywilną [1]). Stwierdził to w grudniu 1862 r. dowodnie

---

[1]) W przeciwstawieniu np. do organizacyi Narcyza Jankowskiego, który »urządzał fechtunek i strzelanie do celu, gimnastykę,

Zygmunt Sierakowski, domagając się od Komitetu Centralnego, aby, o ile chce na seryo traktować sprawę powstania, przeobraził przedewszystkiem niższą organizacyę na istotne kadry wojskowe; stwierdzał to później fakt, że instytucye cywilne powstania odrazu dawały sobie radę i działały wybornie, podczas gdy kadry wojskowe przyszło poprostu improwizować w czasie samej walki [1]). Próby kształcenia wojskowego związkowych (o których mówiła zresztą i instrukcya Gillera, nakazując je prowadzić w dużej tajemnicy i bardzo ostrożnie), podejmowane w Królestwie sporadycznie przez niektórych ludzi, nie wydawały większych wyników; w dodatku spotykały się one z naganą Komitetu Centralnego, który do końca prawie kładł główny nacisk na wydoskonalenie organizacyi cywilnej [2]). W Galicyi stosunki przedstawiały się jeszcze gorzej, jak to stwierdzono i w obozie w Ojcowie [3]).

Przystępujący do organizacyi kadrowej płacił wpisowe, a następnie stałą składkę miesięczną na ręce swego dziesiętnika; obowiązywał się on do bezwzględnego posłuszeństwa wobec rozkazów swej zwierzchności i poddawał ścisłej karności. W każdej chwili

---

a następnie musztrowanie się« (Zeznania Karola Majewskiego str. 33). Tak samo postępowano i w kółkach stworzonych przez Franciszka Godlewskiego, Denela i Jana Frankowskiego, pozostających pod wpływem Mierosławskiego; ten ostatni — przy wszystkich swoich wadach — w tej sprawie działał konsekwentniej od Komitetu Centralnego.

[1]) O żądaniu Sierakowskiego por. Z. L. S. j. w. T. V str. 424.

[2]) Ciekawe dane co do tej sprawy znajdują się w przypipisach Oskara Awejdy do zeznań Zdzisława Janczewskiego. Mówi on m. i. z powodu wykrycia setki Oborskiego w Warszawie: »Ten nierozważny człowiek uczył ich musztry«.

[3]) Podług opowiadania p. Wojciecha Biechońskiego.

Ława obwodowa mogła go oddać pod sąd specyalny lub też sama wystąpić w charakterze sądu, który karał przedewszystkiem wykluczeniem z organizacyi. Związkowy winien był szerzyć »propagandę powstańczą wszędzie i na każdem miejscu«, a więc wchodzić do towarzystw nielegalnych i legalnych stworzonych przez Ławę, rozpowszechniać pisma i odezwy wśród młodzieży rzemieślniczej, tworzyć nowe dziesiątki. Związkowych używano następnie do wybierania ofiary narodowej, do dozorowania młodzieży gimnazyalnej i kierowania jej kółkami, do organizacyi poczty narodowej i t. d. Kartą legitymacyjną członka organizacyi kadrowej była mała kartka białego papieru z wyciśniętą na niej pieczęcią Komitetu Centralnego [1]. Grupowali się oni w dziesiątki i setki, z dziesiętnikami i setnikami na czele. Dziesiętnik znosił się ze swymi podwładnymi co najmniej raz na tydzień, odbierał od nich wkładki, doręczał im druki, pisma i nakazy Ławy; czuwał on nad tem, aby zachowaniem się swojem wywierali dobry wpływ na otoczenie, aby nie ulegali wpływom wieści fałszywych lub propagandzie Mierosławskiego. Setnicy utrzymywali związek organizacyi kadrowej z Ławami, a przez dziesiętników kierowali całkowicie tą młodzieżą; byli to przyszli oficerowie armii powstańczej.

Stworzenie drugiej kategoryi członków organizacyi kadrowej miało na widoku głównie młodzież gimnazyalną i rzemieślniczą. W przeciwieństwie do Mierosławskiego Rada naczelna nie chciała nigdy odrywać tej młodzieży od zajęć właściwych i narażać ją

---

[1] Guido Battaglia: »Wspomnienia mojej młodości«, Lwów 1913, str. 13.

na niebezpieczeństwa przez wprowadzenie jej w kadry sprzysiężenia. Trzymano się tego najpierw z zasady, następnie ze względu na czujność władz rządowych, a w końcu i dla tego, że to »wobec nieświadomych kompromituje roboty organizacyjne« [1]). Wychodzono wogóle z założenia, że starsza »młodzież szkół niższych dopiero na kilka dni przed powstaniem o rzeczy dowiedzieć się powinna« [2]). Niemniej jednak nie chciano rezygnować z tego materyału i kierowano go do odrębnych kół i organizacyi, nie związanych żadną przysięgą i zajmujących się czytelnictwem wojskowem, a czasami i ćwiczeniami w mustrze i strzelaniu [3]). Później wcielano tę młodzież w dziesiątki organizacyi kadrowej, nie wiążąc jej przysięgą, nie zaznajamiając z zasadami związku i zobowiązując tylko do stawienia się na rozkazy wtedy, gdy nadejdzie czas do tego. Najstarszych jednak, najbardziej zaufanych, zaliczano w końcu wprost do organizacyi kadrowej, polecając im czuwać nad zachowaniem się kolegów [4]).

Trzecią kategoryę ustanowiono jedynie ze względów pieniężnych.

Naogół więc niższe stopnie organizacyjne obejmowały wyłącznie młodzież; odsuwano tutaj celowo ludzi dojrzalszych na plan dalszy i dopiero przed samem powstaniem wzięto się na gwałt do werbowania ich w te szeregi.

[1]) »Ława lwowska do zaprzysiężonych« (29. XI. 1862), druk ulotny w Archiwum państw. we Lwowie.

[2]) Relacya rkps. p. Antoniego Hanusza świadczy, że on, będąc wówczas uczniem gimnazyum św. Anny, pozostawał w takim stosunku do organizacyi kadrowej.

[3]) K. Sokalski, l. c. 1.

[4]) G. Battaglia, l. c.

Dość trudno odpowiedzieć na pytanie, w jakiej mierze tę organizacyę udało się zaprowadzić na obszarze poddanym zwierzchnictwu Ławy głównej krakowskiej, tj. w Galicyi zachodniej i na Śląsku. Wiemy tylko, że Ławy istniały od początku w Nowym Sączu, Bochni, Tarnowie i Rzeszowie, że najruchliwszą, najofiarniejszą z nich była stanowczo sądecka [1]. W Wadowicach przystąpiono do utworzenia Ławy dopiero 17 lutego 1863 roku, mianując tutaj powiatowego i dając mu pełnomocnictwo do przedstawienia Ławie głównej kandydatów do Ławy lokalnej, oraz do wybierania młodzieży do organizacyi kadrowej; kandydata do zorganizowania Ławy w Jaśle znaleziono dopiero 22 lutego, a instrukcyę dla niego skreślono aż 1 marca [2]. W samym Krakowie, podzielonym na okręgi, Kazimierzem Ława główna zajęła się 17 lutego, a Stradomiem 12 marca; w okolicy — Chrzanów zaczęła organizować 19 lutego. Zaczynano więc od początków bardzo skromnych, a nim zdołano przygotować sobie grunt do rozszerzenia organizacyi, już wypadło zająć się niesieniem pomocy powstaniu.

O losach podobnych związków decydują zazwyczaj nie ich statuty, ale ludzie wchodzący w ich skład i ten zasób energii i poświęcenia, jaki oni ze sobą wnoszą. Statuty są zawsze mniej lub więcej podobne do siebie i nie określają nigdy właściwej fizyognomii związków. Dopiero poznanie ludzi odbiera im trochę cechę bezimienności; nadaje ono ich dziejom ciepło realizmu, które zmusza historyka do spokojniejszej, bardziej naturalnej oceny ich czynów. Związki po-

---

[1] »Chronologische Übersicht« i relacye urzędowe.

[2] Sumaryusz papierów Ławy w zbiorze Aleksandrowicza.

tępiano bardzo dosadnie często i wszędzie, nawet w ich głównej ojczyźnie, Włoszech; tylko że tam historya, spokojniejsza, bo mająca przed oczyma osiągnięte w końcu powodzenie, przyznaje szczerze, że obok rzeczy, których dokonał Cavour, były i takie, które postawił na porządku dziennym i spełnił jedynie Mazzini. Związków broniono także bardzo silnie tym argumentem, że są położenia i cele, w których nie masz innego wyjścia. Dla historyi — obok wyników ich działalności — decydującem kryteryum są ich ludzie. W roku 1863 znajomość ludzi jest tem konieczniejsza, że rozstrzyga ona i tę sporną kwestyę, czy do szeregów czerwonych należała wyłącznie młodzież, czy też byli tutaj i starsi. Dlatego więc historyk musi tu pilnie szukać ludzi poza paragrafami statutów związkowych.

Nie jest to bynajmniej rzeczą łatwą w danym wypadku. Nawet na gruncie krakowskim, tak naogół mało zmiennym i pełnym tradycyi, pamięć o tych czasach zatarła się bardzo poważnie. Najwybitniejsi z uczestników zabrali z sobą do grobu swe wspomnienia, nie chcąc ich wywoływać w czasach reakcyi popowstaniowej; w pamięci zaś epigonów przebieg powstania zatarł doszczętnie wrażenia z epoki poprzedniej, organizacyjnej. Pozostają jedynie akty urzędowe, gdyż i my, jak Włosi, znamy historyę naszych związków zbyt często z wydawnictw podobnych do dokonanego przez Manina w Wenecyi. Ale w tych źródłach — obok rzeczy pewnych — znajdują się zawsze przypuszczenia i podejrzenia, oparte na doniesieniach prywatnych; to też o roli danego człowieka można z pewnością mówić tylko wtedy, gdy obok relacyi urzędowych wspomina o niej i krótki, nie dość

dokładny sumaryusz papierów Ławy głównej krakowskiej. W dodatku na podstawie tych źródeł nie można stwierdzić dokładnie, kto należał do Ław już w roku 1862, a kto przystąpił do nich dopiero w lutym 1863 r. Z temi więc zastrzeżeniami zasadniczemi możemy wymieniać ludzi i mówić o ich roli.

Jednym z najwcześniejszych członków Ławy głównej krakowskiej był Adolf Aleksandrowicz [1]), właściciel apteki »pod złotą głową«, mieszczącej się w dawnym domu Bartla w Rynku głównym. Liczył on wówczas lat 51 i był prawdziwem dzieckiem Krakowa: tu się urodził, tu kształcił, tutaj wreszcie pracował przez całe życie. Po ukończeniu liceum św. Anny poświęcił on się studyom chemicznym w Uniwersytecie Jagiellońskim, a później w Berlinie. Uważano go odtąd za jednego z najlepszych chemików krakowskich; pozostawił on po sobie cały szereg prac o analizach wód mineralnych galicyjskich. Był przez pewien czas asystentem przy katedrze chemii, a nawet w r. 1849 docentem chemii analitycznej w Uniwersytecie; był członkiem Towarzystwa naukowego krakowskiego, później Akademii Umiejętności, chemikiem sądowym i członkiem urzędu probierczego.

Zdawałoby się więc, że wszystko składało się tutaj na cichy żywot naukowy, opromieniony przywiązaniem rodziny, dla której był niezwykle dobrym

[1]) »Wspomnienie o ś. p. Adolfie Aleksandrowiczu, skreślił Dr Władysław Ściborowski«. Rocznik krakowskiego Towarzystwa dobroczynności. Kraków 1876. O tem, że Aleksandrowicz należał do Ławy od początku jej istnienia, mówił nam prof. L. Kubala. W dziennikach z r. 1875 nie ma żadnego nekrologu Aleksandrowicza; ograniczono się tylko do krótkiej wzmianki o jego śmierci i pogrzebie.



Członkowie Ławy głównej krakowskiej:
Adolf Aleksandrowicz.
Józef Patelski. Wincenty Kasznica.
Teodor Gajdzicz. Mieczysław Brzeski.

ojcem, oraz szacunkiem i sympatyą całego miasta. Ceniono go bowiem i poważano od dawna w Krakowie. W r. 1859 wybrało go na swego członka Towarzystwo rolnicze; w latach 1861—1862 jego nazwisko wysuwano zawsze we wszystkich komitetach przedwyborczych, w których zbierano tych, co istotnie mieli prawo stawać na czele miasta; później wybierano go stale aż do śmierci do Rady miejskiej i Izby handlowo-przemysłowej; po rok 1875, datę jego śmierci, nie było jednej instytucyi dobra publicznego, do którejby on nie należał i gdzieby rzeczywiście nie żałowano jego straty.

Ale te liczne prace nie wyczerpywały jeszcze całego zasobu energii i serca Aleksandrowicza; były tylko tą stroną jego działalności, o której wyłącznie mówiono w nekrologach oficyalnych w roku 1875, gdy wynik wojny francusko-pruskiej rzucił ostatecznie cień na dawne aspiracye polityczne. To, co ściągnęło parotysięczny tłum ku jego trumnie, leżało w innej stronie jego działalności. Był to bowiem jeden z tych ludzi, na których życie całe decydujący wpływ wywarły nadzieje i poczucie siły narodowej, rozbudzone przez wypadki r. 1831. Nie było odtąd ruchu, w którymby on nie brał udziału. Gdy w lutym roku 1863 stwierdzono, że jest on członkiem Ławy głównej, policya przypomniała sobie, że nazwisko jego jest jej dobrze znane z wypadków 1846 i 1848 r., że jest to jedna z tych osobistości, o które zawsze opierał się każdy ruch w Krakowie.

Nie wahał on się też długo, gdy go wezwano do Ławy, co później miał przypłacić dziesięciomiesięcznem więzieniem na Wawelu, a rocznem w Oło-

muńcu [1]. Pozyskanie tego człowieka dało Radzie naczelnej odrazu możność nawiązania poważnych stosunków w kołach mieszczańskich Krakowa. Aleksandrowicz nie był bowiem firmą, nazwiskiem tylko, jak Dymidowicz, a większej jeszcze mierze Mułkowski. W jego rękach skupiła się natychmiast cała działalność Ławy w sprawie poboru ofiary narodowej w Krakowie; on osłonił ją swoją powagą, on skłonił następnie cały szereg ludzi poważnych do wejścia w skład Ławy, jakby to można było wnosić z tego, że wśród nazwisk prawdopodobnych jej członków spotykamy jego przyjaciół oraz urzędników tego Towarzystwa dobroczynności, w którem tak długo i owocnie pracował.

Członkami Ławy głównej krakowskiej byli również, choć z całą pewnością stwierdzić to możemy dopiero w lutym 1863 r., Wincenty Kasznica i Teodor Gajdzicz. Kasznica [2] liczył wówczas lat 62 i miał za sobą pewną przeszłość polityczną. Prawnik z zawodu, prowadził on z początku interesy paru rodzin magnackich, między innemi i margrabiego Aleksandra Wielopolskiego. W Krakowie zyskał pewien wpływ już za czasów Wolnego miasta; w roku 1848 wybrano go na prowincyi na posła do parlamentu, a w Kromieryżu odegrał dość wydatną rolę. Odtąd przemieszkiwał stale w Krakowie i dzierżawił od proboszcza parafii P. Maryi, prałata Kogotowicza, Bronowice Małe. Gajdzicz [3],

---

[1] Po rozwiązaniu Ławy głównej krakowskiej komisarz Rządu narodowego upoważnił Aleksandrowicza do zbierania żywności i rekwizytów w obrębie Krakowa; później był on naczelnikiem miasta.

[2] Krótkiej informacyi o W. K. udzielił mi jego wnuk, profesor i poseł Stanisław Kasznica.

[3] Kalendarz Czecha z r. 1898 (Gajdzicz zm. 18. III. 1897).

osobistość tak niezwykle popularna i ceniona później w Krakowie, miał lat 39 i był wówczas urzędnikiem zarządu hrabstwa Tenczyńskiego, w którem wszyscy prawie oficyaliści sympatyzowali gorąco z ruchem, a później oddawali mu tak wydatne usługi. Po powstaniu wszedł on do Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i brał udział w wielu przedsiewzięciach obywatelskich naszego miasta; z wdzięcznością wspominała go zwłaszcza straż pożarna ochotnicza i Towarzystwo strzeleckie, w którem nieraz piastował godność króla kurkowego.

Do Ławy należeli w lutym na pewno dwaj weterani powstania listopadowego: Antoni Lipczyński i Antoni Goczałkowski, a z dużem prawdopodobieństwe i dwaj inni Józef Patelski i Józef Głębocki. Lipczyński, brat posła sejmowego krakowskiego, Ignacego, był dawniej człowiekiem bardzo zamożnym: posiadał mianowicie wsie Ściejowice, Żegań, Dąbrowę, i Czernichówek pod Krakowem [1]). Udział w szeregu poruszeń narodowych i uwięzienie przyczyniły się do pozbawienia go całej tej fortuny. Walczył w r. 1831 (razem ze swym bratem) jako porucznik krakusów i zasłużył sobie na krzyż virtuti militari; później posłował na sejm za Wolnego miasta, bił się, jako kapitan strzelców, w roku 1846, przesiedział dwa lata w więzieniu, a później podobno, o ile można wierzyć notatce policyjnej, wyruszył do Włoch, aby walczyć pod Garibaldim. Była to natura ruchliwa, nie znająca nigdy spokoju, żądna walki, a w dodatku mocno

---

[1]) Oprócz nekrologu Kolumny (»Pamiątka dla rodzin polskich«. Część II, str. 155) por. J. Wawel-Louis: »Kronika rewolucyi krakowskiej w roku 1846«. Kraków 1898, str. 90, 174, 203.

ambitna, warcholska nawet, jak świadczyły jego zatargi ze Szczepańskim w Krakowie, a z Kurowskim w Ojcowie o przyznanie mu dowództwa w części nadgranicznej województwa krakowskiego [1]. Lubił tytuły, proklamacye, pieczęcie, a gdy mu ich odmawiano, szedł na przebój i z trudem poddawał się karności. Skończył swoje ruchliwe życie [2]) dość zaszczytnie: śmiercią z ran, odniesionych w wyprawie na Radziwiłłów, mianowany przez Rząd narodowy pułkownikiem.

Antoni Goczałkowski, znany pamiętnikarz, wyruszył ongi z liceum św. Anny, gdzie mu się powodziło dość średnio, do Warszawy, zwabiony widokiem świetnego munduru ułańskiego. Przeszedł potem przez wszystkie nędze życia prostego żołnierza w pierwszym pułku ułanów, nie mogąc się doczekać stopnia oficerskiego, o który tak było wówczas trudno z powodu przepełnienia kadrów. Dopiero powstanie listopadowe dało mu szlify i krzyż, porwało z Dezyderym Chłapowskim w daleką Litwę, na tę kampanię, zaczętą tak pomyślnie, a skończoną tak rozpaczliwie, której dzieje barwnie, żywo i inteligentnie skreślił później w swym pamiętniku [3]. I on należał do ludzi, którym jakoś trudno było się oswoić z myślą o tem, że to już kres lub zawieszenie na długie lata nadziei na walkę orężną. W r. 1846, jako dzierżawca, organizował

---

[1]) Szczepański A.: »Młodzież krakowska« 1. i J. Moszyński: »Obrachunek«, str. 81.

[2]) 22. VIII. 1863 Pogrzeb jego we Lwowie dał powód do dużej manifestacyi.

[3]) »Pamiętniki ułana« skreślił A. G. oficer 1-go pułku ułanów b. w. p. Lwów 1855. Pamiętnik ten zawiera m. i. bardzo ciekawe przyczynki do życiorysu Emilii Platerówny.

Bocheńskie [1]; w czasie kampanii krymskiej nie mógł usiedzieć na miejscu [2]. Do Krakowa sprowadziła go utrata majątku na dzierżawach i chęć zarobkowania piórem, na polu dziennikarstwa, wywołana powodzeniem literackiem jego pamiętników [3]. Do Ławy wstąpił bodaj już przy jej założeniu, a wystąpił z niej w sam dzień klęski miechowskiej, 17 lutego [4].

Epigoni tych czasów, staruszki zwłaszcza, dla których te wspomnienia dziejowe są zarazem wspomnieniami ich własnej młodości, chętnie mówią o Józefie Patelskim, którego piękna, prawdziwie rycerska i polska twarz była jedną z żywych ozdób Krakowa ówczesnego. »Nieustannie zajęty myślą wyswobodzenia ojczyzny, napisał o nim później urzędowy biograf Towarzystwa dobroczynności, znający go tak dobrze [5], nie drogą politycznych, dyplomatycznych usiłowań lub cichej organizacyjnej pracy narodowej, której znaczenia wówczas nie rozumiał, lecz siłą pięści i z bronią w ręku, której jedynie ufał, stał się Patelski duszą

---

[1]) Limanowski Bolesław: »Historya ruchu rewolucyjnego w Polsce w roku 1846«, Kraków 1913, str. 76.

[2]) »Dziś, gdy znowu na skrzydłach zachodniego wiatru dolatują nas i szczęk broni i głuchy gwar zbrojnych zastępów, co zewsząd jakby na wyścigi ciągną z okiem groźno wytężonem w północną stronę, gdy już na tauryckim półwyspie grzmią działa, kruszą się mury i krew leją bohaterowie, apostołowie europejskiej cywilizacyi, ja dumam sobie całemi godzinami, przypominam czasy ubiegłe i pytam się, co to z tego będzie«. (»Pamiętniki ułana«, str. 192).

[3]) Relacya policyjna o Goczałkowskim.

[4]) »17. II. L. 126 (przekreślone) Goczałkowski dimisią«. (Zbiór A. Aleksandrowicza).

[5]) J. Wawel-Louis (wydawca pięknych »Opowiadań kapitana Patelskiego«): »Józef Patelski« (Rocznik krak. Towarzystwa dobroczynności r. 1888).

ówczesnych sprzysiężeń i knowań rewolucyjnych krakowskich«. W r. 1862 liczył Patelski już 57 lat wieku i miał za sobą przeszłość pełną pızygód. Jako podchorąży pierwszego pułku strzelców pieszych uderzał na Belweder, z powstania wyniósł rangę kapitańską, złotą odznakę krzyża wojskowego i zaoczny wyrok śmierci, o którym się dowiedział w Kwaczale pod Alwernią z przeczytanej gazety pruskiej. Próbował później dostać się do milicyi Wolnego miasta, podejmował się tutaj różnych przedsiębiorstw budowlanych, zakładał w swoim majątku, Kwaczale, szkołę i czytelnię dla włościan, ale przedewszystkiem uczynił swój dom przystanią dla wszystkich emisaryuszy emigracyjnych, stacyą pośrednią dla nich pomiędzy Poznaniem i Lwowem. Bił się — i to walecznie — w r. 1846 [1]), emigrował do Francyi, działał w r. 1848; od r. 1853 osiadł na stałe w Krakowie, poświęcając się tutaj głównie pracy w Towarzystwie dobroczynności, gdzie skupiało się tylu weteranów z roku 1831. Rygorzysta w rzeczach porządku, ustawiał on i tutaj dziadów w szeregi i przeprowadzał ich lustracyę, nie mogąc już lustrować innych szeregów. Należał on najprawdopodobniej do pierwszego składu Ławy, ale w styczniu usunął się trochę na ubocze [2]).

---

[1]) J. Wawel-Louis: »Kronika rewolucyi krakowskiej w roku 1846«, str. 57 i n. Śmierć porucznika Beega przypominało Patelskiemu jedno z oskarżeń prywatnych, które wymieniało go jako członka Ławy głównej.

[2]) O udziale Patelskiego w Ławie mówią nie tylko oskarżenia prywatne, ale i ten fakt, że z całą pewnością kierował on wyprawianiem ochotników do Ojcowa, a nawet i sam jeździł do obozu Kurowskiego. W sumaryuszu niema o nim wzmianki. Patelski zmarł 15. II. 1887, pozostawiając znaczny zapis Tow. dobr.

Józef Głębocki, kapitan z r. 1831, znany pamiętnikarz i pisarz wojskowy, a w Krakowie długoletni sekretarz Towarzystwa dobroczynności, pozostawał w dość luźnych stosunkach z Ławą i nazwisko jego, spotykane w oskarżeniach prywatnych, nie figuruje nigdy w papierach Ławy lub pamiętnikach.

Należeli do niej natomiast z pewnością Antoni Księżarski, nie znany nam bliżej, Maryan Dworski [1]), syn urzędnika skarbowego austryackiego i oficera wojsk Księstwa warszawskiego, a sam dymisyonowany nadporucznik austryacki i właściciel (przez żonę, z domu Kędzierską) hotelu »pod czarnym orłem« na ulicy św. Józefa, oraz trzej delegaci akademików: Mieczysław Brzeski, Julian Colonna Walewski i Floryan Urbanowski [2]). Ajentami Ławy w Krakowie i na pro-

---

[1]) Podług relacyi urzędowych i opowiadań uczestników (n. p. p. E. Webersfelda) Dworski był głównym działaczem z ramienia Ławy w Krakowie: o niego opierał się cały zaciąg ochotników, wyprawianie ich, dostawy do obozu i t. d. i dlatego też jego uwięzienie wywarło tak wielkie wrażenie. Po powstaniu założył on sklep w Krakowie, był nawet radcą miejskim. Parę szczegółów o nim zawdzięczam uprzejmości pp. Webersfelda, prof. Macieja Jakubowskiego i Stanisława Cerchy. Sumaryusz Ławy nie wspomina o nim wcale.

[2]) Opieram się tu na informacyi p. Witowskiej, która potwierdza ten fakt, że Brzeski przyjmował zawsze ochotników w Krakowie (por. Stanisław Grzegorzewski: »Wspomnienia osobiste z powstania 1863 roku«. Lwów 1903, str. 41). Brzeski, naówczas słuchacz prawa (ur. 1837, zm. 1. IV. 1899 w Mentonie), odegrał pewną rolę przy założeniu Bratniej pomocy uczniów U. J. Po powstaniu, za które odpokutował dwuletniem więzieniem, osiadł w Tarnowie jako adwokat, a później w Mielcu. Zasłużył się w Radzie miejskiej tarnowskiej, w Sokole tamtejszym, w Radach powiatowych mieleckiej i pilzneńskiej, oraz w Towarzystwie rolniczem krakowskiem. (Informacye p. Dra K. Kaczmarczyka).

wincyi byli, jak się okazuje z jej sumaryusza: rzeźnik Armułowicz, syn oficera grenadyerów gwardyi Królestwa polskiego [1]), następnie dzierżawca Mnikowa Felicyan Szybalski [2]), krawiec krakowski Otfinowski i szewcy Hański i Sosnowski [3]), obywatel z Sądeckiego Zygmunt Marszałkowicz [4]), obywatel z okolic Tarnowa Bzowski [5]) i były oficer austryacki Żuk-Skarszewski [6]). Są to nazwiska zupełnie pewne, zanotowane w papierach Ławy lub w takich relacyach urzędowych, które nie nasuwają żadnych wątpliwości [7]).

O Walewskim wiem tylko tyle, że pochodził z Królestwa i był później adwokatem w Warszawie.

[1]) »4. III. L. 221 Nominacya wydziałowego Armułowicza« (Sumaryusz l. c.). Mówią o nim również oskarżenia prywatne.

[2]) »13. III. L. 301 Upoważnienie Szybalskiemu«. Szybalski walczył w r. 1849 na Węgrzech w legii Wysockiego; w r. 1863 zajmował się wyprawianiem ochotników i bywał w obozie w Ojcowie.

[3]) Wymieniają ich oskarżenia prywatne i jak się okazuje słusznie, gdyż w sumaryuszu znajdujemy notatki: »4. III. L. 222 Nominacya wydziałowego Otf...; L. 223 dtto Han...«

[4]) O roli jego por. rozdział 6-ty pracy niniejszej. W sumaryuszu są o nim dwie notatki: »5. III. L. 244 Do Zygmunta Marszałkowicza« i »6. III. L. 264 Nominacya dla Marszałk.«.

[5]) »10 III. L 286 Do Tarnowa upoważnienie dla Bzowskiego«.

[6]) O niezwykle energicznej akcyi tego człowieka w Sądeckiem mówią wszystkie relacye urzędowe; w sumaryuszu Ławy są dwie notaty: »17. III. L. 318 Polecenie do Ław obwodowych względnie pana Żuka« i tegoż dnia »L. 319 Do pojedynczych członków Ławy obwodowej dla Żuka«.

[7]) W sumaryuszu spotykamy pozatem następujące nazwiska lub inicyały ludzi związanych z organizacyą: 1) »22 II. L. 143 Nominacya do Sącza Lanzemu«, 2) »24 II. L. 191 Nominacya na ajenta X. K.« (X. Księżarskiego?), 3) »24. II. L. 197 Zaproszenie do Ławy Bocz...« (Boczkowskiego Juwenala (starszego) lub Tele-

Obok nich władze podejrzywały o udział w Ławie głównej krakowskiej lub o stosunki z nią — i to na podstawie doniesień, pochodzących od ludzi mających skądinąd bardzo dobre informacye — notaryusza Stefana Muczkowskiego, syna Józefa, żołnierza napoleońskiego i dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej, człowieka znanego i szanowanego w Krakowie za swą wiedzę prawniczą i działalność obywatelską [1]), Dra Macieja Jakubowskiego, ongi lekarza batalionowego w trzecim pułku strzelców pieszych, odznaczonego krzyżem wojskowym za Grochów, lekarza w szpitalu św. Ducha [2]), kupca Jana Kosza, aresztowanego później za czasów powstania, obywatela ziemskiego Władysława Chwalibogowskiego, sekretarza Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń Feliksa Wasilewskiego, oraz właściciela kawiarni Ziembińskiego; o ich nazwiskach nie wspomina poza tem żaden inny dokument, co zresztą nie dowodzi niczego, gdyż sumaryusz Ławy wymienia bardzo niewielu ludzi wyraźnie.

Zestawienie to stwierdza wymownie, że kierownictwo ruchu w jego ostatniej, organizacyjnej fazie nie spoczywało bynajmniej w ręku młodzieży. Potwierdzają to w całej pełni stosunki na prowincyi, w takim Tarnowie n. p. Do tutejszej Ławy obwodowej —

---

sfora?), 4) »24. II. Nominacya na okręgowego p. Trzeć...«, 5) »1. III. L. 204 Nominacya ajenta Gł. Ławy Ksz...« (Kosza?), 6) »7. III. L. 274 Nominacya dla Piech...«, 7) »9. III. L. 284 Zaprosiny do gr(ona) Ł. gł. K. F.« (Karola Frycza??), 8) »12. III. Borkow... urządzenie komory w Michałowicach«, 9) »16. III. L. 313 do Władysława Waltera«.

[1]) Por. życiorys jego w kalendarzu Czecha z r. 1897.

[2]) Życiorys jego znajduje się w Roczn. krak. Tow. dobr. z r. 1870.

podług bardzo ścisłych danych urzędowych [1]) — należeli już od jej zawiązania: J. Eljasiewicz, właściciel fabryki maszyn, żołnierz z pod Samuela Różyckiego [2]), dzierżawca browaru ks. Sanguszki Majewski, urzędnik z Gumnisk Wacław Anczyc; jej działalnością kierowali: Józef Dąbrowski, adjutant generała Bema z kampanii siedmiogrodzkiej, internowany przez władze austryackie z początku w Bochni, a później w Tarnowie, oraz Antoni Uhma, dymisyonowany nadporucznik z pułku piechoty ks. Meklemburskiego [3]). W końcu stycznia i w lutym pozostawali w ścisłych stosunkach z Ławą tutejszą adwokaci: Rutowski, Jarocki i Stojałowski [4]). Jeszcze poważniej miały się przedstawiać — podług relacyi urzędowych — stosunki w Sądeckiem, gdzie na czele roboty stali Żuk Skarszewski i Konrad Fihauser.

O tem, że organizacya ta mogła zostawić wśród współczesnych wrażenie bardzo młodzieńczej, zadecydował wyłącznie skład t. zw. formacyi kadrowej, niższej, z którą szeroki ogół najczęściej miał do czynienia. W Krakowie opierała się ona prawie całkowicie na młodzieży szkół wyższych, tj. Uniwersytetu Jagiellońskiego i Instytutu technicznego, a w niezna-

---

[1]) Pismo prokuratora Nalepy do Sądu krajowego karnego w Krakowie z dn. 14. II. 1863 (w aktach tegoż Sądu). Opiera się ono na danych ścisłych, jak to można stwierdzić na podstawie porównania z danemi pamiętnikarskiemi.

[2]) K. Sokalski l. c. 1.

[3]) Uhma był przed powstaniem fotografem w Tarnowie. 16. IV. 1863 władze przeprowadzały rewizyę i konfiskowały broń u jakiegoś innego Antoniego Uhmy, dziedzica wsi Proszówek w Bocheńskiem.

[4]) Pismo Nalepy.

cznej tylko mierze na rzemieślniczej, którą zaciągano raczej do drugiej kategoryi związkowych.

Uniwersytet Jagielloński [1]) od czasu swej częściowej polonizacyi w roku 1861 [2]) stał się na prawdę ogniskiem umysłowem dla młodzieży polskiej wszystkich trzech zaborów i stracił swój dawny, czysto lokalny charakter. Spełniały się w ten sposób pragnienia pierwszego jego rektora autonomicznego, niezapomnianej pamięci Dra Dietla, który na sejmie roku 1861 domagał się całkowitej jego polonizacyi, mówiąc, że nie może on być żadną miarą niemieckim, skoro w myśl postanowień Kongresu wiedeńskiego jest wszechnicą całej Polski. Dokonana zmiana wywoływała silne niechęci w kołach rządowych, które później programowi ogólno-polskiemu Dietla i całej jego działalności przypisywały udział młodzieży w powstaniu; nie zwracano uwagi na to, że Dietl był skądinąd politykiem bardzo

---

[1]) L. Dębicki: »Trzy pokolenia w Krakowie«. Autor powtórzył całe ustępy z tej pracy w książce p. t. »Jubileusz Czasu«, Kraków 1899, str. 247—253. H. L.: »Obóz w Ojcowie«. Dziennik literacki 1864 nr. 7. Damazy Miśko: »Historya Bratniej pomocy uczniów Uniwers. Jagiell.« Z. Kolumna: »Ostatnie dwadzieścia lat Krakowa«.

[2]) W półroczu zimowem r. szk. 1862/3 na wydz. teol. wykłady odbywały się częściowo w języku polskim, częściowo po łacinie: na prawie wykładali po polsku prof. i doc.: Zoll, Heyzmann, Dunajewski, Koczyński, Burzyński i Szlachtowski, po niemiecku: Buhl, Hammer, Koczyński, Fierich i Szlachtowski; na medycynie po polsku: Kozubowski, Majer, Piotrowski, Skobel, Teichmann, Dietl, Bryk, Sławikowski, Kwaśniewski, Gilewski, Mohr, Rosner i Kryda, po niemiecku: Piotrowski, Skobel, Teichmann, Kwaśniewski i Gilewski; na filozofji po polsku: Walewski, Kremer, Mecherzyński, Steczkowski, Karliński, Kuczyński, Czerwiakowski, Czyrniański, Kowalczyk, po niemiecku: Wachholz, Jülg i Bratranek.

umiarkowanym, którego wystąpienia krytykowały czasem pisma emigracyjne [1]), który w roku 1863 położył cały swój wpływ na szali, aby powstrzymać młodzież. Uniwersytet zwracał odtąd na siebie baczną uwagę władz krakowskich, które na każdym kroku ograniczały jego autonomję, krzyżowały plany; mimo to jednak z każdym rokiem rozrastał się, podnosił, przewyższając stanowczo pod względem wartości naukowej świeżo otwartą Szkołę główną warszawską.

Gdy w półroczu zimowem roku szkolnego 1860/1 liczba słuchaczy wynosiła zaledwie 282, to w tem samem półroczu roku szkolnego 1862/3 było ich już 466 [2]). Była to cyfra maksymalna, która odtąd przez lat parę miała spadać, świadcząc wymownie, jak ciężkiem przesileniem i dla uniwersytetu była klęska roku 1863 [3]). Wśród tych 466 słuchaczy bezwzględną większość, przeszło 79%, stanowiła ma się rozumieć młodzież z Galicyi; liczba Królewiaków, których odciągnęła po części Szkoła Główna, nie przenosiła 5%; odsetek Wielkopolan wynosił zaledwie 1%, ale za to przeszło 17% ogółu uczniów dostarczała młodzież z Litwy i prowincyi zabranych, grupująca się tu przeważnie na studyach historycznych i przyrodniczych [4]). Na filozofii stanowili oni prawie połowę uczniów zwyczajnych i nadzwyczajnych; na prawie przeszło połowę nadzwyczajnych. W katalogu kwestury spotykało się nieraz po 3—5 przedstawicieli nazwisk Giejsztorów,

---

[1]) Przegląd rzeczy polskich 15. VII. 1862, str. 15—16.

[2]) Dane z katalogu kwestury Uniw. Jagiell.

[3]) W półr. zim. r. szk. 1864/5 było 327 uczniów, w letniem 309; w półr. zim. 1865/6 336, letniem 309; wzrost liczby uczniów datuje się dopiero od r. 1870. Por. Damazy Miśko l. c.

[4]) Zestawienia z katalogu kwestury.

Montwiłłów, Janczewskich, Osiecimskich, braci rodzonych lub stryjecznych. Czasami osiedlały się w Krakowie całe rodziny litewskie na czas studyów swych dzieci. W ten sposób zamieszkała tutaj cała rodzina Borejszów, o której najmłodszym przedstawicielu, prawnuku Tadeuszu Rejtana, wypadnie mi mówić poniżej. Ojciec tej rodziny miał już być wydalony z Austryi — na żądanie władz krakowskich — za udział w demonstracyach; uratowało go dopiero silne wstawiennictwo w Wiedniu, co nie przeszkodziło jednak, że później, w czasie powstania, dostał on się znowu w ręce policyi jako jeden z najczynniejszych ajentów Ławy głównej krakowskiej.

Wśród tej młodzieży od roku przeszło panowało niezwykłe ożywienie. Jej życie uwidoczniało się tem silniej w tak małem naówczas, liczącem zaledwie 40.633 mieszkańców [1]), mieście, noszącem na sobie wciąż ślady strasznego pożaru z przed lat jedenastu i kryzysu ekonomicznego, który datował się od przejścia pod rządy austryackie. Medyk berliński J. Łukaszewski, który tu bawił w roku 1861 na studyach, nie mógł poznać Krakowa, przyjechawszy na zjazd młodzieży w połowie października r. 1862 [2]). Wszędzie było pełno młodzieży, jakiejś żywszej, serdeczniejszej. Rozwijała się Bratnia pomoc, zatwierdzona niedawno oficyalnie przez władze, a wywodząca swe początki jeszcze z tych czasów, gdy to Karol Majewski i jego koledzy z Akademii lekarskiej w Warszawie chcieli

---

[1]) Handbuch des Statthalterei Gebietes in Galizien für das Jahr 1863, str. 75. Wśród tej ludności katolików było 25.480, unitów 972, protestantów 570, żydów 13.611.

[2]) J. Łukaszewski l. c. str. 253—254.

łączyć młodzież akademicką trzech zaborów przy pomocy takich instutycyi [1]. Pod jej skrzydłami istniała po części nielegalnie Czytelnia akademicka, tolerowana jednak przez policyę dzięki poparciu senatu, tak życzliwie patrzącego na początki tego życia autonomicznego młodzieży. Żywem tętnem biło i życie naukowe w uniwersytecie, w kółkach naukowych. Rektor Dr Czerwiakowski przy otwarciu roku szkolnego 1862/3 miał się podobno wyrazić, że z uczuciem dumy obejmuje przewodnictwo nad takiem gronem młodzieży [2]. Bo też istotnie była to generacya niezwykle bogato uposażona od natury, zdolna nietylko do poświęceń, ale i rzetelnej pracy naukowej i organicznej. W katalogu kwestury z półrocza zimowego r. szk. 1862/3 pełno było nazwisk, które z czasem miały sobie zdobyć rozgłos w kraju całym, w dziejach Uniwersytetu zwłaszcza. Na prawie studyowali wówczas Kazimierz Badeni, Franciszek Piekosiński, Eustachy Sanguszko; na medycynie: Stanisław Pareński, Edward Korczyński, Stanisław Domański, Alfred Obaliński; na filozofii: Adam Bełcikowski, Edward Janczewski, Ludwik Kubala, Antoni Rehman. A iluż tu było ludzi, których się znało niedawno, zna jeszcze i ceni za ich rzetelne, obowiązkowe pojmowanie roli obywatelskiej, za pracę życia codziennego; co kryła wreszcie przyszłość pod temi nazwiskami, przy któ-

---

[1]) »Głównem zadaniem tych wszystkich stosunków (z młodzieżą w Krakowie, Wrocławiu i Berlinie) było zachęcanie i rozwijanie odpowiednich naszemu stowarzyszeń bratniej pomocy, oddziaływujących konspiracyjnie, moralnie i politycznie na opinię narodu«. (Zeznania Karola Majewskiego).

[2]) H. L. »Obóz w Ojcowie« l. c.

rych ręka kwestora zapisała później wyrazy: »poległ w powstaniu!«...

Politycznie młodzież ta dzieliła się na dwie grupy, z wyraźną jednak przewagą czerwonych. Biali, skupiający się koło młodych prawników, braci Mieczysława i Adama Marasse, oparci o towarzyski świat Krakowa, stanowili grupkę dość zwartą i nie bez znaczenia; decydowało o tem już choćby to, że pokaźna ilość młodzieży akademickiej pochodziła wówczas z rodzin szlacheckich i podlegała silnie wpływowi otoczenia rodzinnego [1]. Wśród nich było przytem paru ludzi z dużą cywilną odwagą i niezależnością zdania, jak Kazimierz Badeni, Eustachy Sanguszko i bracia: Kazimierz i Paweł Popielowie, którzy umieli później oprzeć się panującemu prądowi. Mimo to mogli oni co najwyżej chwilowo paraliżować wpływy czerwonych, za którymi szedł dość karnie ogół. Tę przewagę czerwonych stwierdziła dowodnie sprawa t. zw. »jockey clubu«, tj. grupki młodzieży, która usiłowała złamać nakaz żałoby narodowej w sposób mocno demonstracyjny; ściągnęła ona na siebie odrazu sąd

---

[1]) L. Dębicki (»Trzy pokolenia w Krakowie«) zalicza do tej grupy m. i. Romana, Stanisława i Józefa Wodzickich, Juliusza Starzeńskiego, Tadeusza Żółtowskiego, Gustawa Potworowskiego i Działowskiego. Przeciwnicy nazywali ich podobno »Wielopolszczykami«, choć dość trudno, znając stosunki ówczesne, uwierzyć w ścisłość tej nazwy, a tem więcej w prawdziwość słów przypisywanych przez tegoż autora Kazimierzowi Popielowi z okazyi branki (»Poznają w margrabi prawdziwego męża stanu; kilka tysięcy wezmą rekruta, a uratują kilkadziesiąt tysięcy, coby było w powstaniu i poszło na Sybir«). Margrabia nie posiadał zwolenników nawet wśród ojców tych ludzi; trudno więc przypuścić, aby pozyskał tę młodzież, która raczej trzymała się programu białych Królestwa.

koleżeński i potępienie ogółu akademickiego tak silne, że znikła prawie bez śladu [1]).

Wśród czerwonych istniały dość spoiste grupki terytoryalne. Byli tu n. p. ukraińcy-chłopomani, przybyli z uniwersytetu kijowskiego; wyróżniali się oni swemi białemi świtkami, na które z pewnem ździwieniem patrzył poważny mieszczanin krakowski, a przedewszystkiem radykalizmem zapatrywań. Byli Litwini, którzy trzymali się na uboczu w czasie demonstracyi, nie wielki udział brali i w organizacyi kadrowej; a i potem nie poszli oni przeważnie do obozu w Ojcowie, ale udali się zaraz na Litwę i, choć rząd pruski zatrzymał ich długo w Mysłowicach [2]), dotarli do celu i zaznaczyli swą krwią ostępy lasów rodzinnych. I młodzież galicyjska skupiała się w grupkach lokalnych, opartych na koleżeństwie gimnazyalnem, stanowiącem zawsze tak silny węzeł w uniwersytecie, a które potem odbiło się nawet i na formacyi jednostek wojskowych w Ojcowie.

Gorętsza bodaj od uniwersyteckiej była młodzież Instytutu technicznego, która, zdaje się, i więcej dostarczyła kandydatów do organizacyi kadrowej, wcześniej poszła do obozu i więcej zostawiła ofiar na polu

---

[1]) O sprawie »jockey-club'u« por. pracę D. Miśki i Przegląd rzeczy polskich 24. III. 1862, str. 29. Podług Dębickiego wszyscy członkowie tego klubu wzięli później udział w powstaniu, a paru z nich zginęło na polu walki.

[2]) Ten gremialny wyjazd młodzieży litewskiej z Krakowa w końcu stycznia zwrócił na siebie uwagę władz austryackich. O internowaniu jej w Mysłowicach pisały dużo dzienniki niemieckie, podnosząc, że mieszkańcy tego miasteczka nie szczędzili jej dowodów sympatyi. Nazwiska poległych Litwinów zanotował katalog kwestury.

walki [1]. Było jej przedewszystkiem w Krakowie więcej niż akademickiej; większy procent jej — w dodatku — pochodził z Królestwa i prowincyi zabranych [2]. Wyborny ten zakład, jedna z niewielu dodatnich pamiątek po rządach kuratorskich generała Józefa Załuskiego, cieszył się zawsze dużem powodzeniem w Królestwie; dostarczał on tam techników kolei warszawsko-wiedeńskiej, architektów miastom, mechaników rozrastającemu się coraz bardziej przemysłowi. Oddawano tu i dawniej chętnie nawet młodzież z zamożniejszych rodzin szlacheckich. Od roku 1861 prąd ten wzmógł się znacznie z powodu ciągłego zamykania szkół średnich w Królestwie. Rodzice, nie mając tam pewności, że dzieci ich przejdą kurs, z obawy wreszcie przed ciągłemi demonstracyami studenckiemi, poczęli coraz liczniej umieszczać dzieci w szkole realnej związanej z Instytutem i w samym Instytucie. Nie przewidywano tego, że nie będzie to wcale zmianą na lepsze, że technicy już w czasie demonstracyi krakowskich dostarczą najliczniejszego kontygentu śpiewających i ucierających się z policyą [3].

---

[1]) Relacye władz krakowskich.

[2]) Podług notatki, dostarczonej mi przez historyka Szkoły przemysłowej p. L. Ręgorowicza, wypadki roku 1863 odbiły się ujemnie i na frekwencyi w tej szkole. Od r. 1855/6 po r. 1862/3 napływ uczniów wzmaga się coraz bardziej, zmuszając zarząd do otwierania oddziałów równoległych (w r. 1858 — 457 uczniów, w r. 1860 — 504); najwyższe cyfry frekwencyi wykazuje r. 1862/3. Odtąd zaczyna się spadek, a dopiero w roku 1870 — znowu wzrost (579 uczniów).

[3]) Kazimierz Grabówka (Frycz): »Wspomnienia z r. 1863—1864«. Kraków 1912, str. 8; Józef Kościesza Ożegalski: »Wspomnienia krwawych czasów«. Kraków 1893, str. 6.

Wśród tej młodzieży, powtarzamy, Ława krakowska znalazła największy zastęp ochotników do organizacyi kadrowej. W Krakowie nie liczono się wcale z tymi względami, które w Poznańskiem kazały Łukaszewskiemu trzymać nawet akademików zdala od związku [1]; ale też w Poznańskiem, ściśle rzecz biorąc, o organizacyi czerwonych w r. 1863 nie było prawie mowy, a zorganizowali tę dzielnicę dopiero biali już w czasie powstania.

Warto się przyjrzeć trochę tej młodzieży kadrowej, bo ona jedynie przez swe poświęcenie bez granic zapewniła organizacyi przedpowstaniowej czerwonych pewne znaczenie; ona wreszcie, pragnąc naprawdę usłać swemi ciałami drogę do niepodległości kraju, nadała pewien urok wyprawie miechowskiej i podniosła ją do poziomu dawnych czynów oręża polskiego. Wśród tego trochę niekarnego, a — w niektórych swoich przedstawicielach — i niebardzo podniosłego na duchu zbiorowiska, jakie ruszyło na Miechów, związkowi stanowili rdzeń zapału i poświęcenia; oni parli naprzód, nie bacząc na nic, pociągali za sobą innych, najdłużej nie chcieli się cofać i najobficiej zasłali trupami drogę ataku i odwrotu. Z zeznań rzemieślników krakowskich i tarnowskich, składanych później przed Sądem krajowym karnym w Krakowie, okazywało się, że zaciągający ich związkowy, czy to rzemieślnik, czy akademik, czy student wreszcie, legł z reguły pod Miechowem.

Byli to młodzi, nieraz bardzo młodzi chłopcy, o których naprawdę nie wiele co można powiedzieć, bo byli jak tylu innych; tylko wczesna mogiła rzuciła

---

[1] J. Łukaszewski l. c. str. 262, 265.

na ich pamięć urok jakichś niespełnionych nadziei, zawiedzionych oczekiwań. Swej roli nie pojmowali oni w sposób zbyt skomplikowany: nie wydawało im się wcale, że są bohaterami, że poświęcają się w nierównej walce, z niewiarą w jej losy, dla stworzenia jakiegoś przykładu moralnego [1]). Przeciwnie, mieli poprostu dużo temperamentu, żywotności, i to parło ich do żołnierki. Wychowali się oni na opowiadaniach swych ojców i krewnych: żołnierzy walki listopadowej, których tak wielu przemieszkiwało wówczas w Krakowie, a którzy po powstaniu więcej okazywali wiary w żywotność i siły narodu niż w czasie samego powstania. Prawie u każdego z uczestników organizacyi kadrowej doszukać się można jakichś wpływów, jakiejś początkowej nauki musztry, udzielanej przez weterana tych czasów. Przyszłości, widoków ruchu nie rozważali oni zanadto długo, sądząc, że jest to sprawa kierownictwa; oni sami chcieli tylko walki, której wybuch powitali z zapałem, sądząc nieraz, że po wymarszu z Krakowa nie oprą się aż w Warszawie [2]).

---

[1]) Bardzo często, rozmawiając z uczestnikami tych wypadków, słyszy się zdanie odmienne; przekonanie, że młodzież szła jak na stracenie, dla spełnienia obowiązku, dla tego wreszcie, że ona zaciągała, wyprawiała do obozu mniej inteligentną, a więcej zapalną młodzież rzemieślniczą. Nie można zaprzeczyć, że niektórzy istotnie w ten sposób pojmowali swą rolę; nie był to jednak nastrój ogółu. Świadectwa pamiętnikarskie, listy współczesne, opowiadania ludzi, którzy żywiej zapamiętali istotny nastrój tych czasów, nie patrząc na nie wyłącznie przez pryzmat klęski (n. p. p. Dra J. Zielewicza, setnika organizacyi kadrowej krakowskiej) nie pozostawiają w tym względzie żadnych wątpliwości.

[2]) »Emanuel Moszyński, gdy go koledzy powagą ojca wstrzymać usiłują, odpowiada z promienistem wejrzeniem: »»Mój ojciec uraduje się, gdy pierwszy wejdę do Warszawy«« (L. Dębicki l. c. str. 171).

Przystępując do organizacyi, składając tę żołnierską przysięgę, sądzili, że zaciągają się do wojska narodowego; wybierali sobie już z góry rodzaj broni, w jakiej służyć będą, wedle możności zaopatrywali w broń i z niecierpliwością oczekiwali ostatecznego rozkazu, który ich powoła. Bali się zresztą więcej swoich rodziców niż wroga, przypuszczając, że w ostatniej chwili nie pozwolą im oni wyruszyć w pole [1]. Jakąż serdeczną radością napawało ich to, gdy w końcu uzyskali upragnione pozwolenie na wymarsz, lub tem więcej, gdy ktoś ze starszych podzielał ich nadzieje, bądź też oświadczał, że pójdzie razem z nimi.

Nastrój tej młodzieży działał nawet na ludzi, którzy zbliżali się do ruchu, nie podzielając optymizmu jego kierowników. W ten sposób podziałało n. p. na J. Łukaszewskiego to październikowe zebranie związkowych krakowskich, na którem Bronisław Szwarce skłaniał go do podjęcia się roli organizatora Poznańskiego. »...Zagrzmiała naraz, pisze on, ze stu kilkudziesięciu piersi młodzieńczych uroczysta melodya pieśni Janusza: »Białe orlę«, której ostatnia zwrotka:

Wielka, wielka wojna będzie!
Oj, nie jeden Moskal zginie;
Lecz i orlę krwią opłynie,
W Polsce mogił nam przybędzie!

na zawsze wryła mi się w duszę smutnem przeczuciem« [2]).

To też historya roku 1863, której udziałem jest tak często sąd ostry o kierownikach powstania i przy-

---

[1]) Liczne opowieści o tragedyach rodzinnych na tem tle słyszałem z ust uczestników tych wypadków.

[2]) J. Łukaszewski l. c. str. 256.

wódcach stronnictw, nie może bez głębokiego współczucia i szacunku wspominać o tych szeregowcach ruchu. Byli oni ludźmi z tej samej gliny, jak ci, którzy zapełnili szeregi legionów i wojsk powstania listopadowego, — którzy nadali tyle wartości naszej przeszłości porozbiorowej, i bez których nie będzie naszej przyszłości.

Setnikiem organizacyi kadrowej był, jak widzieliśmy, Alfred Szczepański, poświęcający się zresztą i wówczas i za powstania nawet wyłącznie pracy organizatorskiej i agitacyjnej [1]. Byli nimi jednak niewątpliwie i dwaj młodzi prawnicy, a bracia cioteczni: Józef Miętta-Mikołajewicz i Kazimierz Straszewski. Miętta [2] liczył lat 21 i był synem dość zamożnej rodziny szlacheckiej z Rzeszowskiego, a bratem Ludwika, naówczas kadeta w kirasyerach austryackich stojących w Keczkemet, później początkowego dowódcy jazdy w obozie ojcowskim. Rola jego w początkach powstania świadczy, że był jednym z najwybitniejszych setników krakowskich: powierzano mu stale sprawy ważniejsze, przerzucając go jednak przez to samo z roli wojskowej, o której myślał wciąż, zamierzając służyć w jeździe, do czysto cywilnej. Lepiej znamy 22 letniego Kazimierza Straszewskiego [3], prawnika z 4-go roku, który od paru lat, czy to w sprawie założenia Bratniej pomocy, czy też Czytelni akademickiej,

---

[1]) J. Moszyński: »Obrachunek«, str. 61—62.

[2]) Por. relacye urzędowe, zawierające rodowód Miętty, oraz dane o rewizyi, dokonanej w jego mieszkaniu.

[3]) O Kaz. Straszewskim najwięcej danych podał D. Miśko (l. c.); oprócz tego — dzięki uprzejmemu pośrednictwu prof. Maurycego Straszewskiego — mogłem korzystać z paru listów i notatek, znajdujących się w posiadaniu rodziny.



Jan Kanty Kaczmarski. Kazimierz Straszewski. Emanuel Moszyński.

kierował działaniem młodzieży uniwersyteckiej, gromadził ją zawsze u siebie. Olbrzymi i silny mężczyzna, którego ciało później rozpoznano najpierw wśród masy trupów, rzuconych do wspólnej mogiły miechowskiej [1]), blondyn o wysokiem czole i wyrazistych rysach [2]), robił on jednak wrażenie człowieka niezwykle łagodnego i zrównoważonego, pociągającego wszystkich wewnętrznem ciepłem i szlachetnością obejścia. Jego pochodzenie, stosunki rodzinne i towarzyskie, zbliżały go raczej do kół białych, którzy później potępili ruch, bądź też, uznawszy go nawet, zajmowali stanowiska w dyplomacyi narodowej [3]). Tymczasem on brał czynny udział już w demonstracyach lat 1861—1862; później zaś stał się gorącym pracownikiem w organizacyi i zjednywał dla niej ludzi ze swojej sfery. Był mimo to jednym z tych niewielu, którzy naprawdę jaśniej, trzeźwiej patrzyli w przyszłość i zdawali sobie dobrze sprawę z całej trudności zadania. Głęboko religijny, wierzył on szczerze w misyę czekającą jego generacyę. »Wy, co tego szczęścia (niepodległości) doczekacie, mówił w jednym ze swych ostatnich listów z Ojcowa, radujcie się. Prawda, dużo krwi płynie i popłynie jeszcze, ale miło tę krew przelewać dla tak wielkiego

---

[1]) W czasie poszukiwań, dokonanych na życzenie hr. Pawła Moszyńskiego i braci Dobrzańskich.

[2]) Dokładny rysopis K. Straszewskiego znajduje się w aktach Sądu krajowego karnego; sporządzono go z okazyi śledztwa w sprawie demonstracyi z dnia 16. III. 1862 roku, (wysoki, silny, twarz podłużna, rumiany, czoło wysokie, nos duży, blondyn z małą bródką; zna język niemiecki. »Kleidung: Nationaltracht, schwarz«), w której wzięli udział: on, Alfred Szczepański, Antoni Sapalski, krawiec, Władysław Muszyński i Roman Walter, urzędnik Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

[3]) Por. co do tego L. Dębicki l. c.

okupu: wszystka młódź nasza przelałaby swą krew by nią wskrzesić Matkę«.

Na niższych stopniach organizacyjnych spotykało się przeważnie ludzi spokojnych, ale zdecydowanych, którzy prawie bez wyjątku nie zawiedli, gdy wypadło wyruszyć do Ojcowa. Takim był n. p. 19-letni Jan Kanty Kaczmarski, syn znanej rodziny mieszczańskiej krakowskiej, który wówczas właśnie ukończył Instytut techniczny [1]. W organizacyi kadrowej zajmował on podobno dość wydatne stanowisko: przyczynił się do rozszerzenia jej w Instytucie, wyróżnił się przez propagandę wśród rzemieślników krakowskich, a nawet i włościan okolicznych. Rodzice zamierzali go wysłać wówczas na dalsze studya do Francyi, ale on odraczał to ciągle pod rozmaitymi pozorami, w rzeczywistości przeczuwając nadchodzące powstanie. Dziesiętnikiem organizacyi kadrowej był również 19 letni Józef Zbrożek, słuchacz prawa [2], pochodzący z rodziny szlacheckiej, osiadłej w Maryance pod Tarnopolem, który niedawno przeniósł się do Krakowa z Uniwersytetu lwowskiego. Był to cichy, łagodny, a głęboko pobożny chłopiec, zawsze celujący uczeń w gimnazyum, bardzo lubiany przez kolegów, niedawno wybrany do Komitetu Bratniej pomocy. Dziesiętnikami byli także słuchacze prawa: Brańka, Józef Kozieradzki, Konstanty Lipowski, Julian Ruczka i inni.

---

[1] Oprócz nekrologu w książce Z. Kolumny (»Pamiątka dla rodzin polskich«) korzystałem tutaj z informacyi, dostarczonych mi uprzejmie przez p. Wł. Kaczmarskiego.

[2] Informacyi o J. Zbrożku dostarczyła mi p. Zofia Zbrożkówna; był on dziesiętnikiem w tej dziesiątce, do której należał p. Antoni Hanusz.

Z członków organizacyi kadrowej wymienimy tutaj tylko jednego, który żywo zapisał się w tradycyi krakowskiej tego czasu, oraz tę grupkę ludzi, którzy potem uformowali ośrodek kompanii żuawów Rochebrune'a. Pierwszym był 19-letni Paweł, czyli t. zw. w kołach koleżeńskich Pawełek, Borejsza, syn wspomnianej powyżej rodziny litewskiej, a prawnuk po kądzieli Tadeusza Rejtana; poległ on później pod Małogoszczą. Upamiętnił go swym obrazem Grottger, a zapamiętał dobrze Kraków, jako najlepszego przedstawiciela tej serdecznej młodzieży litewskiej, która tutaj przybywała na studya. »Chłopak jakich mało, mówi o nim towarzysz broni, i wesół i dowcipny i służbista i koleżeński, a odważny jak lew...« [1]).

O utworzeniu przyszłych żuawów śmierci zadecydowało kółko zbierające się u Emanuela Moszyńskiego, syna zasłużonego sprawie narodowej Pawła Moszyńskiego, który tak wybitne stanowisko zajmował w ówczesnym Krakowie, — oraz u Jana Tomkowicza [2]). Moszyński liczył lat 19 i był słuchaczem pierwszego roku prawa. Od młodości przyświecała mu jedna z najpiękniejszych tradycyi, na jaką zdobyć się mogły ówczesne domy szlacheckie. Ochrzczono go na dwóch skrzyżowanych sztandarach kościuszkowskich, a ojcami

---

[1]) K. Wiśniewski: »Wspomnienia kapitana wojsk polskich z roku 1863«. Lipsk 1868, str. 10—12 i A. Giller: »Historya powstania narodu polskiego«, T. I, str. 289.

[2]) O E. Moszyńskim por. pracę J. Moszyńskiego: »Obrachunek«, w której najpiękniejsze karty autor poświęcił pamięci brata; dzięki uprzejmości p. hr. E. Pusłowskiego korzystać mogłem również z rkps. relacyi jego Matki, a siostry E. Moszyńskiego. O Janie Tomkowiczu informacyi, listów i notat udzielił mi jego brat, p. Dr Stanisław Tomkowicz.

chrzestnymi byli mu generałowie Prądzyński, przyjaciel serdeczny jego ojca, i Paszkowski. Z lat dziecinnych pamiętał jeszcze Chłopickiego, a później w domu ojca spotykał stale Romana Sanguszkę i starego pułkownika Marcina Tarnowskiego [1]), żołnierza jeszcze z czasów Kościuszki, pełnego ognia i wiary aż do ostatnich dni życia. »Od lat najmłodszych wielkie plany walki za ojczyznę i odbudowanie Polski były najulubieńszym przedmiotem naszych rozmów i rozrywek«, pisze o nim najlepszy świadek jego młodości. ...»Mój brat... zaczytywał się Lelewelem i przejął się — naturalnie, że tylko w teoryi — rewolucyjną frazeologią tego czciciela wielkiej francuskiej rewolucyi. Pamiętam częste z tego powodu między nami sprzeczki... W gruncie zgadzaliśmy się najzupełniej i jedną wyznawaliśmy zasadę, że obowiązkiem synów Piotra Moszyńskiego jest chwytać za broń, jak tylko zabrzmi hasło do walki narodowej... W czasie 1859 r. mojemu bratu chodziło już po głowie, czyby nie wstąpić do armii francuskiej«. W organizacyi ofiarowywano mu stanowisko setnika, ale odmówił, tłómacząc się brakiem wykształcenia wojskowego, który pozwala mu odpowiadać tylko za siebie. Był to chłopiec usposobienia bardzo łagodnego i spokojnego, lubiany niezwykle przez swych kolegów gimnazyalnych i uniwersyteckich.

Jan Tomkowicz, rówieśnik i przyjaciel Moszyńskiego, wnuk po kądzieli kasztelana Wężyka, był wówczas słuchaczem pierwszego roku medycyny. Za-

[1]) O hr. Marcinie Tarnowskim i jego sympatyach dla ruchu por. L. Dębicki l. c. Pogrzeb jego dał powód do dużej demonstracyi w Krakowie, zob. »Przegląd rzeczy polskich« 12. XII. 1862, str. 79—80.

powiadał większe zdolności, był przytem rzutki i ruchliwy. Dzięki niemu dostał się do Krakowa były podoficer piechoty francuskiej 32-letni Franciszek Maksymilian Rochebrune [1]. Syn oberżysty z Vienne, w młodości pomocnik drukarski, potem majster gipsarski z zawodu, służył on 3 lata (1851—1854) w 17-ym pułku lekkiej piechoty; w Krakowie pojawił się po raz pierwszy koło roku 1855. Został on tutaj metrem języka francuskiego u młodych Tomkowiczów i odrazu zdołał pozyskać dużą sympatyę zarówno wychowanków, jak i chlebodawców. Typowy południowiec: żywy niezmiernie i ruchliwy, zawsze pełen swady i humoru; przez dom kasztelana Wężyka dostał on się do wielu zamożniejszych domów krakowskich i był w końcu jedną z bardzo popularnych osobistości w mieście. Nikt nie przeczuwał wówczas, ile to zalet żołnierskich krył w sobie ten wesoły, dowcipkujący guwerner, bez większej inteligencyi i ogłady, jakie to stanowisko zajmie on w niedalekiej

---

[1] O Rochebrunie posiadamy całą literaturę: 1) Lemercier de Neuville: »Galerie polonaise. Le Général Rochebrun«. Paris 1863. 2) Fr. Rawita Gawroński: »Francuz w walce o niepodległość«. Kuryer lwowski 1913. 3) Szereg ciekawych szczegółów o tej postaci zawierają prace Moszyńskiego (»Obrachunek«), H. Sutherland-Edwards'a (»The private history of a polisch insurrection«. London 1865, str. 13—18; autorowi opowiadał o R. hr. Piotr Moszyński), Janowskiego (»Moja korespondencya z ks. Władysławem Czartoryskim«, Paryż 1864, str. 35—6), Erlacha (»Die Kriegführung in Polen im J. 1863«, Darmstadt u. Leipzig 1866, str. 21—22), oraz pamiętniki Grzegorzewskiego, Grabówki, Bentkowskiego i innych. Tych parę szczegółów nowych, którymi mogłem uzupełnić wiadomości dawniejsze, zawdzięczam informacyom p. Dra Stanisława Tomkowicza. Dodaję tutaj, że R. podpisywał się zawsze »de Rochebrune«, nie zaś »Rochebrun«.

przyszłości dzięki brakowi u nas ludzi posiadających jakie takie choćby wykształcenie wojskowe.

Koło roku 1857 Rochebrune opuścił Kraków, nie mówiąc nic o celu swej podróży; później dowiedziano się dopiero, że zaciągnął on się na nowo do 62-go pułku piechoty liniowej francuskiej i z nim popłynął do Chin, gdzie odbył całą kampanię aż po rok 1861. W drugiej połowie roku 1862 zjechał z powrotem do Krakowa, przywożąc młodym Tomkowiczom w podarunku różne »graty zdobyczne« z Chin. Zajęcia jednak ani tutaj, ani w Warszawie nie znalazł; podobno stwierdził tylko, że tu i tam więcej jest nauczających języka francuskiego, niż uczących się go. Wobec tego, za poradą znajomych, otworzył w końcu w Krakowie szkołę fechtunku, do której licznie pogarnęła się młodzież, a przedewszystkiem dawni jego uczniowie z tych sfer towarzyskich, do których on zawsze i wszędzie czuł żywy pociąg. Szkoła ta bardzo prędko, dzięki warunkom ówczesnym, które zresztą ten urodzony żołnierz zrozumiał odrazu wybornie, zamieniła się w jedyną istotną szkołę żołnierską dla części organizacyi kadrowej [1]).

Młodzieży związkowej, jak widzieliśmy, instrukcya nakazywała »kształcić się wojskowo«. W praktyce prowadziło to do tego, że nabywała ona regulaminy piechoty, jazdy, lub kosynierów, wydane przez Mierosławskiego w roku 1861, i studyowała je z dużym

---

[1]) »He continued to teach French however, in so far that he taught the young Poles, how French soldiers were in habit of conversing with their enemies« (Edwards l. c. str. 16). W omówieniu historyi tej szkoły opieram się na opowiadaniach Dra S. Tomkowicza i Dra J. Zielewicza, naówczas setnika w organizacyi kadrowej krakowskiej.

mozołem w domu [1]. Gorliwsi wydostawali broń, uczyli się obchodzenia z nią, fechtunku; większość ograniczała się po prostu do przyjęcia do wiadomości polecenia instrukcyi [2].

O większych ćwiczeniach praktycznych, o prowadzeniu istotnem choćby tylko szkoły żołnierza i plutonu, nie było mowy. Policya nie pozwoliłaby wówczas na odbywanie tych ćwiczeń na Błoniach, koło Skałki lub w ogrodzie strzeleckim, jak pozwalała później w marcu i kwietniu roku 1863. Później zresztą młodzież miała już za sobą poparcie opinii i pomoc starszych: ułatwiano jej na każdym kroku jej zadanie, dostarczano fachowych instruktorów. Teraz było inaczej: trzeba było ukrywać się przed wszystkimi, a poparcia nie było znikąd. Tylko na prowincyi, w Tarnowie n. p., można było ćwiczyć się w strzelaniu [3]; w Krakowie, ani w mieście, ani w jego okolicy, nie było o tem mowy. Pod tym względem młodzież polska, kształcąca się zagranicą, w takiej Belgii n. p., była w warunkach bez porównania lepszych, znajdując wszędzie chętnych instruktorów, broń i zupełną swobodę ruchów [4]; to

---

[1]) Regulaminy te znajdowano przy każdej prawie rewizyi, dokonywanej u akademików. Podług Dra Zielewicza dziesiętnicy i setnicy egzaminowali swych podwładnych ze znajomości tych regulaminów; czasami zjawiał się na posiedzeniach Antoni Lipczyński i egzaminował i lustrował dziesiątkę lub setkę.

[2]) Stwierdzają to wyraźnie wszystkie świadectwa pamiętnikarskie i opowiadania uczestników tych wypadków.

[3]) K. Sokalski l. c. str. 1.

[4]) St. Grzegorzewski l. c. str. 13. Instruktorami w Liége byli: major artyleryi z r. 1831 Zboiński i porucznik belgijski Bone; 40 uczestników kursu przeszło tam szkołę żołnierza i plutonu. Zdaje się, że podobne próby czyniono wówczas i w innych miastach zagranicznych.

też ona jedynie — obok byłych wojskowych — w pierwszych miesiącach powstania była żywiołem o pewnej wartości żołnierskiej w obozach powstańczych.

W tych warunkach Rochebrune, otwierając swą szkołę fechtunku, natrafiał na jedną z prawdziwych bolączek całego ruchu i mógł zrobić naprawdę wiele. Że umiał organizować i uczyć, o tem przekonali się jego uczniowie natychmiast. Uczył podobno systematycznie szkoły żołnierza, plutonu, używając komendy francuskiej i regulaminu piechoty francuskiej, który w tym celu przełożył na język polski Jan Tomkowicz [1]). Siłą rzeczy jednak — wobec ówczesnych warunków policyjnych — szkoła ta nie mogła objąć szerszych kół, nie miała ona w dodatku trwać zbyt długo; mimo to jej zawdzięczał swe powstanie jedyny karny i jako tako wyćwiczony oddział piechoty z obozu ojcowskiego.

O zawiązywaniu się organizacyi czerwonych wiedziano w Galicyi już dość dawno; ale dopiero odezwa Rady naczelnej galicyjskiej, ujawniająca jej istnienie, oraz pierwsze jej kroki w sprawie zbierania »ofiary narodowej« zwróciły na nią baczniejszą uwagę kraju. Sposób, w jaki ją przyjęto, nie rokował wielkiego powodzenia na przyszłość; był on nawet w stanie zrazić założycieli Rady do wszystkiego, gdyby nie mieli oni tak dużej wiary w swe siły, nie liczyli na to, że z czasem przełamią ten opór społeczeństwa. Zbieranie »ofiary« szło wszędzie źle, w niektórych miejscowościach doprowadziło nawet do skarg pod adresem

---

[1]) W papierach po Janie Tomkowiczu znajduje się fragment p. t.: »Sposób formowania kompanii«.

władz. W Krakowie n. p. jeszcze w początkach lutego ludzie albo nie dawali nic, albo też dawali bardzo mało, jak wyraźnie stwierdzał Aleksandrowicz. Podług relacyi austryackich tylko w Sądeckiem, dzięki usiłowaniom Kubali, Żuka Skarszewskiego i Konrada Fihausera, płaciła »ofiarę« nawet szlachta, nawet duchowieństwo. »Ofierze« nie można było nigdzie nadać charakteru regularnego podatku; wypadało brać to, co ludzie wogóle chcieli dawać. Stwierdzały to wyraźnie odezwy Rady, wydawane już w początkach powstania, a zwracające się bądź z groźbami, bądź też z błaganiem prawie do ludzi zamożniejszych [1]. »Cała organizacya, mówił później Henryk Szmitt [2]), była... wątłą i niedokładną, gdyż nie wciągnęła do współdziałania ludzi mających zdobyte zaufanie kraju i ograniczała się prawie na samej tylko młodzieży... Zaczęto zbierać składki w kraju, które nader skąpo wpływały; że zaś i organizacya... nie objęła klas zamożnych, były fundusze jej nader szczupłe i nie mogły wystarczać na jakiekolwiek przygotowania wojenne. Chociaż organizacya była potajemnie zawiązana pomiędzy młodzieżą, wiedziano przecież o niej, lecz nie przypisywano jej żadnej doniosłości, a co gorsza lekceważono ją niemal«.

Z sumaryusza papierów Ławy głównej krakowskiej, prowadzonego od 14 lutego 1863 do 17 marca t. r. włącznie, okazuje się, że do 17 lutego wypuściła ona całkowicie tylko pierwszą seryę kwitaryuszy na zbieranie »ofiary«, a rozpoczynała dopiero wypuszczanie drugiej (każda serya liczyła co najmniej 2000

---

[1]) »Wydawnictwo materyałów do historyi powstania« T. III, str. 6, 9, 12 i t. d.

[2]) Ibidem str. 89.

numerów); trzecią seryę poczęto wypuszczać przed 3 marca t. r. Jakie były wpływy kasowe, o tem sumaryusz nie mówi chyba dokładnie, gdyż zapisane tutaj pozycye są niezwykle nikłe. W przeciągu całego tego czasu zanotowano następujące pozycye: 1) 14 lutego z Nowego Sącza 2.058 zł. pol. i 100 złr., 2) 22 lutego z tegoż źródła 800 złr. i 220 flor. cwancygierami, 40 talarów austr. i 6 półrubli, oraz dwa listy zastawne galicyjskie Serya V L. 10751 i 10752, 3) 8 marca z Tarnowa 400 złr., 4) 12 marca? 300 rubli, 5) 14 marca? 480 zł. pol., 6) 17 marca? 300 złr. I to już było wszystko, o ile pominiemy pozycyę L. 233 z dnia 3 marca: »Pełnomocnictwo dla członka Ławy głównej do wydobycia większych sum na potrzeby kraju za kwitem nr. 234«. Jeżeli więc pieniądze nie szły innymi kanałami, to była to formalna nędza, a przecież wtedy toczyła się już walka i ofiarność publiczna stawała się większą. Na podstawie tych cyfr można pojąć, co się dziać musiało w ostatnich miesiącach r. 1862, zrozumieć, że Ławę główną lwowską powstanie zaskoczyło ze 104 złr. w kasie [1]) i uwierzyć wreszcie relacyom urzędowym, które mówią wyraźnie, że dochody organizacyi czerwonych wystarczały w początku zaledwie na pokrycie wydatków na druki, emisaryuszy i t. d. Co za porównanie n. p. z Komitetem białych, który podobno już w czasie wyprawy na Miechów zdołał w ciągu paru tygodni zgromadzić 80.000 złr.! [2]).

W podobny sposób przedstawiał się i sukces moralny pierwszego poważniejszego wystąpienia czer-

[1]) F. Ziemiałkowski: »Pamiętniki«. Część III. Kraków 1904, str. 67.

[2]) »Chronologische Übersicht«.

wonych w Galicyi, t. j. odezwy Rady z dnia 29 listopada 1862 r.

Z pism krajowych — ma się rozumieć — żadne nie mogło poruszyć sprawy tej odezwy; omówił ją natomiast odrazu emigracyjny »Przegląd rzeczy polskich«, na ogół zajmujący tak życzliwe stanowisko wobec ruchu w Królestwie. Ocena wypadła bezwzględnie ujemnie. »Jacyś ludzie, pisano tu w korespondencyi lwowskiej z dnia 2-go grudnia [1]), osłonieni chmurą tajemniczości, zapowiadają nam bez ogródki, że, otrzymawszy od Komitetu Centralnego narodowego z Warszawy upoważnienie wyłączne do przeprowadzenia organizacyi kraju naszego, zamierzają tę rzecz uskutecznić...« Korespondenta nie gorszyła zresztą ani tajemnica, ani sam fakt sprzysiężenia; chodziło mu tylko o widoczny brak solidności całej tej roboty. »Każdy żak szkolny, mówił on o odezwie, potrafiłby po odczytaniu kilku broszurek lub odezw ognistych zdobyć się na utwór podobny«. Nazywał on »galicyjskość« Rady niedorzecznością, skoro »żaden prawy Polak nie myśli zwać się Galicyaninem«; stwierdzał, że jest to robota »jakiejś władzy z niedojrzałych głów złożonej, która śmie przywłaszczać sobie wyłączność«. »Dlatego, kończył, niech nam daruje (Rada), jeżeli ani jej posłuszeństwa, ani nawet poważania okazać nie możemy, gdyż nie poczuwamy się do obowiązku słuchania każdego, komu się rozkazywać podoba. Mamy zresztą nadzieję, że wkrótce inni ludzie wezmą się u nas do pracy zorganizowania kraju«.

W ten sposób osądzali roboty Rady nawet ludzie idący bardzo daleko w swych zapatrywaniach poli-

---

[1]) Nr. z dnia 20. XII. 1862, str. 19—22.

tycznych. W obozie konserwatywnym, wśród grup, bądź oglądających się na białych Królestwa, bądź też krytykujących nawet i ich usiłowania, potępienie było jeszcze bardziej stanowcze. Prawda, nie wypowiedziano go w żadnem zbiorowem wystąpieniu, w żadnym artykule dziennikarskim, bo na to te stronnictwa istotnie zdobyć się nie mogły; przebijało ono natomiast ciągle w stosunkach życia codziennego: w zwalczaniu usiłowań podatkowych i organizacyjnych czerwonych, wpływie starszych na młodzież. Rada była w Galicyi najwidoczniej zupełnie odosobnioną; chyba w jakiejś odległej przyszłości, po długich usiłowaniach, mogła ona tutaj pozyskać większy wpływ. Zdawano sobie z tego wybornie sprawę w Komitecie Centralnym i to było także jedną z przyczyn, dla których nie chciano tam popierać wydatniej całej tej roboty.

W dodatku działalności Rady w Galicyi zagrażały — obok jej własnej słabości — dwa poważne czynniki: usiłowania Mierosławskiego, dezorganizujące szeregi związkowych, a następnie bezwzględnie wroga postawa władz austryackich.

Organizacya Mierosławskiego w Galicyi była wcześniejszą od podjętej z ramienia Komitetu Centralnego. Jej początki sięgały podobno marca 1862 r.; na pewno zaś już 18 czerwca t. r. przedstawiciel jej, Czarnecki, były kadet huzarów austryackich, zawarł w Paryżu z Mierosławskim układ, w którym określił stosunek Komitetu galicyjskiego do generała i utworzonego przez niego w lipcu 1861 roku »Związku narodowego rewolucyjnego« [1]. Są nawet

[1]) Tekst umowy z dnia 18. VI. 1862 — por. »Der Polen-Prozess im Jahre 1864. I. Anklage-Schrift« str. 102 nr. 30 »Aus

pewne dane, pozwalające przypuszczać, że część członków organizacyi czerwonych należała pierwotnie do tej właśnie roboty, a nawet i później zachowała z nią pewien związek, dzięki czemu dość łatwo mogła ulegać jej wpływowi [1].

Statut związku narodowo rewolucyjnego, skądinąd dość podobny do instrukcyi Gillera [2], różnił się od niej tem, że wyraźniej, konkretniej mówił o bliskiem powstaniu, które miało doprowadzić do odbudowania Polski demokratycznej; tworzył on przytem organizacyę prowincyonalną bardziej scentralizowaną, ostrzej zwracał się przeciw białym: »partyi legalizującej i kontrrewolucyjnej zarazem«, oraz »panslawistycznej partyi Wielopolskiego«. Główna różnica jednak polegała na tem, że władza centralna »Związku«, rezydująca w Warszawie, miała podlegać ścisłej kontroli Mierosławskiego. Bez jego pozwolenia nie wolno było powołać do niej żadnego członka; on był jej prezesem, odpowiedzialnym jedynie wobec narodu; on również kierował wszystkiemi przygotowaniami wojskowemi za

den Lemberger Papieren«. Zob. tamże »Note« Kuczyńskiego z dn. 5. VIII. 1863 r. Por. o tem »Wydawnictwo materyałów« T. III, str. XXI—XXII O Czarneckim — zob. F. Ziemiałkowski l. c. str. 59—60 i 69—70.

[1]) Słowa Z. Padlewskiego do Feliksa Piaseckiego: »Nieporozumieniom wiele winien Mierosławski: wichrzy, nie ma on wielu zwolenników w Lubelskiem, ale uważaj, znosi się z ławami galicyjskiemi, tam więcej Mierosławczyków« (F. Piasecki: »Od 6. do 26. stycznia w Lubelskiem«. Książka zbiorowa p. t. »W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego« Lwów 1903, str. 337). To zjawisko ogólne tłómaczy po części postępowanie Alfreda Szczepańskiego.

[2]) W pracy niniejszej korzystałem z przekładu niemieckiego tego statutu (»Statut für den nationalen Revolutionsbund«), znajdującego się w Archiwum państwowem we Lwowie.

granicą, podobnie jak jego główny zwolennik, Józef Kurzyna, dyplomatycznemi i administracyjnemi. Oprócz tego statutu (który ogłosił wówczas urzędowy warszawski »Dziennik powszechny« razem z postanowieniem Komitetu Centralnego o podatku narodowym, chcąc w ten sposób identyfikować w oczach społeczeństwa obie te organizacye) używano w Galicyi i drugiego, krótszego, o 11-tu paragrafach, z pieczęcią, na której był młot i napis »wolność« w otoku [1]).

Przekonaniowo Mierosławczycy różnili się od zwolenników Komitetu Centralnego tem, że chcieli prowadzić akcyę na wzór dawnych programów i przedsięwzięć Towarzystwa demokratycznego, stawiając swój program bardzo ostro, nie myśląc dostosowywać się do usposobienia społeczeństwa. Wychodzili oni z tego założenia, że lepiej mieć małą grupkę ludzi zdecydowanych, godzących się jednolicie na program, i z nimi prowadzić propagandę, niż pozyskiwać pozornie duże wpływy i środki przez oparcie się na szerokich kołach, które właściwie nie mają żadnego określonego dążenia, a przez swą bezwładność osłabiają energię stronnictwa [2]). Mówili oni — w teoryi przynajmniej — że albo duża część kraju przyjmie ich program i wtedy można będzie wyraźnie postawić hasło powstania, albo też nie przyjmie, a wówczas oni ustąpią z pola. Komitetowi Centralnemu zarzucali, że nie opiera się on na żadnym określonym programie zasadniczym, że unika wygłaszania zasad republikańskich, a nawet wymawiania słów »demokracya« i »rewolucya«, że

---

[1]) »Ława lwowska do zaprzysiężonych« 25. XI. 1862 (l. c.) § 2.

[2]) »Polen Prozess. I. Anklage-Schrift« str. 100—102. »Aus den Lemberger Papieren« nr. 29.

za mało wyraźnie mówi o interesie włościan, że stara się kosztem swych zasad o pozyskanie białych, a więc żywiołów z natury rzeczy kontrrewolucyjnych. Zarzucano mu dalej, że nie ma on żadnego programu taktycznego; nie wierzy w możliwość powstania, o którem tak często mówi a które w istocie traktuje bardzo lekkomyślnie. Na gruncie galicyjskim oskarżano go o to, że dyplomatyzuje na podobieństwo ludzi z r. 1831, chcąc się dostosować do stanowiska szlachty, że zanadto stara się o zbliżenie do Austryi, o pozyskanie jej poparcia.

Te usiłowania Mierosławskiego nie stanowiły same przez się wielkiego niebezpieczeństwa dla Rady naczelnej. Mała grupka jego zwolenników we Lwowie posiadała tam pewne wpływy tylko wśród studentów politechniki [1]) i dobrze wiedziała o swej bezsilności. I tutaj, podobnie jak to było w Królestwie, wypadło jej w końcu, w początkach powstania, zlikwidować całą swą działalność i przyznać się do zupełnej niemocy [2]). Okazywało się najwidoczniej, że i w Galicyi wpływ Komitetu Centralnego przeważał niepodzielnie wśród żywiołów gorętszych, odbierając Mierosławskiemu nawet najbardziej zdecydowanych jego zwo-

---

[1]) »Wydawnictwo materyałów« T. III. str. XXII.

[2]) »...Der Glanz der eigentlichen Macht des Central-Comité hat fast alle Mitglieder erfasst... Das Comité (Mierosławskiego w Galicyi) ist bereits zur Fiction, mit einem Worte gesagt, das Zerwürfniss ein allgemeines geworden. Bei dieser Sachlage bleibt nichts weiter übrig, als das Comité wie die ganze Verschwörung für aufgelöst zu erachten, da ein weiteres Fortbestehen die Mitglieder ohne allen Nutzen für die Sache selbst nur lächerlich erscheinen liesse« (List z dn. 9. XI. 1862 nieznanego ajenta Mierosławskiego, zdaniem policyi lwowskiej Alfreda Szczepańskiego) do J. Kurzyny. (»Polen Prozess. I. Anklage-Schrift« str. 102).

lenników. Mimo to jednak zwycięstwo Komitetu i Rady naczelnej, odniesione nad tym przeciwnikiem, było w istocie zyskiem mocno wątpliwej wartości.

Mierosławski, jako przywódca polityczny, jako przeciwnik Komitetu, nie mógł już niewątpliwie liczyć na powodzenie nawet wśród młodzieży. Wiedziała ona zbyt dobrze, że jest to człowiek i polityk absolutnie niepoczytalny. Jego niedawne zatargi z wychowankami szkoły wojskowej w Cuneo, z Towarzystwem młodzieży polskiej w Paryżu, zrobiły już swoje, przekonały nawet najoporniejszych. Młodzieży udzielała się także w pewnej mierze i ta głęboka niechęć starszych do wszystkiego, co tylko wychodziło od »generała Ludwika«.

A jednak w oczach całej tej generacyi otaczała go — bez względu na wszystko — aureola jedynego autorytetu wojskowego polskiego, przyszłego wodza powstania [1]. Na wydanych przez niego regulaminach kształcono się w organizacyi kadrowej, zwracając się następnie — siłą rzeczy — i do jego książek, podlegając przez to jego wpływowi. Pewnego rodzaju katechizmem młodzieży stała się słynna jego »Instrukcya powstańcza« [2], rozpowszechniana wówczas tak gorliwie wśród akademików i studentów w zachodniej Galicyi [3]. W tej

[1] Por. co do tego trafne uwagi Alfreda Szczepańskiego: »Młodzież krakowska« str. 1.

[2] Paryż. Drukarnia L. Martinet. 1862.

[3] W drugiej połowie stycznia 1863 stwierdziły to władze galicyjskie, m. i. w Tarnowie, i poleciły zapytać dyrekcye gimnazyów oraz przełożonych cechów, czy w rękach powierzonej im młodzieży nie znajduje się ta broszura. Z Tarnopola n. p. odpowiadano na to (28. II.), że broszury tej nie znają ani studenci, ani rzemieślnicy.

małej broszurce, wydanej w roku 1862, a w gruncie rzeczy będącej rozszerzonym przedrukiem pracy dawniejszej, dostosowanej do pomysłów powstańczych z roku 1846, mieścił się cały zasób przepisów wojskowych ówczesnych; odwołał się też do nich Komitet Centralny, ogłaszając powstanie, oglądali się na nie wszyscy dowódcy w czasie napadów w nocy z 22 na 23 stycznia [1]).

Lekkomyślna do gruntu w swej ocenie porównawczej sił narodowych i nieprzyjacielskich, w której celowo pomieszała energię bierną, statystyczną, narodu, z czynną i bojową, — w tendencyi do powstania trójzaborowego, w naiwnej wierze w to, że powstanie ogarnie odrazu lud wiejski, w oparciu na tem wszystkich kombinacyi wojskowych, — w przeświadczeniu wreszcie, że powstanie doprowadzi do interwencyi ludów, książka ta miała i pewne zalety, które zapewniły jej wpływ i popularność. Zdobywała je ona przez ustępy trzeźwe, głębsze, oparte na znajomości ostatnich wojen europejskich, na historyi narodu i jego przeszłych usiłowań, na zrozumieniu całej doniosłości pierwszych chwil powstania. Porywała optymizmem, którego tak bardzo potrzebowała młodzież tych czasów, — tym językiem dziwacznym, czasami sztucznym i niesmacznym, niekiedy jednak i dziwnie trafnie oddającym myśl autora. Wiało z niej jakieś zdecydowanie, którego nie widziano w działaniach

---

[1]) Przy porównaniu działań nocy 22/23. I. 1863 z »Instrukcyą«, rzuca się wprost w oczy zgodność dyrektywy Mierosławskiego i wypadków (nawet w błędach, n. p. zapalaniu domów, słomy i t. d., uderzaniu w dzwony). Najwidoczniej Komitet Centralny, decydując się w ostatniej chwili na wybuch, w swoich wojskowych instrukcyach korzysta wyłącznie z tej książeczki.

Komitetu Centralnego. Była ona w końcu jedyną próbą ujęcia wojskowych zadań powstania; Komitet Centralny nie mógł jej przeciwstawić nic własnego, jak wogóle Mierosławskiemu jakiegokolwiek innego oficera, choćby tylko o podobnym rozgłosie. W tych warunkach wielu z młodzieży zapominało o tem, jaki to człowiek stał poza książką; niejeden poczynał oceniać go łagodniej, widząc w nim tylko ofiarę »reakcyi kontrrewolucyjnej«. Dochodzono do tego przekonania tem więcej, że w »Instrukcyi« odzywał się on z dużem umiarkowaniem o szlachcie, wyznaczając jej nawet poważną rolę w dziele poruszenia włościan i kierownictwa nad nimi.

Umieli to dobrze wyzyskać zwolennicy Mierosławskiego. W Królestwie, ustępując w zasadzie z pola przed Komitetem Centralnym w grudniu 1862, rozwiązując organizacyę Związku narodowego rewolucyjnego, wydali jednak odezwę niezmiernie podstępną [1]. Zwalała ona całą odpowiedzialność za nadchodzące wypadki na Komitet, a zarazem — przez ostrą krytykę jego działań — wywierała nań bardzo silny nacisk i stawała się jednym z poważnych czynników wybuchu [2]. Mierosławczycy następnie rezygnowali i tam

[1]) »Polen Prozess. I. Anklage-Schrift« str. 99—100.

[2]) »Mit der Auflösung der national-revolutionairen Organisation verbleibt das nationale Central-Comité einzig und allein am Ruder der revolutionairen Arbeiten, im Besitz sämmtlicher patriotischen Schätze eines tugendhaften Theils der Nation. Mit dem heutigen Tage wird mit Ausnahme der Reaction und der Bedrückung seinen Willen und sein Wirken Niemand hemmen, aber es wird auch Niemand ausser ihm die Verantwortlichkeit für alle vorigen und zukünftige etwaige Uebertretungen, welche im Angesicht des unerbittlichen Rechts der Revolution begangen worden sind, zu übernehmen gehalten sein. Mögen diejenigen

z działań na własną rękę jedynie po to, aby wejść do organizacyi, stworzonej przez Komitet Centralny, i przez nią wywierać nań nacisk, zmuszać go do trzymania się ich polityki.

W Galicyi formalna likwidacya Związku narodowego i rewolucyjnego nastąpiła później; natomiast taktyki działania w ramach organizacyi, stworzonej przez Radę naczelną, chwycono się tu znacznie wcześniej. Na pozór poddawali się więc Mierosławczycy kierownictwu Komitetu Centralnego i Rady; czasami nawet doprowadzali do chwilowego złączenia się z przeciwnikami, n. p. na gruncie lwowskim, a jednak zawsze robili tylko swoje [1]. Wchodząc do organizacyi, starali się o pozyskanie sobie ludzi; pozyskanym oświadczali niebawem, że są ajentami Związku narodowo-rewolucyjnego, wręczali im swoje statuty i druki, używali ich do zbierania podatku na swoje cele partyjne w tych kołach, w których zbierano ofiarę narodową [2]. W końcu zaczęli werbować do Związku te koła młodzieży, które Ławy oszczędzały z zasady, t. j. studentów gimnazyalnych. Począwszy od listopada r. 1862 najpierw Ławy, a później i władze policyjne austryackie stwierdziły, że wysłańcy Mierosławskiego zobowiązują w całej Galicyi tę młodzież

Personen, welche sich für die heutige Behörde der nationalen Revolution betrachten, nimmer dann vergessen, dass wenn sie auch alles, was edel in ihrer Brust, alles aber, was gemein ist, unter ihren Fusssohlen haben könnten, das Vertrauen der Volksmassen sie der Verantwortlichkeit nicht entheben, wohl aber dieselbe vergrössern wird. Nur einen Schritt scheidet den verrathenen Glauben von der Rache« (l. c.).

[1]) »Wydawnictwo materyałów« T. III, str. XXII.

[2]) »Ława lwowska do zaprzysiężonych« 25. XI. 1862 (l. c.).

do dawania słowa, iż na wiosnę stawi się pod jego rozkazy [1]. Wszystko to szło w kraju na karb działalności Ław, wywołując przeciw nim duże i uzasadnione oburzenie. W Tarnowie n. p. szanowany powszechnie adwokat, Dr Kaczkowski [2], podarł listę 200 zwerbowanych w ten sposób studentów, którą mu pokazywał jakiś emisaryusz Mierosławskiego, i użył całego swego wpływu na młodzież, aby ją odciągnąć od związków wogóle [3]. W Krakowie rodzice, przerażeni tym werbunkiem gimnazyalistów, poczęli na gwałt odbierać swe dzieci ze szkół.

Ława lwowska odezwą z dnia 25 listopada energicznie i stanowczo potępiła tę niesumienną propagandę [4], wzywając związkowych do rozciągnięcia kontroli nad tem, aby młodzieży gimnazyalnej nie odrywano od jej zajęć właściwych. Ale w tej odezwie był ustęp, wskazujący na to, że niebezpieczeństwo stało się bardzo poważnem: wzywano tu mianowicie setników i dziesiętników, aby z większą ostrożnością zaciągali nowych członków do organizacyi [5]. Okazy-

---

[1]) »Ława lwowska« (l. c.); pismo prokuratora Nalepy do Sądu krajowego karnego w Krakowie z dnia 14. II. 1863 (l. c.), oraz relacye władz krakowskich.

[2]) Por. o nim: Czesław Pieniążek »Przed laty dwudziestu pięciu« Kraków 1888. Dr Kaczkowski zwalczał w początku wogóle myśl powstania, a zapatrywania swoje zmienił dopiero za czasów dyktatury Langiewicza.

[3]) Pismo Nalepy z dnia 14. II. 1863 (l. c.).

[4]) »Ława lwowska...« (l. c.).

[5]) Ława zakazywała tutaj przyjmowania nowych członków bez uzyskania na to pozwolenia od przełożonych, polecała zarazem, aby wciągać do organizacyi kadrowej i »podatkującej« raczej ludzi dojrzalszych; przeciw usiłowaniom Mierosławczyków w sprawie wybierania podatków zabezpieczała się przy pomocy

wało się więc, że Mierosławczycy zdołali pozyskać duże wpływy w łonie organizacyi kadrowej. Później pierwsze tygodnie powstania miały potwierdzić wymownie, że nie Ława, ale oni zadecydowali o zachowaniu się całej tej organizacyi. Słaba, przyjmowana tak niechętnie w Galicyi, akcya czerwonych, miała więc w swem własnem łonie przeciwnika, który wywierał na nią niewidzialny nacisk i mógł w danym wypadku pokusić się o odebranie jedynej podstawy jej istnienia: młodzieży.

Władze austryackie o istnieniu organizacyi czerwonych w Galicyi dowiedziały się dopiero od policyi rosyjskiej [1].

Ongi, za namiestnictwa Agenora Gołuchowskiego [2], stosunki władz galicyjskich z policyą warszawską były niezmiernie chłodne. Namiestnik, wyraźnie niechętny Rosyi, nie tylko odmówił żądaniu Paulucciego, naczelnika tajnej policyi w Warszawie, który domagał się od niego udzielania wiadomości o działaniach spiskowych polskich, ale nawet ostro zwrócił się przeciw robotom tej policyi w Galicyi; wiedział on z doświadczenia, że zmierzały one zawsze do jednego głównego celu, t. j. do agitacyi moskalofilskiej wśród Rusinów. Od roku 1860, t. j. od zawarcia między

---

dokładniejszej kontroli pełnomocnictw poborców. Z jej odezwy widać, że chodziło tu więcej o obawę dyskredytacyi robót organizacyjnych w oczach społeczeństwa, niż o represye rządowe.

[1]) »Policya moskiewska w Galicyi« (Gazeta narodowa 25. VI. 1863 nr. 111). Artykuł ten opierał się na papierach, które naczelnik policyi narodowej warszawskiej, Jan Karłowicz, zdołał zabrać w mieszkaniu Paulucciego.

[2]) W tym względzie informacye przytoczonego powyżej źródła zgadzają się całkowicie z faktami zawartymi w pracy Bronisława Łozińskiego.

Austryą i Rosyą konwencyi w sprawie »wzajemnego karania zbrodni stanu«, stosunki te uległy zmianie i Paulucci uzyskał względną swobodę ruchów w Galicyi. Stopniowo otrzymał on pozwolenie prowadzenia korespondencyi nawet z niższymi urzędnikami policyjnymi, dzięki czemu wziął ich potrosze w swą kuratelę materyalną. Odtąd w swoich doniesieniach do Krakowa informował on władze tutejsze o wszystkiem, co się działo w Warszawie, przysyłał »Strażnicę«, później »Ruch«; donosił o poszukiwaniach policyi rosyjskiej w Paryżu i Londynie, domagał się rewizyi i aresztowań w Galicyi, dołączając rysopisy i adresy przybywających tutaj ajentów emigracyi i Komitetu Centralnego. Odpłacano mu za to zrazu dużą wzajemnością, jak świadczyło wydanie Narcyza Jankowskiego i jego papierów w roku 1860, oraz przesyłanie w oryginałach listów Mierosławskiego, przejętych na poczcie. Zbliżenie francusko-rosyjskie ochłodziło trochę tę kordyalność, lecz nie usunęło jej całkowicie. Jednak Paulucci, skarżąc się od tej pory na niedostateczność informacyi urzędowych galicyjskich, obsadził, jak się sam wyraża, »Galicyę i Kraków ajentami, którzy pod maską patryotyzmu odkrywali działania rewolucyjne Polaków i także w innych krajach słowiańskich działali w interesie Rosyi« [1]).

Przez te stosunki otrzymano we Lwowie dość prędko instrukcyę Gillera i statut Związku narodowo-rewolucyjnego, a w końcu i 9-ty numer pisma »Ruch«, zawierający, jak widzieliśmy, wiadomość o umowie Komitetu Centralnego z Radą naczelną galicyjską.

---

[1]) W r. 1863 ten system wywiadowczy rosyjski w Galicyi zreorganizowano na nowo i w Krakowie n. p. funkcyonował on przez cały czas powstania bardzo dobrze.

Władze galicyjskie zajęły w tej sprawie od razu stanowisko bardzo wyraźne i zdecydowane. Ruch czerwonych — ich zdaniem — zwracał się bezpośrednio i przeciw Austryi. Przeświadczenie to opierały one na doświadczeniach i obserwacyach z lat 1861—1862, gdy niewątpliwie młodzież w swych pismach i odezwach wygłaszała twierdzenia, uzasadniające taki pogląd, a w swych wystąpieniach czynnych zwracała się ostro przeciw władzom. Wszak n. p. pisemko »Partyzant« pisało 31 marca 1863 roku: »Mniej nam straszną Moskwa, niż Prusy i Austrya, bo Moskwa oparta tylko na brutalnej przemocy swych żołdaków, ale gdy ją żołdactwo, olśnione blaskiem prawdy, porzuci, to Moskwy niema«. Przypominano tutaj postępowanie Austryi w r. 1834 (wydalanie emigrantów), 1846, charakteryzowano politykę Schmerlinga i kończono słowami: »Nam nie pozostaje nic innego, jak na każdym kroku podejrzywać rząd, nie dowierzać mu i całą siłą szkodzić«. W podobny sposób przemawiały często i inne odezwy, a w okresie manifestacyi zwracano się z całą stanowczością przeciw urzędnikom, doprowadzając do bojkotowania ich w życiu codziennem [1]).

Wprawdzie nawet młodzież w swych pismach, w rodzaju »Partyzanta«, nie mówiła nigdy o wywo-

---

[1]) »Głos do mieszkańców Krakowa« (druk ulotny z dnia 20. VIII. 1861 r.). Por. także »Partyzant« (nr. 2 z dnia 11. III. 1862); jest tu mowa o bojkotowaniu sklepów niemieckich; redakcya występuje przeciw wszelkim stosunkom towarzyskim z urzędnikami austryackimi. W odezwie lwowskiej z dnia 13. IX 1862 (Zbiór A. Aleksandrowicza) młodzież krytykowała ostro zbieranie się podczas koncertów muzyk wojskowych (»wszystko, co austryackie, jest nam wstrętne«).

łaniu powstania w samej Galicyi; przeciwnie nawet, zastrzegała się ona bardzo stanowczo przeciw temu, zrywając bezwzględnie z dawną, emigracyjną myślą ruchu trójzaborowego [1]. Wprawdzie organizacya czerwonych od czasu swej konsolidacyi mówiła wyraźnie, że usiłowania jej zwrócone są wyłącznie »przeciw głównemu naszemu wrogowi« [2]; jej instrukcye dla Ław nie pozostawiały żadnej wątpliwości co do tego, że w Galicyi chodziło tylko o gromadzenie środków, a co najwyżej »o konieczną samoobronę« przeciw postępowaniu władz miejscowych [3]. Później Komitet Centralny miał jeszcze bardziej złagodzić ton swych wystąpień w tej sprawie. Nawet Mierosławski, stając pozornie na innem stanowisku, wygłaszając ostentacyjnie odmienne zapatrywania, w rzeczywistości nie brał tych myśli na seryo. Przed rokiem 1863 dawne pomysły o postaniu trójzaborowem, żywione w czasach wpływów Towarzystwa demokratycznego w r. 1846, należały już do bezpowrotnej przeszłości.

Nie wpłynęło to wcale na zmianę stanowiska drugiej strony, przynajmniej na razie; to też stwierdzenie faktu istnienia Rady naczelnej w Galicyi dało powód do wydania całego szeregu zarządzeń przeciw niej i organizacyi czerwonych.

Zarządzenia te władzom lokalnym przesłano już 12 grudnia 1862 r., nakazując im przedsięwzięcie dochodzeń [4]; poszukiwania jednak szły bardzo opornie. Ruch czerwonych w Galicyi w tym okresie swego

---

[1] »Partyzant« nr. 1. Lwów 20. II. 1863.

[2] Odezwa Rady naczelnej galicyjskiej z dnia 15. I. 1863 nr. 99. (»Galicya« nr. 1).

[3] »Instrukcya cywilna dla Ław obwodowych« (l. c.).

[4] Wiemy o tem z późniejszych zarządzeń Namiestnictwa.

istnienia był wynikiem dużego podniesienia się dusz, opierał się na idealizmie młodzieży i odznaczał starannym doborem członków. Dopiero później, za powstania, gdy tak nagle wypadło rozszerzyć zakres działania i przyjmować bez przysięgi każdego, kto tylko się nastręczył, zdołała się i w jego szeregi wcisnąć zdrada [1]; na razie o »informatorach« nie było mowy. To też wszyscy w kraju wiedzieli już o istnieniu Rady, organizacyi kadrowej, o poborze ofiary narodowej; odezwy Rady krążyły z rąk do rąk, a nie wiedziała o nich tylko policya. Dopiero 2-go stycznia 1863 r. władze dowiedziały się — i to w formie bardzo ogólnikowej — o zbieraniu »ofiary«; około 8-go t. m. dopiero policya lwowska zdołała wydostać pierwszą odezwę Rady naczelnej z dnia 29 listopada i Ławy głównej lwowskiej z 25-go t. m. O składzie tych instytucyi, o ludziach całego związku wogóle, nie miano wtedy żadnego wyobrażenia. Tylko w Tarnowie koło 5-go stycznia natrafiono na parę jednostek, zajmujących się tworzeniem organizacyi kadrowej; jednak informacye, otrzymane tutaj, były tak mętne, że nie dawały żadnego powodu do dochodzenia karnego. W dodatku Ława tarnowska, czując zwiększoną baczność policyi, przerwała chwilowo swe czynności i przy-

---

[1] »Przed i na początku powstania nikogo nie przypuszczono do organizacyi bez dokładnej znajomości osób i uroczystej przysięgi, to też zdrady nigdzie nie było; później, gdy z postępem powstania roboty organizacyjne coraz to więcej się ujawniały, a obok tego i rozprzęgały przez napływ najróżnorodniejszych żywiołów, zmienność, niewiara i zdrada poczęły w szeregach powstańczych pojawiać się coraz częściej« (J. Łukaszewski l. c. str. 260). Dzieje Ławy głównej krakowskiej potwierdzają aż nadto wymownie całą prawdę tego świadectwa.

cichła tak, iż wydawać się mogło, że działalność jej ustała całkowicie [1]).

Po odkryciach policyi lwowskiej władze zdwoiły swą czujność. Odezwy Rady i Ławy lwowskiej, statuty i instrukcye, nadesłane z Warszawy, odlitografowano i rozesłano na prowincyę, określając zarazem wyraźnie w okólniku prezydyalnym z dnia 11 stycznia 1863 r. stanowisko rządu wobec tego ruchu. Stwierdzono więc — na zasadzie instrukcyi Gillerowskiej — że czerwoni dążą do odbudowania Polski w granicach z przed pierwszego rozbioru, a więc i do wywołania w Galicyi powstania przeciw Austryi. Popierano to krótką charakterystyką ruchu w latach 1861—1862, zwracając specyalną uwagę na jego tendencyę antyaustryacką. Komentując następnie w dość oryginalny sposób pierwszą część instrukcyi Gillera, mówiono, że Komitet Centralny pragnie nietylko politycznego powstania w Galicyi, ale i rewolucyi socyalnej; z drugiej strony jednak bardzo ściśle rozróżniano jego działalność od roboty Mierosławskiego. Polecono w końcu zwalczać ten ruch bezwzględnie: zdwoić energię i czujność, aby wykryć jego kierowników, ajentów, poborców ofiary narodowej, bez względu na tajemnicę, jaką się otaczają.

Za tym okólnikiem poszły inne, nie pozostawiając najmniejszej wątpliwości co do tego, że władze nie miały zamiaru pobłażania »dem verbrecherischen Treiben und den dabei betheiligten Personen«.

---

[1]) Zwrócono wtedy uwagę na Majewskiego, dzierżawcę browaru, i buchaltera Górnisiewicza, oraz na ich usiłowania pozyskania do organizacyi kadrowej robotników z fabryki maszyn Eljasiewicza.

Powoli, pod wzrastającym wciąż naciskiem białych z Królestwa, oraz w przeświadczeniu, że należy przecież zająć jakieś stanowisko wobec wypadków w Królestwie i ruchu czerwonych w Galicyi, poczęły się organizować tutaj i żywioły umiarkowane. Już dawno mówiono o konieczności stworzenia jakiejś organizacyi narodowej, któraby zapobiegła »teroryzmowi młodzieży« [1]; długo jednak nie spieszono się z tem wcale. Dyrekcya białych Królestwa — mimo liczne węzły osobiste i towarzyskie, jakie wówczas, w silniejszym, niż dziś, stopniu łączyły szlachtę obu zaborów — aż do końca roku 1862 nie miała się na kim oprzeć tutaj. Na zjeździe grudniowym białych w Warszawie nie było żadnego reprezentanta Galicyi, choć zjechali tam Poznaniacy, choć tak bardzo chodziło o wpływową i zamożną jej szlachtę [2]. W Galicyi nikt nie przewidywał, że tak prędko nadejdą wypadki niezwykłej wagi; nikt do niedawna nie przypisywał akcyi czerwonych poważniejszego znaczenia. W dodatku organizacya białych napotykała tutaj na poważne trudności z powodu różnic, zachodzących zawsze pomiędzy ziemiaństwem wschodniej i zachodniej części kraju. Odkładano więc termin porozumienia się ostatecznego do czasu sejmu, który pierwotnie miał się zebrać już w połowie grudnia 1862 roku [3].

W końcu inicyatywę dała Galicya wschodnia. Już na schyłku grudnia 1862 roku przystąpiono tu do głosowania na czterech członków Komitetu, zbierając głosy wśród członków Towarzystwa rolniczego. Ko-

---

[1]) Przegląd rzeczy polskich 20. XII. 1862.

[2]) Gieysztor J.: »Pamiętniki«. Wilno 1913, T. I, str. 186.

[3]) »Chronologische Übersicht der polnischen Bewegung in West-Galizien« (l. c.).

mitet ten, złożony z Adama Sapiehy, Smolki, Aleksandra Dzieduszyckiego i Ziemiałkowskiego, ukonstytuował się w dniu 12 stycznia 1863 i powoli zajął mianowaniem naczelników obwodowych i powiatowych, oraz zbieraniem funduszów [1]. W Galicyi zachodniej sprawa poszła trudniej; tutaj dopiero później, w marcu 1863 roku, miało dojść do wyboru jednolitego komitetu. Składał się na to fakt, że w tej części kraju stosunki między ziemiaństwem były bardziej skomplikowane, nie dopuszczające do takiej jednolitości wystąpień, jak na wschodzie [2]. Dwie grupy miały tutaj pewien zakres wpływów, a nawet — o ile wierzyć można relacyom austryackim [3] — już nawet swoje ośrodki organizacyjne przed wybuchem powstania. Jedna z nich (mówimy tutaj wyłącznie o oryentacyi co do spraw Królestwa), zwracając się bardzo ostro przeciw myśli o szybkiem powstaniu, chciała jednak szukać pewnego porozumienia z umiarkowanym odłamem Komitetu Centralnego, który dążył do tego samego celu, i nie zwalczać zanadto czerwonych. Druga, silniejsza i bardziej wpływowa, oglądała się wyłącznie na białych Królestwa, a w dodatku wyraźniej, bezwzględniej od nich, potępiała działania czerwonych i Komitetu. Jakiejś partyi, jakichś ludzi nawet, którzyby mniej lub więcej solidaryzowali się z Wielopolskim, przyjmowali odpowiedzialność za jego politykę, nie było natomiast nie tylko w zachodniej, ale i w całej Galicyi. Margrabia miał dawniej w Krakowie za swego długoletniego pobytu, z racyi swej działalności

---

[1] F. Ziemiałkowski: »Pamiętniki«. Cz. III, str. 65—66.

[2] F. Ziemiałkowski l. c. str. 66.

[3] »Chronologische Übersicht der polnischen Bewegung in West-Galizien«.

w roku 1848, liczne stosunki osobiste i jeżeli nie przyjaciół, bo tych nie miał nigdzie, to przynajmniej zwolenników. Przyjęto też tutaj z sympatyą, z ufnością dużą nawet, jego powołanie na dyrektora Komisyi wyznań i oświecenia, przyrzekano mu poparcie, współpracownictwo. Ale to wszystko ustało od czasu rozwiązania Towarzystwa rolniczego, które tak głęboko dotknęło całe ziemiaństwo polskie i we wszystkich, podobnie jak w Helclu, poderwało wiarę w politykę i drogi margrabiego. To też w końcu nikt z Krakowa nie zjechał do Warszawy dla poparcia jego działań, nikt nie przyjął stanowiska od niego. Margrabia musiał powoływać ludzi raczej z Poznańskiego, raczej z kresów wschodnich. Odtąd przeciwieństwa zwiększały się coraz wydatniej, aż wreszcie pomysł branki, tak dziwnie nieludzki i niepolski, gdyby był nawet politycznym, odepchnął od niego wszystkich. Można przewertować wszystkie dzienniki ówczesne, szczegółowe raporty policyjne, pisane z dnia na dzień, a nawet tu i ówdzie sięgnąć do korespondencyi prywatnej, a nigdzie nie odnajdziemy ani śladu nie tylko związków z polityką margrabiego, ale nawet aprobaty jego czynności.

Przywódcami pierwszej grupy konserwatystów byli: Leon Chrzanowski [1]), synowiec generała, kierownik

---

[1]) Leon Chrzanowski (ur. w r. 1829 w Ojcowie, zm. 17. III. 1899 w Szczodrkowicach w pow. olkuskim, syn Józefa i Elżbiety z Brzeskich) odbył studya prawnicze i filozoficzne na Uniwersytecie Jagiellońskim; w r. 1846 brał udział w rewolucyi krakowskiej i wyszedł z Tyssowskim do Prus. Po krótkiem uwięzieniu w Koźlu wyjechał do Francyi i w Paryżu wstąpił do szkoły wojskowej. (Z tego powodu artykuły jego w »Czasie« o przebiegu walki r. 1863 odznaczały się nieraz taką ścisłością, dla tego rów-

działu spraw Królestwa w »Czasie« i Ludwik Skorupka, poseł sejmowy; zbliżał się do nich przekonaniami również i założyciel Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, zasłużony Franciszek Trzecieski. Wyrazem poglądów tej grupy był »Czas«, pismo, mające wówczas niezawodnie największe, najdonioślejsze znaczenie wśród dziennikarstwa polskiego trzech zaborów i emigracyi.

Stanowisko to zdobył sobie »Czas« dopiero w r. 1861. I dawniej był on najbardziej poczytnym dziennikiem w kołach ziemiaństwa trzech zaborów, zasłużonym poważnie przez wydawanie świetnie prowadzonego »Dodatku«. Ale dawniej ściągał on też na siebie i liczne zarzuty, nie wychodzące bynajmniej z jakichś kół radykalnych, ale z konserwatywnego obozu eimgracyi, grupującego się dokoła księcia Adama Czartoryskiego. Przypominano tu, że za czasów wojny krymskiej »Czas« nie tylko nie zdobył się na żadne wystąpienie, które umożliwiała sytuacya ówczesna i stanowisko wobec niej Austryi, ale nawet przez usta swoich korespondentów, n. p. berlińskiego, oświadczał się dość wyraźnie za Rosyą [1]. Pamiętano, że zamieszczał artykuły

---

nież później uważano go w Kole polskiem za najlepszego znawcę stosunków wojskowych i wysuwano n. p. w czasie dyskusyi nad obwarowaniem Krakowa). Do kraju wrócił w r. 1852 i poświęcił się całkowicie publicystyce; do redakcyi »Czasu« wstąpił w r. 1853. Papiery, względnie pamiętniki tego wybitnego publicysty i gorącego patryoty rzucą kiedyś może więcej światła na stosunki krakowskie tych czasów.

[1]) »Berliński jego (»Czasu«) korespondent, który, że nawiasem wspomnimy, w ciągu ostatniej wojny wyraźnie i otwarcie oświadczał się za Rosyą przeciwko zachodowi...« (»Polityka zagraniczna dziennikarstwa polskiego«. Roczniki polskie. T. I, str. 416). Por. o tem Przegl. rzeczy pol. 30. IX. 1862, str. 15.

przeciw Anglii [1]), Turcyi [2]), zwalczał myśl zjednoczenia Włoch, i że za łatwo, mówiąc o polityce zagranicznej, przekształcał mapę Europy, myśląc o wszystkiem prócz nadziei polskich [3]). Klaczko wyśmiewał jego licznych korespondentów paryskich [4]); skarżono się na jego łatwowierność wobec pierwszych wystąpień dziennikarstwa rosyjskiego w początkach panowania Aleksandra II [5]). Te wszystkie zarzuty można jednak było skierować wówczas w mniejszym lub większym stopniu przeciw całemu dziennikarstwu polskiemu, które w czasie letargu narodowego nie mogło się zdobyć na myśl własną, a nawet po roku 1859 zmieniało się bardzo powoli [6]). Dopiero dzięki wypadkom warszawskim z końca lutego 1861 roku Polska poczęła sobie zdobywać dziennikarstwo, zmuszać je do popierania i głoszenia polityki prawdziwie narodowej [7]).

---

[1]) »Roczniki polskie« l. c.

[2]) Ibidem str. 409—410.

[3]) »Z wypadków, pod którymi cała dawna budowa równowagi politycznej zaczęła się giąć i rozpadać, we wstępnych artykułach pisma krakowskiego nie osadzało się nic na dnie, żadna myśl, »coby zabłysnęła nagle jak miecz nagi«, żadna nadzieja, po której znaćby było, że wzrosła pod murami starego królewskiego grodu, u stóp trzech mogił« (Przegl. rzeczy polskich l. c. str. 14—15).

[4]) »Korespondenci paryscy« (Roczniki polskie T. II, str. 250—257).

[5]) »Nieoględność dzienników krajowych« (l. c. T. I, str. 335—336(.

[6]) »Przegl. rzeczy polskich« l. c. str. 15.

[7]) »Bo przecież na zawsze smutną pozostanie rzeczą, że słowa pierwszego adresu warszawskiego: »naród polski tylko krwią i ofiarami o swe prawa upominać się może« nie tylko naprzeciw petersburskiemu gabinetowi, ale i naprzeciw polskiej publicystyce historyczne swe mają znaczenie« (l. c. str. 15—16).

I »Czas« przyjął z początku z ufnością wstąpienie Wielopolskiego do rządu; wyraził się nawet, że jego osoba daje gwarancyę szczerości zamiarów Rosyi [1]. Zerwał z nim stanowczo od czasu rozwiązania Towarzystwa rolniczego i wypadków 6 kwietnia 1861 roku. Odtąd nie tylko w artykułach wstępnych i korespondencyach, ale w telegramach, w zestawianiu wypadków politycznych, w rubryce »Królestwo polskie«, w fejletonie nawet, prowadził systematyczną, celową akcyę zwalczania Rosyi i jej wpływów w Europie. Polityce Wielopolskiego przypisywał chęć poprowadzenia narodu na nieznane tory jakiejś ścisłej unii z Rosyą, zwróconej przeciw zachodowi; mówił, że nie daje ona narodowi żadnych istotnych rękojmi. Redakcya stwierdzała, że w Królestwie mimo reform panuje wciąż system represyi, a w prowincyach zabranych nie można uzykać minimalnych gwarancyi narodowych, które jedynie mogłyby przekonać naród o szczerości zamiarów Rosyi. Te wystąpienia szły w parze z pewnem, koniecznem poniekąd, ale i przekonaniowem po części umiarkowaniem wobec Austryi. »Czas« oglądał się na nią coraz częściej, biorąc pod uwagę zmianę warunków, dokonaną przez zbliżenie się francusko-rosyjskie, tak bardzo krzyżujące szyki wszystkim wychowankom ks. Adama Czartoryskiego.

Wydobywał odtąd »Czas« każdą ujemną stronę polityki Wielopolskiego: mówił o jej bezwzględności, o bezkrytycznem opieraniu się na Rosyi, która może lada chwila zmienić swe stanowisko wobec Polakow,

---

[1]) O stosunku »Czasu« do Wielopolskiego por. Z. L. S.: »Historya dwóch lat« T. II, str. 257, 395, 413, 418—420, T. III, str. 26, T. V, str. 82, 102, 136, 404, 407.

o niemożliwości prowadzenia jakiejkolwiek polityki wbrew pragnieniom narodu.

Doszło w końcu do tego, że margrabia, nadający zawsze walce politycznej charakter rozprawy osobistej, odebrał pismu debit w Królestwie; poszukiwał on następnie przez policyę jego korespondentów warszawskich, a w końcu wnosił na redaktorów skargi do sądów austryackich i dziękował konsulowi w Warszawie Ledererowi za wytoczenie procesu redaktorowi »Czasu«, Antoniemu Kłobukowskiemu [1].

Stał się więc »Czas« organem całej opozycyi narodowej w Królestwie. Z Warszawy przysyłano mu wszystkie dokumenty kompromitujące rząd, które udawało się wydostać z biur rządowych; uczyniono go organem skarg Królestwa przed zagranicą. Do białych pismo zbliżało się przez swą przeszłość i stosunki redakcyjne; do czerwonych odłamu umiarkowańszego zbliżyły go korespondencye warszawskie Agatona Gillera, osobistego przyjaciela Chrzanowskiego [2]. Redakcya uważała w końcu »czerwonych« i »białych« za »dwa odcienia w wielkiem stronnictwie narodowem, zjednoczone w uczuciu i celu, a różniące się tylko względem środków działania i drogi postępowania« [3]; mówiła, że, ponieważ rządowi rosyjskiemu »idzie o rzucenie prze-

---

[1] Antoni Kłobukowski (ur. 6. VI. 1813, zm. 29. I. 1892), syn Sebastyana Kł., adjutanta Kościuszki, ukończył wydział prawniczy Uniw. Jagiell.; w roku 1831 służył w legii nadwiślańskiej. Podług Z. Kolumny (»Ostatnie dwadzieścia lat Krakowa« str. 14) Kłobukowski w swej obronie w procesie miał powiedzieć: »Czci pan margrabia nie może żądać od narodu«.

[2] Stwierdza to wyraźnie w swych zeznaniach Oskar Awejde, dodając, że z tego powodu podejrzewano później w Warszawie Gillera o udział moralny w stworzeniu dyktatury Langiewicza.

[3] Słowa z artykułu wstępnego »Czasu« z dnia 3. I. 1863.

ciw sobie nawzajem dwóch odcieni stronnictwa narodowego«, więc to »znagla lub znaglać powinno oba odcienia do ścisłego między sobą świętego przymierza« [1]. Stanowisko »Czasu« wobec kół ziemiańskich, jego rola reprezentanta Polski wobec Europy nie pozwalały mu mówić o istnieniu spisku w Królestwie. W artykułach tego pisma, w korespondencyach Gillera z Warszawy, nie było też ani jednej wzmianki o sprzysiężeniu; przeciwnie, traktowano je tam zawsze jako pewną zmorę Wielopolskiego i urzędników rosyjskich, jako łatwy pretekst do uzasadnienia represyi. A przecież na biurku redakcyjnem »Czasu«, tak samo jak i wszystkich dzienników polskich, leżał zawsze, przysyłany tak regularnie, numer »Ruchu« z odezwami, kwitami i rozporządzeniami Komitetu Centralnego [2].

Ta grupka konserwatystów, ciesząca się na ogół w Polsce znaczną sympatyą, na gruncie krakowskim nie znajdowała zrazu większego uznania. Młodzież związkowa uważała »Czas« za pismo zbyt umiarkowane, zwalczała je do przesady na swych zebraniach, w swych pismach tajnych lub efemerycznych pisemkach humorystycznych, wydawanych wówczas przez J. K. Turowskiego [3]. Mieszczaństwo widziało w niej,

---

[1] l. c.

[2] »Polityka dziennikarska« (Gazeta narodowa z d. 29. I. 1863).

[3] »Czas i Wielopolski« (Gazeta narodowa 18. I. 1863), J. Łukaszewski (l. c. str. 256 »o improwizowanem kazaniu J. K. Tur(ow)skiego na Czas« na zebraniu związkowych krakowskich) Egzemplarze pism wydawanych przez Turowskiego (»Osa« 2 numery i »Ulicznik krakowski« 3 numery) znajdują się w zbiorze Adolfa Aleksandrowicza. »Partyzant« (nr. 4, 6. V. 1862) skarżył się na to, że »Czas« obawiał się umieścić skarg osób, pokaleczonych lub skrzywdzonych przez policyę podczas manifestacyi wielkanocnej.

w Chrzanowskim zwłaszcza, »ludzi obcych«; sfery ściśle konserwatywne patrzyły bardzo niechętnie na jej związek z czerwonymi [1]. W dodatku tę właśnie grupę i jej organ najgoręcej zwalczały władze miejscowe: administracyjne i policyjne; przejmowały one listy Chrzanowskiego i Trzecieskiego, śledziły każdy ich krok, wyzyskując wszelką sposobność do zaczepienia »Czasu« w »Krakauer-Zeitung«, w relacyach urzędowych do Namiestnictwa i Wiednia. Dzięki temu, gdy w grudniu 1862 roku, po złożeniu mandatu przez Helcla, Chrzanowski postawił swą kandydaturę poselską w Krakowie, doszło do złączenia się przeciw niemu najróżnorodniejszych żywiołów [2]. Przeciw jego kandydaturze, wysuniętej i gorliwie popieranej przez całą inteligencyę krakowską, mającej nawet, jak to stwierdzała »Gazeta narodowa«, pewne znaczenie demonstracyjne, ogólno-narodowe, wystąpiła młodzież, rozwijając bardzo gorliwą agitacyę, — zjednoczyło się mieszczaństwo i duża część konserwatystów, wsparte przez cały wpływ ówczesnej administracyi i głosy urzędników Niemców. Przy wyborach Chrzanowski przepadł, zwyciężony przez Ignacego Lipczyńskiego, właściciela Karniowa [3]. Skorzystał z tego odrazu Wielo-

---

[1]) »Chronologische Übersicht« i relacye urzędowe.

[2]) O wyborach krakowskich i ich odgłosie w »Dzienniku powszechnym« por. »Gazeta narodowa« z dni 6, 16 i 18. I. 1863, oraz »Dziennik poznański« z dnia 25. I. 1863 r.

[3]) Brata Antoniego; por. o nim niesprawiedliwy i stronniczy sąd Ziemiałkowskiego (l. c. str. 64: »wybrany pod wpływem Mierosławskiego i rządu austryackiego«), któremu zaprzecza rola Ign. Lipcz. w początkach powstania. Lipczyński walczył w r. 1831 i 1846. W r. 1861 prowadził on żywą polemikę z »Czasem«. (Por. fejleton »Czasu« z dnia 10. X. 1861 i »Odpowiedź kronice Czasu«, druk ulotny).

polski i wydrukował obszerną, trzyszpaltową »korespondencyę« z Krakowa w »Dzienniku powszechnym«, w której zwycięstwo Lipczyńskiego przedstawiał jako dowód potępienia przez ogół krakowski polityki »Czasu« w sprawach Królestwa. Korespondencya ta wywołała z początku duże wzburzenie, ale odparł jej ostrze odrazu sam Lipczyński, bardziej zdecydowany przeciwnik Wielopolskiego niż Chrzanowski, swym listem otwartym do wyborców; mówił on w nim, że dla pochwał Dziennika »na szarpanie naszej dobrej sławy, podstępnie, acz niezręcznie wyrachowanych, ma zawsze tylko jedną i tęsamą wzgardę siwego, niczem nieskalanego człowieka« [1].

Wypadki z czasów dyktatury Langiewicza okazały, że ten odłam konserwatystów miał duże wpływy i umiał przeprowadzać swoje plany. Na razie co do znaczenia ustępował on grupie drugiej, złożonej istotnie z wpływowego i majętnego ziemiaństwa, a opartej o krakowskie Towarzystwo rolnicze i jego korespondentów [2]. Z tego obozu, na ogół najmniej ruchliwego, podobno już w grudniu 1862 r. wyłoniła się pewna organizacya trochę samorzutna, a jako jej członków relacye austryackie wymieniały hr. Jana Tarnowskiego, profesora Seredyńskiego, Zakaszewskiego, majętnego obywatela z Wołynia, oraz Ludwika Wodzickiego i Stanisława Koźmiana. Komitet ten — podług tychże relacyi — nie reprezentował całości ziemiaństwa, nie trzymał się w dodatku jednolitego programu. Część jego członków oglądała się na Hôtel Lambert i gotowa była dostosować się do jego wskazań, bez względu

[1] List ten ogłosiła »Gazeta narodowa«.
[2] «Chronologische Übersicht« l. c.

na to, że bardzo stanowczo potępiała roboty czerwonych. Polityka tego odłamu miała w przyszłości zależeć od warunków międzynarodowych i nie była bynajmniej przesądzoną z góry. Pozostali członkowie tej grupy zajmowali stanowisko zdecydowanie niechętne wobec wszelkich prób organizacyi i działania; domagali się oni tylko bezwzględnego potępienia roboty czerwonych w Galicyi i Królestwie, nie oglądając się wcale na to, co zrobi Dyrekcya białych i jakie wskazania przyjdą z Paryża. Był to najliczniejszy odłam konserwatystów, złożony z ludzi, którzy przez swój majątek i wpływy decydowali w kraju o wszystkiem.

Nie zanosiło się więc w Galicyi wcale na ujednostajnienie opinii, na pewien odruch jednolity a silny w sprawie poparcia Królestwa. Czerwoni zdawali sobie sprawę ze swej bezsilności i odosobnienia; biali bardzo powoli grupowali się i oceniali powagę i zadania chwili; szary ogół inteligencyi, mieszczaństwa, zachowywał się zupełnie biernie, a masy ludowe zapowiadały wręcz swem zachowaniem się wrogą postawę wobec ruchu. W tym stanie rzeczy zaskoczyło Galicyę położenie, stworzone przez przeprowadzenie branki w Warszawie.

III.

ODGŁOSY BRANKI.

O brance, grożącej Królestwu, w Galicyi wiedziano już od początków października 1862 r. z przedruków urzędowego oznajmienia, które »Dziennik powszechny« zamieścił w dniu 6 października [1]. Wiedziano również z tego samego źródła, że nie będzie ona zwykłym poborem do wojska, ale środkiem wyjątkowym, obliczonym na rozbicie spisku. Wszelkie wątpliwości w tym kierunku rozproszyła w końcu instrukcya Rady administracyjnej do gubernatorów, ogłoszona w »Czasie« w dniu 20 grudnia [2]. Polecano tutaj władzom przy układaniu list popisowych wciągać na nie tę przedewszystkiem młodzież, którą »źle zanotowano w ostatnich wypadkach« i którą można było podejrzewać o współudział w ruchu.

Nic pewnego natomiast nie wiedziano o terminie branki; był to bowiem temat, o którym Paulucci nie chciał wspominać nawet w swej kordyalnej korespondencyi z Merklem: stale — na zapytania ciekawego kierownika krakowskiej komisyi namiestniczej — odpowiadał on, że terminu nie ustalono jeszcze ostatecznie.

---

[1] Z. L. S.: »Historya dwóch lat« T. V, str. 369.
[2] Ibidem str. 403—404.

W Krakowie w grudniu i styczniu przypuszczano powszechnie, że branka odbędzie się dopiero gdzieś w końcu stycznia 1863.

Na kwartał przeszło przed wykonaniem branki Wielopolski oznajmiał o niej krajowi. Chciał przez to spowodować zamęt i rozkład w szeregach czerwonych, zniweczyć ich znaczenie w kraju; chciał również przeciągnąć na swą stronę białych i zmusić ich do otwartego popierania swej polityki. Mówiły o tem wyraźnie artykuły »Dziennika powszechnego«, oskarżające coraz gwałtowniej białych o bierne zachowanie się wobec spisku, wzywające ich szorstko i bezwzględnie do oświadczenia się za rządem [1]).

Ta groźba, zawieszona nad całą organizacyą, stawiała Komitet Centralny w położeniu bez wyjścia prawie. Mimo to on wyjście znaleść musiał, skoro objął rolę i odpowiedzialność rządu narodowego i zyskał w Królestwie tak znaczny wpływ i posłuch [2]).

Czy brance można się było poddać po tem wszystkiem, co kraj przeżył w latach 1861—1862, po tem niezwykłem rozbudzeniu poczucia siły i dumy narodowej oraz — takich nadziei? Dziś wiemy, że o tem nie mogło być mowy. Branka nie tylko decydowała o upadku Komitetu Centralnego i organizacyi związkowej, ale niweczyła i coś więcej: całe ożywienie narodu, jego wiarę w swe siły, swą przyszłość. Takim rezygnacyom nie poddaje się nigdy naród żywotny

---

[1]) Por. o tem ciekawy artykuł wstępny »Czasu« z dnia 3. I. 1863 (nr. 2).

[2]) Najsilniej, najwymowniej scharakteryzował tę władzę moralną i faktyczną Komitetu w Królestwie pułkownik Zygmunt Miłkowski w swym fragmencie pamiętnikarskim p. t. »Komitet Centralny« (»W czterdziestą rocznicę« str. 275—298).

bezkarnie, bez okazania swej niemocy wewnętrznej światu całemu, przeciwnikowi i sobie samemu. To też można o nich myśleć lub mówić jedynie wśród bólu samotnego rozpamiętywania klęski, ale nie w chwili decydowania o przyszłości kraju. Naród, któryby po swej przeszłości z lat 1861—1862 poddał się bez zastrzeżeń brance, nie obroniłby na pewno później i reform Wielopolskiego; odebrałby mu on poprostu racyę bytu wobec Petersburga tak, jak on ją sobie odbierał sam przez ten niezwykły środek przeciwko spiskowi. Zdawałoby się więc, że jedyną odpowiedzią na zapowiedź branki mogło być tylko przygotowanie powstania. I dziś, w całem odczuciu tych rozpaczliwych skutków materyalnych i moralnych, jakie ściągnęła na nas klęska ostatniego powstania, można powiedzieć, że to wyjście byłoby czemś lepszem od tego rzucenia się na oślep, bez przygotowań, bez wiary w pierwsze nawet kroki, do jakiego doszło ostatecznie. Gdyby odrazu, w październiku, Komitet Centralny zdecydował się na powstanie i z całą energią podjął prace przygotowawcze, to w chwili wybuchu (tej jedynej chwili, w której każdy ruch przez swą tajemniczość imponuje przeciwnikowi, a ma za sobą rozpęd, siłę i skłonność do działań zaczepnych) bój nie byłby tak nierówny, tak fatalnie i beznadziejnie prowadzony z naszej strony. Nie chcemy przez to wcale twierdzić, że doprowadziłby on do zwycięztwa; o zwycięztwie decyduje coś więcej: i powszechniejsze wysiłki i szczęśliwszy zbieg okoliczności od tych, które mógł wywołać, wśród których miał działać Komitet Centralny; zwycięztwo wreszcie, nawet przy warunkach najlepszych, jest zawsze czemś nieobliczalnem. Ale to chyba można powiedzieć — zważywszy, ile to sił, środ-

ków i poświęcenia rzucił naród w tę walkę wtedy, gdy już nie było żadnych widoków powodzenia — że przybrałaby ona w swych początkach inne rozmiary, stworzyła trochę odmienną podstawę do interwencyi, a wreszcie — pozostawiła nam inną tradycyę: klęski może, ale nie takiej klęski.

A jednak aż nazbyt łatwo można zrozumieć powody, dla których Komitet Centralny nie obrał tej drogi. Nie stał on wówczas na czele partyi, jak Mierosławczycy, ale kraju całego; musiał się liczyć z jego nastrojem, z jego życzeniami. A w kraju — należy to stwierdzić wyraźnie — oprócz garści młodzieży powstania nie chciał nikt, nikt nawet nie wierzył w jego możliwość. Komitet wiedział, że sytuacya międzynarodowa na razie jest pomyślna tylko dla Rosyi, że w Królestwie nie poczyniono żadnych prawie kroków do pozyskania włościan [1]), że w krajach zabranych nie można się spodziewać większego poparcia [2]). W Poznańskiem nie udało się jeszcze stworzyć organizacyi czerwonych, a w Galicyi stawiała ona dopiero pierwsze kroki; o pozyskaniu białych chwilowo nie mogło być mowy. Minęły już zresztą czasy, gdy to — pod wpływem emigracyi — tak łatwo decydowano się na powstania, biorąc w rachubę jedynie zapał,

---

[1]) Pewne kroki w tym kierunku poczyniono jedynie w Lubelskiem, ale tam inicyatywa do tworzenia organizacyi włościańskich wyszła od gorętszego odłamu białych. (F. Walery Piasecki: »Od 6 do 26 stycznia w Lubelskiem« l. c. str. 338—339).

[2]) Na zjeździe grudniowym białych w Warszawie stwierdzono jednak »ze sprawozdania z Rusi, że tam młodzież daleko ściślej jest zorganizowana, aniżeli obywatelstwo, i ona to kieruje opinią; są już w organizacyi jakby wodzowie powstania wojskowi«. (Jakób Gieysztor: »Pamiętniki«. Wilno 1913. T. I. str. 189—190).

jaki one mają wywołać, a lekceważąc przygotowania materyalne. Generacya roku 1863 wychowała się już na krytyce takich działań i wierzyła święcie, że do czegoś podobnego nie dopuści.

To też większość Komitetu — bo w łonie jego toczyła się wciąż walka dwóch prądów [1]) — stała na tem stanowisku, że powstania w najbliższej przyszłości nie będzie, że uniknie go się za wszelką cenę.

Świadczyły o tem dowodnie i te dyrektywy, jakie przychodziły z Warszawy do Galicyi. Komitet Centralny, jak widzieliśmy, utrzymywał tutaj stały związek z dziennikami: przysyłał swoje komunikaty »Czasowi« i »Gazecie narodowej«, dawał wskazówki, jak należy omawiać położenie spraw w Królestwie [2]). Otóż jeszcze przed 13 stycznia rozesłał on wezwanie, aby stanowczo i bezwzględnie zwalczać myśl doraźnego powstania i paraliżować akcyę Mierosławczyków w tym kierunku [3]). Na zasadzie tego polecenia wszystkie bez wyjątku dzienniki galicyjskie głosiły do końca, że wybuch powstania w chwili branki leży jedynie w interesie władz rosyjskich i Wielopolskiego, że

---

[1]) Z. L. S. (l. c. T. V. str. 422, 423). Bardzo ciekawem źródłem do tej sprawy są zeznania Awejdy, chociaż niezawodnie odbija się na nich tendencya autora złagodzenia swej roli i zaskarbienia sobie przez to względów komisyi śledczej. Ten człowiek, który przez swe zeznania zadał tak fatalny cios sprawie narodowej, kreśli jednak obraz wypadków niezwykle dosadnie i inteligentnie.

[2]) Gaz. narod. 29. I. 1863. art. »Polityka dziennikarska«; uzupełniam to informacyami z relacyi urzędowych.

[3]) Relacye urzędowe krakowskie z dn. 27 lutego 1863. Jest tutaj mowa o rozesłaniu tego wezwania koło 13. I. do »Czasu«, »Gońca« i »Dziennika poznańskiego«. Potwierdza to ostrożnie i pośrednio »Czas« w swym artykule wstępnym z dn. 31 I. 1863. (Polemika z »Gaz. nar.«).

branka — jednem słowem — jest prowokacyą, której skutków naród winien uniknąć, zachowując zimną krew [1]. Podobnie zresztą oświetlał wypadki stale i członek Komitetu Centralnego, Agaton Giller, w korespondencyach swych do »Czasu« [2]. Do Rady Naczelnej galicyjskiej jeszcze w początkach stycznia wysłano zapewnienie, że powstania nie będzie; polecono jej nawet — jak to zrobiono i w Królestwie — wstrzymać się z rozszerzaniem organizacyi kadrowej i zaniechać wszelkich wogóle przygotowań do powstania [3]. Przeświadczenie o tem, że na razie nie wolno nawet myśleć o wybuchu, stało się wśród członków organizacyi galicyjskiej tak silnem, iż później przeszła ona przez formalny kryzys, gdy z Warszawy otrzymano rozkazy odmienne.

---

[1] »Pobór ma wywołać rozruchy; Wielopolski te rozruchy zetrze na miazgę, wtedy jednych wybierze do wojska, innych pośle na Sybir, a jeszcze innych na stok cytadeli... Oby Opatrzność czuwała nad nieszczęśliwym narodem i kierowała jego krokami, by mógł ujść nastawionych sideł«. (»O sekretnym okólniku Wielopolskiego w sprawie rekrutacyi«. »Gaz. nar.« 7 I. 1853). Por. artykuły »Czasu« (z dn. 13 I. 2863, str. 3, 15 I. str. 3, 16 I. str. 2 itd.) i »Gońca« (z dn. 27 I. i 29 I. art. wst.).

[2] »Rozpacz niektórych ogarnia, a rozpacz jest złym doradcą. Najwidoczniej rząd rosyjski gwałtem przez siebie dokonywanym chce popchnąć do rozpacznych kroków, pragnąc wywołać wybuch, który, stłumiony, mógłby zarazem osłabić ducha narodowego... Proskrypcya ta jest nie tylko jednym z największych, ale zarazem najpodstępniejszych gwałtów...« (»Czas« 22 I. korespondencya Gillera z dn. 18 I. 1863).

[3] Al. Szczepański: »Po burzy« nr. 12; potwierdzają to relacye urzędowe z Krakowa o zarządzeniach Komitetu; co do ograniczenia organizacyi w Królestwie por. Z. L. S. (l. c. T. V. str. 410). Awejde mówi, że to »zamknięcie listy spiskowych« miało miejsce już w listopadzie lub grudniu 1862 i było zwycięstwem odłamu pokojowego w Komitecie Centralnym.

Ale jak się zachować wobec samej branki? Początkowo Komitet Centralny najwyraźniej zamierzał poddać się temu ciosowi, nie zdając sobie sprawy z jego doniosłości, przeceniając swój wpływ i siły [1]. Wymownym dowodem tego jest artykuł »Strażnicy« z dnia 24 listopada, w którym zagrożonych branką wzywano do rezygnacyi; mówiono im tutaj, że w szeregach rosyjskich staną się narzędziem propagandy rewolucyjnej, wykształcą na przyszłych żołnierzy powstania [2]. Tę pierwotną dyrektywę Komitetu w sprawie branki, ten sposób zwracania się do popisowych zachowały do końca wszystkie prawie pisma zakordonowe polskie [3]. O takiem rozwiązaniu tej sprawy myślał Komitet długo; w tym kierunku rozwijał on energiczną działalność wśród organizacyi warszawskiej, napotykając czasami na opór, przeważnie jednak na posłuch szczery, wzruszający nawet, między zagrożoną bezpośrednio młodzieżą rzemieślniczą [4].

Stopniowo, w miarę pojawiania się pogłosek o zbliżającym się terminie branki, okazywało się coraz wyraźniej, że Komitet nie utrzyma się dłużej na tem stanowisku. Było to niemożliwością ze względu na związkowych, których wychowywano tak długo w myśli o powstaniu, a którym teraz kazano iść do wojska rosyjskiego; było niepodobieństwem ze względu na kraj, który wierzył święcie w potęgę Komitetu,

---

[1]) Z. L. S. (l. c.) T. V. str. 382 i 407.

[2]) Z. L. S. (l. c.) T. V. str. 382.

[3]) Por. n. p. artykuł wstępny »Czasu« z dn. 21 I. 1863. Na podobnem pojęciu roli popisowych opierała się i odezwa białych: »Do dotkniętych proskrypcyą słowa żegnania«, przedrukokowana w »Czasie« z dn. 16 I. 1863.

[4]) Z. L. S. (l. c.) T. V. str. 378 seq.

ze względu na Mierosławczyków wreszcie, którzy wyzyskiwali teraz jego położenie bez litości.

Wówczas wszedł Komitet na tę drogę kompromisową, pośrednią, jaką tak często wybierano w naszych dziejach porozbiorowych, zazwyczaj nie unikając przez to niczego, a zawsze tracąc tak wiele. Do wybrania jej skłaniało wówczas wszystko, choć ona właśnie miała doprowadzić do całej katastrofy roku 1863.

Postarano się więc przedewszystkiem o wytworzenie w kołach związkowych przeświadczenia, że Komitet zdoła zapobiedz brance, albo — co najmniej — sparaliżować całkowicie jej skutki [1]. Można prawie z całą pewnością stwierdzić, że przekonanie to rozpowszechniał sam Komitet, a nie jego przeciwnicy. Mierosławczycy n. p. w uroczystem oświadczeniu wypierali się wszelkiej odpowiedzialności za szerzenie tego przekonania [2]; trzeba im wierzyć tem bardziej, że o inicyatywie Komitetu mówią świadectwa szczere i pewne,

---

[1] Por. tutaj odmienne od naszego przedstawienie rzeczy u Z. L. S. (l. c.) T. V. str. 302, 408, 410, 413.

[2] »Der sich auflösende Verein (Związek narodowo-rewolucyjny) protestirt durch die Organe seines Comités gegen Ursprung der Macht, deren sich das Central-Comite schuldig macht und in Gegenwart der Revolution und deren Gerichts klagt es an: der Täuschung des Volkes durch Angabe stets neuer Termine, in welcher der Ausbruch des Aufstandes erfolgen soll und an welche das Comite bisher selbst niemals geglaubt hat und bis jetzt nicht glaubt; der bürgerlichen Drohung, dass es das Central-National-Comite in seiner Klugheit ein bisher von Niemandem gekanntes Mittel gefunden hätte, auf Grund dessen eine Recrutirung nicht stattfinden solle«. (Manifest Mierosławczyków. »Polen-Process. Anklage-Schrift« str. 99, 100).

pochodzące od ludzi, których niepodobna posądzać o niechęć do niego [1]).

Komitet Centralny posiadał pewne stosunki w kołach rządowych warszawskich i wiedział, na jaki opór napotyka tam pomysł Wielopolskiego; wiedział również i o podróży Orłowa do Warszawy, podjętej z zamiarem wstrzymania branki [2]). Czasami zupełnie szczerze łudził się on nadzieją, że są to »strachy na Lachy», groźba raczej, niż pomysł rzeczywisty. Ten ton pewnej niewiary w uskutecznienie branki przebijał i w niektórych dziennikach galicyjskich, które na ogół do połowy stycznia nie uważały wcale położenia za tak poważne [3]).

Komitet zamierzał następnie udaremnić brankę przez dyslokacyę popisowych z jednych okolic w drugie, przez niszczenie list poborowych, rozwiązanie Rad powiatowych i miejskich, zastraszenie urzędników wreszcie [4]). Były to środki, które niewątpliwie mogły osłabić skutki branki; nie usuwały one jednak wcale konieczności powzięcia decyzyi dalszej. Dyslokacyę np. można było przeprowadzić porządnie tylko w tych nielicznych okolicach, gdzie chłopi sympatyzowali z ruchem lub należeli nawet do organizacyi; gdzieindziej przybierała odrazu charakter formowania oddziałów, z którymi trzeba było coś począć. Wytwarzała ona wogóle położenie przejściowe, które siłą rzeczy

---

[1]) Z. Miłkowski l. c. str. 290.

[2]) H. v. Halban: »Polen und das Jahr 1863«. Wien 1895. str. 21, 22. Z. L. S. (l. c.) T. V. str. 406. F. Piasecki (l. c.) str. 336.

[3]) »Gaz. nar.« (z dn. 10. I.) notowała n. p. pogłoskę o tem, że w Petersburgu miano zmodyfikować poważnie cały plan poborowy Wielopolskiego.

[4]) Z. L. S. (l. c.) T. V. str. 383, 403, 408, 409, 411, 412.

nie mogło trwać długo i raczej tylko odraczało na krótki termin powstanie. Zdawano sobie dobrze z tego sprawę i w zasadzie już w grudniu Komitet mówił o tem, że powstanie odkłada do wiosny [1]).

Zdawało się na pozór, że takie postawienie kwestyi lepiej odpowiada całemu położeniu. Wszak prasa polska przewidywała wówczas dość powszechnie jakiś konflikt międzynarodowy na wiosnę 1863 r. [2]). Mówiły o tem transporty broni, wysyłane wciąż z Rosyi do Serbii i Czarnogóry, występowanie tych krajów przeciw Turcyi, agitacya w Rumunii przeciw ks. Kuzie, zatargi z powodu obsadzenia tronu w Grecyi. Stosunki Rosyi do Anglii i Austryi pogorszały się coraz widoczniej. Obok tego przypisywano wówczas duże znaczenie fermentowi i wrzeniu w samej Rosyi [3]), wywołanemu przez sprawę reformy włościańskiej i ogół zmian zaprowadzanych przez Aleksandra II; żywiono jakieś ciche nadzieje, że i tam może dojdzie do rewolucyi politycznej, którą zapowiadał wzrastający wpływ Hercena i Bakunina. Widzieliśmy, że te nadzieje podzielała nawet część konserwatystów galicyjskich; stanowiły zaś one istotę poglądu Komitetu Centralnego na przyszłość, na kwestyę ewentualnego powstania.

Cóż, kiedy branka stawała napoprzek podobnych rachub i nadziei, i to tak nielitościwie, że później dzienniki nasze twierdziły, iż rząd rosyjski celowo parł do powstania w Królestwie, aby mieć wolne ręce

---

[1]) Z. Miłkowski (l. c.) str. 290; tenże: »W Galicyi i na Wschodzie«. Poznań 1880. str. 6—8.

[2]) »Czas« 4. I. 1864 (str. 3), 6. I. (str. 1) korespondencya z Paryża (str. 3), 8. I. (str. 3), 10. I. (art. wst.), 27. I. i 4. II. (art. wst.) i t. d.

[3]) »Czas« 5. II. 1863 (art. wst.).

w bliskiej przyszłości [1]. Czy można było wogóle mówić o przygotowaniu powstania po brance, która rozbije, osłabi wszystko? Czy Komitet Centralny naprawdę traktował tę sprawę powstania na wiosnę na seryo? Czy istotnie zabrał się do jakichś przygotowań w tym kierunku? Są to pytania, na które trudno będzie kiedykolwiek dać ścisłą odpowiedź, z tej prostej przyczyny, że nie mogliby jej prawdopodobnie dać i ci, którzy na pozór kierowali wówczas wypadkami.

W Komitecie, w miarę zmian w jego składzie, zmieniał się ciągle i pogląd na sytuacyę [2]. Czasami mówiono tu już o częściowem powstaniu w chwili branki, w którem udział wziąć mieli jedynie popisowi, a które chciano rozpocząć tylko w jednej okolicy. Kraj miał się przyglądać temu wybuchowi z założonemi rękami, aby się później wyprzeć nieszczęścia lub przyłączyć do pierwszych powodzeń [3]. W takich

---

[1] »Czas« z dn. 25. I. 1863 (art. wstępny).

[2] O tym dualizmie poglądów w Komitecie por. przypisy O. Awejdy do zeznań Żdzisława Janczewskiego. Podług niego w początku zwyciężał stanowczo kierunek pokojowy, zmierzający do reorganizacyi i naprawy związku kosztem jego uszczuplenia i zacieśnienia. Wyrazem zwycięstwa tego odłamu była: 1) reorganizacya władz wojewódzkich, zmierzająca do ograniczenia kompetencyi komisarzy Komitetu Centralnego i 2) zamknięcie listy związkowych w całem Królestwie. Pogląd ten miał podtrzymywać w Komitecie m. i. sam Awejde; na odmiennem stanowisku, t. j. powstania w chwili branki i użycia wszystkich środków do przygotowania powstania, mieli stać Szwarce i Padlewski. — (O Szwarcem jednak trochę inaczej mówi Łukaszewski). Zwycięstwem tego kierunku było ustanowienie w Paryżu komisyi broni i wysłanie Godlewskiego z pieniądzmi po jej zakupno.

[3] Plan Zygmunta Padlewskiego. Por. o tem Z. L. S. (l. c.) T. V. str. 426. Tylko rozpaczliwość położenia Komitetu tłómaczy

chwilach popierano starania o sprowadzanie broni, nawiązywano żywsze stosunki z Poznańskiem i Galicyą. Czasami znowu, w miarę ostrzeżeń nadchodzących od białych, od rewolucyonistów rosyjskich i zachodnio-europejskich, w Komitecie przeważały refleksye pokojowe [1]. Ograniczano wówczas wydatki na broń, zabraniano komisarzom sprowadzać ją z zagranicy i myślano jedynie o reorganizacyi związku, aby coś przecież wynieść z pogromu branki [2].

Przez te wahania organizacya traciła dawną swą jednolitość: w Komitecie zaostrzały się przeciwieństwa, uwydatniał się pewien wpływ Mierosławczyków, komisarze wojewódzcy szli swemi własnemi drogami [3]. W tem położeniu doczekano się wreszcie branki, bez decyzyi, bez planu, zdając się dość biernie na to, co ona z sobą przyniesie [4].

W upowszechnionej, popularnej tradycyi zachowało się przekonanie, że walka roku 1863 była wynikiem aspiracyi powstańczych narodu i jego kierowników. Źródła natomiast dają nam odpowiedź odmienną, stojącą nawet w jaskrawem przeciwieństwie do tego poglądu.

---

powstawanie podobnie naiwnych, nie liczących się z psychologią narodu, planów.

[1] Z. L. S. (l. c.) T. V. str. 339 i n. 410, 413, 422, 423.

[2] Ibidem str. 413, oraz tegoż autora »Dzieje roku 1863«. T. I. str. 8, 10 15 i n. 22 itd.

[3] Z. L. S. (l. c.) T. V. str. 408—410, 413, 422, 423, oraz »Dzieje roku 1863« T. I. str. 8, 15, 21—23

[4] Z. L. S. »Dzieje....« T. I. str. 19—26, 31—34.

Pierwsze, niepewne wieści o zbliżającym się terminie branki poczęły nadchodzić do Krakowa koło 12 stycznia[1]; dopiero jednak 14 t. m., tj. przed samem przeprowadzeniem jej w Warszawie, »Czas« zamieścił korespondencyę Agatona Gillera z dnia 12 stycznia, w której była mowa o tem, że »poboru już w tym tygodniu w Warszawie spodziewają się« [2]).

Miasto, do niedawna tak ciche i puste z powodu świąt Bożego Narodzenia i rozjechania się młodzieży szkolnej [3]), ożywiło się nagle i zawisło w bolesnem oczekiwaniu. Kraków był wówczas silniej, organiczniej związany z Królestwem, niż dzisiaj. Nie zapomniano tu jeszcze o tradycyach Rzeczypospolitej krakowskiej, która cały swój byt ekonomiczny opierała na stosunkach handlowych z Królestwem. Przejście pod rządy austryackie osłabiło ten związek ekonomiczny, ale nie zerwało go całkowicie; o ile chodziło n. p. o handel zbożowy, to Kraków pozostał i wówczas głównym rynkiem zbytu dla całej południowej połaci Królestwa. Szereg rodzin ziemiańskich z Krakowskiego przepędzał tu stale zimę, wychowywał swe dzieci. Liczna kolonia emigrantów z roku 1831, tak silna i wpły-

---

[1]) Już 9. I. 1863 dzienniki (»Czas« z dn. 10. I.) przyniosły wiadomość (nieścisłą zresztą) o tem, że władze rosyjskie wzmocniły kordon graniczny, aby zapobiedz ucieczkom popisowych do Galicyi. O wiadomościach w dn. 12. I. por. »Czas« z 13. I. 1863.

[2]) Nr. 10.

[3]) »Cicho upłynął w mieście naszem ostatni dzień roku ubiegłego i cicho też zaczął się wczoraj rok nowy.... Cisza tak zupełna, że po 10-tej wieczór zwykle takie bywają pustki na mieście, iż na głównych ulicach można niespotkać żywej duszy, a ciemne okna przodowe świadczą, że mieszkańcy albo już śpią, albo przynajmniej w tylnych sypialnych pokojach się skryli, a przeto są już sami u siebie«. («Czas« 3. I. 1863).

wowa w mieście, podtrzymywała również ten związek. Odbijał się on zresztą na wszystkiem, m. i. na znacznie obszerniejszem niż dzisiaj omawianiu przez prasę nie tylko ogólnych, ale i lokalnych, prowincyonalnych stosunków Królestwa. Demonstracye z lat 1861—1862, napływ młodzieży z Królestwa, stworzenie wreszcie organizacyi z ramienia Komitetu Centralnego, zacieśniły ten związek i sprawiły, że tutaj silniej, goręcej odczuwano to wszystko, co przychodziło z Warszawy, niż we Lwowie.

To też, gdy Rada naczelna galicyjska 15 stycznia wezwała »całą ludność, aby gorącą modlitwą starała się przebłagać gniew miłościwego Boga i uchronić Ojczyznę od pogrzebu żywych« [1]), odrazu »napełniły się kościoły pobożnymi, którzy modły swoje tylko mogli słać za braci« [2]). »Żałoba i modlitwa — pisał później »Czas« — to krakowskie zapusty« [3]). W niedzielę, 18 stycznia, w teatrze miano wystawić dramat p. t.: »Ślepy i garbaty« i publiczności podobno zebrało się dość wiele [4]). Tymczasem w ostatniej chwili, przed samem niemal podniesieniem kurtyny, pojawił się przed nią dyrektor, Juliusz Pfeiffer, i oznajmił, że przedstawienia nie będzie... z powodu nagłego zasłabnięcia jednej z artystek. Wszyscy wyszli odrazu bez żadnej oznaki zdziwienia, dobrze wiedząc, o co tu chodzi. Tylko policya rozpoczęła dochodzenia i stwierdziła,

---

[1]) »Wydawnictwo materyałów« T. III. str. 2.

[2]) »Czas« z dn. 28. I. 1863.

[3]) Ibidem.

[4]) Relacye urzędowe. (»Czas« z dn. 20. I. 1863: »wczoraj w niedzielę przedstawienia nie było«). Tę samą scenę ma na myśli w swych pamiętnikach Ożegalski (l. c. str. 7), choć myli się co do daty i szczegółów.

że dyrektor przed rozpoczęciem sztuki otrzymał od Ławy głównej nakaz zawieszenia przedstawień z powodu branki. Władze wywarły nań nacisk i zmusiły do otwarcia teatru, ale widownia przez parę dni następnych była zaledwie w części zapełniona.

W dziennikach pomiędzy wierszami czuć było obawę, iż branka doprowadzi jednak do krwawego oporu. »Gazeta narodowa« 17 stycznia zamieściła nawet wiadomość z Warszawy o tem, że popisowi postanowili się bronić w domach z rewolwerami w ręku [1]. Najsilniej podlegał tej obawie »Czas«, jak tego dowodziły choćby ciągłe zapewnienia redakcyi o tem, że naród zapanuje nad chwilowem rozgoryczeniem i nie zejdzie z dawnej linii walki czysto moralnej [2].

Minął wreszcie dzień 15 stycznia, minęła połowa 16-go bez żadnej wieści. Z Warszawy nadeszły dzienniki, ale w nich nie było żadnej wzmianki o poborze; pewne obawy wywoływało tylko nienadejście zupełne listów prywatnych [3].

Dopiero popołudniu 16-go otrzymano telegram z Wiednia, donoszący o tem, że brankę w Warszawie przeprowadzono w nocy z 14 na 15 stycznia »w największym porządku i bez żadnej zamieszki, a nawet bez stawiania pojedynczego oporu« [4]. W nocy, czy też na drugi dzień rano władze austryackie w Krakowie otrzymały analogiczny telegram z Warszawy, od Paulucciego, z tym dodatkiem, że do oporu nie

---

[1] Nr. 10.

[2] Por. o tem »Gaz. nar.« z dn. 17. I. 1863 i »Czas« z dn. 16. I. (str. 2, wstęp redakcyjny do wydanej w Warszawie przez białych odezwy do popisowych).

[3] »Czas« z dn. 17. I. 1863, str. 3.

[4] Ibidem.

doszło nigdzie mimo silnej agitacyi za tem Komitetu Centralnego [1]).

Spełniały się więc istotne, prawdziwe życzenia przeważnej części społeczeństwa naszego i wszystkich bez wyjątku dzienników: popisowi warszawscy dostosowali się, zdawało się, do rad otrzymywanych zewsząd, do wydanej niedawno odezwy białych, znikały obawy wybuchu powstania, podjętego bez przygotowań, w niekorzystnej sytuacyi międzynarodowej.

Czy jednak i w Krakowie i w Galicyi zadowolenie z tego powodu było prawdziwe, istotne, bez najmniejszej domieszki jakiegoś niesmaku? Nie posiadamy należytych danych do odpowiedzi na to pytanie, przez które dotykamy jednej ze spraw najbardziej nieuchwytnych, choć tak bardzo ważnych, dla historyka wypadków roku 1863. Sądząc ze szpalt dzienników, możnaby na nie odpowiedzieć twiedząco. »Czas« np. drukował korespondencye Gillera, w których zachowanie się Warszawy tłómaczono w każdym razie dość oryginalnie. »Z sercem rozdartem, ze krwią w oku, z drżącą od zemsty ręką patrzono na ten... rabunek naszych braci..., a jednak nie pozwolono pchnąć się do rozpaczliwej walki, która byłaby krwią tysiąca bezbronnych spłukała bruki naszego miasta. To umiarkowanie ludności warszawskiej nowym jest dowodem bezzasadności rządowych zarzutów, jakoby się przygotowała rewolucya« [2]). Redakcya dodawała od siebie, że brak oporu dowodzi, iż »nie rozpacz, ale

---

[1]) »Rekrutirung in Warschau vom 14 auf 15 in der Nacht in Ordnung durchgeführt; trotz Aufreizen des Revolutions-Comites kein Widerstand stattgefunden«. (Telegram z Krakowa do Lwowa, nadany 17. I. 1863 o g. 9 rano).

[2]) »Czas« z dn. 18. I. 1863.

silna nadzieja i ufność w przyszłość sprawy narodowej była w sercu proskrybowanych«, że »z pogodną myślą idą oni na wygnanie, bo przekonani są o zwycięstwie swojej sprawy, jak owi pierwsi męczennicy chrześcijańscy, którzy umierali z hymnem religijnym na ustach, wierząc, że wiara ich cały świat ogarnie«[1]. W podobny sposób oświetlały sytuacyę wszystkie bez wyjątku pisma galicyjskie, powtarzając za »Czasem«, że »cała ludność pójdzie teraz drogą pracy wewnętrznej, organicznej, wytrwałej, rozwijającej siły moralne i materyalne«[2]. Wychodzący we Lwowie »Goniec« przedrukował z radością mocno nieprawdopodobne — już na pierwszy rzut oka — doniesienie chełmińskiego »Nadwiślanina« z dnia 18 stycznia[3], które jednak odpowiadało w zupełności temu, czego pragnęła cała bez wyjątku prasa. Była w niem mowa o tem, że Komitet Centralny połączył się z Dyrekcyą białych na mocy następującego wspólnego programu: 1) »aby zaprzestać wszelkich demonstracyi, biernego oporu i zawczesnych wysileń, 2) natomiast chwycić się drogi czynu — pracy organicznej, 3) pracę tę rozpocząć od

---

[1]) Ibidem 21. I. 1863 (art. wst.) »A wy! skazani, wy! najukochańsi — zwracała się redakcya do popisowych — bo najciężej dotknięci synowie kraju! w pracy tej (organicznej) najczynniejszy udział weźmiecie, choć od niego oderwani i w głębie Rosyi lub stepy Orenburgskie przez nieprzyjaciół rzuceni. Choć dalecy, nie oddzielicie się od kraju tą pracą narodową i duchem z nią złączeni, i kraj się od was nie oddzieli. Życiem swem służyć mu dalej będziecie, gdziekolwiek was nieprzyjaciel rzuci, połączeni zawsze z narodem niestarganym nigdy węzłem miłości Ojczyzny«.

[2]) Por. »Gaz. nar.« z 23. I. 1863 (str. 2), »Goniec« 21. I (art. wst.).

[3]) »Goniec« z 21. I. 1863.

przyjmowania wszelkich godziwych urzędów i posad publicznych i wyzyskiwać je na korzyść narodu, 4) oświecać lud wiejski i starać się o polepszenie jego doli, 5) zająć się przedewszystkiem wychowywaniem młodzieży«.

Gdy jednak okazało się, że, o ile chodzi o dziennikarskie wytłómaczenie zachowania się Warszawy podczas branki, to można znaleść i inne jeszcze od przyjętego przez większość prasy, gdy mianowicie Wielopolski ogłosił w »Dzienniku powszechnym« swój słynny artykuł o brance, w którym dowodził, że ludność Warszawy przyjęła ją prawie radośnie, jako wyswobodzenie z pod teroru spisku, zawrzało i w galicyjskiem dziennikarstwie. Z artykułów polemicznych[1]), z korespondencyi Gillera, który starał się koniecznie zebrać choć parę faktów oporu przeciw brance[2]), przebijał jakiś żal do tego, że jednak poszła ona za łatwo po dwóch latach manifestacyi, przy tak silnem tętnie życia narodowego w stolicy. W podobnych chwilach czysto instynktowne stwierdzenie objawu bezsilności, niemocy narodu, przemawia zazwyczaj do przekonania wszystkich silniej od wywodów najzręczniej uzasadnionych.

O tem, że zadowolenie z przebiegu branki i zachowania się Komitetu Centralnego nie było w Galicyi tak szczere i powszechne, świadczyła jeszcze i inna okoliczność. Z przyjęcia bez zastrzeżeń branki wynikała mianowicie konsekwentnie konieczność zmiany stosunku i prasy galicyjskiej i tutejszych sfer ziemiań-

[1]) Por. art. »Czasu« z dn. 23. I. (str. 2), koresp. Gillera z dn. 20. I. (tamże 24. I.) i »Gaz. nar.« z 25. I.

[2]) Por. tutaj korespondencye Gillera z dn. 15. I. (»Czas« z 18. I.), w której stwierdza on, że »opór jednak nie nastąpił«.

skich do polityki Wielopolskiego. Nie było innego wyjścia: upadał jeden program, należało więc popierać drugi, przeciwny, oparty właśnie na zasadach pracy organicznej i złagodzeniu stosunku do Rosyi. Chodziło tu może na razie nie o zupełną aprobatę bez zastrzeżeń, ale o zmianę tonu prasy, o pewne złagodzenie stosunków.

Otóż była chwila, w której biali Królestwa godzili się zupełnie na tę ewentualność, a chwilą tą były czasy przed branką i pierwsze dni po niej. Wielopolski — można to twierdzić z całą stanowczością — był wówczas bliski urzeczywistnienia głównego punktu swego programu: opanowania białych [1].

Przy boku jego, jak stwierdzał Leon Chrzanowski w swym liście do Smolki, pisanym 20 stycznia, bez względu na brankę poczynała się gromadzić grupka ludzi, którzy zapierali się jeszcze tego, że są jego zwolennikami, ale już działali w jego duchu. Chrzanowski dodawał, że ogół kraju jest stanowczo przeciwny tej polityce zbliżenia się; sądził on jednak, że mimo to ma ona pewne widoki powodzenia, gdyż i biali i czerwoni upadli na duchu i pozbawieni są kierownictwa.

Wówczas to część białych, skłaniających się ku

---

[3]) Por. co do tego, obok danych przytoczonych poniżej, oraz oświetlenia sprawy przez W. Przyborowskiego (Z. L. S. »Dzieje« T. I. str. 11, 12) ciekawe szczegóły z pięknych »Pamiętników« Jakóba Gieysztora (T. I. str. 188, 189) o nastroju, panującym już na zjeździe grudniowym białych w Warszawie: »Z kolei wysłuchano sprawozdania o stanie kraju. Przedstawiono to, co się dzieje w Koronie. Tu wyrażono publicznie opinię, że pobór do wojska, to »przecięcie wrzodu« i może być korzystne dla kraju«.

Wielopolskiemu, postanowiła wywrzeć nacisk na Kraków i Galicyę [1]. Z ich polecenia, a z wyraźną wiedzą Wielopolskiego, udali się tam Antoni Wrotnowski, znany adwokat warszawski [2], Władysław Bielski, obywatel ziemski, który przed swym wyjazdem konferował z margrabią, i Mieczysław Waligórski z Poznania. Celem misyi nie było bynajmniej zjednywanie konserwatystów galicyjskich dla sprawy zwalczania powstania, bo to byłoby wybijaniem drzwi otwartych; chodziło tutaj o co innego, mianowicie o pozyskanie tychże dla myśli kompromisu z Wielopolskim. Narady z redakcyą »Czasu« wysłańcy warszawscy rozpoczęli koło 17—18 stycznia, a więc już po brance; rezultat ich był odrazu wręcz negatywny. Zadecydowały o tem nie żadne małostkowe względy bądź redaktorów pisma, bądź też jego właściciela, Kirchmajera, jak to przedstawiał później w swej relacyi Wrotnowski, ale zasadnicza niechęć do polityki Wielopolskiego [3]. Chrzanowski żalił się odrazu na to, że Królestwo wywiera nań nacisk bez względu na ujawnienie dążeń polityki rosyjskiej; oświadczył on następnie wyraźnie, że cała ta akcya zmierza do odciągnięcia konserwatystów od dobrej sprawy i popchnie niezawodnie czerwonych

---

[1] Por. odmienne od naszego przedstawienie tej sprawy u Przyborowskiego (»Dzieje« T. I. str. 12—15), który opierał się wyłącznie na relacyi Wrotnowskiego.

[2] Antoni Wrotnowski (ur. w r. 1823, zm. 5. X. 1900 w Łękach w Galicyi) posiadał zawsze pewne stosunki w Galicyi; w r. 1884 Zyblikiewicz powołał go na dyrektora Banku krajowego.

[3] Przeciw Kirchmajerowi, A. Koźmianowi i Kalince występował już poprzednio »Dziennik powszechny« (w korespondencyi z Krakowa, napisanej z okazyi wyboru I. Lipczyńskiego) w podobny sposób, jak to czyni Wrotnowski w swej relacyi. (»Dzien. pozn.« nr. 20 z 23. I. 1863).

do kroków rozpaczliwych, w końcu zaś odmówił stanowczo popierania jej w »Czasie«. W dodatku, wiedząc o tem, że wysłańcy warszawscy udają się do Lwowa, ostrzegł przed nimi Smolkę i skłonił nawet Franciszka Trzecieskiego do tego, aby udał się tam za nimi i starał przeciwdziałać ich robocie. Podobnież i na gruncie lwowskim Wrotnowski i jego towarzysze doznali zupełnego zawodu. Wszyscy posłowie sejmowi zgadzali się z nimi w potępieniu pomysłów powstania; żaden jednak nie oświadczył się za zbliżeniem do margrabiego, za uznaniem polityki branki. Pod tym względem cała Galicya stała na stanowisku jednomyślnem. To też misya warszawska miała tylko ten wynik, że zwróciła na wysłańców i ich usiłowania uwagę nie tylko władz galicyjskich, ale i sfer wiedeńskich. Widziały one w tem wszystkiem jedynie robotę samego Wielopolskiego i z tego tytułu rozciągnęły nad krokami Wrotnowskiego i Bielskiego bardzo ścisły dozór policyjny [1]).

Przeświadczenie o tem, że branka położyła kres obawom o wybuch powstania, trwało w Galicyi bardzo krótko. Z Warszawy poczęły nadchodzić wiadomości o tem, że przeważna część popisowych zdołała już poprzednio opuścić miasto; podawano następnie cyfry zabranych popisowych, stwierdzające dosadnie,

[1]) Dozór ten polecono nad nimi rozciągnąć 25 stycznia; tymczasem Wrotnowski i Waligórski, którzy przyjechali do Lwowa 19 stycz., wyjechali już 22. Odbyli oni tam cały szereg narad przedewszystkiem ze Smolką. Bielski przyjechał do Lwowa 21 stycznia (pozornie w sprawach towarzystwa »Tellus«) i pozostał tutaj do 27 stycz., naradzając się ciągle z wybitniejszymi posłami sejmowymi.

że pobór w stolicy nie udał się całkowicie [1]; w końcu przyszły wieści o zbieraniu się popisowych w oddziały [2]. Dość prędko otrzymano również odezwę Komitetu Centralnego z dnia 16 stycznia, nakazującą popisowym na prowincyi bronić się przed poborem do ostatka, a krajowi — użyczać im pomocy i poparcia [3]. Nie było to jeszcze wezwanie do powstania, ale już pierwszy krok uczyniony w tym kierunku [4].

Prasa galicyjska, trzymająca się dawnych dyrektyw Komitetu, obawiając się przytem — nie bez słuszności — że zaszły w jego składzie jakieś zmiany niespodziewane, starała się osłabić doniosłość tych wypadków. O odezwie z 16 stycznia nie wspomniała aż znacznie później [5]; pisała, że popisowi, zgromadzeni pod Serockiem, rozeszli się na wezwanie swych naczelników [6], że nie myślą oni wogóle o żadnych działaniach zaczepnych, tylko poprostu chronią się przed branką, skierowując się nieraz ku granicom Galicyi [7].

---

[1]) Koresp. Gillera z dn. 17. I. (»Czas« z 22. I.); por. »Gaz. narod.« z 22. I.

[2]) »Czas« z 22 i 24. I. 1863. »Gaz. nar.« z 22, 23 i 24. I. 1863.

[3]) Z. L. S. »Dzieje« T. I. str. 33. Por. o tej odezwie raport konsula angielskiego Edw. Stantona w »Confidential Correspondence of the British Governement respecting the Insurrection in Poland 1863 edited by Tytus Filipowicz«. Paris 1914, str. 5.

[4]) ...»Hasłem tych zrozpaczonych była tylko obrona swej wolności i życia orężem, opór proskrypcyi; odezwy nawet z 16. stycznia rozrzucone z podpisem »Komitet Centralny« wzywały do takiego tylko oporu gromadnego lub pojedynczego«. (»Czas« z 30. I. 1863, art. wst.).

[5]) »Czas« wspomniał o niej dopiero 30. I. z okazyi polemiki z »Gaz. narodową«.

[6]) »Czas« z 27. I. 1863, »Dzien. pozn.« z 25. I. (koresp. z Warszawy z 22. I.).

[7]) »Gazeta narodowa« z 23. I.

Za przykładem »Dziennika poznańskiego« pisma zwracały uwagę na to, że policya warszawska dziwnie łatwo wypuszczała popisowych z miasta; dochodzono stąd do wniosku, że ma się tu do czynienia z wyraźną prowokacyą rosyjską [1]. Mimo to informacye dalsze trzeba było podawać, a z nich Galicya koło 21 stycznia wiedziała, że oddziały popisowych istnieją w paru punktach, że wysłano przeciw nim wojsko, że jednem słowem położenie staje się groźnem. Dzienniki mówiły o niem z coraz większem zaniepokojeniem, przebijającem nawet z ich ciągłych zapewnień o tem, że do powstania nie dojdzie [2].

W tym ciężkim czasie Galicya znalazła po raz pierwszy sposobność zajęcia czynnego stanowiska wobec wypadków w Królestwie, które dotychczas szły własnym torem, bez jej współudziału, choć i na jej losach zaważyć miały tak poważnie.

Dnia 12 stycznia mianowicie rozpoczął swe obrady sejm, na który oglądano się powszechnie; o przebieg

---

[1]) »Dzien. pozn.« z 25. I. i 27. I. 1863, »Czas« z 24. I.; por. Z. L. S. »Dzieje« T. I. str. 25—27.

[2]) »Mimo wszelkich gwałtów i prześladowań rosyjskich w Kongresówce i prowincyach zabranych ruch narodowy nie dał się przez dwa lata wyprzeć z drogi, na której — nieujęty — postępował, rozwijając wewnętrzną pracą siły narodu. ....Ludność ...postępowała spokojnie drogą pracy organicznej, nie zbaczając ani w bagna apatyi i przymierza z nieprzyjaciółmi kraju, ani nad przepaście niewczesnych wybuchów... Dzisiaj dochodzą nas niepewne i głuche wieści, że wielu popchniętych do rozpaczy w Kongresówce... chce dać czynny opór poborowi. Zapominają oni, że dla kraju stokroć ważniejsza jest służba życiem niźli śmiercią... Rząd rosyjski pragnie wywołać przedwczesny wybuch, aby mógł uchwycić i stłumić ruch narodowy i zaprowadzić w kraju spokój śmierci« (»Czas« z 22. I.).

jego troszczyły się przecież poważnie nawet władze warszawskie [1]. Wiedziano powszechnie o tem, że podczas jego obrad dojdzie do skutku zorganizowanie się żywiołów umiarkowanych; mówiono, że zajmą one zarazem stanowisko wyraźne wobec wypadków w Królestwie. Część opinii, idąc za wskazaniami Rady naczelnej galicyjskiej, domagała się stanowczo, aby sejm »wobec Boga i praw ludzkości podniósł przed całym światem głos w obronie bratniej ludności pod zaborem rosyjskim« [2].

Istotnie nad tą sprawą zaczęły się odrazu w kole sejmowem obrady, o których wypadnie nam mówić poniżej; na razie jednak nie doprowadziły one do żadnego rezultatu, choć władze lwowskie przypuszczały na pewno, że już 22 lub 23 stycznia dojdzie do solidarnego wystąpienia sejmu w tej mierze [3]. Natomiast w kołach poselskich odrazu powstała myśl, która przez pewien czas miała określać stosunek żywiołów umiarkowanych galicyjskich do wypadków w Królestwie. Myślano mianowicie o tem, aby za zgodą władz austryackich skierować do Galicyi oddziały popisowych, w ten sposób usunąć obawę wybuchu i ułatwić Komitetowi Centralnemu wyjście z położenia. Niektórzy ze zwolenników tego projektu mówili nawet o tem, że dzięki temu można będzie doczekać się lepszej sytuacyi międzynarodowej na wiosnę i wtedy zdecydować się na powstanie [4].

---

[1]) Już 29. XII. 1862 Paulucci wnosił prośbę o to, aby go dokładnie uwiadamiano o przebiegu narad sejmowych.

[2]) Odezwa Rady naczelnej z 15. I. (»Wydawnictwo materyałów« T. III. str. 2).

[3]) Donoszono o tem 21. I.

[4]) »Ponieważ powstanie wybuchło przedwcześnie i nie ma żadnego uzbrojenia, przeto grono tych panów (»ludzi poważnych«)

Wyrazem tej myśli był m. i. artykuł wstępny »Gazety narodowej« z dnia 21 stycznia p. t. »Galicya w kwestyi rekrutacyi w Królestwie Polskiem«[1]. Redakcya wzywała w nim gorąco kraj do gościnnego przyjęcia chroniących się tu z za kordonu popisowych; mówiła, że ludność nie odmówi chyba rodakom tej gościny, jakiej dawniej tak chętnie udzielano cudzoziemcom. Podług relacyi policyjnych utworzono odrazu we Lwowie komitet do zajęcia się tą sprawą, a później i liczne komitety prowincyonalne; skądinąd wiemy, że gorliwie zajęto się zbieraniem potrzebnych funduszów. Nie wymieniamy tutaj nazwisk członków tego komitetu, prócz jednego, t. j. Włodzimierza Cieleckiego, który później prowadził układy w tej sprawie

---

weszło w porozumionie z ówczesnym namiestnikiem i generałem komenderującym we Lwowie, Mensdorff'em-Pouilly, i otrzymało od niego obietnicę, że będzie patrzył przez palce na rozlokowanie po wsiach w Galicyi zarówno proskrybowanych jak powstańców. Na podstawie tego Włodzimierz Cielecki miał polecenie proponować warszawskiemu Komitetowi Centralnemu zaniechanie powstania i skierowanie istniejących już oddziałów powstańczych ku Galicyi, żeby tam się mogły schronić, oraz wyprawienie obywatelską pocztą do Galicyi podejrzanych, tj. członków organizacyi spiskowej. Tu zamierzano przetrzymać tę przyszłą armię polską do wiosny, a nawet choćby parę lat, a dopiero uzbroiwszy ją dobrze i przygotowawszy kraj do »powstania na czasie«, miano wystąpić do walki o polską niepodległość w razie jakiej zawieruchy europejskiej« (»Opowiadanie W. Cieleckiego, podane przez J. Moszyńskiego«, str. 57, 58). Nie mamy żadnych danych do kwestyonowania ścisłości dat, podanych przez J. Moszyńskiego w sprawie wyjazdu Cieleckiego; z całą stanowczością natomiast możemy stwierdzić, że o projekcie tym władze wiedziały już 21. I., a więc że powzięto go na pewno już po brance, a jeszcze przed wybuchem powstania.

[1]) Skonfiskowany numer »Gaz. nar.« z dn. 21. I. 1863 znajduje się w zbiorach Archiwum państw. we Lwowie.

z Komitetem Centralnym. Był on gorącym rzecznikiem tego pomysłu i zapewniał stanowczo, że cała ta akcya miała za sobą aprobatę namiestnika, hr. Mensdorff-Pouilly. Myśl ta, dodajemy tutaj, odpowiadała po części i dawniejszym życzeniom Komitetu Centralnego, który istotnie pragnął część popisowych skierować do Galicyi [1]; jej odgłosy odbiły się później w tych telegramach pism niemieckich, które donosiły o przybyciu 800 popisowych z Królestwa w okolice Skałatu i o ich gościnnem przyjęciu przez władze miejscowe [2].

Wypływała ona niezaprzeczenie z bardzo szczerego i poważnego zajęcia się dolą Królestwa; nasuwa się jednak pytanie, czy miała ona jakiekolwiek podstawy realne za sobą, a przedewszystkiem, czy istotnie opierała się na aprobacie władz wiedeńskich i namiestnika.

Otóż na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło, że rzeczywistość nie odpowiadała bynajmniej zapewnieniom Cieleckiego. Policya lwowska skonfiskowała odrazu cały nakład »Gazety narodowej«, zawierającej wspomniany powyżej artykuł, oświadczając, że takie postawienie sprawy wystawiłoby na szwank dobre stosunki między Austryą i Rosyą. Między temi dwoma państwami istniał następnie kartel w sprawie wzajemnego wy-

---

[1] Z. L. S., »Historya dwóch lat« T. V. str. 412. »Co do rekrutów, byłem za tem, żeby ich dać; zarazem jednak, celem uratowania bodaj połowy, urządzić wykradanie młodych ludzi z komend rekruckich i przechowywanie ich częścią w Królestwie, częścią w Galicyi, częścią na Multanach« (Z. Miłkowski, »W Galicyi i na Wschodzie«, str. 6).

[2] »Krakauer Zeitung« 17. I. 1863. Już poprzednio zresztą pisma donosiły o ruchu popisowych ku granicy galicyjskiej.

dawania zbiegłych popisowych. Gdy później jeden ze starostów, przewidując tłumną emigracyę popisowych do Galicyi, zwrócił się telegraficznie do namiestnika z zapytaniem, jak się ma wobec tego zachować, odpowiedziano mu wyraźnie, że powinien stosować się do kartelu i przepisów o obcych poddanych [1]. Gdy później gazety rozniosły ową wieść o pojawieniu się 800 popisowych z Królestwa w Skałacie i ks. Gorczakow zażądał wyjaśnień od ambasadora austryackiego, hr. Thuna, to władze wiedeńskie odrazu nakazały przeprowadzić bardzo ścisłe śledztwo na miejscu, które stwierdziło, że chodziło tutaj jedynie o drobną emigracyę żydów z Królestwa [2].

Są jednak czasy i wypadki, w których żaden dokument urzędowy nie może stanowić dowodu, — nie mówi o tem, jaką była w rzeczywistości praktyka; do tych czasów zaliczyć wypada i rok 1863 w Galicyi. Świadectwo Cieleckiego, mówiąc krótko, jest na całej linii ścisłe. Już w okresie branki, jak to okazały późniejsze, utrudniające położenie, nakazy urzędowe [3], granica galicyjska stała otworem; przepisów o paszportach i ruchu obcych nie stosowano tu od strony Królestwa tak całkowicie, iż wydawać się mogło, że nie obowiązują one już wcale. Nie bez powodu

[1]) Zdarzyło się to w Rzeszowskiem 25. I. 1863. Odpowiedź brzmiała w następujący sposób: »dass selbstverständlich bei der Behandlung von Überläufern und Rekrutirungsflüchtigen aus dem Königreiche Polen auf das diesseitige Gebiet die bestehenden Vorschriften in Betreff des Fremdenverkehrs und die Kartells-Bestimmungen in Auge zu behalten sind. Eine nähere Richtschnur für den einzuhaltenden Vorgang können nur die speziellen Verhältnisse an die Hand geben«.

[2]) Reklamacye te wniesiono w Petersburgu 28. I. 1863.

[3]) z dnia 20. III. 1863.

powstańcy powoływali się później stale na »gościnność austryacką«. Pewna ilość popisowych z Królestwa z całą pewnością znajdowała się w Krakowie już przed wybuchem powstania: z nich rekrutował się n. p. w części ten oddziałek, który uderzył na Michałowice[1]. Jednem słowem — pomysł sejmowy opierał się na podstawach zupełnie realnych i mógł wywrzeć duży wpływ na bieg wypadków w Królestwie, gdyby nie przychodził tak późno.

Skutki branki zmusiły tymczasem Komitet Centralny do tego, że wbrew własnemu przekonaniu, na oślep, rozpoczął powstanie, powołując na jego wodza swego dotychczasowego przeciwnika, Mierosławskiego, stosując — w poleceniu o napadzie na garnizony — niemal dosłownie przepisy jego »Instrukcyi powstańczej«.

---

[1]) »Pod koniec stycznia 1863 roku dostałem polecenie, ażebym wyprowadził do formującego się oddziału w Ojcowie zbiegłych przed poborem do wojska rosyjskiego a będących w Krakowie, tych właśnie zaprzysiężonych w biurze brata mego Józefa« (Ustęp z relacyi rękopiśmiennej, nadesłanej nam uprzejmie przez p. Ludwika Mięttę Mikołajewicza).

IV.

TYDZIEŃ WAHAŃ. PRZEŁOM W POGLĄDACH NA POWSTANIE.

Koło 19 — 20 stycznia Rada naczelna galicyjska otrzymała z Warszawy zawiadomienie o tem, że Komitet Centralny zdecydował się rozpocząć powstanie; równocześnie nadesłano jej rozkaz zmobilizowania organizacyi kadrowej i przygotowania jej w najbliższym czasie do wymarszu do Królestwa [1]. Rozkazy te przywiózł może do Krakowa późniejszy adjutant Kurowskiego, Feliks Gaszyński, używany wówczas często przez Komitet Centralny do podobnych poruczeń [2]. Radę zawiadomiono również o zamierzonym napadzie na garnizony rosyjskie w nocy z 22 na 23 stycznia, nie żądając jednak od niej współdziałania, gdyż na to nie pozwalał brak czasu.

Głucha wieść o zamierzonym wybuchu rozbiegła się po Krakowie już 22 stycznia; zanotowały ją

---

[1]) Data powyższa opiera się jedynie na przypuszczeniu; sam fakt wydania rozkazów stwierdza wyraźnie Ziemiałkowski (l. c. Część III, str. 58).

[2]) Gaszyński bawił w Krakowie około 19 — 20 stycznia o misyach jego zob. Z. Miłkowski: »Komitet Centralny« str. 275—276.

nawet raporty policyjne[1]. Niejeden ze związkowych, przychodząc wieczorem tego dnia do domu, mówił do najbliższych, że »noc dzisiejsza będzie w Królestwie gorąca«[2].

Nie posiadamy żadnych źródeł do odpowiedzi na pytanie, jakie wrażenie ta wiadomość i te rozkazy wywarły na Radę. Były one dla niej przedewszystkiem ogromną niespodzianką. Przecież zaledwie na dwa dni przed ich nadejściem odebrano z Warszawy manifest Komitetu Centralnego z dnia 16 stycznia, w którym tenże, godząc się już na opór samych popisowych przeciw brance, mówił raz jeszcze o niemożliwości powstania ogólnego, zawiadamiał kraj o braku przygotowań do niego, o aresztowaniu w Paryżu ajentów, wysłanych po zakupno broni. Manifest ten rozpowszechniono po całej Galicyi, wysłano go redakcyom dzienników; równocześnie zaś, za pośrednictwem Ław głównych, jeszcze raz wydano rozkazy Ławom obwodowym, polecając im wstrzymać wszelkie przygotowania wojskowe[3]. Mimo to, po pewnem wahaniu, Rada poddała się nakazowi Komitetu: rozesłała na prowincyę nowe zarządzenia i zajęła się energicznie przygotowaniami, choć i w jej łonie powstały duże wątpliwości i różnice zapatrywań.

Opór przeciw poleceniom Komitetu wyszedł natomiast od Ław głównych. W Krakowie Ława, otrzymawszy rozkazy, »rozwiązała się bez żadnego jawnego aktu politycznego«, manifestując w ten dość niezwykły

---

[1] »Gestern (22. I.) war in der Stadt und auf dem Lande das Gerücht allgemein vorbereitet, dass es in Polen im grossen Massstab zum Ausbruch gekommen sei«.

[2] Opowiadanie p. Kaczmarskiego.

[3] Ziemiałkowski l. c. str. 58.

sposób swą niechęć do przyjmowania na się odpowiedzialności za działania tak rozpaczne [1]. Rada naczelna musiała tutaj odwołać się do ludzi nowych, gdyż z dawnego składu jedynie Adolf Aleksandrowicz zgodził się pozostać na swem stanowisku. We Lwowie [2] Mieczysław Romanowski, kierujący faktycznie tamtejszą Ławą główną, otrzymawszy w dniu 22 stycznia nowe nakazy, sądził z początku, że są one wynikiem jakiegoś podstępu, użytego przez Mierosławskiego; do tego stopnia nie mógł on pojąć, jak w ciągu dwóch dni można było wydawać tak biegunowo odmienne polecenia. Za radą Ziemiałkowskiego, któremu się zwierzył ze swych wątpliwości, wstrzymał on na własną rękę ogłoszenie rozkazów i pospieszył do Krakowa, aby zbadać sytuacyę na miejscu. Zastał tutaj zamęt i nieład, wywołany przez rozwiązanie się Ławy, i zniechęcił się poważnie do Rady, widząc w niej chaos i brak oryentacyi. Wrócił w końcu do Lwowa z mocnem postanowieniem wstrzymania wymarszu młodzieży do czasu nadejścia wiadomości pewniejszych [3].

Skutek tego rozdwojenia w organizacyi był ten, że po dzień 30 stycznia z całej Galicyi nie wyszedł do powstania żaden ochotnik, że nie wyprawiono stąd ani jednej sztuki broni [4]. We Lwowie, gdzie młodzież z organizacyi kadrowej brała rzeczy goręcej, a wpływ Mierosławczyków był silniejszy, pierwsza wyprawa do Królestwa wyruszyła dopiero 30 stycznia; w do-

---

[1] »Materyały« T. III. str. XI.

[2] Ziemiałkowski l. c. str. 58—59.

[3] Pod nieobecność Romanowskiego jeden z setników organizacyi lwowskiej, Wodyński, miał ujawnić ten pierwszy rozkaz Rady (Ziemiałkowski l. c. str. 59).

[4] Stwierdzają to wszystkie doniesienia urzędowe.

datku zorganizowano ją, jak zobaczymy, wbrew woli Ławy głównej lwowskiej. W Krakowie wychodzenie za kordon rozpoczęło się również tego samego dnia, choć jeszcze zrazu na bardzo małą skalę, a zdaje się, że także bez inicyatywy Ławy. Poprzednio, jak stwierdzają dokładne doniesienia policyjne, tylko 10 studentów krakowskich około 26 stycznia wyszło do Królestwa, ale i oni na drugi dzień wrócili do szkoły. W czasie między 23 a 30 stycznia władze administracyjne zachodniej Galicyi stwierdzały stale, że panuje tu zupełny spokój; mówiły one, że z Krakowa, Tarnowa i Rzeszowa, tj. tych miejscowości, które później dostarczyły największej ilości ochotników, za kordon nie wyszedł nikt, bez względu na wrzenie, jakie panowało wśród młodzieży; dodawały one wkońcu, że niema wobec tego żadnej potrzeby wydawania jakichkolwiek zarządzeń policyjnych lub wojskowych w tej mierze.

A tymczasem były to chwile, w których każdy karabin, przewieziony do Królestwa, każdy człowiek wykształcony wojskowo, wyprawiony na teren walki, każdy rekrut wreszcie miał dla powstania wartość dziesięćkroć większą, niż później, w kwietniu lub maju. W dodatku te pierwsze dni po wybuchu były okazyą, jaka nie miała się już powtórzyć: mianowicie czasem zupełnej bierności władz austryackich, które nie wydały jeszcze żadnych zarządzeń w sprawie sprzedaży broni, wymarszu ochotników, niesienia wogóle pomocy powstaniu. Cokolwiekby wreszcie można było powiedzieć o słabości organizacyi przedpowstaniowej w Galicyi, to w odmiennych warunkach, gdyby wybuch był obmyślany i przygotowany na trochę dłuższą metę, była ona w stanie rzucić na teren walki tysiąc, dwa, a może i więcej młodzieży nienajgorzej

uzbrojonej; pojawienie się zaś tejże pod odpowiednem kierownictwem mogło zmienić poważnie warunki i znaczenie pierwszych działań w Krakowskiem, Sandomierskiem i Lubelskiem. Bierność tej organizacyi, jej rozdwojenie i bezsilność w początkach walki w Królestwie, stanowiły jeden więcej dowód tego, jak bardzo na oślep, jak w ostatniej chwili dopiero rzucono się w tę walkę.

Odtąd cały związek galicyjski znalazł się wobec powstania w Królestwie w tem samem położeniu, co i ogół ludności tej dzielnicy. Wiadomości swoje o niem miał on czerpać również z niepewnych doniesień dziennikarskich sądy swoje o niem wytwarzać, współudział warunkować w podobny sposób, jak i Galicya cała, żądająca jakiejś gwarancyi, jakiegoś względnego powodzenia, nim się wypowie stanowczo, zdecyduje.

Powstanie doprowadziło przedewszystkiem do przerwania połączenia telegraficznego, a nawet i kolejowego, między Galicyą i Królestwem. Już w nocy z 22 na 23 stycznia powstańcy zdołali odciąć zupełnie Warszawę od świata, przecinając linie telegraficzne: Warszawa — Granica, Warszawa — Toruń, Warszawa — Brześć — Żytomierz, Warszawa — Petersburg. W jednych punktach poprzecinano tylko druty, w innych uszkodzenia były trwalsze: powstańcy powykopywali tu na znacznej przestrzeni słupy telegraficzne. To też w czasie od 23 do 26 stycznia włącznie kierownik stacyi telegraficznej krakowskiej nadaremnie — z polecenia władz — robił próby skomunikowania się z Warszawą via Lwów — Brody — Radziwiłłów, oraz via Berlin — Gumbinnen; podobnież bez rezultatu pozostały i próby, zarządzone we Lwowie na rozkaz namiestnika w dniu 24 stycznia. Wskutek tego wy-

padło depesze urzędowe telegrafować do Granicy, skąd szły one dzień cały, a nieraz i dwa dni, do Warszawy, gdyż wysyłano je pociągami osobowymi, które dochodziły tu tylko do pewnych punktów, a czasami nawet i za pośrednictwem sztafet. Prywatnych depesz nie przyjmowano wówczas wcale. Połączenie na linii Kraków—Warszawa zdołano przywrócić dopiero 27 stycznia, ale tylko chwilowo, gdyż już na drugi dzień przerwano je na nowo; trwalszem było przywrócenie ruchu na linii Warszawa—Toruń i dlatego też pierwsze informacye o powstaniu poczęły napływać z niechętnych mu źródeł pruskich. To długie i częste przerywanie połączenia telegraficznego było dla władz austryackich w Galicyi dowodem pewnej siły i żywotności powstania; dało też ono powód do pierwszych okólników zwróconych przeciw niemu.

Podobnej przerwie uległo również połączenie kolejowe Galicyi z Królestwem. Już pociąg osobowy warszawski z 23 stycznia, który miał przybyć do Szczakowy o godz. $2^1/_2$ popołudniu, nadszedł tam dopiero 24 stycznia o godz. 6 rano. Z opowiadań podróżnych okazało się, że powstańcy zerwali szyny między stacyami Baby i Piotrków, dzięki czemu wykoleił się tam pociąg towarowy i zatamował zupełnie ruch. Połączenia nie umiano przywrócić przez cztery dni następne, gdyż urzędnicy drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej—podług relacyi policyjnych austryackich—obawiali się powstańców; w rzeczywistości zaś, jak się okazuje z tego, że na przestrzeni Skierniewice—Granica, na której wyłącznie zrywano szyny, nie było żadnego większego oddziału powstańczego, należeli oni do organizacyi lub też sympatyzowali z nią gorąco i nie chcieli ułatwiać przewożenia popisowych

z prowincyi do Warszawy. Pociągi warszawskie przez te trzy dni nie przychodziły do Szczakowy wcale; dopiero 27go nadszedł do Krakowa pierwszy z nich i to z dużem opóźnieniem. Okazało się zresztą odrazu, że to przywrócenie ruchu osobowego było tylko chwilowe, gdyż 29 znowu usunięto szyny pod Rokicinami i odtąd pociągi albo nie przychodziły wcale, albo też przychodziły z bardzo znacznemi opóźnieniami. Sytuacya przedstawiała się tak, że władze austryackie sądziły, iż rząd rosyjski będzie musiał użyć ze 24 tysiące żołnierzy do pilnowania linii kolejowych; jakoż w istocie podróżni opowiadali, że na stacyach ku Warszawie, począwszy od Częstochowy, stoi wojsko, rozgorączkowane, wyzywająco traktujące publiczność. Za radą policyi warszawskiej w Krakowie zaprzestano przyjmowania listów pieniężnych i posyłek wartościowych do Królestwa; listy zwykłe i dzienniki przychodziły tutaj z opóźnieniem nieraz dwu- i trzydniowem. Ten stan rzeczy uległ zmianie dopiero koło 5—6 lutego, gdy powstańcy opanowali końcową część kolei warszawsko-wiedeńskiej i gdy pomiędzy nimi a zarządem tej kolei doszło do cichego modus vivendi, dzięki czemu można było przywrócić regularny ruch pociągów.

Takie warunki komunikacyjne sprawiły, że w pierwszych dniach po wybuchu nie można było sobie zdać sprawy z tego, jaki charakter mają wypadki: czy to jest istotnie powstanie, czy też chwilowa demonstracya zbrojna popisowych, wobec której można, a nawet należy z czystem sumieniem zachować się biernie. Cała prasa galicyjska, nie wyłączając nawet tych dzienników, które potem najwcześniej stanęły po stronie powstania, dość długo pozostawała pod wrażeniem dawnego stanowiska, dawnych dyrektyw

Komitetu Centralnego, stanowczo przeciwnych powstaniu. Gdy w dniu 26 stycznia poczęły po Krakowie krążyć odezwy Komitetu z 22 t. m., ogłaszające powstanie i uwłaszczenie chłopów, nie chciano im poprostu dać wiary. Zdawało się, że jedna i ta sama władza nie mogła żadną miarą w tak krótkim czasie zmienić tak bezwzględnie swych poglądów; nasuwało się przypuszczenie, że chyba w łonie Komitetu Centralnego musiało dojść do jakiegoś przewrotu, do zwycięstwa Mierosławczyków. I w istocie, począwszy od 24 stycznia, na łamach »Gazety narodowej«, mającej najbliższy związek z organizacyą, zaczęły się pojawiać doniesienia o tem, że żywioły gorętsze są oburzone na postępowanie dawnego Komitetu i zmuszą go z pewnością do ustąpienia [1]). Czasami mówiono już nawet o tem, że dawny Komitet ustąpił a nowi kierownicy ruchu zmienili całkowicie taktykę [2]). Wobec tego prasa nie spieszyła się wcale z ogłaszaniem odezw z dnia 22 stycznia. »Gazeta narodowa« uczyniła to dopiero 30 stycznia, a ostrożniejszy »Czas« aż 4 lutego. Dopiero w początkach lutego z korespondencyi, zamieszczanych w dziennikach poznańskich, dowiedziano się o istotnych przyczynach wybuchu: o tem, jak Komitet — przy całej swej niechęci do powstania — pod naciskiem organizacyi zgodził się nasampierw na wymarsz popisowych z Warszawy, na ich uzbrojenie, później na podjęcie akcyi przez nich samych tylko, a wkońcu na ogłoszenie powstania powszechnego.

Na podstawie tych wiadomości, jakie początko-

---

[1]) »Gaz nar.« 24. I. str. 3.

[2]) »Gaz. nar.« 27. I. str. 3. I Gazeta mówiła wówczas jeszcze o niemożliwości powstania, uważała pogłoski o niem za plotkę, powołując się na odezwę Komitetu z dn. 16. I.

wo nadchodziły z Warszawy, można było na seryo przypuszczać, że jest to tylko chwilowa demonstracya popisowych, o jakiej pierwiastkowo myślano. Wszak jeszcze 28 stycznia Giller pisał do »Czasu«, że i w Warszawie sądzono powszechnie, iż popisowi — po zamanifestowaniu swego oporu — rozejdą się spokojnie do domów [1]. Nawet »Gazeta narodowa« donosiła 27 stycznia, że Komitet Centralny nakazał im zaprzestać działań i wracać, że w puszczy Kampinoskiej poddano się jego rozkazom, że popisowi z innych okolic zmierzają powoli ku granicom Galicyi.

Dopiero depesza petersburska z dnia 25 stycznia o napadach na garnizony rosyjskie, ogłoszona nazajutrz w »Czasie«, przekonała wszystkich, że jest to jednak powstanie, działające celowo i zaczepnie. Następny dzień przyniósł już wiadomości jasne i pozytywne, oparte na raportach urzędowych rosyjskich [2]. Od tego czasu trochę już trudniej było mówić o demonstracyi popisowych.

Zresztą i wówczas nawet przebieg wypadków nie usunął w zupełności tych obaw, jakie mogli żywić ludzie,

---

[1] »W Warszawie spodziewano się, że po krwawem zaprotestowaniu przeciwko rządowi rosyjskiemu i jego bezprawiom oddziały kosynierów rozproszą się i rozejdą. Rozkaz W. Ks. Konstantego o sądach doraźnych zmusza ich do utrzymywania się, do walki na śmierć lub zwycięstwo, czeka ich bowiem kula moskiewska za wyrokiem tak zwanego sądu doraźnego, z wrogów złożonego. Każdy więc woli, ażeby ta kula rozerwała mu piersi na polu walki«. (»Czas« z 1. II. nr. 26). Po powstaniu Giller wypierał się wszelkiego udziału w tem stanowisku, jakie »Czas« zajął wobec początków powstania; przypisywał on je wyłącznie wpływowi Leona Chrzanowskiego (Giller A.: »Historya powstania narodu polskiego w latach 1861—1864«. T. I. str. 122).

[2] »Czas« z 27. I.

skądinąd nie cofający się wcale przed popieraniem powstania. Mniejsza już o to, że napad na garnizony w przeważnej części zawiódł, że walczących było tak niewielu, a ich uzbrojenie tak fatalne, że szlachta trzymała się na uboczu, pozostawiając prowadzenie walki młodzieży, mieszczaństwu i robotnikom; były to rzeczy dość naturalne i zrozumiałe w początkach powstania. Ale gdy po tym napadzie oddziały powstańcze cofnęły się do obozowisk i tam zajęły pracą organizacyjną, a na polu walki zapanowała względna cisza, to znowu przez pewien czas zdawać się mogło, że może to istotnie tylko demonstracya, jakiś ruch chwilowy, który przesilił się z miejsca.

Trzeba tu następnie wziąć pod uwagę i to, że pierwsze telegramy o wypadkach w Królestwie nadchodziły wyłącznie ze źródeł rosyjskich i pruskich, solidarnie mówiących o doraźnem, błyskawicznem pokonaniu powstania. Optymizm władz rosyjskich zwłaszcza szedł w tym kierunku bardzo daleko. Taki np. Paulucci, główny urzędowy informator władz austryackich w Galicyi, pisał stale, że bandy odparto wszędzie, że niema absolutnie mowy o większym rozroście powstania, że jest to kryzys czysto chwilowy [1]. Korzystający z tych doniesień urzędnicy austryaccy opowiadali wszędzie, że kozacy ścigają powstańców po lasach i przysłali już do Warszawy 12 tysięcy jeńców, że do powstania należy wyłącznie proletaryat miejski,

[1]) 23. I. Paulucci donosił, że jedna »banda« popisowych zdołała przejść przez Wisłę i uniknąć pościgu; dodawał, że oddziały powstańcze nie posiadają prawie wcale broni. 26. I. zawiadamiał, że rekrutacya na prowincyi idzie pomyślnie, że w Augustowskiem komendant wojsk, źle zrozumiawszy depeszę nadesłaną z Warszawy, wypuścił popisowych na wolność.

a chłopi wszędzie występują przeciw niemu czynnie, że w armii rosyjskiej panuje taki zapał, iż urlopnicy i rezerwiści zgłaszają się dobrowolnie do służby. Kończyli oni zawsze zapewnieniem, że jest to »Putsch« chwilowy, który nie potrwa dłużej nad dni kilkanaście.

W dodatku Komitet Centralny nie dawał wtedy znaku życia: nie wydawał odezw, nie rozsyłał komunikatów do prasy, któreby zaprzeczyły tym złowrogim wieściom, rozbudziły choć trochę nadziei. To też czasami i prasa galicyjska poddawała się zwątpieniu i mówiła o ruchu jako już pokonanym, dogorywającym, zwłaszcza wtedy, gdy napływały wieści o rozchodzeniu się oddziałów[1]. Z teatru wojny nie wydobywało się jeszcze żadne nazwisko, choćby takie tylko, które nic jeszcze nie mówi, a już budzi jakąś nadzieję samem swem brzmieniem słyszanem częściej; ruch był wciąż bezimienny: nie znano nawet nazw miejscowości, w których się organizowały oddziały[2].

Kraków — poza tem wszystkiem — miał jeszcze i swoje specyalne powody do pewnej rezerwy i ogłęd-

---

[1]) »Rozpaczny opór części ludności w Kongresówce..., przełamany przemocą wojskową w wielu miejscach, trwa jeszcze w kilku okolicach,.. Krwawe starcia..., choć stłumione..., zwiększyły oburzenie ludności przeciwko... rządowi«. (»Czas« z 29. I. str. 3). Por. »Gaz. nar. z 27. I.).

[2]) »Komitet, który rządzi ruchem tymczasowo, dotąd nie postawił żadnego nazwiska. Żadnych nie mamy również wiadomości o wodzach pojedynczych oddziałów«. (»Czas« z 1. II., przedruk z jednego z pism wielkopolskich). Do jakiego stopnia nasza prasa, zakordonowa a nawet i obca, pragnęły ujawnienia jakiegokolwiek nazwiska, świadczy rozniesienie po całym świecie nazwiska Leona Frankowskiego, który podpisał się na kwicie na pieniądze zabrane w Kurowie; w ciągu paru dni mówiono o nim jako o wodzu niemal całego powstania.

ności. W całej południowej połaci Królestwa, od której przedzielała go granica sucha, panowała zupełna cisza; zastanawiała ona zaś tem więcej, że te okolice właśnie nadawały się wybornie do walki partyzanckiej i zapoczątkowania ruchu, któryby mógł liczyć na poparcie Galicyi. Nie było stamtąd żadnej wieści o jakimś oddziale powstańczym, któryby pociągał ku sobie oczy i serca, wskazywał kierunek wymarszu. Na komorach w Michałowicach, Szycach, Niesułowicach, Maczkach stały wciąż drobne oddziałki straży granicznej; odbierali tam nadal paszporty i półpaski urzędnicy rosyjscy, dając tem widoczny dowód słabości powstania, a siły i pewności siebie władz rosyjskich [1]. Granica stała wciąż otworem dla ruchu podróżnych: jeszcze 24 stycznia pewna ilość ziemiaństwa zjechała z Królestwa na targ zbożowy do Krakowa [2]. Nadchodziły stamtąd tylko ogólnikowe, niepewne wieści o tem, że ludność drobnych miasteczek powiatu olkuskiego zbiega przed branką [3] do lasów, że w nocy z 22 na 23 stycznia oddziały popisowych zebrały się w Chrobrzu i miały ruszyć ku Dąbrowie górniczej dla połączenia się z robotnikami, ale ostatecznie rozeszły się, nie znalazłszy przywódcy, nie otrzymawszy rozkazów [4]. Wprawdzie »Gazeta narodowa« pisała o napadzie na

---

[1] »Krakauer Zeitung« z 24. I.

[2] 22. I. dowóz zboża z Królestwa do Krakowa był bardzo nieznaczny; podobnież i 26. I. »z powodu wypadków politycznych«.

[3] »Czas« z 24. I. »Krak. Zeit.« z 27. I.

[4] »Krak. Zeit.« z 30. I. (przedruk z »Gener. Corresp.«); tę samą wiadomość zawierają raporty urzędowe z Krakowa z dn. 28. I. z tym dodatkiem, że część tych popisowych zabrała w Chrobrzu broń i zbiór numizmatów i że rozejście się ich było wynikiem zatargów Komitetu Centralnego z Mierosławczykami.

Kielce[1]), o oddziale operującym w okolicach Miechowa; 26 stycznia wydała ona nawet nadzwyczajny dodatek z wiadomością o zdobyciu Kielc. Zawsze jednak okazywało się, że w tem wszystkiem niema ani krzty prawdy; na drugi dzień pismo musiało się cofać, odwoływać, ściągając na siebie zarzut, że fałszywemi wiadomościami podnieca młodzież do wymarszu do Królestwa[2]). Później okazało się, że oddziały, przeznaczone do napadu na Kielce i Jędrzejów, rozeszły się, widząc gotowość załóg rosyjskich do boju, że na terenie krakowskim sprzeczność rozkazów i niedołęstwo kierowników uniemożliwiły w początkach wszelką akcyę[3]).

W parę dni po rozpoczęciu powstania poczęli natomiast napływać do Krakowa zbiegowie z tych okolic, szerząc tutaj panikę i zwątpienie[4]). Była to szlachta, opuszczająca swe majątki po części ze zwykłej obawy przed skutkami powstania, po części zaś przed zapowiadanem poruszeniem chłopskiem przeciw dworom, o którego przygotowanie tak poważnie

---

[1]) 25 stycznia.

[2]) »Czemże jest... zachowanie się pewnego organu polskiego, który zamiast uspokajać... opinię publiczną szerzy jakby z umysłu i tendencyjnie najfałszywsze wieści o sukcesach powstania, o wzięciu Kielc, zbrojnem starciu się jakiegoś tysiąca młodzieży, przerwaniu komunikacyi z Warszawą i t. p. Takie postępowanie jest zaślepieniem, jeśli pochodzi z nieświadomości złych skutków... — niesumiennością zaś, ba nawet zbrodnią przeciwko narodowi, jeżeli dyktuje je zła wiara z całą świadomością celu. Bo takiem postępowaniem popiera się tylko ohydne zamiary Moskwy i prowokacye wszystkich nieprzyjaciół sprawy narodowej«. (»Goniec« z 27. I., art. wst.).

[3]) »Czas« z 4. II.

[4]) Raporty policyjne z 25—28. I. »Czas« notował, że 26. I. »mnóstwo osób przejechało przez granicę, wyjeżdżając z Królestwa«. Ruch ten trwał jeszcze 6. II.

oskarżano wówczas rząd rosyjski. Emigracya ta przybrała koło 27 stycznia tak znaczne rozmiary, że przybywający nie znajdowali już miejsc w hotelach i musieli szukać gościny u znajomych. Władze austryackie przyjmowały ich uprzejmie: w myśl polecenia Schmerlinga nie wymagano od nich paszportów, a nawet wydawano im od siebie legitymacye tymczasowe[1]. Ta emigracya szlachty wywoływała wśród urzędników krakowskich ironiczne uwagi na temat zmiany roli dziejowej Wielopolskiego[2]. »Diese Erscheinung — pisano — veranlasst den hiesigen Adel zu einer Parallele zu Gunsten Oesterreichs zwischen den Jahren 1846 und 1863 und zu der beissenden Bemerkung: es seien im Jahre 1846 galizische Gutsherren nach Russisch-Polen geflüchtet, dort gut angenommen und von der Regierung selbst mit Geld unterstützt worden; jetzt kehrt der Markgraf Wielopolski das Verhältniss der Nachbarländer um und führe dieselben galizischen Zustände des Jahres 1846, gegen die er damals in seiner berüchtigten Broschüre »Lettre d'un gentilhomme polonais« so heftig perorirte, nunmehr selbst in Russisch-Polen ein«. Natomiast opinia krajowa poczęła się dość ostro zwracać przeciw temu zbiegostwu, towarzyszącemu stale każdemu z naszych ruchów narodowych[3]. »Czas«, chcąc osłabić jego doniosłość, zaprzeczał później informacyom gazet śląskich, które widziały w tej emigracyi dowód bezwzględnej

---

[1] Rozporządzenie to wydał Schmerling 27. I., a namiestnictwo ogłosiło je 28 t. m.

[2] Raport policyjny z 28. I.

[3] Odezwy w sprawie takiej »nieobecnej« szlachty, wywożącej w dodatku z kraju pieniądze i sprzedającej na gwałt krescencyę, wydawano już w r. 1794.

niechęci szlachty do powstania; redakcya tłómaczyła ziemiaństwo, mówiąc, że odwozi ono tylko rodziny do Krakowa lub też przyjeżdża tutaj na krótko w celu zebrania wiadomości o ogólnem położeniu kraju [1]. W każdym razie emigracya ta wywoływała w mieście popłoch, doprowadzała czasami do zbiegowisk; stawiając następnie przed oczyma wielu widmo ruchu chłopskiego przeciw powstaniu, ponowienia się scen 1846 roku, utrudniała jeszcze bardziej powzięcie decyzyi.

W takich to warunkach wyrabiano sobie w Krakowie pierwsze sądy o powstaniu, określano swój stosunek do niego i rozstrzygano pytanie, co ma czynić Galicya [2].

W prasie chodziło przedewszystkiem o stanowisko »Czasu«, jako dziennika najpoważniejszego, liczącego się z odpowiedzialnością każdego swego wystąpienia wobec kraju i zagranicy, która z niego przeważnie czerpała wtedy swe informacye o powstaniu. Swój sąd o powstaniu redakcya wypowiadała wtedy w dwo-

---

[1] »Czas« z 1. II.: »Bardzo wielu także między nimi, dodawała redakcya, popchniętych rozpaczą rzuciło się do czynnego oporu przeciw uciskowi rosyjskiemu«.

[2] »Wobec wypadków w Kongresówce, pisał »Czas« z 27. I., posępne miasto nasze jeszcze bardziej posmutniało. Każdy rozbiera i waży doniesienia nieco pewniejsze i pogłoski, a na ulicy nie usłyszysz nic innego prócz pytań o nowiny z Królestwa. Gonią wszyscy za dziennikami, które im niezdolne przynieść pociechy i otuchy, za przyjezdnymi, którzy zbierane niejasne wieści przynoszą, i zestawieniem tych różnorodnych opowiadań, pogłosek, fałszowanych telegramów, tworzą sobie straszny obraz, który jednak nie dościga nawet rzeczywistości. Bo rzeczywistość ta nie potrzebuje podniety, aby była straszna. Oto wrażenie, jakie się odbiera w mieście«. Por. o analogicznem położeniu Poznania Teodora Żychlińskiego »Wspomnienia z roku 1863«. Poznań, 1888, str. 30.

jaki sposób: w artykułach zasadniczych, wyraźnych, a następnie w odpowiedniem oświetleniu i zestawieniu wiadomości nadchodzących z Królestwa. W pierwszych — po dzień 4 lutego, który jest bardzo wyraźną datą zwrotu w zapatrywaniach redakcyi na powstanie — »Czas« nie zajął bynajmniej nieprzejednanego stanowiska wobec programu rozprawy orężnej z Rosyą; za to nie potępiał on wcale Komitetu Centralnego [1]. Spotykało się wprawdzie i tutaj nieraz zdania w rodzaju tego np., że naród winien był wytrwać na drodze pracy organicznej i tych wystąpień moralnych, nieuchwytnych, z któremi rząd rosyjski nie mógł sobie dać rady, a przez które zdobyto dotychczasowe koncesye w Królestwie. Były to jednak uwagi luźne, trochę platoniczne, nie wypowiadające wcale istotnego zapatrywania redakcyi. W ogóle natomiast artykułów wstępnych dominowała myśl inna: przekonanie o tem, że powstanie istotnie było celem, do którego należało dążyć, ale przez stopniowe przygotowanie sił, wyczekując na zmianę warunków międzynarodowych, w których zanosiło się na zjawiska poważne. Oskarżenie przeciw Komitetowi Centralnemu dotyczyło jedynie sprawy przedwczesności wybuchu, »skoszenia«, jak już mówiliśmy, »żniwa jeszcze niedojrzałego«. »Czas« stał więc w gruncie rzeczy na dawnem stanowisku Komitetu [2], nie uwzględniając tylko zmiany położenia,

---

[1] Por. artykuły wstępne »Czasu« z dni: 24, 27., 28., 30. i 31. I. 1863.

[2] Ten fakt, że początkowe stanowisko »Czasu«, podobnie jak »Dziennika poznańskiego« i »Gońca«, opierało się na dawnych dyrektywach Komitetu Centralnego«, podnosił bardzo silnie raport urzędowy krakowski z 27. I., opierający się na doniesieniach poufnych. Widzimy to zwłaszcza w artykule wstępnym nu-

wytworzonej przez brankę, nie biorąc pod uwagę następstw poddania się tejże bez zastrzeżeń. Było to zresztą stanowisko raczej już historyczne, niż polityczne, gdyż powstanie stało się jednak faktem dokonanym. To też istotne, realne wskazania na dobę bieżącą, określenie rzeczywistego stosunku dziennika do wypadków uwydatniały się nie tyle w artykułach wstępnych, ile w zostawieniach i oświetleniu wiadomości z Królestwa. Stawała w nich redakcya na gruncie zaprzeczania istnieniu powstania, mówiła jedynie o istnieniu demonstracyjnego, chwilowego ruchu popisowych, wobec którego Galicya może i musi zachować się biernie. Twierdzenie o rozpoczęciu powstania przedstawiała jako myśl poddawaną przez Rosyę, która pragnie spotwarzyć ruch narodowy przed zagranicą i wciągnąć szersze koła narodu w walkę, aby zyskać w ten sposób pretekst do cofnięcia wszystkich ustępstw, uczynionych Królestwu. Wyrażała ona stale nadzieję, że naród nie wpadnie w zastawione sidła i nie poprze tego ruchu [1].

Widzieliśmy, że po dzień 26 stycznia takie stanowisko opierało się bądź co bądź na pewnych danych faktycznych; od tego jednak dnia stawało się ono coraz bardziej anachronistycznem, sztucznem, a zwłaszcza nieszczerem. Mimo to »Czas«, nie chcąc ani wyraźnie potępić powstania, ani też wyraźnie go

---

meru 20, gdzie redakcya, stosując się do odezwy Komitetu Centralnego z 15. I. 1863, mówiła, że »ogół będzie zapewne się starał osobistą ich (popisowych) wolność lub życie ratować..., lecz nie chwyta rozpacznie za oręż, aby nie narazić sprawy na klęskę«.

[1]) Por. artykuł wstępny z 25. I. i zestawienie wiadomości z Królestwa w numerach 19 (14. I.) 20 (15. I.) 21 (17. I.) i t. d.

poprzeć, stał przy swojem aż po koniec stycznia, zdobywając się nieraz na słownictwo i wywody mocno oryginalne. Z początku mówił więc o oporze samych popisowych tylko, później o walce tychże i »połączonych z nimi gromad ludności«, w końcu o udziale części społeczeństwa [1]. Chcąc osłabić znaczenie jednoczesnych napadów w nocy z 22 na 23 stycznia, uciekał się do wywodów niezmiernie sztucznych i karkołomnych [2]. Dopiero polemika z »Gazetą narodową«, która bardzo ostro zwróciła się przeciw tej taktyce informowania, położyła jej kres w dniu 31 stycznia.

Takie stanowisko »Czasu« wywoływało duże niezadowolenie w Krakowie, i to zarówno w kołach zwolenników, jak i przeciwników powstania; ci ostatni domagali się bowiem potępienia wyraźniejszego, szczerego. Rozchodziły się już nawet wieści, że Leon Chrzanowski ma wystąpić z redakcyi, nie mogąc dłużej utrzymać dziennika na tej drodze [3]. Stawało się widocznem zresztą, że »Czas« zmieni dość prędko tę taktykę i przechyli się na stronę nie przeciwników, ale zwolenników powstania. Zapowiadało to już dalsze umieszczanie korespondencyi warszawskich Gillera [4], który opisywał wypadki pod innym kątem widzenia: mówił stale o poświęceniu walczących, o rozroście powstania, o jego widokach w tym wypadku, gdyby otrzymało broń i kierowników. Wpływowi zdarzeń ule-

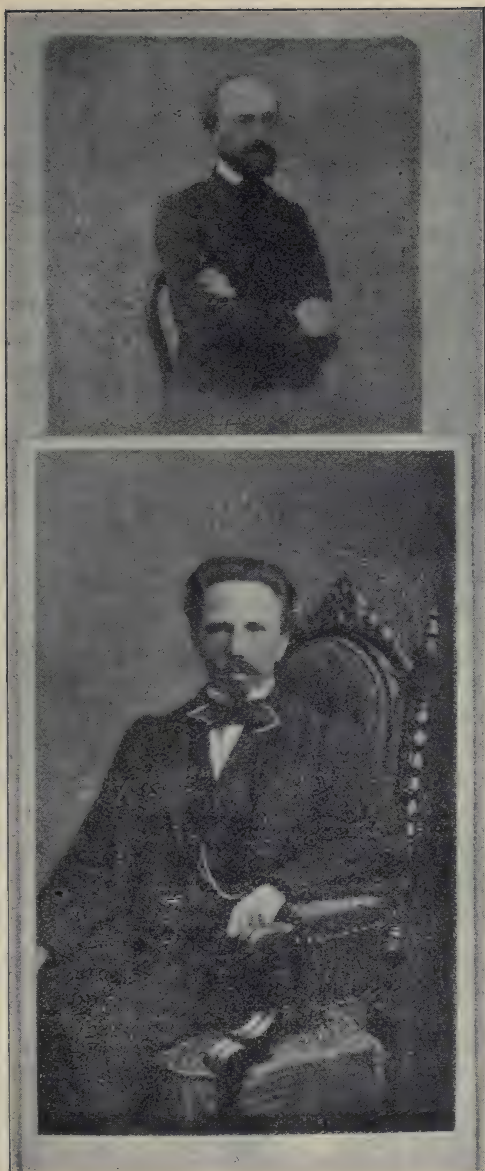
---

[1] Por. »Czas« z 25. I., 27. I., 28. I. i 30. I.

[2] »Nic dziwnego, że wiele starć zaszło równocześnie w nocy z 22 na 23 b. m., bo właśnie obawiała się zrozpaczona ludność wykonania proskrypcyi w nocy następnej i dla obrony swojej chciała ją wybuchem uprzedzić«. (»Czas« 30. I. art. wst.).

[3] Raport urzędowy krakowski z 27. I.

[4] Por. te korespondencye w nrach 21, 22, 23, 26, 27.



Seweryn Elżanowski.

Leon Chrzanowski.

gała zresztą redakcya »Czasu« już i w tym okresie: w polemikach z pismami pruskiemi i »Dziennikiem powszechnym« coraz częściej wydobywała dodatnie strony powstania, a czasami podkreślała nawet jego siłę i rozwój [1]).

Dalej od »Czasu« szedł lwowski »Goniec«, nie noszący zresztą zbyt wysoko swego sztandaru dziennikarskiego. Potępiał on wyraźnie i bez zastrzeżeń nawet samą myśl powstania, nawoływał wyłącznie do pracy organicznej i zdobywania na drodze legalnej praw, zapewnionych narodowi przezKongres wiedeński. Oświadczał on się za zupełną biernością wobec toczącej się w Królestwie walki, przedstawiał ją ciągle jako skutek usiłowań prowokacyjnych władz rosyjskich i Wielopolskiego; czasami umieszczał nawet specyalne korespondencye z Królestwa, tłómaczące napady na garnizony wyłącznie czysto biernym oporem popisowych [2]).

Tylko »Gazeta narodowa« od samego wybuchu stanęła bez zastrzeżeń po stronie powstania, usiłując nawet celowo i sztucznie powiększać jego rozmiary, aby przez to oddziałać na opinię Galicyi i skłonić ją do popierania go. Zadecydował o tem i sam Dobrzański i niektórzy z jego współpracowników, n. p. Niedźwiedzki, należący do organizacyi Mierosławskiego. Pismo zyskało przez to duże powodzenie w kołach młodzieży związkowej, której podobały się zwłaszcza cięte polemiki z »Czasem« i »Gońcem« i która później tak bardzo narzekała na zawieszenie »Gazety«[3]). Ścią-

---

[1]) Por. polemiki »Czasu« z »Dziennikiem powszechnym« (nr. 24) i z pismami pruskiemi (nr. 2[illegible]).

[2]) »Goniec« z 27. i 29. I. 1863 (w tym ostatnim nrze por. obok art. wst. ciekawą korespondencyę z Szydłowca z 24. I.).

[3]) Relacye urzędowe krakowskie.

gnęło ono jednak na siebie i bardzo silne niechęci, które później znalazły tak wymowne echo w pamiętnikach Ziemiałkowskiego [1]. W »Dzienniku poznańskim« [2] n. p. przypisywano działalności Dobrzańskiego i wpływom jego dziennika decydujące znaczenie w przygotowaniu młodzieży do udziału w powstaniu; mówiono tutaj, że tolerowanie przez władze austryackie »Gazety narodowej« było najwymowniejszym dowodem ich tendencyi.

Dzięki zajętemu przez siebie stanowisku »Gazeta« weszła w bardzo ścisły związek z organizacyą galicyjską. Zamieszczała często wręcz nieprawdopodobne i sprzeczne z sobą wiadomości, goniła nieraz wyraźnie za sensacyą; czasami jednak przynosiła i informacye najwcześniejsze, i to z pierwszej ręki. Czytywano ją też bardzo uważnie w kołach rządowych warszawskich [3], gdzie np. Wielopolski, procesujący się i z Dobrzańskim tak zawzięcie, prenumerował aż trzy egzemplarze jego pisma; uważano ją za poważne źródło i w świecie urzędowym krakowskim, stwierdzając na każdym kroku zgodność jej doniesień z informacyami poufnemi, otrzymywanemi z Warszawy [4].

Stanowisko prasy, występującej na ogół dość ostrożnie, liczącej się zawsze i ze swą popularnością

[1] Ziemiałkowski l. c. Cz. III. str. 50.

[2] »Dziennik poznański« nr. 39 z 18. II (korespondencya ze Lwowa z 8. II.).

[3] Rząd rosyjski w komunikacie, ogłoszonym w piśmie »Nord«, przeciwstawiał później stanowisku »Czasu«, mówiącego o tem, że powstanie było wynikiem biernego oporu popisowych, stanowisko »Gazety narodowej« (»Czas« z 13. II.).

[4] Relacya urzędowa krakowska z 29. I. Jest tutaj mowa o rubryce p. t. »Ziemie polskie« (»Gazeta nar.« nr. 19 z 28. I str. 2, szpalta 4).

wśród czytelników i z ówczesnymi stosunkami kontroli urzędowej [1]) nad dziennikarstwem, nie wyrażało ani w części tego, co myślano, mówiono, odczuwano wówczas w Krakowie.

Na pierwszy plan wybijał się tutaj głos ludzi, stanowczo, bez zastrzeżeń potępiających powstanie i nie szczędzących usiłowań, aby odwieść młodzież od udziału w niem [2]). Byli to bez wyjątku ludzie poważni, czasami mający za sobą już długie lata pracy publicznej, czasami zaś stawiający dopiero pierwsze kroki na drodze świetnej karyery publicznej. Ze starszych niejeden brał udział jeszcze w spiskach z czasów Królestwa kongresowego; innych opromieniała służba w szeregach wojsk powstania listopadowego i cierpienia, zniesione później po rycersku na wygnaniu, w więzieniach. Tradycye powstańcze roku 1831 przekazali oni swym synom, wychowali ich w nich szczerze i z umiłowaniem. Ale teraz nie mogli żadną miarą pojąć nadziei i widoków nowego ruchu i powagę swych nazwisk, swej przeszłości, która przemawiała do wszystkich, rzucali na szalę, aby powstrzymać młodzież od udziału w daremnych wysileniach i pewnej klęsce [3]). Paweł Popiel, Roman Sanguszko,

---

[1]) 30. I. 1863 Ministeryum stanu poleciło rozciągnąć surowy dozór nad prasą galicyjską.

[2]) Por. co do tego Jerzy Moszyński l. c. str. 66, 67; Kazimierz Bartoszewicz, »Rok 1863«, Kraków 1895, str. 10—13, oraz L. Dębicki l. c.

[3]) »Gdyby kiedykolwiek najmniejsza szansa zbrojnej walki otworzyła się dla naszej sprawy; gdyby się odsłoniła chociażby jedna szansa na sto, to nie tylko nie będę cię wstrzymywał, ale sam cię wyprawię i sam pójdę do obozu, by wedle sił moich, chociażby jako tłómacz rosyjskich raportów, służyć przy głównej kwaterze czynnej armii polskiej« (Słowa P. Moszyńskiego do syna,

Piotr Moszyński, generał Kruszewski byli tymi, którzy potępiali powstanie najgoręcej; z nimi razem szedł cały ten świat ziemiański, który tyle znaczył zawsze w dawnym Krakowie. Niektórzy z tych ludzi i ich najbliższych mieli później, za Langiewicza, zmienić swe zapatrywania, wziąć nawet czynny udział w wypadkach; na razie zwalczali oni stanowczo i gorąco myśl wysłania młodzieży na teren walki, nie widząc w niej nic prócz objawu ślepej rozpaczy.

Ten sam pogląd podzielał i cały świat naukowy Krakowa, który nie mógł się odwołać do podobnych tradycyi, a zarazem był silniej od tych przedstawicieli ziemiaństwa związany z jedną tylko dzielnicą, z myślą wyłączną o pracy organicznej i legalnej, Dietl [1]) i Dunajewski przedewszystkiem. W tych kołach miano potępiać powstanie przez cały czas jego trwania, bez

---

J. Moszyński l. c. str. 66, 67). »(Eustachy Sanguszko) mówił, że wczoraj do północy rozmawiał o tem ze swoim stryjem księciem Romanem, który, przerażony całym ogromem nieszczęścia i zguby kraju, tkwiącej w tem szalonem przedsięwzięciu, przysłał go do nas, by nas powstrzymywał, powołując się... na swój patryotyzm, którego dał tyle niezbitych dowodów« (tamże str. 53, 54).

[1]) Gdy Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego wydał swą odezwę do młodzieży, dzienniki, chcąc podnieść jej znaczenie, zaznaczały, że Dietl wrócił do Krakowa. Dodajemy tutaj, że Dietl przyczynił się później, po Miechowie, do dobrego zorganizowania pomocy lekarskiej dla rannych. O stanowisku Dunajewskiego por. Halban l. c. str. 23 i 51 (»von Haus aus einer der grössten Gegner des Aufstandes... der diplomatischen Intervention kein Vertrauen schenkte und die Katastrophe voraussah«). Do stanowczych przeciwników powstania należał także i Majer, który jeszcze w lutym wzywał do siebie akademików i odradzał im wymarsz do Ojcowa; za czasów Langiewicza jednak dopomagał on wydatnie do wyekwipowania ochotników.

żadnej przerwy, w rodzaju tej, jaką dla szlachty stanowił okres Langiewicza i wskazań Hôtel Lambert.

Podług relacyi urzędowych pogląd ten podzielali w Krakowie wszyscy, prócz ludzi należących do organizacyi, oraz mniej zamożnego mieszczaństwa i rzemieślników, którzy odrazu, instynktownie oświadczyli się za udziałem w powstaniu, nie wchodząc bardzo w to, czy ma ono za sobą widoki powodzenia, czy też nie [1]).

Z tych kół, tak przeciwnych powstaniu, wyszła myśl zbiorowego oddziałania na młodzież. Już 22 stycznia słyszymy o zwołaniu pierwszego zebrania, na które zaproszono wybitniejszych akademików, aby ich stanowczo i gorąco odwieść od porzucania pracy i brania udziału w powstaniu. Podobno, podług relacyi urzędowych, przyrzekli oni wszystko, czego od nich zażądano i rozpoczęli agitacyę za tem wśród swych kolegów. W pięć dni później doszło do podobnego zebrania w domu Popielów, zwołanego z inicyatywy posłów sejmowych krakowskich. Poprzednio we Lwowie posłowie zebrali młodzież akademicką w domu Aleksandra Dzieduszyckiego i tam przekładali jej, aby wstrzymała się od wymarszu do Królestwa, dopokąd wypadki nie wyjaśnią się należycie [2]). Teraz w ich imieniu przybył do Krakowa tak popu-

[1]) Relacya krakowska z 27. I. W kołach mieszczan mówiono również, że powstanie prawdopodobnie skończy się klęską, ale uznawano konieczność pewnych poświęceń w imię podniesienia ducha narodu.

[2]) Ziemiałkowski l. c. str. 60. Akcya ta napotkała we Lwowie na większe trudności. Dzienniki donosiły później o analogicznych usiłowaniach Smolki, Ziemiałkowskiego i ks. Leona Sapiehy (»Krakauer Zeitung« 11. II.).

larny wśród akademików Ignacy Lipczyński, ongi uczestnik walk r. 1831; przybył pokryjomu prawie, nie biorąc urlopu sejmowego. I on i Paweł Popiel przemawiali do młodzieży gorąco i serdecznie, stając na gruncie wskazań lwowskich. Podobnych zebrań miało być w Krakowie więcej [1]; władze austryackie, które wiedziały o każdem z nich, jeszcze 31 stycznia zapewniały, że niema wcale obawy o to, aby młodzież poczęła tłumniej wychodzić do powstania; dodawano tylko, że położenie zmieniłoby się całkowicie, gdyby powstanie nadspodziewanie przybrało rozmiary poważniejsze.

Istotnie — część młodzieży przynajmniej wahała się poważnie [2]. Zaczęły się te tłumne zebrania, na których czerwoni domagali się, aby cała młodzież akademicka — bez względu na różnice przekonań — wystąpiła solidarnie, zgodziła się na jedno, związała wspólną przysięgą. Ale o takiej solidarności nie było mowy. Niektórym z akademików przyświecał przykład Szkoły głównej warszawskiej, o której uchwałach, potępiających powstanie, tyle mówiły wówczas dzienniki [3]; innych przekonały rady starszych. Tylko młodzież z organizacyi kadrowej przyjęła powstanie wybuchem radości jako urzeczywistnienie swych dawnych

---

[1] Por. o tem obok relacyi urzędowych J. Moszyński l. c. str. 71.

[2] L. Dębicki l. c., H. L., »Obóz w Ojcowie« (l. c.). O analogicznych naradach akademików poznańskich w Berlinie zob. Łukaszewski l. c. str. 275.

[3] Dzienniki donosiły początkowo, że i młodzież z politechniki w Puławach odmówiła udziału w ruchu; później, gdy stwierdzono, że było inaczej, pisano, że Szkoła główna wysłała deputacyę do Puław, aby powstrzymać kolegów.

marzeń i zobowiązań, nie zastanawiając się za długo nad tem, w jakich warunkach rozpoczyna się ta walka[1]. Wtórowały jej głosy młodszych jeszcze uczniów Instytutu technicznego i szkół średnich, których wówczas tak często zabierali rodzice do domów, chcąc ich uchronić od wymarszu; burzyła się przedewszystkiem młodzież rzemieślnicza, będąca żywiołem najgorętszym, najbardziej rozkołysanym demonstracyami czasów poprzednich. Zbierano się teraz na rozmowy po domach, na ulicach nawet; starano się zakupywać broń, przybory, odzież polową, czekając z niecierpliwością na rozkaz wymarszu, który tak długo nie nadchodził. Nikt jednak nie wyłamywał się z ram karności, nikt nie wyruszał w pojedynkę za kordon. Mimo wszystko bowiem i na te najbardziej zapalne, rwące się żywioły wywierało pewien wpływ stanowisko starszych i ogólny, tak niepewny stan rzeczy.

Ten nastrój Krakowa oddziałał również i na Radę naczelną, — zwłaszcza po tem, co zaszło w Ławach głównych. Nie wiele wiemy o jej działalności w tym czasie; to jednak, o czem wiemy, pozwala przypuszczać, że i ona zajęła stanowisko wyczekujące, wahała się. Rozkaz wymarszu do Ojcowa wydała dopiero 29 stycznia; w trzy dni później jednak, gdy już miano wyruszać, odwołała go nagle[2]. Są dość poważne dane do przypuszczania, że prowadziła ona wówczas układy z tym odłamem konserwatystów krakowskich i wschodnio-galicyjskich, którzy nie potępiali

[1]) H. L., »Obóz w Ojcowie« l. c. Autor dodaje jednak, że dwa tygodnie od wybuchu »upłynęły wśród niepewności i gorączkowego oczekiwania wieści pewniejszych z Kongresówki«.

[2]) J. Moszyński l. c. str. 52—54.

powstania bezwzględnie, ale pragnęli czekać na wiadomości pewniejsze, znieść się z Komitetem Centralnym, którzy twierdzili, że powstanie w Królestwie potrzebuje na razie raczej pieniędzy i broni, niż ochotników z Galicyi [1]. Wszak podobne stosunki zapanowały także i we Lwowie, gdzie po powrocie Romanowskiego Ława główna wysłała jednego ze swych członków do Królestwa po wiadomości i zajęła się tylko czynnościami przygotowawczemi. Zbliżyło ją to chwilowo do Komitetu wschodniej Galicyi, w którym tylko Smolka i Aleksander Dzieduszycki domagali się bezwzględnego potępienia powstania, inni zaś zajmowali stanowisko bardziej oględne i wyczekujące, starając się przez nie oddziałać na młodzież [2]. Zbliżenie to trwało tam do 4 lutego, w tym dniu bowiem Komitet wydał odezwę, w której odmawiał powstaniu charakteru ogólno-narodowego i stawiał takie warunki uznania go, które w rzeczywistości uznanie to wykluczały [3]. Takie postępowanie Ławy głównej lwowskiej ściągnęło na nią nawet zarzut ze strony Mierosławczyków o to, że »traci czas na parlamentowaniu z komitetem szlachecko-legalnym, który chciał przeszkodzić wyprawie i zyskać na czasie przez czcze obietnice, na robieniu i odwoływaniu kroków przygotowawczych« [4]. I w Krakowie również pewien od-

---

[1] Ibidem str, 54—62.

[2] Ziemiałkowski l. c. str. 59—68.

[3] Była to znana odezwa, zaczynająca się od słów: »Oparci na sumiennem zbadaniu i zestawieniu wiadomości... musimy, niestety, uważać powstanie za krok przedwczesny«.

[4] »Sprawozdanie z działań pierwszej legii galicyjskiej« (Jana Czarneckiego), rękopis w Archiwum państwowem we Lwowie. Ciekawe to pismo władze znalazły przy rewizyi dokonanej u Napoleona Cybulskiego.

łam konserwatystów, zbliżony do »Czasu«, nawiązał wówczas takie rokowania »dylatoryjne« z Ławą.

W końcu stycznia i początkach lutego nastąpił w Krakowie pewien — dość nagły — przełom w zapatrywaniach na powstanie. Nie była to jeszcze ta potężna fala garnięcia się do niego. Do tego miało dojść dopiero po otrzymaniu wiadomości o skutkach międzynarodowych konwencyi prusko-rosyjskiej, o zmianie stanowiska Francyi w sprawie polskiej, po nadejściu wreszcie wskazań politycznych z Hôtel Lambert. Były to rzeczy późniejsze, które albo wcale, albo bardzo nieznacznie tylko odbiły się na losach wyprawy na Miechów. Wskazania paryskie otrzymano dopiero koło 10—12 lutego [1]), a ich skutki namacalne, w postaci dawania przez szlachtę pieniędzy na broń i rzeczywistego popierania powstania, objawiały się bardzo powoli. Dopiero w początkach marca władze austryackie w Krakowie mówiły o tem, że rozwój powstania zmusza już »den hart bedrängten Adel« do żywszego udziału w niem; dopiero w połowie tegoż miesiąca ze znaczniejszych transportów broni wnosiły one, że ziemiaństwo daje w istocie pieniądze [2]).

Na razie byla to fala mniejsza, inna przedewszystkiem, wywołana nie przez żadną zmianę stosunków międzynarodowych, ale przez rozwój samego powstania. Zdołało ono już o własnych siłach przejść tę granicę, która oddziela demonstracyę, ruchawkę, od walki narodowej; wchodziło już obecnie w to stadyum,

---

[1]) Stanisław Koźmian, »Rzecz o roku 1863«. Kraków 1894. T. I. str. 22—30.

[2]) Władze krakowskie w marcu wiedziały już wybornie o tem, że cały ten zwrot w zapatrywaniach szlachty wynikł ze wskazówek ks. Władysława Czartoryskiego.

w którem zawsze w dziejach naszych porozbiorowych urok rozprawy orężnej porywał za sobą znaczną część narodu, tłumiąc obawy i refleksye. Zwrot ku powstaniu — jednem słowem — był mniej powszechny, niż za czasów, gdy to Langiewicz stał obozem w Goszczy, ale zato głębszy, ogarniający żywioły gorętsze, bardziej zdolne do poświęceń.

Złożyła się na to nasamprzód wiadomość o koncentracyi wojsk rosyjskich i jej następstwach. Zmieniła ona natychmiast sąd o powstaniu nawet kół urzędowych austryackich, tak mu naogół nieprzychylnych. Jeżeli już poprzednio niektórzy ich przedstawiciele zwracali uwagę na to, że optymizm informacyi rosyjskich jest mocno podejrzany, to obecnie zdanie to zyskało poparcie wszystkich. Rozległy się tu głosy, stwierdzające, że rząd rosyjski celowo obniżał doniosłość powstania; domagano się zbierania wiadomości o niem na własną rękę: przez ajentów, wysyłanych wprost do Królestwa, przy pomocy komisarzy, obserwujących wypadki z nad granicy. Kierownik krakowskiej komisyi namiestniczej, radca dworu Merkl, który naogół podzielał optymizm doniesień rosyjskich, na wiadomość o koncentracyi zauważył odrazu, że teraz walka przedłuży się poważnie, gdyż powstańcy zajmą miasta, zorganizują się tam, znajdą środki i porwą za za sobą chłopów. »Ernst ist jedenfalls die Sache — pisał 1 lutego — und die baldige gänzliche Niederschlagung des Aufstandes in Polen ist nicht abzusehen«.

A jakżeż inaczej ten zmieniony stan rzeczy musiał się odbić w umysłach i sercach polskich! Powstanie trwało, utrzymywało się, pociągało urokiem bohaterstwa i poświęcenia tej młodzieży, która go rozpoczęła w sposób tak szalony. Nadchodziły już pier-

wsze nazwiska wodzów [1]), nazwy miejscowości i obozów — i to nawet z pobliża Krakowa. Pod koniec stycznia Kraków wiedział już o Langiewiczu i obozie w Wąchocku, o Kurowskim w niedalekim Ojcowie, o Frankowskim, Lewandowskim, Sokole, Rogińskim i innych. Ze źródeł pruskich nawet napływały doniesienia o tem, że do powstania garną się coraz liczniej przedstawiciele warstw oświeceńszych, szlachty nawet [2]); wciąż mówiono tylko o tem, że oddziałom zbywa na broni, amunicyi, kierownikach wykształconych wojskowo.

Dość szybko uległo zmianie stanowisko prasy, »Czasu« przedewszystkiem. Na Leona Chrzanowskiego wywarło silne wrażenie i niezadowolenie powszechne z »Czasu« i przebieg wypadków. Oddziałał nań i głos przyjaciela, Seweryna Elżanowskiego z Paryża, który donosił mu, że i na emigracyi zrazu chciano zachować pewną rezerwę wobec powstania, uważając go za ruch niewczesny i awanturniczy, że jednak obecnie, gdy przybiera ono takie rozmiary, postanowiono poprzeć je wszystkiemi siłami. »Na emigracyi — pisał tenże — wszystko wre i chce lecieć, dzielić los powstania i jego bohaterów. Dotąd nie namawialiśmy nikogo; teraz wysyłamy wszystkich, dla których mamy pieniądze, resztę składając w ręce Boga«.

Już 1 lutego »Czas« występował ostro przeciw doniesieniom rosyjskim o stłumieniu powstania; mó-

---

[1]) Pierwszy raz nazwisko Langiewicza wymienił »Czas« dopiero 4. II., ale opierając się już na wcześniejszej korespondencyi warszawskiej (z 28. I.) »Dziennika poznańskiego«. — O oddziale ojcowskim pierwsza luźna wiadomość jest w nrze z 1. II., ścisła — dopiero 4. II.

[2]) »Krak. Zeitung« z 3. II.

wił, że rząd rosyjski przerachował się w sprawie słabości ruchu, »gdyż ten ogień, trawiąc naród, może i jemu groźnie zaświecić w oczy«. W trzy dni później redakcya wydrukowała odezwę Komitetu Centralnego z dnia 22 stycznia, narażając się przez to na konfiskatę numeru i proces karny. Było to wyraźnym, formalnym dowodem zmiany frontu pisma. Redakcya uznawała odtąd ruch za »powstanie narodowe«[1]), prostowała w duchu optymistycznym relacye rosyjskie, mówiła o możliwości rewolucyi w samej Rosyi. Opisując obozy, działania, dodawała rady od siebie, jak należy prowadzić walkę; stale podnosiła bohaterstwo walczących, przeczyła wieściom o obojętności szlachty i niechęci ludu. Brała ona powstanie w obronę na każdym kroku i znowu poczęła zamieszczać komunikaty Komitetu Centralnego. Drukowała dalej korespondencye warszawskie Gillera, który skarżył się na to, że ludzie poważniejsi trzymają się jeszcze na uboczu, serdecznie i barwnie opisywał pierwsze walki oddziałów. Z pism poznańskich przedrukowywał »Czas« żywe i ciekawe korespondencye z Królestwa, mówiące o wychodzeniu młodzieży do obozów, o jej zapale i poświęceniu, o sile i karności oddziału Langiewicza. Tę zmianę stanowiska »Czasu«, będącą objawem bardzo znamiennym, odczuła silnie młodzież krakowska, widząc w niej zachętę, poparcie swoich zamiarów[2]).

W podobny sposób postąpił i lwowski »Goniec«. Dał parę dość niewyraźnych artykułów wstępnych, występując w jednym z nich ostro przeciw »powagom«

---

[1]) Nr. 35 z 13. II. Artykułowi temu przypisuje J. Moszyński znaczenie bardzo poważne w historyi stanowiska »Czasu« (J. Moszyński l. c. str. 77).

[2]) H. L. »Obóz w Ojcowie« l. c.

narodowym« w Galicyi, które powinny były zabrać głos i wskazać młodzieży jej zadania, a tymczasem milczą uparcie [1]; zaraz potem — w swych korespondencyach zwłaszcza — przerzucił się na stronę powstania, nie znajdując w tem później nawet miary.

Zmieniał się powoli i nastrój całego społeczeństwa. Część początkowych przeciwników powstania z kół ziemiańskich pozostała na swem dawnem stanowisku do końca, poddając się później bardzo opornie nawet wskazaniom Hôtel Lambert; pozostał na niem i senat Uniwersytetu Jagiellońskiego, który, czyniąc zresztą zadość wezwaniu władz, 9 lutego ogłosił swą odezwę do młodzieży, zaklinając ją, aby się wstrzymała od udziału w ruchu, nie gubiła się daremnie [2]. Ale już wtedy pewne koła konserwatystów trochę inaczej zapatrywały się na powstanie. Obóz w Ojcowie, nacisk czerwonych, obawy pozostania poza ruchem, robiły tu swoje. Relacye urzędowe potwierdzają na całej linii opowiadanie Koźmiana [3] o tych stosunkach. Poczęto zbierać pieniądze, nie wiedząc jeszcze, czy się je przeznaczy na broń, czy też tylko na rannych; w istocie już wahano się trochę, już zbliżano nieznacznie do czerwonych. Wiadomości z Hôtel Lambert ożywiły cały ten ruch, doprowadziły do licznych zjazdów szlachty, wzmocniły tendencyę nawiązania stosunków z czerwonymi.

Zresztą część ziemiaństwa szła już ręka w rękę z czerwonymi, brała udział w przygotowaniach do

[1] Por. chwiejny artykuł wstępny tego pisma w nrze 18 (z 31. I.) z artykułem nru 19 (z 1. II.) i z całem stanowiskiem tego pisma od 4. II.

[2] »Czas« nr. 33 z 11. II.

[3] »Rzecz o roku 1863« str. 11, 12.

wyprawy miechowskiej; zwoływała ona zjazdy, na których starano się pociągnąć ogół do współdziałania w tej pracy. Z Jasielskiego donoszono np., że w końcu stycznia urządzał tam takie zebrania weteran wypadków r. 1846, hr. Franciszek Wiesiołowski; wyjeżdżał on później do Krakowa i Lwowa, agitując w kołach ziemian na rzecz powstania.

Zmieniał się powoli i stosunek zamożniejszej inteligencyi miejskiej do powstania; w mniejszych miastach prowincyonalnych liczne koła adwokatów, lekarzy, profesorów gimnazyalnych wzięły później mniejszy lub większy udział w przygotowaniach do wyprawy na Miechów.

Nadszedł w końcu moment ostatecznej decyzyi dla Rady naczelnej i Ław; moment ten można nawet dość ściśle oznaczyć, biorąc pod uwagę te czynniki, które poprostu zmusiły organizacyę galicyjską do wystąpienia czynnego.

Jednym z nich były niezaprzeczenie wiadomości pozytywne o obozie Kurowskiego w Ojcowie, które nadeszły do Krakowa w ostatnich dniach stycznia razem z wezwaniami o nadsyłanie ochotników, broni i amunicyi. Odtąd nie można już było mówić o braku kierunku wymarszu, trudniej już było powstrzymywać młodzież z organizacyi kadrowej.

Drugim, bodaj ważniejszym jeszcze czynnikiem była słynna odezwa Langiewicza do mieszkańców województwa krakowskiego, wydana w głównej kwaterze w Wąchocku w dniu 26 stycznia. Langiewicz bardzo wcześnie, jeszcze przed swemi pierwszemi utarczkami pod Suchedniowem i Wąchockiem, stał się najbardziej znanym i popularnym w Galicyi dowódzcą powstańczym. Zadecydowały o tem może pierwsze

korespondencye dziennikarskie o obozie w Wąchocku, może i stosunki, nawiązane przez niego w Krakowie przed wyruszeniem do powstania. Był on poza tem jednym z niewielu dowódzców oddziałów, którzy odrazu ocenili znaczenie proklamacyi i umieli bardzo zręcznie używać tego środka, zwłaszcza w stosunku do Galicyi.

Teraz, w przeczuciu, że brak działań na terenie krakowskim pozwoli przeciwnikowi skupić wszystkie swoje siły przeciwko niemu, zwracał on się z gorącem wezwaniem formalnie do województwa krakowskiego w Królestwie, a faktycznie do Galicyi zachodniej. Mówił, że Komitet Centralny przez ustną instrukcyę mianował go naczelnikiem wojskowym nie tylko województwa sandomierskiego, lecz i krakowskiego, że dotąd jednak nie mieszał on się w sprawy tego ostatniego. Teraz, gdy widzi, że mimo sprzyjające warunki nie doszło tam do żadnego poruszenia, zabiera głos, »wzywając braci Krakowiaków do powstańczego czynu«. »Potomkowie mężnych przodków, dodawał, utrzymajcie sławę, jaką oni zyskali w całej Polsce. Powstawajcie choć w kilkudziesięciu ludzi, uwijając się po województwie, niepokójcie załogi moskiewskie, zbierajcie ochotników, kupcie się w hufce powstańcze, organizujcie wojsko regularne. Tylko wiary, nadziei i odwagi! a rzeczy — niepodobne na pozór — staną się nawet ziszczonemi«.

Odezwa ta nadeszła do Krakowa już przed 29 stycznia i wywarła tutaj głębokie, wstrząsające wrażenie[1]). W tym głosie wodza powstańczego, nie szczędzącego wysileń w walce rozpacznej, wyczuto skargę

---

[1]) Cały ten ustęp opieram wyłącznie na relacyach urzędowych.

na to, że poza jego obozem był już kres usiłowań narodu, że panowała tam cisza, bierność, niewiara. Proste, żołnierskie wezwanie o pomoc, o odciągnięcie chociażby części tak przeważających sił przeciwnika w inną stronę, dokonało rzeczy większych od rozumowań i przedstawiania widoków ruchu.... Chodziło tylko o to, aby tę odezwę rozpowszechnić odrazu w Galicyi w jak największej ilości, aby znaleść dziennik, któryby się zdecydował na jej umieszczenie, wiedząc o tem, że spadnie nań konfiskata, a może nawet i doraźne uwięzienie redaktora. W tym celu zatelegrafowano ją z Krakowa w dniu 29 stycznia do Lwowa do »Gazety narodowej«. Dowiedziały się o tem naturalnie odrazu władze miejscowe i tegoż samego dnia ostrzegły telegraficznie o wszystkiem Lwów, prosząc koniecznie o zarządzenie odpowiednich kroków przeciw »Gazecie«. Przypadek zrządził, że depeszy krakowskiej nie zrozumiano we Lwowie i upłynęło trochę czasu, zanim nadeszło wyjaśnienie. Dzięki temu Dobrzański zdążył wydać numer z dnia 30 stycznia i rozesłać go na prowincyę w większej niż zazwyczaj ilości egzemplarzy. Wiedział on dobrze, co robi, i celowo nagromadził w tym samym numerze znaczniejszą ilość materyału palnego. Zamieścił tutaj artykuł wstępny p. t.: »1831—1863«, w którym mówił o wzmożeniu się sił narodu od czasu powstania listopadowego, oraz odezwy Komitetu Centralnego z dnia 22 stycznia. Po południu policya zjawiła się w redakcyi i uwięziła odpowiedzialnego redaktora pisma, Karola Stupnickiego; z tego powodu wypadło zawiesić na dłuższy czas wydawnictwo; jednak numer 21 z odezwą Langiewicza rozleciał się już po całym kraju. Wrażenie, wywołane w zachodniej Galicyi przez ten krok

»Gazety narodowej« było ogromne; władze miejscowe przypisywały mu poważny wpływ na wzmożenie wymarszu do Ojcowa.

Stawało się widocznem zresztą, że Rada naczelna i Ława główna krakowska nie zdołają już dłużej wytrzymać tego parcia, jakie wywierała na nie młodzież z organizacyi kadrowej, tak niecierpliwie wyczekująca hasła wymarszu. Do czego w tych warunkach mogło doprowadzić dalsze zwlekanie, o tem mówiły wypadki lwowskie. Wyczekujące stanowisko Ławy tamtejszej zniechęciło do niej gorętszą młodzież kadrową i dało Mierosławczykom dawno oczekiwaną przez nich sposobność do wystąpienia [1]. Ich przywódca, Jan Czarnecki, przy pomocy paru setników z organizacyi kadrowej przygotował odrazu, wbrew Ławie, na własną rękę wyprawę do Królestwa. »Chodziło głównie, mówił on o tem później, o zrobienie pierwszego wyłomu w usposobieniu ckliwo wyczekującem galicyjskiej inteligencyi; sądziłem, że byle zrobić początek, ogół pójdzie za nami, zmuszony koniecznością moralną«. Wbrew energicznemu oporowi Ławy pomysł ten udał się w zupełności. Czarnecki porwał za sobą najpierw żywioły gorętsze, Dublańczyków, którzy wówczas w całości opuścili zakład, a w końcu i samych członków Ławy głównej, którzy musieli po-

---

[1] Jan Czarnecki: »Sprawozdanie z działań pierwszej legii galicyjskiej« (l. c.). Ziemiałkowski l. c. str. 68—70, Guido Battaglia l. c. Oddziałek lwowski, liczący w początku zaledwie 70 ludzi, przeszedł granicę pod Dyniskami pod komendą Stanisława Krzyckiego. Czarnecki przybył do obozu dopiero 3. II., gdy oddział wzrósł już do 120 ludzi. O skutkach tej wyprawy zob. Z. Miłkowski: »W Galicyi i na Wschodzie« str. 14, oraz »Materyały«, T. III, str. 3

prostu porzucić swe stanowiska. Wyprawa tej »pierwszej legii galicyjskiej« skończyła się najzupełniejszem niepowodzeniem. Drobny oddziałek Czarneckiego nie odważył się uderzyć na Rosyan nawet wtedy, gdy inny oddział powstańczy z Królestwa bił się już z nimi, i zdezorganizowany zupełnie przekroczył prędko z powrotem granicę galicyjską [1]; część znaczną ochotników, spieszących nad granicę, m. i. samego Romanowskiego i Kaliksta Ujejskiego władze aresztowały zaraz za Lwowem. Doprowadziła ta wyprawa jednak do zupełnego prawie rozbicia Ławy głównej lwowskiej, która faktycznie przestała odtąd istnieć, oraz tamtejszej organizacyi kadrowej, którą wypadło tworzyć na nowo. Był to przykład bardzo wiele mówiący Radzie naczelnej i Ławie głównej krakowskiej.

To też w Krakowie decyzya zapadła szybko, już w końcu stycznia. Odezwa Komitetu Centralnego z 7 lutego [2]: »Do Polaków w zaborze pruskim i austryackim« zastała już miasto zajęte całkowicie obozem w Ojcowie i jego losami. Mogła ona wobec tego oddziaływać już tylko na tych, którzy wahali się jeszcze wskazać obowiązki tym, co pozostali na miejscu. Tłómaczył w niej Komitet wybuch, mówił o swych pierwszych krokach, o walkach już stoczonych, wzywał o pomoc. »Bracia! z piersią okrwawioną, z mieczem w ręku i sztandarem Polski w dłoni czekamy na pomoc Waszą i żądamy jej w imię wspólnego dobra, to jest wolności i niepodległości Polski!« Żądał, aby

---

[1]) Czarnecki mówi, iż sądził, że za jego oddziałem wyruszą inne, ale doznał zawodu i musiał rozpuścić swój oddział po 8 dniach wojaczki.

[2]) »Materyały« T. III, str. 3—5. Odezwę tę napisał Agaton Giller (zob. jego »Historyę powstania« T. I, str. 111).

»ludzie ochotni do bitew... przechodzili kordony pod dobrem przewodnictwem«, aby starano się usilnie o dostarczenie oddziałom broni, płacono podatek narodowy i zaznajamiano Europę z charakterem i siłą powstania.

W tym czasie jednak, gdy Rada naczelna i Ława krakowska zajęły się gorąco niesieniem pomocy Królestwu, wypadło im już działać w warunkach nierównie trudniejszych od tych, z jakimi mianoby do czynienia w połowie stycznia [1]. Władze austryackie znały już dokładnie cały stan rzeczy i śledziły każdy krok organizacyi; od ich stanowiska zatem zależał w bardzo dużej mierze zakres tego poparcia, jakiego Galicya mogła udzielić powstaniu.

---

[1]) Na wzgląd ten powoływał się Czarnecki, mówiąc, że należało koniecznie korzystać z tych pierwszych dni neutralności rządu, gdyż wszyscy wiedzieli dobrze, że podobny stan rzeczy nie potrwa długo.

V.

WŁADZE GALICYJSKIE WOBEC POCZĄTKÓW POWSTANIA.

Odpowiedź na zapytanie, jakie stanowisko zajmie Austrya wobec powstania, była — wiedzieli o tem wszyscy — równorzędna niemal odpowiedzi i na to, czy zdoła się ono utrzymać, wytrwać trochę dłużej. To też w początkach walki roku 1863 nie było bodaj kwestyi ważniejszej: zajmowała się nią cała prasa galicyjska, z dużą troską myślał o niej Komitet Centralny, a była ona sprawą życia lub śmierci dla Rady naczelnej i Ław, głównym tematem przypuszczeń i rozmów w całym kraju.

Począwszy od 4 lutego nie było prawie jednego numeru »Czasu«, w którymby nie poruszano tej sprawy. Nadzieje na pomoc Francyi zawodziły, zdawało się, w zupełności. Powstanie nie podważyło wcale zbliżenia francusko-rosyjskiego, a oświadczenie ministra Billault w ciele prawodawczem stwierdzało wymownie [1]), »że nastąpił rozbrat między Polską i Francyą«. Wobec tego trzeba się było zwracać w inną stronę: oświadczać, że »mocarstwo, któreby miało dziś

---

[1]) »Czas« z 8. II. (nr. 31).

w Europie odwagę podnieść inicyatywę w sprawie polskiej, wytrąciłoby kierownictwo spraw świata z rąk cesarza Napoleona i stałoby się panem sytuacyi«[1]. Adres tego wezwania był aż nadto widoczny i lwowski »Goniec«, nawiązując do tych słów »Czasu«, apelował już wyraźnie i prosto do Wiednia[2].

»Czas« przedrukował skwapliwie i komentował głośny artykuł ministeryalnej »Donau-Zeitung«[3], w którym była mowa o tem, że udział Austryi w rozbiorach Polski miał inny charakter, niż Rosyi i Prus, gdyż zgodziła się ona nań tylko pod przymusem, chcąc zachować równowagę sił, podczas gdy tamte państwa szły za wskazaniami swej racyi stanu, — że między jej celami państwowymi a aspiracyami Polaków niema zasadniczego przeciwieństwa. Redakcya wspominała wciąż o tem, jaką groźbę dla Austryi stanowi polityka bałkańska Rosyi, oraz jej usiłowania panslawistyczne[4]. Powoływała się przytem na słowa urzędowego rosyjskiego »Norda«, który przypominał, że »Austrya zdaje się zapominać o własnych niebezpieczeństwach, aby się cieszyć z kłopotów sąsiadów swoich«, że jednak, jeżeli niebezpieczeństwa te nie zdają się być tak groźnemi, niemniej przeto wszędzie są one rozsiane: w Galicyi, Węgrzech, Chorwacyi, w prowincyach słowiańskich Turcyi. Mówiła ona o powodzeniu panslawizmu wśród duchowieństwa ruskiego Galicyi i Węgier; przypominała, że Rosya koniecznie musi dążyć do pokonania, osłabienia Austryi, czy to przez pozorne, chwilowe zbliżenie się do niej, czy też przez

[1]) »Czas« z 7. II. (nr. 30).
[2]) Nr. 26 z 11. II.
[3]) »Czas« z 17. II. (nr. 38).
[4]) »Czas« z 21. II. (nr. 42)

otwartą nieprzyjaźń. Napomykała czasami [1]) o kartelach i umowach, wiążących Austryę z Rosyą, o przepisach kodeksu karnego, grożących surowemi karami za werbunek na rzecz powstania; zawsze jednak dodawała odrazu, pod adresem Wiednia, że są to przecież rzeczy względne, które w polityce stosuje się tylko wtedy, gdy się tego pragnie naprawdę. Domagała się gorąco od sejmu [2]), aby zabrał głos w tej sprawie: postawił ją wyraźnie w adresie do tronu, określił szczerze stosunek narodu do Austryi; jej zdaniem miało to wprowadzić Austryę w sam rdzeń sprawy polskiej, dać jej tę przewagę, tę inicyatywę co do niej, jaka dotychczas pozostawała zawsze w ręku Rosyi.

Do tych już przez się wyrazistych wystąpień pisma dodawał ciekawy komentarz krakowski korespondent »Dziennika poznańskiego« [3]), będący w bliskich stosunkach z redakcyą »Czasu«. Mówił on, że wśród ludzi, którzy zawsze dążyli do rozwiązania sprawy polskiej drogą usiłowań dyplomatycznych, powstała wówczas myśl »oddania losów Polski w ręce Austryi i domu Habsburskiego«. Niepodległość uważano tutaj za postulat nierealny i — wobec rozpoczęcia powstania — usiłowano zainteresować Austryę materyalnie do losów walki, dążyć do tego, aby jej rezultat złożył się nie na osłabienie, ale wzmocnienie tego państwa drogą przyłączenia do niego większej ilości ziemi polskiej.

Były to pomysły idące bardzo daleko, będące,

---

[1]) »Czas« z 5. II. (nr. 26).
[2]) »Czas« z 12. II. (nr. 34).
[3]) Nr. 38 z 17. II. (Korespondencya z Krakowa z 14. II.)

jako całość, wyrazem zapatrywania pewnych kół tylko, za któremi nie poszłaby może większość narodu; sama jednak sprawa stosunku do Austryi stała wówczas na porządku dziennym i w Warszawie, w Komitecie Centralnym, który, decydując się na powstanie, musiał i w tej mierze zająć stanowisko wyraźne. I w Warszawie — o ile można wierzyć wiadomościom, pochodzącym ze źródeł dobrych, ale może zanadto jednostronnych, bo zainteresowanych — w kołach zbliżonych do Komitetu Centralnego liczono na to, że Austrya odpowie popieraniem powstania polskiego na niedawną propagandę rosyjską w Rumunii, Serbii i Czarnogórze, na transporty broni, wysyłane tam tak ostentacyjnie. Poparcia nie spodziewano się tam zbyt prędko; przeciwnie, sądzono, iż wyraźnem, stanowczem stanie się ono dopiero wówczas, gdy powstanie wykaże się pewnym zasobem sił własnych, dowiedzie swej żywotności; na razie liczono tylko na życzliwą neutralność, na patrzenie przez palce na szereg rzeczy. Według tychże relacyi taki sąd o sytuacyi był w Warszawie dość powszechny: podzielała go młodzież, sądząca, że jej akcya ma za sobą cichą aprobatę władz austryackich; tych argumentów używano również na przekonywanie sfer umiarkowanych.

Czy tak było w istocie? czy Komitet Centralny naprawdę tak bardzo liczył odrazu na tę życzliwość Austryi? Trudno dać na to odpowiedź stanowczą; można tylko stwierdzić, że w istocie z Komitetu Centralnego, z Warszawy przychodziły do Krakowa wciąż dyrektywy, dowodzące, jak bardzo przywódzcom powstania zależało na uniknięciu wszelkich pretekstów do represyi w Galicyi, na wytworzeniu znośnego stosunku z władzami administracyjnemi i wojskowemi

tej dzielnicy, która jedynie mogła się stać podstawą operacyjną powstania. Odezwę z dnia 7 lutego [1]), stwierdzającą wyraźnie, że powstanie zwraca się wyłącznie przeciw Rosyi, przesłano w Warszawie do konsulatu austryackiego. Władze krakowskie, które wiedziały dokładnie o wszystkiem, co się działo w Ławie głównej krakowskiej, donosiły 22 lutego, że na jej posiedzeniu odczytano pismo Komitetu Centralnego, w którem »auf das strengste eingeschärft wird nichts zu unternehmen, was, nur im geringsten wieder die österreichische Regierung gerichtet, deren specielle Interresse berühren, diese überhaupt nur im mindesten verletzen könnte«.

Takich poleceń miało być więcej; jak zaś ściśle stosowano się do nich w Krakowie, świadczy o tem całe zachowanie się Ławy w okresie przygotowań do wyprawy miechowskiej. Nie było już mowy o demonstracyach przeciw władzom; gdy raz, wyjątkowo, doszło do nich w Tarnowie, spotkały się one z bardzo ostrem potępieniem w kołach organizacyjnych. Policya krakowska z zadziwieniem zauważała, że przy rewizyach i aresztowaniach, tak częstych wówczas, a nawet przy zatrzymywaniu ochotników, spieszących do powstania, nie napotyka się nigdy na opór, i to wśród tej samej ludności krakowskiej, która do niedawna zachowywała się wobec niej tak wyzywająco. Wytłómaczył jej to dopiero rozkaz dzienny Ignacego Lipczyńskiego [2]), »naczelnika siły pomocniczej miasta Krakowa z okręgiem«, znaleziony przy rewizyi u słuchacza medycyny, Adolfa Zielińskiego. »Nakazuję zacho-

---

[1]) »Wydawnictwo materyałów« T. III, str. 3—5.

[2]) Rozkaz dzienny z 3. II. (Arch. państw. we Lwowie).

wanie się spokojne i przyjazne względem rządu, który pozwolił schronienia prześladowanym braciom naszym, na ziemi pod tym rządem zostającej. Zabraniam i zakazuję wszelkich objawów, rząd ten niepokoić mogących, a mianowicie wszelkich zbiegowisk i zgiełków ulicznych, a to pod najsurowszą odpowiedzialnością, jaka spotkać może każdego, któryby starałby się stawać przeszkodą w niesieniu pomocy braciom naszym. Prócz tego nakazuję każdemu, do organizacyi wojskowej należącemu, w razie wydarzenia się czegoś podobnego, co powyższym ustępem jest zakazanem, użyć wszelkiego możliwego roztropnego wpływu, bez użycia siły, aby skłonić burzliwych, a tem samem występnych, do porządku i spokoju«.

Zauważono również, że ludność wyróżnia oficerów austryackich i traktuje ich z wyszukaną grzecznością, po części w przeciwstawieniu do organów policyjnych. Władze austryackie obawiały się następnie tego, aby organizacya nie zachęcała żołnierzy do dezercyi i udziału w powstaniu; stwierdziły nawet, że niejaki Andruszewski, feldfebel urlopowany, rozpoczął w Tarnowskiem działalność w tym kierunku. Odrazu Lipczyński wydał zakaz »pod najsurowszą odpowiedzialnością wszelkiego zmawiania i przyjmowania ludzi do stanu czynnego armii austryackiej należących«.

Policyę krakowską raziło pojawianie się ochotników w strojach powstańczych; natychmiast wydano rozkaz, że »wszyscy do organizacyi należący mają wzbronione używanie stroju i ozdób, oczy na siebie zwracających«, dodając, że »skromny a czysty ubiór jest najpiękniejszą ozdobą żołnierza«. I w ten sposób szło wszystko: ustępowano nawet w sprawie zaciągu

do powstania, starając się w końcu prowadzić go jak najostrożniej.

W Krakowie nie było wówczas jeszcze tylu ajentów rosyjskich, jak później: w okresie pobytu Langiewicza w Goszczy, lub też w czasie organizacyi wypraw z Galicyi; było ich jednak i wtedy paru, a przez nich władze warszawskie otrzymywały te fałszywe doniesienia o jawnem i silnem popieraniu powstania przez rząd austryacki i urzędników Polaków już w styczniu. Otóż organizacya krakowska, wiedząca o ich pobycie i relacyach, żywiła wciąż obawę, że doprowadzą oni celowo, przy pomocy podnieconego tłumu, do jakiejś awantury ulicznej, która sprowadzi zatarg z policyą, z wojskiem może, i utrudni na długo pracę na rzecz powstania. Czasami mówiono już o rozdawaniu przez nich pieniędzy, wymieniano nawet nazwiska; rozchodziły się pogłoski o zamierzonym napadzie na odwach główny. Wówczas bez skrupułu zwracano się do komendy, do policyi i domagano środków zapobiegawczych, wywołując tem duże zdziwienie w kołach urzędniczych, nieprzyzwyczajonych poprzednio do podobnych stosunków. Jednem słowem, jak stwierdzały relacye urzędników, wychowanych nawet na tradycyach solidarności z Rosyą, »die aufständische Parthei in Westgalizien.... ist augenblicklich gegen Oesterreich gut gesinnt«.

A cóż dopiero mówić o nastroju tych niższych warstw mieszczaństwa, rzemieślników, którzy najgoręcej sympatyzowali z powstaniem! Wśród nich, podobnie jak i wśród włościan, panowało tak silne przekonanie o tem, że rząd wyraźnie popiera powstanie, iż władze galicyjskie musiały wydawać specyalne okólniki, zaprzeczające temu; mówiono w nich, że argu-

mentami tego rodzaju posługują się celowo i przewrotnie agitatorzy na rzecz powstania [1]).

W bardzo szerokich kołach znajdowały wówczas wiarę pogłoski o tem, że z Królestwa wyjedzie niezadługo deputacya do Wiednia z prośbą, aby arcyksiążę Maksymilian przyjął koronę polską, że i sejm galicyjski wystąpi z podobnem życzeniem. W końcu lutego w Krakowie jakiś kapucyn rozdawał oficerom austryackim medale z Matką Boską, jako królową Polski, wołając przytem: »Evviva Maximiliano re di Polonia!« Opowiadano sobie, że Austrya obiecała z pewnością otworzyć granicę, dała już 8.000 karabinów. Do tej samej kategoryi pogłosek należało i opowiadanie o tem, że komenda krakowska rozkazem dziennym oznajmiła, iż żołnierz, który zgubi karabin, zapłaci 15 złr., a więc pośrednio wzywała szeregowców do sprzedawania broni organizacyi miejscowej, która tak dobrze płaciła wówczas za nią. Pogłoska to bardzo naiwna, choć tak dawno utrwalona w naszej literaturze i zawsze spotykająca się z zupełną wiarą [2]). Żadna armia nie mogłaby sobie pozwolić na coś podobnego bez głębokiego zdemoralizowania żołnierza; rząd austryacki przytem miał tysiąc innych, mniej drastycznych, sposobów dostarczania broni powstaniu, gdyby ją chciał dać naprawdę; zaprzecza pogłosce w końcu i ta okoliczność, że w obozie ojcowskim było tak mało broni dalekonośnej, choć na pieniądzach nie zbywało tam wcale.

Pogłoski te, powtarzamy, znajdowały w Krakowie, w Galicyi całej, szerokie echo, nieraz wiarę po-

---

[1]) Pierwszy okólnik taki wydano 14. II.

[2]) Pogłoskę tę, do której pewną podstawę dało świadectwo X. Serafina Szulca (A. Giller, »Polska w walce«, Paryż 1868 T, I, str. 92), powtarzają Klaczko, Dembicki i Przyborowski.

wszechną nawet w kołach inteligencyi, wśród ludzi poważniejszych. Czegoż np. nie spodziewano się wówczas po wyjeździe ks. Leona Sapiehy do Wiednia! Sprawa adresu do arcyksięcia Maksymiliana przedstawiała się tak poważnie, że w początkach marca z polecenia Wiednia władze przeprowadziły dochodzenia i poszukiwały tekstu adresu oraz inicyatorów całej tej akcyi.

Zdawało się wreszcie, że i sejm galicyjski zabierze głos w tej sprawie, zdobędzie się na jakieś wystąpienie [1]. Domagały się tego wszystkie bez wyjątku dzienniki, żądała opinia całego kraju. I cokolwiekby dziś można było powiedzieć o tych nadziejach i rachubach na Austryę, to jedno pozostanie niewątpliwem, że nic nie zdoła usprawiedliwić takiego zachowania się sejmu, do jakiego doszło ostatecznie.

Władze przypuszczały, jak widzieliśmy, że sejm zabierze głos odrazu w sprawie branki, a później powstania. W rzeczywistości obrady nad tem rozpoczęły się w kole sejmowem dość wcześnie; zaraz jednak okazało się, że istnieją w tej mierze bardzo poważne różnice zapatrywań. Jedni oświadczali się za wystąpieniem, powołując się na położenie kraju, twierdząc, że postanowienia Kongresu wiedeńskiego, uznające w zasadzie jedność dzielnic polskich, dają sejmowi prawo zabierania głosu w kwestyach, dotyczących całej Polski. Inni opierali się temu bardzo stanowczo, twierdząc, jak pisał o nich »Czas«, »że sejm wśród najsilniejszego prądu i ruchu umysłowego w całej Polsce winien być

---

[1]) O roli sejmu por. »Czas« numera 32—38, »Dziennik poznański« nr. 39 (korespond. ze Lwowa), Ziemiałkowski (l. c. str. 63—64), oraz świadectwo Henryka Szmitta (»Wydawnictwo materyałów« T. III, str. 90).

nieporuszenie tylko sejmem galicyjskim, uchwalającym §§ zaprojektowanych ustaw rozmaitych«; »każde wyjście poza ten obręb, mówili oni, byłoby krokiem nielegalnym...« W dodatku używali oni i tego argumentu, że w razie wystąpienia większości polskiej przeciw Rosyi dojdzie do demonstracyi Rusinów na rzecz Rosyi. Na razie skończyło się na tem, że całą sprawę odroczono; wniosek mniejszości, aby ją koniecznie poruszyć na posiedzeniu dnia 31 stycznia, upadł.

W czasie tej dość powszechnej zmiany sądów o powstaniu, o jakiej mówiliśmy powyżej, sejm podjął rozprawy w tej kwestyi na nowo. W rezultacie — po długich debatach — zgodzono się w zasadzie na samą myśl wystąpienia; chodziło tylko o formę tego kroku, gdyż jedni z posłów chcieli interpelacyi w sprawie postępowania rządu, a drudzy mówili o adresie do tronu. Zgodzono się wreszcie na to, aby całą sprawę przekazać komisyi, która miała przyjść z gotowym wnioskiem na posiedzenie wieczorne Koła w dniu 8 lutego.

Ale już poprzednio część obradujących traktowała tę sprawę mocno nieszczerze, nie godząc się w istocie na żadne wystąpienie, przewlekając tylko celowo obrady. Było widoczne zresztą, że trwały one i tak za długo; o ich treści wiedziały nie tylko koła rządowe, ale i miasto całe.

W takich to warunkach 8 lutego rząd odroczył sejm i to w sposób mocno niezwykły. Ministeryalna »Donau-Zeitung« dodała do tego zaraz ciekawy komentarz, mówiąc, że, »ile się zdaje, pomiędzy samymi posłami sejmowymi... głosy za tem (odroczeniem) odzywać się poczęły«. W kołach zbliżonych później do powstania utrzymywało się stale przeświadczenie, że

do odroczenia dali inicyatywę posłowie przeciwni adresowi, przeświadczenie, poparte zresztą przez wiele dowodów pośrednich.

To postąpienie sejmu dało później powód do gorących krytyk dziennikarskich, między innemi na łamach »Czasu«; tego jednak, co się stało, nikt już odrobić nie mógł. W sferach rządowych twierdzono nawet, iż rząd, odraczając sejm, oddał mu w istocie przysługę, gdyż posłowie nie wiedzieli, co począć pod naciskiem opini i wypadków. I dziś, choć wiemy, że skądinąd sejm ten był jednym z najlepszych sejmów Galicyi, nie można jednak oprzeć się wrażeniu, że ta karta jego dziejów nie zostawiła po nim dobrej pamięci. Zapisano ją nie tylko brakiem decyzyi męskiej, ale nawet charakteru i szczerości, czy to w jednym, czy też w drugim kierunku.

Takie to nadzieje, oczekiwania co do stanowiska Austryi w sprawie powstania żywiono wówczas w Galicyi, w Królestwie nawet. Wypowiadały się w nich pragnienia jednej strony: narodu naszego, szukającego jakiegoś wyjścia z rozpaczliwego położenia, w jakie całą Polskę wprowadził nagły wybuch powstania. Co na to odpowiadałą, odpowiedzieć mogła lub chciała, strona druga?

Wybuch powstania w Królestwie [1]) wywołał w Austryi uczucie pewnego zadowolenia. Nie wypowiedziano tego nigdy wyraźnie, nie zdradzono nawet półsłówkiem w wystąpieniach oficyalnych; przeciwnie, na każdym kroku zaznaczano w nich swą solidarność

---

[1]) W literaturze naszej najlepiej tę sprawę opracowali Klaczko i Halban.

z Rosyą, wypowiadano obawy o rozwój powstania i jego wpływ na Galicyę.

A jednak, mimo to wszystko, o tem pierwszem wrażeniu w Austryi wiedziano w Europie, w Polsce, dość powszechnie i pozory nie przekonały nikogo. I nikt również nie mógł się dziwić, że było tak, a nie inaczej, gdyż powstanie oswobadzało rząd austryacki od całego szeregu obaw. Odsuwało ono nasampierw obawę akcyi rosyjskiej na Bałkanach, o której tyle mówiono niedawno; zapowiadało w przyszłości niedalekiej rozluźnienie niebezpiecznego zbliżenia francusko-rosyjskiego, a w końcu — upadek prawie pewny rządów Wielopolskiego w Warszawie. W sprawie tych rządów nie było nigdy w Austryi dwóch zdań: począwszy od sfer wiedeńskich, a kończąc na ostatnim urzędniku galicyjskim, wszyscy wiedzieli, że ustalenie się ich grozi z czasem nie tylko utratą Galicyi, ale i rozrostem propagandy rosyjskiej wśród wszystkich ludów słowiańskich. W Wiedniu, Lwowie, Krakowie, nie zapomniano nigdy o »Lettre d'un gentilhomme polonais«, o roli Wielopolskiego w 1848 r., o jego pobycie w Pradze i nacisku na posłów krakowskich, aby zbliżyli się w parlamencie do Słowian. We wszystkich jego krokach na stanowisku naczelnika rządu cywilnego: w powoływaniu Czechów na katedry w Szkole głównej, w secundogeniturze rosyjskiej w Warszawie, widziano groźbę ciągłą, obliczoną na bardzo niedaleką przyszłość. To też, jak widzieliśmy, każdą próbę jego działania w Galicyi zwalczano ostrzej bodaj, jak usiłowania czerwonych; pozwalano prasie występować przeciw niemu niezwykle gwałtownie.

Uczucie zadowolenia było w pierwszej chwili tem zupełniejsze, że do końca stycznia prawie Galicya zachowywała się biernie.

Tymczasem zaraz po wybuchu powstania z Warszawy poczęły napływać do Wiednia, Krakowa i Lwowa wezwania do akcyi wspólnej, opartej na zasadzie solidarności trzech państw rozbiorowych w sprawie polskiej [1]. Władze rosyjskie z góry, jeszcze bez żadnych dowodów w ręku, przewidywały, że oddziały powstańcze potworzą się przedewszystkiem w pobliżu granicy austryackiej. Odrazu też — usilnie i gorąco — wzywały one do rozciągnięcia tutaj silnego i skutecznego kordonu wojskowego, wskazując na doraźną, przyjacielską gotowość Prus do usług tego rodzaju. Pod koniec stycznia wezwania te przybrały charakter próśb, naglących prawie. Żądano pośpiechu, rozkazów telegraficznych; mówiono — co było nieprawdą — że oddziały uzbrojone wychodzą już z Galicyi do Królestwa, że w dzielnicy tej wszyscy bez wyjątku zdecydowani są popierać powstanie; dodawano, że król pruski wysłał już swego adjutanta do Warszawy dla omówienia szczegółów wspólnej akcyi i rozciągnął nad swą granicą kordon; starano się w końcu zastraszyć władze austryackie ostrzeżeniem, że i w Galicyi może dojść do zaburzeń, wybuchu niemal; rzucano podejrzenia na działalność urzędników Polaków, podnosząc przeciw nim oskarżenia na pozór bardzo pozytywne.

Te wezwania, wykazujące, jak bardzo powstanie zaskoczyło Rosyę, jak dalece w Warszawie nie doce-

---

[1]) Pierwsze wezwanie tego rodzaju wysłano do Krakowa już 26. I.

niano następstw branki, spotkały się z odmową, uzasadnioną bardzo logicznie i naturalnie. W Wiedniu z raportów galicyjskich wiedziano dobrze, że oskarżenia warszawskie i petersburskie są na razie wyssane z palca. Jeszcze nie tylko żaden zorganizowany oddział, ale nawet żadna grupka ochotników nie przeszła kordonu; jeszcze nikt nie kupował, ani też nie zamawiał broni; wszędzie panował spokój zupełny. W takich warunkach rozciąganie kordonu, wymagające sprowadzenia do Galicyi nowych wojsk, oraz znacznych nakładów na cele administracyjno-policyjne, wydawało się krokiem absolutnie zbytecznym i nieuzasadnionym. Myślano sobie następnie, że takie nakłady, takie poświęcenia możnaby ostatecznie zrobić dla sprzymierzeńca; czyż jednak Rosya, która niedawno wysyłała broń do Serbii i Czarnogórza, tak ironicznie odpowiadała na reklamacye Austryi i Anglii w tej sprawie, ma wogóle prawo stawiać podobne żądania. Zrobiły to dla niej Prusy, mające w tem pewne widoki dalsze; Austrya, decydując się na coś podobnego, dawałaby tylko dowód, że — bez względu na rolę Rosyi w r. 1859, na jej związek z Francyą, na osłabianie wpływów austryackich w Rumunii itd. — jest zawsze gotowa do usług za darmo. Brano wreszcie pod uwagę i to, że podług urzędowych relacyi rosyjskich powstanie jest bardzo słabe, nie potrwa długo, a więc nie może uzasadniać żadną miarą tak kosztownych środków ostrożności.

Tylko więc w krakowskich kołach administracyjnych, wychowanych na tradycyi solidarnych działań z Rosyą, wysunięto projekt rozstawienia na komorach silniejszych oddziałów piechoty i wypełnienia luk pomiędzy nimi żandarmami, strażnikami celnymi

i wartami chłopskiemi. Rzecznicy tego projektu mówili, że powstańcy napadną prawdopodobnie na komory rosyjskie, gdzie ich już oczekują z dnia na dzień, a później mogą wejść i na terytoryum austryackie, zacząć tutaj werbunek, zbierać zapasy i materyał wojenny. W Wiedniu, we Lwowie nie podzielano ani tych obaw, ani też tendencyi, z których one wynikały aż nazbyt widocznie; wiedziano tam następnie, że wbrew zapowiedziom rosyjskim oddziały powstańcze formują się nie nad granicą austryacką, ale w Płockiem, w północnej części Radomskiego i Lubelskiego, na Podlasiu zwłaszcza. Skończyło się wreszcie na tem, że 30 stycznia odpowiedziano władzom warszawskim odmownie. Mówiono tu, że rozciągnięcie kordonu jest rzeczą kosztowną a zbyteczną, gdyż zwykły dozór graniczny wystarczy na razie całkowicie wobec zupełnego spokoju w Galicyi.

Odmowę tę starano się jak najusilniej osłodzić, zachowując w szczegółach wszelkie pozory i formy stosunku przyjacielskiego, serdecznego prawie, z Warszawą i Petersburgiem. Przy każdej sposobności przedstawiciele Austryi zaręczali tam, że stłumienie powstania jest sprawą równej wagi dla Austryi, jak i dla Rosyi; dodawali oni, że władze galicyjskie będą działać solidarnie z rosyjskiemi. Sfery wiedeńskie przyjmowały wszystkie oskarżenia warszawskie i petersburskie, zwrócone przeciw urzędnikom w Galicyi, żądały dowodów, zarządzały śledztwa; przez pewien czas nosiły się one nawet z zamiarem wysłania do Warszawy specyalnego stałego delegata, któryby pośredniczył w załatwianiu życzeń władz tamtejszych. Gdy z powodu przerwania połączeń telegraficznych w Warszawie zapanował chwilowo brak wiadomości

z południowych kresów Królestwa, udzielano ich z Galicyi z całą gotowością. Utrzymał się następnie i w tym czasie szereg dawnych praktyk policyjnych, tracących zresztą coraz więcej na swej sile i skuteczności.

Nie przekonało to wcale władz rosyjskich o dobrej woli sąsiada. Posiadały one dość licznych »informatorów« w Krakowie i Lwowie i z ich doniesień wiedziały dobrze, jak mało w istocie troszczy się rząd austryacki o to, co się dzieje w Królestwie.

Zarządzenia administracyjne, wydane wówczas w Galicyi, istotnie ograniczały się do rzeczy bardzo skromnych. Władze wzięły np. pod uwagę ewentualność wyparcia oddziałów powstańczych na terytoryum Galicyi i już w pięć dni po wybuchu wydały pierwsze zarządzenia na ten przypadek. Polecano tutaj rozbrajać natychmiast powstańców po przekroczeniu granicy i odsyłać ich w głąb Galicyi, do miast garnizonowych, aby nie rozbiegli się oni po kraju i nie rozniecili fermentu. Starostowie mieli w takich wypadkach rekwirować wojsko; nakazywano im jednak, aby to czynili jedynie w razie istotnej potrzeby, gdyż poruszanie wojsk z miejsca niepokoi zawsze opinię publiczną. Wydano także specyalne przepisy, dotyczące oszczędnego żywienia i utrzymania internowanych, za których miał ostatecznie zapłacić rząd rosyjski, choć o wydaniu ich nie było mowy, gdyż do nich nie stosował się wcale kartel o zbiegostwie wojskowem.

Były to więc środki czysto defenzywne, nie wykazujące specyalnej chęci szkodzenia powstaniu. Przypominały żywo praktykę galicyjską z roku 1831; to też starsi urzędnicy administracyjni, świadomi dawnych tradycyi, wywoływali często w r. 1863 wspomnienie gubernatorstwa ks. Augusta Longina Lobko-

vitza. Wojska n. p. nie ruszono wcale z garnizonów, tak że władze polityczne musiałyby je ewentualnie rekwirować z odległości 10—13 mil, jak w Rzeszowskiem, albo przynajmniej 5—10 mil, jak w Tarnowskiem. W takich warunkach oddział powstańczy, przyparty do granicy, mógł ją zupełnie swobodnie przejść i wynurzyć się w innym punkcie Królestwa, nie zważając wcale na małą ilość żandarmów i straży celnej, zanimby wojsko zdołało nadejść z miasta garnizonowego. Pozatem władze ograniczyły się tylko do wysłania nad granicę komisarzy powiatowych, polecając im obserwować stosunki w Królestwie, donosić o wszystkiem do Lwowa i ewentualnie dawać inicyatywę do akcyi ochronnej. Zarządzenie to miało na celu głównie zebranie ścisłych informacyi o powstaniu, gdyż doniesieniom urzędowym rosyjskim przestawano coraz bardziej wierzyć.

Nie podjęto natomiast żadnych prawie kroków w celu zapobieżenia możliwemu udziałowi ludności Galicyi w powstaniu. Władze wychodziły tutaj w początku z założenia, że opinia galicyjska potępia naogół powstanie i nie dopuści do energiczniejszego popierania go. Sądzono, że co najwyżej tu i ówdzie udać się może czerwonym poruszyć mieszczaństwo; nie będą to jednak nigdy rzeczy poważniejsze. Polecano więc tylko starostom i naczelnikom powiatów badać nastrój umysłów i śledzić działania agitatorów. Okólniki odnośne nie różniły się zresztą wybitniej od niedawnych zarządzeń, wydawanych z powodu pierwszych kroków Rady naczelnej i Ław.; nie zdradzały bynajmniej swym tonem, że stan rzeczy uległ bądź co bądź poważnej zmianie.

Należy tu wreszcie wziąć pod uwagę i tę gościnność austryacką, z której, jak widzieliśmy, korzystali nie tylko uciekający przed powstaniem, ale i popisowi, pragnący z Galicyi wyruszyć do powstania.

Taktyka ta, będąca niewątpliwie wypływem zadowolenia z kłopotów Rosyi, niechęci odpłacania jej usługami za niedawną politykę ks. Gorczakowa na półwyspie bałkańskim, miała jednak zawsze na swą obronę argument bardzo poważny: chwilową bierność Galicyi. Jakiekolwiek byłoby więc w tym czasie postępowanie Austryi, powstanie nie odnosiło z niego żadnych korzyści. Żaden oddział nie wyszedł wówczas z Galicyi za kordon; żaden — wyparty z Królestwa — nie przekroczył jej granicy, nie przekonał o brakach tutejszych zarządzeń ochronnych. Dopiero pod koniec tego okresu organizacya galicyjska zdecydowała się na działanie i w czasie od 30 stycznia do 4 lutego, t. j. w międzyczasie przejścia władz od bierności do polityki represyi, usiłowała na gwałt wyzyskać ostatnie chwile zupełnej swobody ruchów.

A jednak — rzecz to niezmiernie charakterystyczna dla stosunków austryacko-rosyjskich — ten pierwszy okres właśnie, ten czas zupełnej bierności Galicyi wobec powstania, ściągnął na władze austryackie najcięższe zarzuty Petersburga i Warszawy.

Położenie uległo zmianie od czasu, gdy w Galicyi rzeczywiście wzięto się energicznie do akcyi pomocniczej na rzecz powstania. Odtąd cały szereg względów począł wpływać na politykę władz tutejszych, nadając jej ten charakter dwuznaczności i chwiejności, o którym mówią nasze świadectwa pamiętnikarskie i publicystyczne.

Rząd austryacki ani przez chwilę nie miał zamiaru popierać powstania mniej lub więcej jawnie. Ostry, zdecydowany zatarg z Rosyą prowadził Austryę do zupełnego odosobnienia politycznego, podobnego do sytuacyi w r. 1859. Zapewniał on zarazem Prusom poparcie wschodniego sąsiada i przewagę w kwestyi niemieckiej, co było względem bardzo poważnym za rządów Schmerlinga, gdy to całą politykę wewnętrzną Austryi podporządkowywano nadziejom na utrzymanie i wzmocnienie jej stanowiska w Niemczech. Te nadzieje uniemożliwiały jej następnie zbliżenie się do Francyi napoleońskiej, pragnącej tak usilnie granicy Renu; zresztą i Francya nie odsunęła się wtedy jeszcze oficyalnie od Rosyi. Wyraźne, jawniejsze popieranie powstania sprzeciwiało się przytem całej tradycyi polityki austryackiej. Wszak nie uczyniono tego nawet w roku 1831, po tak niedawnem a poważnem naprężeniu stosunków z Rosyą z powodu jej polityki bałkańskiej, i w czasie, gdy powstanie polskie rozporządzało innemi siłami, niż w r. 1863. Od tego powstania Austrya szła w sprawach polskich przeważnie ręka w rękę z Rosyą, przez co wytworzyła pewne nałogi i przyzwyczajenia, przechowywane bardzo troskliwie w kołach urzędniczych, a wpływające silnie na stanowisko rządu w r. 1863.

To były względy główne. Bardzo podrzędną natomiast rolę w tej niechęci do jawniejszego popierania powstania odgrywały obawy o takie lub inne zachowanie się Polaków galicyjskich, lub o możliwą utratę tej prowincyi. Niezawodnie, za rządów Schmerlinga większość społeczeństwa naszego zajmowała stanowisko opozycyjne wobec rządu. Ale w Wiedniu wiedziano dobrze, że jest to stosunek, który da się

już wyrównać i nie wzbudza poważniejszych obaw nawet na wypadek jakiegoś niebezpieczeństwa międzynarodowego. O ile chodziło o możliwą utratę Galicyi, to przy siłach, jakiemi rozporządzało powstanie, była to kwestya ogromnie daleka i teoretyczna. Rzeczywistość przekonywała aż nadto dowodnie, że każdy rząd powstańczy, choćby nawet złożony ze zwolenników Mierosławskiego, chcąc istnieć, będzie się musiał liczyć z interesami Austryi. Zresztą z relacyi galicyjskich wiedziano nazbyt dobrze o tych nadziejach, jakie żywiono w Krakowie, o poleceniach przychodzących tam z Warszawy.

To też, o ile czasami władze austryackie mówiły o niebezpieczeństwie rozruchów w Galicyi, o możliwem wtargnięciu tutaj oddziałów powstańczych z Królestwa, to były to zawsze dyskusye pro foro externo; miały one przeważnie jakiś określony cel na widoku: n. p. stworzenie pretekstu do zatrzymania wojsk w garnizonach, odmówienie wezwaniom o rozciągnięcie kordonu i t. d. W rzeczywistości nikt nigdy nie brał tych obaw na seryo: ostrzeżenia warszawskie przyjmowano z dużem lekceważeniem, a czasem nawet odpowiadano na nie argumentem, że stosunek Austryi do sprawy polskiej jest mimo wszystko odmienny, jak Rosyi i Prus.

Na charakter stosunku Austryi do powstania wpływać miała natomiast poważnie sprawa sił tego ruchu, jego żywotności, wewnętrznych widoków powodzenia. Informacye w tym kierunku zbierały władze austryackie starannie od końca stycznia i na razie, jak wspominaliśmy, wysnuwały z nich wnioski mocno pesymistyczne dla powstania. Wiedziały one n. p. wybornie, że powstanie doraźne nie leżało w wi-

dokach Komitetu Centralnego, że Wielopolski zaskoczył branką stronnictwo ruchu. »Die Action wäre später, vielleicht in Jahren eingetreten. Der Anfang derselben hat jedermann, selbst das Central-Comité und die Studenten überrascht». Później poznały one dość dokładnie cały ten splot wypadków, który zmusił Komitet Centralny do zaczęcia powstania bez broni, bez pieniędzy, bez wodzów. Wnosiły z tego, że wszystko skończy się na krótkiej i bezsilnej ruchawce.

Następnie przekonano się, że ruch mimo wszystko wzmaga się i że rząd rosyjski nie stłumi go tak prędko. Obserwowano wówczas z niekłamaną przyjemnością kłopoty sąsiada: zaskoczenie wojsk przez wybuch, ich słabość liczebną w porównaniu do cyfr urzędowych, obawy o Warszawę jeszcze w połowie lutego. Wiedziano, że powstanie miało pewne stosunki wśród oficerów armii rosyjskiej i twierdzono nawet, że uwydatniłyby się one silniej, gdyby w początku ruch rozporządzał znaczniejszemi siłami. Zauważono jednak również, że po napadzie w nocy z 22 na 23 stycznia powstanie zrezygnowało zupełnie z działań zaczepnych, z partyzantki nawet, i wyprowadzano z tego wniosek, że nie miało ani sił, ani organizacyi. Mówiono, że jego działania wojskowe mają charakter odśrodkowy, nie dośrodkowy i że przez to zmarnuje z pewnością pierwsze momenty zaskoczenia przeciwnika. Wiedziano wreszcie że powstańcy nie mają broni, dowódzców, nie posiadają sympatyi ludu wiejskiego, a więc najniezbędniejszego warunku do prowadzenia partyzantki, tak trudnej zresztą ze względu na teren przeważnej części Królestwa, że ruch nie ogarnie tak szybko prowincyi

zabranych. Nasuwał się z tego wszystkiego wniosek, że powstanie nie zdoła nigdy zamknąć Rosyan w większych miastach i twierdzach, osaczyć ich, przeciąć połączeń; było widoczne, że armia rosyjska, otrzymawszy posiłki, z łatwością, po krótszym lub dłuższym oporze, rozbije skoncentrowane oddziały powstańcze. Był to więc ruch, którego nie warto było popierać wydatniej, jawniej.

Te względy skłaniały do dużej rezerwy, do starannego unikania skarg i reklamacyi rosyjskich. Nie oddziałały one jednak decydująco na politykę Austryi, nie skłoniły jej do bezwzględnego, lojalnego wobec Rosyi zwalczania powstania. Przecież nawet Prusy, zawierające konwencyę i tak demonstracyjnie popierające Rosyę, nie przedsięwzięły takich środków ostrożności, któreby raz na zawsze uniemożliwiły wysyłanie ochotników i broni na teren walki. Nie mówiąc już o czasach późniejszych, gdy to z Poznańskiego wychodziły oddziały powstańcze, liczniejsze nieraz, a zawsze lepiej uzbrojone i sformowane, bitniejsze, niż z Galicyi, oraz tak znaczna ilość pieniędzy i broni, już w lutym wiedziano dość powszechnie o tem, że broń do Królestwa i Galicyi idzie ze Śląska oraz z Prus zachodnich, że w Katowicach działa wcale ruchliwa agencya powstańcza. Jeżeli w ten sposób postępował ostentacyjny sprzymierzeniec Rosyi, to cóż dopiero mówić o Austryi, która nie miała żadnego powodu iść w tym kierunku dalej od niego.

Odcięcie zupełne Galicyi od związku z powstaniem było przytem możliwe jedynie przy zaprowadzeniu tutaj stanu oblężenia, oraz rozwinięciu dużych sił wojskowych i wielkich nakładach na policyę. Otóż, pomijając już sprawę ogólnego stosunku Austryi do

Rosyi, takie zarządzenia w lutym 1863 r. byłyby czemś absolutnie nieproporcyonalnem do istotnego zachowania się Galicyi. Wszak, jako całość, nie wypowiedziała się ona jeszcze za powstaniem, nie dostarczyła mu zbyt wydatnej pomocy. Następnie — mimo wszystko — rząd austryacki nie chciał sobie — dla widoków wcale nie ponętnych — zrażać Polaków tak bezwzględnie, utrudniać sobie raz na zawsze możności porozumienia z ruchem, który najwidoczniej szukał zbliżenia. Powstanie popierała część prasy wiedeńskiej; sympatye ku niemu budziły się zarówno w kołach katolickich, jak i liberalnych, sięgając nieraz dość daleko; wiedziano również, że ma ono pewne stosunki i wzbudza żywe zainteresowanie na Węgrzech.

W końcu na hr. Rechberga poczęła działać i konwencya rosyjsko-pruska, oraz zmiana stanowiska Francyi. Powstanie wytworzyło więc nowe położenie polityczne, wobec którego nie należało się wypowiadać zbyt wcześnie. Doniesienia komisarzy granicznych stwierdzały przytem, że siły ruchu wzmagają się ciągle, że szlachta zaczyna się już przeważnie wahać... Takie ruchy mają w sobie zawsze coś nieobliczalnego i mogą zdobyć się na największe wysiłki wtedy, gdy im się najgłośniej przepowiada zgon.

Dodajmy do tego wszystkiego i ten fakt jeszcze, że w kołach rządowych panowały duże różnice zdań na punkcie stosunku Austryi do powstania. Inaczej traktował tę sprawę hr. Rechberg, trochę inaczej Schmerling, a odmiennie znowu minister wojny Degenfeld. Te różnice odbijały się dość wyraźnie i w Galicyi, gdzie n. p. szef komisyi krakowskiej Merkl oświadczał się ostentacyjnie za kursem bardzo ostrym.

namiestnik ks. Mensdorff Pouilly za łagodniejszym, a komendant zachodniej Galicyi bar. Bamberg za jeszcze łagodniejszym [1]. W praktyce dochodziło tu nieraz do tego, że postępowanie władz było odmienne w zależności od miejsca, czasu i innych warunków.

Te względy złożyły się na całość wyjątkowo zmienną, chwiejną i dwuznaczną, którą może najtrafniej określił Klaczko, nazywając ją »mèlange bizarre et assurèment peu edifiant de connivences et de rèticences, d'adhesions et de refus, de volontès et de nolontès.

Formalnie, urzędowo starano się wciąż zachowywać wobec Rosyi stanowisko o ile możności poprawne. W Warszawie składano oświadczenia o identyczności interesu Austryi i Rosyi w zwalczaniu powstania; powoływano się na to, że rozkazy, wydane władzom galicyjskim, są wyraźne i stanowcze, a dobra wola tychże nie może podlegać żadnej wątpliwości. Na dowód przytaczano dziesiątki okólników i zakazów zwróconych przeciw powstaniu; mówiono o odroczeniu sejmu galicyjskiego, o ostrym dozorze prasy i wytoczeniu procesów »Czasowi« i »Gazecie narodowej«. Na kroki, podjęte przeciw tym dziennikom, zwracano zwłaszcza uwagę Wielopolskiego, tak wrażliwego zawsze na usługi tego rodzaju. Ze Lwowa

---

[1] »»Ich mag den Polen ihre Freiheit gar wohl gönnen. Aber die mir ertheilten Befehle...«« — diese Worte des Feldmarschallientenants Bamberg, Höchstcommendirenden in Westgalizien und Krakau, zu mir gesprochen, sind der Ausdruck des Verhaltens der österreichischen Truppen im Allgemeinen«. (I. Franz L. v. Erlach, Die Kriegführung der Polen im Jahr 1863, Darmstadt u. Leipzig 1866 str. 67). W marcu krążyły po Krakowie pogłoski, że bar. Bamberg był w obozie Langiewicza.

przychodziły dalej informacye o wypadkach w południowej części Królestwa, a czasami nawet i doniesienia o napływie ochotników z Galicyi, mające zresztą zawsze wartość drugorzędną w porównaniu do tych informacyi, jakiemi rozporządzał sam rząd rosyjski w Galicyi, spóźnione często. Gdy drobne oddziałki straży granicznej tu i ówdzie cofnęły się na terytoryum Galicyi, przyjęto je tutaj gościnnie: oficerom zapewniono utrzymanie stosowne do ich rang i zwyczajów armii rosyjskiej. Są nawet pewne dane, pozwalające przypuszczać, że niektórym z tych oddziałków pozwolono na przemarsz i wejście do Królestwa w innym punkcie. Niezwykle pobłażliwie władze austryackie traktowały sprawę naruszenia granic przez wojska rosyjskie. Gdy n. p. 13 lutego oddział kozaków z oficerem na czele przeszedł kordon, dotarł do Ulanowa[1]) i tu zażądał od naczelnika powiatu wydania dwóch zbiegów z Królestwa, władze naczelne reagowały na to jedynie w ten sposób, iż skarciły urzędników za pozwalanie powstańcom przebywania nad granicą, co daje powód do podobnych wypadków. Podobnież zlekceważono i ten fakt, że w cztery dni później kawalerzyści z oddziału ks. Bagrationa, ciągnącego na Ojców, weszli do Bibic i Garlicy murowanej pod Krakowem, pili tutaj w karczmach, nie płacąc, i grozili nawet ludności, że puszczą wsie z dymem, ponieważ stąd wychodzili powstańcy za kordon[2]). A były to przecież wypadki, które wywarły duże wrażenie w całej Galicyi, zaniepokoiły poważnie ludność o bezpieczeństwo mienia i życia.

---

[1]) Por. o tem »Czas« z 19. II. str. 1.
[2]) »Czas« z 18. II.

Jakżeż inaczej postępowano sobie — w teoryi przynajmniej — gdy stroną naruszająca granicę mieli być powstańcy! Gdy n. p. oddziałek powstańczy, który w nocy z 1 na 2 lutego bił się w Michałowicach, złożył we dworze granicznej wsi Bolenia ciężko rannego w tem starciu studenta techniki, Władysława Kwiatkowskiego, chciano z tego zrobić sprawę naruszenia granicy. Do iluż to szykan dało następnie powód umieszczenie tegoż samego Kwiatkowskiego w uniwersyteckiej klinice chirurgicznej pod fałszywem nazwiskiem [1]. A ile to razy w okresie wyprawy miechowskiej szerzono celowo pogłoski o naruszeniu granicy przez powstańców, o odbieraniu przez nich kos chłopom, choć zawsze okazywało się później, że w pogłoskach tych niema ani odrobiny prawdy. Należy tu jednak odrazu dodać, że były to zawsze wystąpienia jednostek sprzyjających Rosyi, pragnących zyskać pretekst do zaprowadzenia ostrzejszego kursu przeciw tym, którzy w Galicyi organizowali pomoc dla powstania. Gdy później Kurowski ustanowił w powiecie olkuskim władze powstańcze, zakazano urzędnikom galicyjskim wchodzić w jakiekolwiek stosunki z niemi, uznawać wydawane przez nie paszporty.

W podobny sposób — w zasadzie przynajmniej — postępowały władze austryackie, gdy chodziło o ograniczenie, uniemożliwienie niesienia pomocy powstaniu przez ludność Galicyi. Dotyczyło to przedewszystkiem wywożenia broni i amunicyi. 11 lutego ministeryum finansów wydało zakaz przewożenia i wywożenia do Królestwa broni, jej części składowych, kos, amuni-

---

[1] Zameldowano go jako Jana Storskiego.

cyi, siarki, saletry i ołowiu[1]. Fabrykantom austryackim utrudniono wywożenie broni do Galicyi, żądając od nich zawiadamiania władz o każdej takiej posyłce. Gdy czasami fabrykant ominął ten zakaz i wysłał tam pewną ilość strzelb myśliwskich, donoszono o tem odrazu władzom galicyjskim, nakazując im przeprowadzenie dochodzeń i konfiskaty. Co do fabryk zagranicznych, to ministeryum skarbu nakazało urzędom celnym rozciągnąć jak najściślejszy dozór nad ruchem towarowym i zwracać uwagę na każdą posyłkę. Zabroniono zarządom kolejowym wydawać adresatom podejrzane przesyłki bez uprzedniego zawiadomienia policyi i uzyskania od niej pozwolenia. Od pierwszych dni lutego poczęto surowo stosować patent o broni, a 3 lutego[2] namiestnictwo zabroniło nabywania broni we Lwowie i Krakowie bez specyalnych ad hoc »licencyi« dyrekcyi policyi. Odtąd właściciele sklepów z bronią musieli w obecności komisarza policyi spisać inwentarz całego swego zapasu, donosić o nowych nabytkach i prowadzić spis sprzedanej broni z załączeniem licencyi; od czasu do czasu policya sprawdzała ich księgi i zapasy. W końcu lutego utrudniono nabywanie broni i amunicyi nawet przez pośrednictwo oficerów, wydając w tym kierunku bardzo szczegółowe i ograniczające przepisy[3]. W razie doniesień o ukrytej broni władze mogły przeprowadzać rewizye, nie licząc się z niczem. Zdawało się wogóle, że w tej sprawie rząd austryacki poszedł nawet dalej od Prus, gdzie fabryki sprzedawały bez trudności

[1]) »Krakauer Zeitung« z 14. II.

[2]) Ibidem 5. II. Por. o tem »Czas« z 6 i 15. II.

[3]) Od oticerów wymagano pozwolenia przełożonych, poza tem sporządzano dokładny protokół sprzedaży.

nawet broń wojskową, słynne iglicówki Dreysego, i wysyłały je chętnie do pogranicznych stacyi austryackich.

Drugą sprawą, którą rozstrzygnięto również dość wcześnie, był zaciąg do powstania, czyli tz. w języku urzędowym werbownictwo. Już 3 lutego polecono aresztować odrazu podejrzanych o ten występek i odstawiać ich do sądów karnych, gdzie mieli odpowiadać na zasadzie § 66 ustawy karnej, przewidującego karę więzienia od roku do 5 lat, a w razie obciążających okoliczności od 5—10 lat [1]. O zwalczanie jawnej akcyi w tym kierunku chodziło później władzom bardzo stanowczo, gdyż werbownictwo wywoływało w Krakowie i Lwowie duże wrażenie i dochodziło odrazu do wiadomości informatorów rosyjskich, powodując reklamacye i skargi Warszawy. Już 3 lutego aresztowano w Krakowie pierwszego takiego werbownika w osobie wymienionego powyżej Andruszewskiego, urlopowanego feldfebla piechoty; nazajutrz po nim znanego nam Józefa Mięttę Mikołajewicza, później rzeźbiarza Filippiego i słuchacza medycyny Ogińskiego, młodego Lipczyńskiego, syna krakowskiego posła sejmowego, i innych. Do 10 lutego aresztowano pod tym zarzutem w Krakowie 8 ludzi, a wśród nich 7 akademików; do 10 marca wykryto tutaj aż 20 takich biur werbowniczych, z których najważniejsze utrzymywał niejaki Meisels w Czarnej Wsi. Z początku aresztowanych z tej kategoryi odsyłano do Sądu krajowego karnego; gdy jednak tenże uznał się za niekompetentny w tych

---

[1]) Por. ogłoszenie Dyrekcyi policyi w Krakowie z 3. II. (»Krakauer Zeitung« z 4. II).

sprawach, oddano ich komendzie twierdzy do postępowania wojskowo-sądowego.

Zatrzymywanie i karanie ochotników, zdążających do powstania, czyli t. z. w języku urzędowym »zuzüglerów« albo »wychodźców«, nastręczało z początku duże trudności prawne. Wobec istnienia prawa o ochronie swobody osobistej nasuwało się pytanie, na jakiej zasadzie można ich wogóle aresztować, oraz wdrażać przeciw nim postępowanie karne, nawet w tym wypadku, gdy ich się uda zatrzymać w pobliżu granicy Królestwa; o ile mieli oni broń przy sobie, to sprawa przedstawiała się władzom prościej, gdyż można ich było wtedy oskarżać o przekroczenie patentu o broni. To też z początku w okólnikach była mowa o tem, aby ochotników, nie mających przy sobie paszportów na wyjazd za granicę, tylko zatrzymywać; później mówiono już o wdrażaniu przeciw nim postępowania karnego, a w końcu postanowiono i do nich stosować § 66 i winnych odstawiać odrazu do sądów karnych, które po pewnem wahaniu uznały swą kompetencyę w tej mierze.

Pozostawało tylko wydanie zarządzeń wojskowych i policyjnych, któreby naprawdę zapobiegły wymarszowi ochotników do Królestwa. Otóż pod tym względem Kraków znajdował się w położeniu wyjątkowo dogodnem dla ochotników, a mocno trudnem dla władz. W Tarnowskiem, Bocheńskiem, granicę tworzyła Wisła, na której od czasu odwilży styczniowej lody puściły na stałe, utrudniając ogromnie przeprawę do Królestwa; tutaj zaś miało się do czynienia z granicą suchą, miejscami oddaloną od miasta zaledwie o 6—8 kilometrów. Z góry było widoczne, że

cały ruch ochotników z zachodniej Galicyi skieruje się w te strony.

Później, w drugiej połowie marca, gdy dopływ do powstania szedł zresztą w najlepsze, władze austryackie rozwinęły w okolicach Krakowa bardzo poważny aparat wojskowy. Dość powiedzieć, że np. na obszarze, zamkniętym między gościńcem do Michałowic, granicą Królestwa i Wisłą, stało wówczas 7 kompanii piechoty i 62 kawalerzystów; na ogół zaś w całem W. Ks. Krakowskiem, nie licząc załogi samego miasta, rozstawiono 5 batalionów piechoty i 4 szwadrony jazdy.

W początku powstania o sprowadzeniu nowych oddziałów wojska do Krakowa nie było mowy. Dopiero 17 marca przyszedł tutaj z Nowego Sącza trzeci batalion 20 pułku piechoty ks. Fryderyka Wilhelma pruskiego, wywołując wielkie wrażenie wśród publiczności; w następnych dniach nadeszły 4 inne bataliony piechoty. Na razie namiestnictwo pragnęło poprostu zatrzymać dawny stan rzeczy, t. j. wojsko zostawić w garnizonach, a cały dozór granicy powierzyć władzom politycznym, dając im do rozporządzenia oprócz żandarmeryi i strażników skarbowych warty chłopskie. W początkach nie spieszono się nawet ze zorganizowaniem silniejszej służby patrolowej żandarmeryi w okolicach Krakowa. Pierwsze wzmocnione patrole wyszły tutaj dopiero w nocy z 2 na 3 lutego po to, aby stwierdzić odrazu, że »zuzüglerzy«, dowiedziawszy się o ich wysłaniu na trakty, zeszli na drogi polne i niemi przedostali się za kordon.

Przeciw tak ostrożnemu działaniu wystąpił ostro szef krakowskiej komisyi namiestniczej Merkl. Domagał się on od początku postępowania surowego i sta-

nowczego, mówiąc o prawach, jakie mu daje fakt jego znacznej odpowiedzialności osobistej. Po pewnym zatargu urzędowym dopiął on swego przy pomocy Wiednia, wskazując na coraz tłumniejsze wychodzenie młodzieży z Krakowa, na napad na komorę w Michałowicach, na to wreszcie, że drobniejsze oddziałki powstańcze z Królestwa przechodzą granicę, co nie było zgodne z prawdą. Już 2 lutego wprost z Wiednia nadeszły odnośne rozporządzenia, a na drugi dzień omówiono cały sposób postępowania z władzami wojskowemi [1]). Dnia 4 lutego po południu trzy oddziały wojska, każdy w sile 20 ludzi piechoty i 15 huzarów, wyruszyły do Modlnicy, Węgrzec i Kocmyrzowa. Jazda miała wysyłać patrole wzdłuż granicy w ten sposób, aby np. patrole z Węgrzec i Kocmyrzowa spotykały się ze sobą w Raciborowicach, a z Modlnicy i Węgrzec w Pękowicach. Ku zachodowi patrolowanie rozciągnięto do Ujazdu, a ku południowemu wschodowi do Cła. Każdemu patrolowi towarzyszył żandarm lub strażnik skarbowy, znający dokładnie okolicę. Spotkanych po drodze ludzi miano zapytywać o dokumenty; gdy ktoś nie będzie ich mieć, lub też niesie przy sobie broń, albo wogóle czemkolwiek wzbudzi podejrzenie, miano go odstawiać do najbliższego posterunku piechoty. W razie napotkania większego oddziałku ochotników patrol donosił do posterunku i wtedy wyruszała stąd piechota. Każdemu z trzech oddziałów towarzyszył urzędnik polityczny, który miał badać aresztowanych; polecono mu, aby starał się zawsze wydobyć od nich zeznania, czy istotnie chcieli iść do powstania, gdyż to jedynie mogło stanowić podstawę

---

[1]) Por. o tem I. Erlach (l. c. str. 67—69).

do dochodzenia karnego na zasadzie § 66. Przytrzymanych poddawano odrazu rewizyi, zwracając przytem uwagę na broń i papiery; następnie zaś w nocy lub bardzo wczesnym rankiem, aby nie wywoływać wrażenia w mieście, odstawiano ich do dyrekcyi policyi.

Poza tem w półmilowym promieniu od miasta, tj. w tak zwanym wówczas rejonie policyjnym, zwłaszcza w okolicach Prądnika Czerwonego i Białego, Bronowic itd., zorganizowano stałą służbę patrolową, wysyłając zrazu w tym celu dwa oddziałki, po 20 żołnierzy każdy, pod kierownictwem urzędnika policyi.

W pierwszej chwili nie wysłano wojska do Zabierzowa, Krzeszowic, Jaworzna, skąd również dobrze można się było dostawać do obozu w Ojcowie, czasami nawet drogą znacznie krótszą, czasami zaś nadkładając jej trochę. Pochodziło to stąd, że władze miały zupełnie dokładne dane o całej akcyi wysyłania ochotników, oraz kierunku ich wymarszu, i wiedziały, że w danej chwili dopływ idzie głównie w stronę Michałowic, Szyc i Barana. W dodatku myśl obsadzenia dalszych punktów granicznych napotykała zrazu na pewne trudności we Lwowie i wśród wojskowości w Krakowie; mówiono tutaj stale, że wojska jest w mieście mało, że trzeba czekać na nadejście posiłków, że w danym razie można będzie dość łatwo wysłać wojsko koleją do Krzeszowic i dalej. Gdy jednak na drugi dzień po wymarszu pierwszych oddziałów wojska na linię Modlnica — Kocmyrzów dowiedziano się, że i Ława krakowska zmieniła również szlak wymarszu i postanowiła wysyłać ochotników furmankami do Krzeszowic, zdecydowano się odrazu rozszerzyć kordon. Już 5 lutego poczyniono przygotowania do rozkwaterowania znaczniejszego oddziału

wojska w Krzeszowicach i zorganizowano stałą służbę patrolową żandarmeryi i strażników skarbowych w powiecie krzeszowickim; następnie uczyniono to samo w Jaworznie, Szczakowej i Chrzanowie. Dnia 6 lutego przybyło do Krzeszowic wojsko: piechota i jazda, witane przez ludność głuchym pomrukiem niezadowolenia. Stopniowo, w miarę rozwoju wypadków w Olkuskiem, powiększano oddziały, wysłane do Chrzanowa, Jaworzna, Krzeszowic; zwiększano również ilość patroli, operujących w rejonie policyjnym miasta.

Po paru dniach stosowania tego systemu poczęły się jednak odzywać głosy, krytykujące ostro kordon graniczny. Mówiono, że jest on wręcz niepraktyczny, że zamiast rozstawiania oddziałów przy komorach, przez co się z góry pokazuje »zuzüglerom« drogi, na których mogą się oni spotkać z wojskiem, należałoby raczej wysyłać drobne patrole piechoty i jazdy w zmieniających się ciągle kierunkach; chciano się przytem stosować do dokładnych informacyi, otrzymywanych wówczas o działalności Ławy głównej krakowskiej. Nowy pomysł zwyciężył odrazu, chociaż wojska nie wycofano później z komór. 6 lutego władze dowiedziały się np., że Ława główna nie wysyła już ochotników ani na Szyce, ani w Krzeszowickie, ale przez Rząskę, Brzeszcze ku Bolechowicom i Karniowicom; starała się ona najwyraźniej wyzyskać teren tamtych stron, dość odpowiedni do przekradania się, oraz i to przedewszystkiem, że na tej drodze nie było rzeczywiście patroli. Wówczas postanowiono odrazu obsadzić drogi z Łobzowa ku Bronowicom i Rząsce, oraz wysłać liczne patrole jazdy w tym kierunku. Tak samo i później, 17 lutego, gdy Ława, widząc, że wszystkie jej szlaki są znane policyi, zmieniła jeszcze

raz kierunek i poczęła wysyłać ochotników przez Krowodrzę, Prądnik Biały, Tonie na Giebułtów, obsadzono i ten szlak.

Tego systemu patrolowania i obsadzania punktów granicznych trzymano się pod Krakowem przez cały okres wyprawy na Miechów. Później, już w połowie marca, pojawiły się i dalej idące plany. Powstał n. p. projekt obsadzenia wojskiem rogatek miejskich, a wystąpiły z nim władze wojskowe krakowskie. Odrzuciły go jednak a limine władze polityczne, mówiąc, że wymagałby on zaprowadzenia stanu oblężenia, utrudniłby niemożliwie stosunki Krakowa z okolicą, a dawałby się we znaki przeważnie ludziom spokojnym, gdyż »zuzüglerzy« i na to znaleźliby radę.

Władze krakowskie wydały również szereg zarządzeń, zmierzających do tego, aby przeciąć dopływ do powstania z tych sfer, które zasilały je najliczniej, tj. rzemieślników, studentów gimnazyalnych i akademików. Bardzo wcześnie wydano polecenie majstrom, aby podawali do magistratów i policyi wykazy swych czeladników i terminatorów, którzy opuścili zajęcie; podobnież polecono zwierzchnościom gminnym dawać spisy tych ludzi, którzy z miejsc zamieszkania bez żadnego widocznego powodu udali się w niewiadomym kierunku. Dnia 2 lutego władze zwróciły się do senatu uniwersyteckiego, dyrekcyi gimnazyów zachodnio-galicyjskich, oraz dyrekcyi instytutu technicznego z doniesieniem, że młodzież bardzo licznie wychodzi do powstania, oraz wezwaniem, aby przeciwdziałać temu ruchowi. Żądały więc częstego odczytywania katalogów, dochodzeń dyscyplinarnych przeciw nieuczęszczającym na lekcye i wykłady, oraz podawania ich spisów władzom. Nacisk w tym kierunku był po-

zornie bardzo silny i w wielu wypadkach takie spisy podawano władzom politycznym. Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego ograniczył się tylko do wydania znanej swej odezwy z 8 lutego, która była raczej obywatelskiem wezwaniem do młodzieży, niż krokiem represyi; dopiero później, w czasie ostatków, pod naciskiem władz, wydał on drugą odezwę, grożącą utratą półrocza i karami studentom nieuczęszczającym na wykłady [1]. Powiedzmy tu odrazu, że rzeczywistość, jak to z góry można było przewidzieć, nie odpowiadała bynajmniej tym groźbom. Najzaciętsi przeciwnicy powstania, np. Dunajewski, byli zarazem i najgorętszymi obrońcami młodzieży akademickiej, ułatwiającymi jej później wydobycie się z tarapatów. Rok szkolny w Uniwersytecie stracili tylko ci, których zatrzymano dłużej w więzieniu, n. p. Alfred Szczepański i Miętta; inni, a między nimi i tacy, którzy nie raz, ale dwa i trzy razy byli w powstaniu, wyszli obronną ręką. Podobnież przedstawiały się stosunki i w Instytucie technicznym, gdzie grono profesorskie składało się z ludzi, o których żaden z ich wychowanków nie mógł później wspominać bez wzruszenia, a którzy, choć bez wyjątku przeciwni powstaniu, zawsze gorąco bronili interesów młodzieży.

Władze polityczne zrobiły w końcu wszystko, aby ochotnikom, spieszącym do powstania, odebrać możność przedostania się do Krakowa. Gdy 3 lutego stwierdzono, że z Tarnowa, Rzeszowa, Bochni ochotnicy całemi grupami jadą koleją do Krakowa, poczęto

[1] Odezwę tę wydał senat 16. II. (»Czas« z 17. II.). We Lwowie stosunki przedstawiałv się pod tym względem znacznie ostrzej (por. »Czas« z 14. II.).

wysyłać na stacye urzędników policyi i przestrzegać ściśle tego, aby nikt bez biletu nie wchodził na peron. Zarząd kolejowy wezwano do zwracania bacznej uwagi na to, czy podróżni nie wiozą ze sobą broni; żądano nawet, aby służba kolejowa wskazywała policyi takich pasażerów, których miano aresztować odrazu. Później postępowano jeszcze energiczniej: w Krakowie, Tarnowie, otaczano pociągi i żądano od podróżnych wylegitymowania się, aresztując każdego, kto nie posiadał dokumentów lub wzbudzał czemkolwiek podejrzenie.

Począwszy od 13 lutego zwrócono baczną uwagę na młodzież z Królestwa, przebywającą na studyach za granicą: w Belgii, Francyi, Niemczech, która teraz tłumnie wracała do kraju, kierując się na Kraków. Władze austryackie znały dokładnie dzieje tej »młodej emigracyi«, wiedziały one o jej udziale w utworzeniu szkoły w Cuneo i oceniały całą doniosłość niedopuszczenia jej, oraz niektórych przedstawicieli starszej emigracyi, do Królestwa. Wydano więc zarządzenia do granicznych urzędów policyjnych w całem cesarstwie, sygnalizowano każde przybycie i przesyłano nazwisko do Galicyi, wymagając ścisłego stosowania przepisów paszportowych, a zwłaszcza kontrolowania przyjeżdżających za paszportami włoskimi, belgijskimi, francuskimi, angielskimi, oraz niedopuszczania do nadużyć z paszportami rosyjskimi. Specyalne środki ostrożności zarządzono w Salzburgu, Pradze i Boguminie, zauważywszy, że przyjeżdżający trzymają się zawsze tego samego szlaku. Starano się także zawsze poznać podstępy, używane przez nich do omijania stacyi granicznych i zaraz opisywano je w okólnikach, podając zarazem nazwiska tych, których komory nie przepuściły

do Austryi. Później, gdy rozpoczął się dość silny napływ młodzieży węgierskiej do powstania, skierowany również na Kraków, wydano okólniki do starostów granicznych; na kolejach zwracano specyalną uwagę na Węgrów, aresztując ich nawet bez badania ich dokumentów.

W końcu ograniczono nawet dawne ulgi dla przybywających z Królestwa bez paszportów, zrywając w ten sposób z pierwotną polityką »gościnności«[1]. Dnia 13 lutego namiestnictwo zwróciło uwagę na to, że władze polityczne zanadto humanitarnie i rozlegle pojęły rozporządzenia, wydane w tej mierze 30 stycznia. Nakazano obecnie sporządzać listy przybyłych bez paszportów rosyjskich i skłaniać ich stopniowo do powrotu, przedewszystkiem zaś stosować do nich z całą surowością przepisy o ruchu obcych. Powoli praktyka urzędowa na tem polu stawała się coraz surowszą: certyfikaty pobytu wydawano tylko na 8—14 dni, prolongując je tylko wtedy, gdy petent nie wzbudzał najmniejszego podejrzenia; nie pozwalano też na zmianę miejsca pobytu. Przy wydawaniu kart pobytu ostrzegano z góry, że utracić je można bardzo łatwo, gdyż właściwie ustała już przyczyna, dla której je wydawano, i obecnie emigranci powinni już wracać do Królestwa. Komorom granicznym przypomniano, że przepisy paszportowe obowiązują i w stosunku do ruchu z Królestwa, że urzędnicy celni za szybko zapomnieli o tem.

Dodajmy do tego coraz częstsze rewizye i aresztowania w Krakowie[2]. Sądy i władze polityczne,

---

[1]) »Krakauer-Zeitung« z 21. II.

[2]) W nocy z 5 na 6 lutego rewizya u Władysława Muszyńskiego i panny German, artystki dramatycznej (artystów teatru

które początkowo wahały się jeszcze, gdy chodziło o podejmowanie dochodzeń w wypadkach wątpliwych i oglądały się na prawo o ochronie swobody osobistej i świętości domu prywatnego, stopniowo poczęły przechodzić nad tem do porządku dziennego. Dodajmy do tego coraz częstsze konfiskaty dzienników i wytaczanie procesów ich redaktorom, opierające się na ogólnej dyrektywie, wydanej przez Schmerlinga. Uzyskamy w ten sposób całkowity obraz tych zarządzeń, które miały dowieść Rosyi, że słowa o »identyczności interesu« nie były tylko zwykłym frazesem dyplomatycznym.

Nakreślony powyżej obraz tak bardzo odbiega od tego wszystkiego, co o stanowisku Austryi w początkach r. 1863 mówi tradycya ustna tych czasów, tak różni się od wszystkich bez wyjątku świadectw pamiętnikarskich i publicystycznych, że niejednemu z żyjących uczestników tych wypadków może nasunąć poważne wątpliwości. Będą to — dodajmy odrazu — wątpliwości zupełnie uzasadnione, gdyż cały ten łańcuch zarządzeń przeciw powstaniu stanowi tylko jedną stronę medalu, nie charakteryzuje całkowicie istotnej praktyki dnia powszedniego.

Gdyby jedynie te represye były rzeczywistością, to nie moglibyśmy nigdy pojąć, jakim cudem w Oj-

podejrzywano wówczas o ułatwianie Ławie głównej korespondencyi z Komitetem Centralnym), 7. II. rewizya u Parysa Filippiego, 11 lutego aresztowano Dra Wołka, 15. II. rewizya u p. Samborskiej itd. Dane te, zawarte w »Czasie«, nie obejmują ani części istotnych rewizyi i aresztowań.

cowie mógł powstać silny oddział, złożony co najmniej w $^{3}/_{4}$ z młodzieży krakowskiej i galicyjskiej, a opierający się całkowicie prawie o Kraków, o ile chodziło o broń, amunicyę, mundury itd. Była więc, musiała być i inna praktyka władz galicyjskich, mniej jawna i rzadziej przemawiająca językiem okólników, a jednak będąca również pewną realną jednostką historyczną.

Wprawdzie na skargi warszawskie i petersburskie odpowiadano z Wiednia argumentami, które logicznie nie pozostawiały nic do życzenia, a czasami były nawet dowodem dobrego humoru. Gdy raz Tęgoborski poskarżył się na to, że z Krakowa wyszedł za kordon oddziałek, liczący stu ochotników, odpowiedziano mu trafnie, że jest to tylko dowodem, iż, gdyby rząd austryacki naprawdę chciał popierać powstanie, to za kordon poszłyby nie setki, ale tysiące. Tak długa linia graniczna, mówiono, nie pozwala na zarządzenie środków ostrożności, któreby raz na zawsze wykluczyły przemykanie się drobnych grupek. Wszak rząd rosyjski nie sprzyja chyba powstaniu, a jednak i on nie może zapobiedz wychodzeniu młodzieży nawet z tej Warszawy, w której nagromadził tyle wojska. Władze austryackie mogły się tu powołać i na grzechy Prus, których lojalność sprzymierzeńcza nie pozostawiała przecież nic do życzenia.

Biorąc rzecz czysto logicznie, nie było odpowiedzi na takie wywody; trudno się jednak dziwić, że nie przekonywały one wcale władz rosyjskich. Te ostatnie niewątpliwie przesadzały do niemożliwości w swych oskarżeniach, posługując się swoją prasą urzędową i półurzędową, a częściej jeszcze pruską; jednak jakiś punkt wyjścia do tych oskarżeń miały

mimo wszystko. Nie był to — dodamy odrazu — punkt wyjścia taki prosty i wyraźny, jak się to wydaje naszym pamiętnikarzom, o jakim nam mówi tradycya ustna, ale znacznie bardziej skomplikowany. W praktyce prowadził on do tego, że Austrya, popierając wyraźnie i stanowczo powstanie, nie ściągnęłaby bodaj na siebie więcej zarzutów o dwuznaczność i chwiejność.

Przedewszystkiem więc oskarżano władze galicyjskie o dostarczenie powstaniu broni i to w samym początku ruchu [1]; a zarzutów tych nie osłabiły później wszystkie te zarządzenia prewencyjne, o których mówiliśmy powyżej. W dziennikach i reklamacyach urzędowych rosyjskich podnoszono nadal to, że wszystkie cyrkularze, ograniczające handel bronią w Galicyi, były martwą literą. Mówiono tu następnie o rzeczach bardzo konkretnych: oskarżano władze lwowskie o wyraźną sprzedaż starych karabinów, przechowywanych w arsenale lwowskim, a krakowskie i prowincyonalne o wydanie broni, która znajdowała się w urzędach obwodowych i powiatowych jeszcze od czasu konfiskat z lat 1846—1848.

Mówiono wreszcie to, że wszystkie cyrkularze, zakazy, były raczej pozorem, obliczonym na przekonanie władz rosyjskich, niż rzeczywistością, że w istocie zaciąg ochotników, wyprawianie ich do powstania

[1] Por. o tem wszystkiem artykuły polemiczne urzędowej »Krakauer Zeitung« z 5 II. (o reklamacyach posła rosyjskiego w Wiedniu Bałabina i odpowiedzi hr. Rechberga), z 10. II. (o wychodzeniu ochotników z Krakowa), z 11. II. (dtto), z 12. II. (przedr. z »Presse«, sprawa broni), z 14. II. (o tem, że broń do powstania idzie przez Galicyę), z 16. II. (polemika z gazetami śląskiemi o stanowisko Austryi) i z 19. II. (sprawa broni).

i t. d. nie napotykały na żadne poważne trudności, przeciwnie nawet — odbywały się zupełnie publicznie.

Prawda, jak to często bywa, zwłaszcza w stosunkach austryackich, mieściła się na linii pośredniej pomiędzy jednem a drugiem oświetleniem sprawy.

Rząd austryacki niewątpliwie miał chwile, w których zamykał oczy na rozwój handlu bronią w Galicyi, pozwalał na sprowadzanie znacznych transportów karabinów z Wiednia i Prus. Chwilą tą nie był jednak luty 1863 roku o tyle, że wówczas zupełny brak przygotowania organizacyi galicyjskiej i jej początkowe niedołęstwo oszczędziły rządowi wszelkich zachodów w tej mierze. O ile chodzi o Kraków, to stwierdzić możemy na pewno tylko to, że do czasów wydania przepisów z dn. 3 lutego, ograniczających handel bronią, jedyny skład tejże Hoeffelmeiera sprzedawał ją swobodnie, i to w dość dużych ilościach. Później, jak to widać z aktów sądowych, i właściciel tej firmy, jeżdżący wciąż do Wiednia po zakupy, i żona jego, gorąca Polka, omijali bez ceremonii przepisy. Pociągano ich za to parokrotnie do odpowiedzialności, ale, zdaje się, nie nazbyt poważnej, skoro handel szedł dalej i właściciel doczekał się pomyślniejszych dla siebie czasów pobytu Langiewicza w Goszczy.

Nie było natomiast mowy o sprzedaży broni skarbowej, chociażby ukrytej, za pomocą pośredników, aczkolwiek pewne dane przemawiały zatem. Urzędowa »Lemberger Zeitung«, odpowiadając na zarzuty prasy zagranicznej, stwierdzała mianowicie, że mogły one powstać z następującego powodu. W styczniu 1863 r., gdy jeszcze nikt o powstaniu nie myślał, władze wojskowe sprzedały z arsenału lwowskiego pewną ilość starych skałkowych karabinów na połamanie firmie Moritz

Lasky et Cie. Broń tę pakowano w arsenale i wywożono właśnie w tym czasie, gdy pierwsi ochotnicy wyruszali za kordon, i to w dodatku na oczach dość licznie zgromadzonej publiczności [1]. Co się z tą bronią stało, nie wiadomo; może w istocie tą drogą pewna ilość luf karabinowych dostała się w ręce rusznikarzy lwowskich [2] i temu przypisać wypada stosunkowo lepsze uzbrojenie ochotników lwowskich, niż krakowskich. Zdaje się jednak, że była to broń nie do użycia i wymagała długich i kosztownych przeróbek. Broń zaś skonfiskowaną w latach 1846 i 1848 przewieziono wówczas z cyrkułów do Lwowa i Krakowa i na pewno nie dostała się ona do rąk ochotników, chyba w bardzo nieznacznej ilości, gdyż część jej zginęła po drodze.

Były to więc — jednem słowem — rzeczy zbyt drobne, aby z nich powstanie mogło odnieść poważniejszą korzyść. Wbrew opowieściom, jakie przekazała nam tradycya, powstanie pozostawiono w tej dziedzinie jego własnym siłom, choć jedna lub druga setka karabinów, dostarczonych do Ojcowa, mogła zaważyć bardzo poważnie na losach wyprawy na Miechów. W Krakowie sprzedawano publicznie, umieszczano nawet na wystawach sklepowych stare tornistry żołnierskie [3] itd., ale o nabywaniu broni przez pośrednictwo wojska nie było mowy.

Inaczej natomiast przedstawiała się sprawa za-

---

[1] »Krak. Zeit.« z 19. II Ten artykuł »Lemberg. Zeit.« przedrukowały pisma francuskie, n. p. »Le Moniteur« z 24. II.

[2] Por. o tych lufach Ziemiałkowski (l. c. str. 80).

[3] Ożegalski (l. c. str. 7) H. L., »Obóz w Ojcowie« (l. c.).

ciągów do powstania. Z świadectw pamiętnikarskich [1]) wiemy, że od 30 stycznia do 2 lutego włącznie odbywały się one w Krakowie, podobnie zresztą jak i we Lwowie, zupełnie jawnie, na oczach władz. Wiedzieli o tem wszyscy i Dunajewski n. p. [2]) mówił o tem wprost Merklowi, dodając, że usiłowania senatu nie doprowadzą do niczego wobec podobnego stanowiska władz. Reklamacye prywatne, skargi ludzi bezwzględnie przeciwnych powstaniu, doprowadziły potem do tego, że z Wiednia polecono władzom ukrócić tę akcyę, tak jawną i rzucającą się w oczy. Doszło wówczas istotnie do paru rewizyi, oraz aresztowania jednostek, występujących zbyt ostentacyjnie; sam jednak zaciąg trwał dalej, dostosowując się tylko zręczniej do zmienionych warunków.

3 lutego — po aresztowaniu Andruszewskiego — naczelnik Ławy krakowskiej, Antoni Lipczyński, przez rozkaz dzienny ograniczył przedewszystkiem werbunki pokątne, o prowadzenie których podejrzywano Mierosławczyków, a nawet prowokatorów rosyjskich. «Wszyscy, należący do organizacyi wojskowej, mówił tutaj, mają obowiązek przestrzegać, aby poza organizacyą, rozkazem władzy uprawnioną, żadne zmawianie, spisywanie, zaciąganie i uzbrajanie, a następnie wyciąganie w pole nie miało miejsca. Każdy, coś podobnego przedsiębiorący, uważany będzie za nieprzychylnego i szkodliwego zamiarom, w jakich za broń chwytamy.

---

[1]) Edward Webersfeld, »Obóz w Ojcowie« (»Kuryer lwowski z 18. II. 1913, str. 1) L. Dębicki l. c., Ziemiałkowski l. c. str. 67, Czarnecki, »Sprawozdanie z działań pierwszej legii galicyjskiej« (l. c.). Relacye krakowskie nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do ścisłości tych świadectw.

[2]) H. Halban (l. c. str. 51).

Każdy, powziąwszy wiadomość o czemś podobnem, winien o tem natychmiast zawiadomić swego bezpośredniego przełożonego, z dokładnem wskazaniem przestępcy i miejsca, gdzie się to odbywa«.

Postarano się również o to, aby w tym dniu zamaskować zręczniej właściwe miejsce zaciągu. Tłum ludzi stał przed Hotelem drezdeńskim, sądząc, że tutaj odbędzie się zaciąg; inni zebrali się w restauracyi koło Ogrodu strzeleckiego, inni wreszcie na ulicy Wiślnej. W rzeczywistości biuro zaciągowe funkcyonowało na końcu ulicy Gołębiej, koło plant, w opuszczonym domu. Gdy wysłano tam wreszcie patrol policyjny, okazało się, że przy wszystkich wejściach na Gołębią stały posterunki młodzieży; zanim patrol doszedł na miejsce, biuro zdołało się już ulotnić razem z zaciągniętymi. Tego dnia aresztowano jednak Józefa Mięttę Mikołajewicza, kierującego całą tą akcyą.

Zmusiło to Ławę do jeszcze ostrożniejszego postępowania.

Rozpoczęło się wtedy ciągłe zmienianie miejsc, które tak dezoryentowało policyę, dowiadującą się stale o wszystkiem za późno, działającą zresztą celowo powoli i czysto formalistycznie. Chwilami sądziła ona już, że pierwsze aresztowania zrobiły swoje. 4 lutego np. zaciągano na ul. Lubicz w domu rzeźbiarza Filippiego, którego zaraz aresztowano; 5 luty minął bez zaciągu, a w dodatku brodate twarze i oryginalne stroje zniknęły jakoś z ulic Krakowa. Były to jednak tylko skutki znanych nam rozkazów Lipczyńskiego i zwiększonej ostrożności. Faktycznie werbunek przeniesiono do przedmieść, do Czarnej Wsi n. p., a później nawet do Rząski, i prowadzono go dalej bez przerwy. Cała

ludność otaczała opieką tę działalność: pilnowała bezpieczeństwa biura, ułatwiała ucieczki aresztowanym już członkom organizacyi. Policya więziła jednych werbowników, ale na ich miejsce stawali zaraz inni, działający z równym zapałem, a nieraz zręczniej.

Los aresztowanych pod zarzutem werbownictwa nie był zresztą tak straszny, aby miał zrażać do naśladownictwa. Józef Miętta n. p., którego losy znamy, siedział w więzieniu w Krakowie, potem w Czechach, ale już w półroczu zimowem roku szkolnego 1863/4 wrócił na Uniwersytet; inni, przeciw którym mniej było dowodów, wyszli nawet zupełnie obronną ręką.

Tak samo było z »zuzüglerami«, z ich zatrzymywaniem, a zwłaszcza ze stosowaniem do nich groźnego § 66. W pamiętnikach, w opowiadaniach z tych czasów o wychodzeniu za kordon opowiada się w taki sposób, jak gdyby wogóle cała tu sieć patroli, o której wspominaliśmy powyżej, istniała tylko na papierze. Przecież, jak zobaczymy, wychodzono nieraz całymi oddziałami, liczącymi po stu i więcej ludzi; grupkami zaś maszerowano nieraz i w biały dzień. Niepodobna zresztą było niedostrzedz pewnych przygotowań do wymarszu, które w tak małem mieście, jak Kraków ówczesny, rzucały się poprostu w oczy. W dodatku policya prawie zawsze wiedziała o terminie, a często i o szlaku wymarszu, i naprawdę zawsze mogła go udaremnić. Biorąc to wszystko pod uwagę, zrozumiemy dopiero, jak w rzeczywistości wyglądała ta praktyka.

Dla przykładu opiszemy tutaj jedną z takich wypraw policyjnych, ważną o tyle, że doprowadziła

do przytrzymania aż 12 »wychodźców«, podczas gdy zazwyczaj przyprowadzano ich najwyżej paru.

7 lutego cały Kraków wiedział o tem, że do Ojcowa ma wyruszyć organizacya kadrowa z miasta i że punkt zborny będzie pod karczmą w Rząsce. Wiedziała o tem dobrze i policya dzięki swym informacyom o działalności Ławy głównej. Na skutek tego o godzinie szóstej wieczorem wyruszył z miasta patrol, złożony z 20 ludzi piechoty i 3 huzarów, pod kierownictwem kancelisty policyi, a był to pierwszy patrol wysłany tego dnia. W godzinę po nim wysłano drugi, silniejszy, złożony z 31 piechurów i 20 huzarów. Obu patrolom polecono iść przez Łobzów do Bronowic Małych i tam zorganizować obławę. Za Łobzowem pierwszy patrol spotkał cały szereg fiakrów i tych jednokonek żydowskich, któremi wygodniejsi ochotnicy krakowscy udawali się wtedy na punkt zborny, powracających już próżno do miasta. W Bronowicach, dokąd pierwszy patrol doszedł dopiero o g. 8-ej, karczmarz żyd — na zapytanie kancelisty o »zuzüglerów — odpowiedział, że przeszli oni już dawno i że było ich ogółem 40—50 ludzi. Niezrażeni tą wiadomością kierownicy obławy rozstawili łańcuch straży koło karczmy, a wkrótce rozległy się wołania: «Halt! Wer da?« i przytrzymywanie wózków, oraz pieszych »wychodźców«. Rezultatem było, jak już mówiliśmy, zatrzymanie aż dwunastu ludzi. Jednak już ten fakt, że jadących wózkami przytrzymano w chwili, gdy wracali oni niewątpliwie do Krakowa, nasunął organom władzy pewne wątpliwości co do istotnego »charakteru« przytrzymanych, a nie rozwiały ich ostatecznie i rezultaty rewizyi osobistej. Trzej z nich, tj. Julian Westwalewicz, szewc Wojciech Ziembiński

i prowizor aptekarski Feliks Trepka, byli niewątpliwymi »zuzüglerami«, gdyż mieli oni ubranie, świadczące o zamiarze udania się do obozu, a w dodatku znaleziono przy nich i broń. O ile jednak chodziło o dziesięciu pozostałych, tj. Antoniego Grabiańskiego, subjekta z handlu Hahna, Stanisława Rehmana, restauratora, Wiktora Armółowicza, rzeźnika, Ignacego Hercoka, zatrudnionego w administracyj »Czasu«, jego brata Józefa, handlującego na Zwierzyńcu węglem i drzewem, Aleksandra Józefskiego, pracującego w administracyi »Czasu«, Jana Kwiatkowskiego, subjekta w księgarni Franciszka Grzybowskiego, Romana Nordenbrucha, ucznia 6-ej klasy w gimnazyum św. Anny, i wreszcie 13-letniego Aleksandra Józefskiego, ucznia pierwszej klasy tegoż gimnazyum, to doprawdy niepodobna było stwierdzić, z kim się tu miało właściwie do czynienia. Niewątpliwie, część tych ludzi udawała się do powstania, jak to wskazywały niektóre nazwiska, znane później z uczestnictwa w walce. Woźnica trzech pierwszych z nich, Salomon Friedmann z Kazimierza, który na wołanie żołnierzy: »Halt! Wer da«? odpowiedział dobrodusznie: »Gut Freund«!, zeznawał że zgodzono go do Rząski, a więc na punkt zborny wymarszu. Po drodze, mówił on, jadący spotkali próżne wózki i ludzi wracających do miasta, a w karczmie w Rząsce dowiedziano się, »dass die Polaken schon weg sind». Ale broni przy żadnym z tych dziesięciu ochotników nie znaleziono. Być może, że mieli ją oni w pakach, wiezionych oddzielnie, jak się to często praktykowało; może jednak rzeczywiście nie zamierzali iść do powstania. W policyi, w sądzie, usiłowali oni z początku tłomaczyć się tem, że jechali nie do Rząski, ale do Balic, do Modlnicy, Michałowic,

za interesami handlowymi, dla przyjemności i t. d. Gdy przyparto ich do muru, wykazano sprzeczności w zeznaniach, przyznawali się w końcu do wycieczki do Rząski; dodawali jednak, że chcieli tylko zobaczyć, jak ich znajomi i przyjaciele pójdą na plac boju. Zaprzeczali stanowczo temu, jakoby mieli zamiar udania się do obozu; mówili, że nie mieli ani broni, ani ubrania ciepłego, nie mogli opuścić interesów, że pozabierali nawet klucze od mieszkań i t. d. Mogło to być może nieprawdą, ale miało za sobą wszelkie pozory prawdy. Skończyło się na tem, że po paru dniach więzienia śledczego musiano wypuścić prawie wszystkich prowizorycznie, a w rzeczywistości i ostatecznie, bez wytaczania sprawy, na wolność.

Przykład ten mówi dość wiele. A weźmy pod uwagę jeszcze i to, że wojskowość traktowała te sprawy znacznie łagodniej, gdyż wśród oficerów panowały wyraźne sympatye ku powstaniu i pragnienie walki z Rosyą, że dwory graniczne przeważnie wiedziały zawsze o czasie, w którym patrol wojskowy wybierze się nad granicę, że jazda węgierska dość niechętnie spełniała swe zadania policyjne, a pojmiemy, dlaczego cała ta służba patrolowa i graniczna skończyła się tak zupełnym zawodem. Podług obliczeń urzędowej »Krakauer Zeitung«, otrzymującej swe informacye wprost z policyi, w całym okresie wyprawy miechowskiej, tj. po dzień 17 lutego, patrole złapały 31 ludzi, wliczając w to już i wszystkich 12 pojmanych w Bronowicach Małych [1]),

Można wobec tego pojąć, na czem opierają się świadectwa naszych pamiętników i dane tradycyi. Nie

---

[1]) Por. o tem »Krak. Zeitung« z 7—17. II.

można się za bardzo dziwić i Ławie głównej krakowskiej, która, wiedząc o tem, iż szlak na Rząskę jest znany policyi, nie zmieniła go przez dwa dni prawie. Paru ludzi trzeba było zawsze oddać w ręce władz, aby i one mogły się czemś wykazać. »Zuzüglerom« zabroniono ponadto najsurowiej stawiać czynny opór patrolom i — z jednym jedynym wyjątkiem jakiegoś gorętszej krwi ochotnika [1]) — przeprowadzono tę zasadę bardzo ściśle.

Los przytrzymanych ochotników, przeciw którym przemawiał fakt schwytania ich z bronią w ręku, wywoływał zrazu w Krakowie pewne obawy; zwracano n. p. uwagę na to, że osadzano ich nie w więzieniu Sądu krajowego karnego, ale na zamku, obawiano się więc sądów wojskowych. Ostatecznie jednak wszystko skończyło się jak najlepiej: 3 marca — w myśl najwyższego rozporządzenia — ministeryum sprawiedliwości poleciło sądom galicyjskim umorzyć sprawy tych wszystkich, których oskarżano jedynie o wymarsz do powstania, nie zaś o werbownictwo do powstania lub zaciąganie młodzieży do tajnych związków [2]). Zamiast stosowania groźnego § 66 ogra-

[1]) »Eine dieser Patrouillen traf in der Nacht zum 4 d. M. (4. II) auf zwei junge Männer, deren einer mit einem Säbel und Tornister versehen war. Auf den Anruf der Patrouille ergriffen beide die Flucht; einer jedoch wendete sich im Laufe um und feuerte eine Pistole auf die Patrouille ab, jedoch ohne zu treffen. Hierauf gaben zwei Mann der Petrouille Feuer auf den Flüchtigen; dieser sank in die Knie, erhob sich aber gleich wieder und lief seinem Genossen nach, so dass keiner der Beiden eingeholt werden konnte« (»Krak.-Zeit.« z 7. II. Ścisłość tego faktu potwierdzają relacye urzędowe).

[2]) Kopii urzędowej współczesnej tego okólnika udzielił mi p. dr. Kaczmarczyk.

niczono się tylko do odstawienia »krajowców« do miejsc przynależności i oddania ich tam pod dozór policyjny, oraz na internowaniu obcych poddanych w miastach garnizonowych. Rozporządzenie to wywołało liczne krytyki wśród władz galicyjskich. Mówiono, że przez nie cała polityka represyi wyda się społeczeństwu polskiemu tylko objawem szykany ze strony władz niższych, dowodem znacznej chwiejności postępowania, że cała wypuszczona młodzież pójdzie z powrotem do powstania, gdyż wiąże ją przysięga, że w takich warunkach nader trudno będzie utrzymywać Galicyę w karbach. Ale fakt pozostał faktem.

Poza temi sprawami, mniej lub więcej uchwytnemi, o charakterze stosunku władz galicyjskich do powstania mówiły bardzo wiele i rzeczy mocno trudne do ujęcia, a nie mniej przeto doniosłe. Mam tu na myśli znajomość przygotowań i działań powstańczych w Galicyi. W czasie przedpowstaniowym same rozmiary tej akcyi pozwalały na jej zakonspirowanie; obecnie było, musiało być po części, inaczej. Organizacya musiała działać, ujawniać się przez to; wszyscy znali jej kierowników, do szeregu współpracowników zaciągały się coraz częściej jednostki rozmaitej wartości. O zachowaniu tajemnicy nie było teraz mowy.

W czasie przygotowań do wyprawy miechowskiej władze krakowskie widziały i wiedziały bardzo wiele nawet wówczas, gdy poczęto się już staranniej ukrywać. Zdawały one sobie sprawę z tego, ilu mniej więcej ludzi wychodzi codzień z miasta do Ojcowa; widziały przygotowania do wymarszów, noszenie broni i zapasów po mieście, wyjazdy ochotników fiakrami, przyjazdy ich koleją z prowincyi, ujeżdżanie i zakupywanie koni dla powstania i t. d. Znały na-

wet nazwiska ludzi, wchodzących w skład Ławy głównej krakowskiej, i obserwowały bacznie wszystkie ich czynności, pozwalając milcząco na jedne, krzyżując mniej lub więcej otwarcie inne. W okresie przygotowań do wyprawy miechowskiej nie uwięziono mimo to żadnego z głównych działaczy Ławy; dopiero później, w czasie aresztowania Aleksandrowicza i dochodzeń przeciw niemu, stwierdzono, że czynności ich od samego początku nie były żadną tajemnicą dla władz. Trzymano ich natomiast pod ciągłą groźbą, przypominając ją co pewien czas przez aresztowanie wykonawców poleceń Ławy. Wszystko zależało tu od nastroju chwili, od pozwolenia danego dnia; następny mógł już przynieść radykalną zmianę stosunków: aresztowania, zakazy... Okazało się to wymownie po klęsce miechowskiej, gdy członkowie Ławy obawiali się nawet obradować dłużej. Był to stan nie tyle tolerowania, ile raczej kurateli, przed którą nie można było ukryć niczego, a która pozwalała na rozwinięcie sił tylko do pewnego stopnia, nie dalej. Czasami, wobec przeszkód, represyi i szykan drobnych, część członków Ławy buntowała się przeciw temu położeniu. Ale przychodziły dyrektywy z Warszawy, wezwania o pomoc z Ojcowa, i trzeba było iść dalej, znosić wszystko w milczeniu, bo tu nie było żadnego wyjścia.

Taki to stan rzeczy był odpowiedzią na te nadzieje, o których wspominaliśmy na wstępie niniejszego rozdziału. Nadzieje wypływały z tego samego źródła, co i tamte z roku 1831, t. j. po części z pragnienia, aby ktoś odrobił całkowicie za naród zadanie, jakie rozwiązuje się tylko krwią i poświęceniem własnem. Rzeczywistość, będąca odpowiedzią na nie,

dostosowywała się również do precedensów historycznych; o ile zaś była ona od nich bole śniejszą, to wynikało to już jedynie z mniejszego, niż dawniej, za sobu sił narodowych, który zawsze i wszędzie był miarodajnym w stosunkach tego rodzaju, decydował o większej lub mniejszej zależności w podobnych położeniach.


BIBLIOTHECA
UNIV. IAGELL.
CRACOVIENSIS

